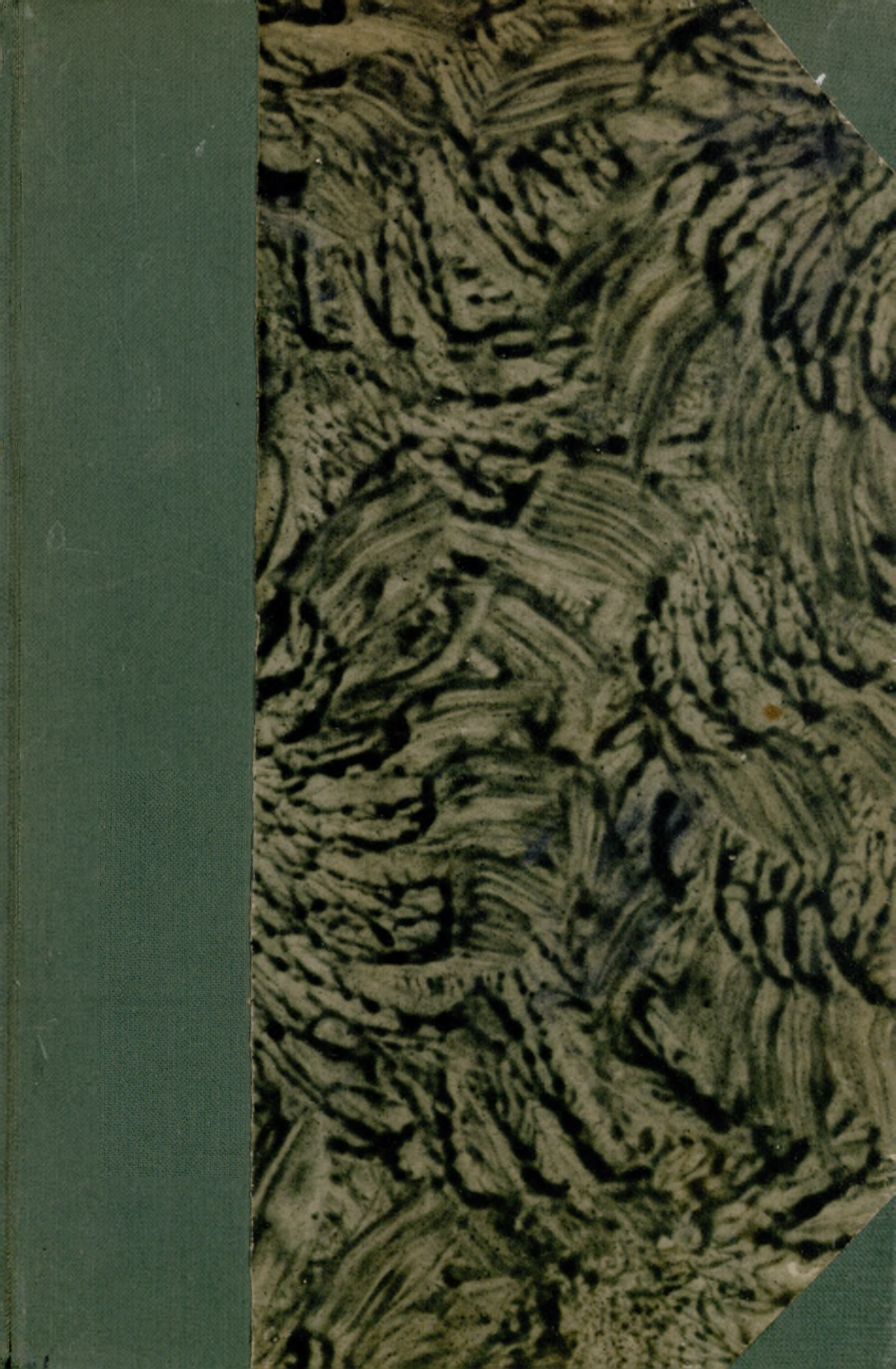




MIKOŁAJA KRZYSZTOFA RADZIWIŁŁA PEREGRYNACJA DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

(1582—1584)

WYDAŁ

JAN CZUBEK



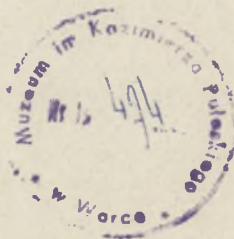
W KRAKOWIE

NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ — POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

1925.

Im. Kazimierza Pułaskiego
Winory k/Worki



WSTĘP.

Od niepamiętnych czasów odbywały się pielgrzymki z krajów zachodnich do Ziemi Świętej i już w IV w., a więc na dobre pięć wieków przed przyjęciem chrześcijaństwa w Polsce, pojawił się pierwszy pisany przewodnik dla pielgrzymów jerozolimskich. Jestto *tz. Itinerarium Burdigalense*¹, napisane koło r. 333, podające kierunek drogi i ważniejsze stacje z Bordeaux do Jerozolimy. U nas zwyczaj pielgrzymowania do miejsc świętych w Palestynie mógł powstać dopiero po ugruntowaniu się chrześcijaństwa. Najdawniejsza wiadomość o pielgrzymce palestyńskiej pochodzi z r. 1154; w tym bowiem roku najmłodszy syn Krzywoustego, Henryk, książę sandomierski, odbył pierwszą znaną nam pielgrzymkę do Jerozolimy, a śladem jego puścił się w kilka lat później (1162) słynny Jaksza z Miechowa, książę syrbski (tj. łużycki, przesiedlony do Polski), fundator Bożogrobców miechowskich. Musiało to być wydarzenie niezwykle, kiedy wśród skąpych zapisków naszych roczników wiadomość o tych pielgrzymkach została pomieszczona². W następnych wiekach, XIII i XIV, o pielgrzymkach polskich do Ziemi Św. nie słychać. Dopiero ze wzrostem potęgi Polski za Jagiellonów, a więc w w. XV, odbywają się częste już pielgrzymki polskie do Palestyny³ i nie ulega wątpliwości, że ten i ów pielgrzym, zwłaszcza duchowny, spisywał diariusz swojej peregrynacji, jak to wiemy napewne o Dantyszku, który swą pielgrzymkę opisał, oczywiście na podstawie diariusza, w wierszu *Ad ingenuum adole-*

¹ Wyczerpującą bibliografię przedmiotu podał Reinhold Röhricht w dziele: *Bibliotheca geographica Palaestinae. Chronologisches Verzeichnis der auf die Geographie des Heiligen Landes bezüglichen Literatur von 333 bis 1878*. Berlin 1895. Dział polski opracował do tego dzieła dr. Ksawery Lisie.

² O Henryku, ks. sandomierskim, czytamy w Roczniku Małopolskim (M. P. H. t. III 157) pod r. 1154: »Henricus dux Sandomiriensis ivit Ierusalem«. O Jaksie »1162 Jazko (s) Ierosolimam ivit« (M. P. H. II, 798).

³ Szczegóły w rozprawie Fr. Bujaka: *Najstarszy opis Ziemi świętej polskiego pochodzenia*. (Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne t. IV szp. 245 nstp.) Zob. także Matthias Bersohn: *Kilka słów o polskich podróżnikach do Ziemi św. i ich dziełach* (Biblioteka Warszawska 1868, IV, 1).

scentem Constantem Alliopagum carmen. Ale rzecz dziwna, żaden z naszych pielgrzymów XV w. nie zostawił po sobie ani diariusza ani opisu zwiedzanych miejsc świętych, a przynajmniej wszelki ślad po nich zaginął. Dopiero na początku w. XVI dał nam bernardyn krakowski, brat Anzelm, pierwszy opis Palestyny, którą zwiedzał w latach 1507—8¹. Drugim z kolei pątnikiem, który pisał diariusz swojej peregrynacji do Ziemi Św., jest nieznany nam bliżej, wschodniego wyznania, Jan Goryński, pielgrzymujący około połowy XVI w. do Jeruzalem². Trzecim wreszcie podróżnikiem do Ziemi Św., piszącym już obszerny diariusz swej pielgrzymki, jest autor Peregrynacji, którą właśnie wydajemy.

Mikołaj Krzysztof Radziwiłł z przydomkiem Sierotka, najstarszy z czterech synów Mikołaja Czarnego i Elżbiety z Szydłowieckich, urodził się 2 sierpnia 1549 r. na zamku w Ćmielowie. Początkowe nauki pobierał w domu rodzicielskim, gdzie bawiło zawsze liczne grono uczonych Kalwinów. Straciwszy matkę w 13 roku życia (1562), wyjechał w następnym roku (1563) na dalsze nauki za granicę, mianowicie do Lipska i Strasburga³, gdzie bawił blisko dwa lata. Krótco przed śmiercią ojca (w maju 1565) wraca, zapewne wezwany, młody książę do ojczyzny; ale niebawem, urządziwszy sprawy rodzinne i oddawszy opiekę nad młodszymi braćmi stryjowi, Mikołajowi Rudemu, udaje się znowu za granicę, zwiedza Rzym i Paryż, lecz już w r. 1567 jest z powrotem na Litwie. Niedługa ta podróż miała się odbić fatalnie na całej przyszłości księcia Sierotki; tam bowiem, za granicą, nabawił się słabości, która go nękała całe życie. Nie była to jednak jakaś groźna choroba,

¹ Bujak, l. c.

² *Peregrynacja do Ziemi Świętej* Jana Goryńskiego, wyd. W. T. Baranowski w »Pracach do badań nad historją literatury i oświaty« t. I, str. 263 nstp. Wydawca z okoliczności, że Goryński chciał się komunikować pod dwiema postaciami, wnioskuje mylnie, że był protestantem. Goryński słucha mszy i kazań katolickich, jest więc raczej wyznawcą wschodniego kościoła.

³ Korzystaliśmy z dwóch życiorysów ks. Sierotki, których autorowie czerpali z archiwum nieświeskiego. Edward Kotlubaj: *Galerja nieświeska portretów radziwiłłowskich*. Wilno 1857. Michał Bogusz Szyszko: *Rys życia księcia Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, zwanego Sierotką* we wstępie do wydania »Listów M. K. Radziwiłła Sierotki — Jana Zamoyskiego — I. wa Sapiehy« w *Scriptores Rerum Polonicarum* t. VIII. Kotlubaj wysyła naszego Radziwiłła do Lipska (str. 306), Szyszko do »akademji strassburskiej« (str. VIII). Ale w metryce uniw. lipskiego ks. Mik. Krzysztof Radziwiłł nie jest zapisany. (Por. St. Tomkowicz: *Metrica nec non liber nationis Pol. univ. Lips.* w Archiwum do dziejów lit. i oświaty w Polsce t. II (str. 409—467), a w Strasburgu wtedy jeszcze akademji nie było (istniało tylko od roku 1537 gymnasium illustre, uniwersytet dopiero od r. 1621). Jeżeli obie wiadomości oparte są na dokumentach nieświeskich, to młody Radziwiłł pobierał naukę w tych miastach prywatnie od słynnych nauczycieli, jak się to często wówczas zdarzało. (Por. Rywocki *Księgi Peregrynackie* 193, 245).

a objawiała się w dotkliwych bólach głowy, na które szukał ratunku w cieplicach krajowych i zagranicznych. Mimo słabego zdrowia wyrusza nasz Radziwiłł w r. 1568 z własnym pocztem wojennym do wojska, oblegającego pod wodzą Romana Sanguszki Ułę i Sużę; po wzięciu tych twierdz przebywa na dworze Zygmunta Augusta, zaszczycony urzędem marszałka nadw. lit. Około tego czasu (1570 r.), ulegając namowom nuncjusza papieskiego Komendoniego, a zwłaszcza ks. Piotra Skargi, porzuca wyznanie kalwińskie, przechodzi na łono kościoła katolickiego i staje się odtąd najgorliwszym jego wyznawcą. W obu bezkrólewicach był Radziwiłł stronnikiem austriackim, po wyborze jednak, ulegając większości, nie wahał się uznać króla, wybranego przez obóz przeciwny, a nawet uczestniczył w poselstwie do Francji dla wręczenia nowo obranemu królowi Henrykowi dyplomu elekcyjnego i wezwania do objęcia rządów. Podobnie i w r. 1576 mimo, że kandydat Litwy, cesarz Maksymilian, poprzysiągł już *pacta conventa*, Radziwiłł uznaje królem Batorego i walczy przeciw zbuntowanym Gdańszczanom, a następnie w wojnie moskiewskiej; był pod Połockiem (1576, w tym roku też postąpił z nadwornego na wielkiego marszałka lit.) i pod Pskowem (1581). Ale zdrowie mimo kilkakrotnych kuracyj w cieplicach Jaworowskich (1576), w Niemczech (1578) i we Włoszech (1580), widocznie się nie polepszało, choć z drugiej strony pozwalało »chodzić, sprawować, co potrzeba, jeździć na wojnę, w drogi dalekie«. Nasz Radziwiłł znalazł się w trudnem położeniu. Jeszcze w r. 1575, we wrześniu, zrobił był ślub, »jeśli go Pan Bóg ku zdrowiu pierwszemu nawróci, nawiedzić Grób święty, nie mianując pewnego czasu«. Następne lata zeszły na zażywaniu lekarstw. Kuracja włoska w r. 1580 sprowadziła zapewne niejakić polepszenie, kiedy właśnie w tym roku wybierał się z Wenecji morzem do Ziemi św. Alić podjętemu zamiarowi stanęły na zawadzie dwie walne przeszkody: powietrze (zaraza), które się w tym roku zaczęło w Grecji, Syrii, w Ziemi św. i w Egipcie (a w pierwszym roku bywa najjadowitsze), i wieść o drugiej wyprawie moskiewskiej króla Stefana (1581), z którym też i Radziwiłł, mimo słabego zdrowia, pociągnął pod Psków. W ten sposób pielgrzymka, ślubowana w r. 1575, odwlokła się do r. 1582. Nareszcie w sierpniu t. r. pożegnał w Grodnie króla Stefana, który mu radził odbywać podróż lądem; ale Radziwiłł postanowił puścić się morzem, i skutek przyznał mu słuszność, jak się o tem z »Peregrynacji« przekonać można. Wyjechawszy ostatecznie 16 września 1582 z Nieświeża. wsiadł na okręt w Wenecji dopiero 17 kwietnia 1583 r. i po dość burzliwej żegludze wylądował 8 czerwca w Tripoli w Syrii, skąd przez Damaszek, Samarię i Galileę przybył 25 czerwca do Jerozolimy. Tu zwiedziwszy kościół Grobu Pańskiego i inne św. miejsca, został pa-

sowany 29 czerwca na rycerza Grobu Pańskiego i zaszczycony tytułem generalnego prokuratora miejsc świętych. Tegoż zaszczytu rycerzy Grobu św. dostąpili i towarzysze Radziwiłła szlacheckiego stanu: Jerzy Kos i Michał Konarski rodem z Prus, Jędrzej Skorulski Litwin i Piotr Bylina Polak, a nadto Abraham baron Dona ze Śląska, przygodny towarzysz księcia w tej pielgrzymce. Ks. Mikołaj Krzysztof, wywdzięczając się za otrzymany zaszczyt, ofiarował od siebie kościołowi Grobu Pańskiego kielich złoty z patyną, z wrytym na nich herbem i nazwiskiem swoim, drugi zaś kielich srebrny, pozłacany z patyną złożył w darze kościołowi Narodzenia Pańskiego w Betleem; nadto zobowiązał się płacić corocznie po 125 dukatów, a mianowicie 100 dukatów na potrzeby konwentu bernardynów jerozolimskich, a 25 na wieczną lampę przy grobie Zbawiciela. Ponieważ przysyłanie coroczne tej sumy przedstawiało pewne trudności, przeto książę złożył w r. 1595 odpowiedni kapitał w kwocie 5.020 zł. na ręce prokuratorów Ziemi św. w Wenecji i w ten sposób uwolnił się raz na zawsze od wypłacania rocznego zasiłku.

Z Jerozolimy zrobił Radziwiłł jeszcze tylko wycieczkę do Betleem i do Jerycho, i po krótkim stosunkowo pobycie (od 25 czerwca do 9 lipca) w Ziemi św. 11 lipca przybywa do Joppe. Tu mu pewien biskup włoski tyle »powiadał o rzeczach egipskich, że zaraz począł myśleć, chocia do Konstantynopola miał wolą, aby też i w Egipcie był«. Pojechał więc do Tripoli, a stamtąd do krainy baśni i dziwów — do Egiptu, gdzie bawił dwa miesiące. Dnia 9 października 1583, wsiadł na okręt w Aleksandrji, ale z powodu panujących burz na morzu Śródziemnem, wylądował dopiero w roku następnym na początku marca w porcie włoskim Hidruncie (Otranto) i tu najawszy konie, zmierzał już drogą lądową do Wenecji. W drodze zdarzył się mu arcyniemity przypadek: uniknąwszy tylu niebezpieczeństw w krajach pogańskich, został w kraju chrześcijańskim doszczętnie obrabowany przez włoskich bandytów, tak, że zaledwie za pożyczone w Ankonie pieniądze dociągnął do Wenecji, gdzie już u tamtejszych bankierów miał kredyt niemal nieograniczony. Dnia 2 lipca 1584 znalazł się Radziwiłł znowuż w ojczystem gnieździe, w Nieświeżu, strawiwszy na tej peregrynacji blisko dwa lata.

W kilka miesięcy po powrocie z Ziemi św. pojął ks. Mikołaj Krzysztof w małżeństwo piętnastoletnią Elżbietę Eufemję z książąt Wiśniowieckich (24 listopada 1584 r.). Odtąd dla słabego zdrowia mało się zajmował sprawami publicznymi. Mimo to otrzymał od króla Stefana kasztelanję trocką (1586), a od Zygmunta III (1590) województwo trockie, wreszcie wbrew własnym chęciom województwo wileńskie (1604). Mimo dotkliwych chorób, na które się ustawicznie skarży w listach do

krewnych i przyjaciół, dożył jednak ks. Sierotka dość późnego wieku; umarł mając lat 67, 28 lutego 1616 r.

Książę Radziwiłł Sierotka jest to jeden z najwybitniejszych członków tej potężnej rodziny na Litwie; tytułu jednak jego chwały nie należy szukać w wielkich dziełach wojennych, jest to przedewszystkiem gorliwy katolik, hojny budowniczy licznych kościołów i zamków (w Nieświeżu i Białej), szczodry fundator dzieł pobożnych i miłosiernych. Ale może najtrwalszą po sobie pamiątkę zostawił ks. Sierotka w swojej Peregrynacji do Ziemi św. Jest to pierwszy obszerny i dokładny diarjusz pielgrzymki Polaka, przetłumaczony jeszcze za życia autora na język łaciński i niemiecki, a z łacińskiego na polski i kilkakrotnie przedrukowany; tylko — rzecz dziwna i trudna do pojęcia — oryginał polski dotąd nie był drukowany. Jaki mógł być powód tego zjawiska? — Żeby na to pytanie odpowiedzieć, rozpatrzmy się w znanych nam dotąd diarjuszach podróżniczych XVI w. Jana Goryńskiego *Peregrynacja do Ziemi św.* (w połowie XVI w.), Macieja Rywockiego *Księgi Peregrynackie*¹ (1584—7), Stanisława Reszki *Diarjusz łaciński*² (1584—9), wreszcie Anonima *Peregrynacja włoska, hiszpańska, portugalska*³ (1595) przechowały się w rękopisach i wydane zostały dopiero w naszych czasach. Natomiast wyszły drukiem: część dalekich peregrynacji Stanisława Łaskiego⁴ (1549) i *Itinerarium* kardynała Batorego⁵ (1584). Jeżeli porównamy peregrynacje rękopiśmienne z drukowanymi współcześnie podróżami, uderza nas zaraz na pierwszy rzut oka różnica, jaka między nimi zachodzi. Oto pierwsze doszły nas w kształcie pierwotnym, jak były pisane przez podróżników, drugie są wierszowaną przeróbką, sporządzoną przez zawodowych literatów na większą chwałę samychże peregrynantów i przez nich zapewne zamówione. Stąd wniosek, że humanizm tak dla nas cennych zapisków podróżniczych nie uznawał za godne druku, uważając je raczej za surowy materiał, któremu należało pierwaj nadać formę literacką. Tem się też tłumaczy zagadka, że oryginalny opis Peregrynacji Radziwiłła nie powędrował do drukarni, lecz dostał się w ręce Tretera⁶,

¹ Druk. w t. XII »Archiwum do historii i oświaty w Polsce« Kraków 1910, str. 177 nstp.

² Druk. w temże »Archiwum« t. XV, cz. I. Kraków 1915.

³ Druk. w temże »Archiwum«, serja II, t. I. (ogólnego zbioru XVI) Nr. 1.

⁴ *De peregrinatione magnifici ac generosi domini Stanislai a Lasco, equitis aurati, palatini Siradiensis, capitanei Lanciciensis. Liber primus. Auctore Bernardo Holtorpio Hagensi. In academia Regii Montis 1548.*

⁵ *Ephemeron seu itinerarium Bathoreum, continens reditum ab urbe Roma in Poloniam illustrissimi principis ac D. Domini Andreae S. R. E. cardinalis ampliss. Authore Francisco Hunniadino Transilvano M. Cracoviae, in officina Lazari, Anno Domini MDLXXXVI.*

⁶ Tomasz Treter (ur. 1550 um. 1610), kanonik s. Maria in Trastevere, ołomuniecki

który mu nadał formę literacką listów i przetłumaczył na ówczesny język światowy, tj. łaciński. Ale tu nowa zagadka. Twierdzi Treter w przedmowie, że tłumaczył z kopji, będącej wiernym odpisem oryginału, tj. autografu samego księcia Radziwiłła. Tymczasem wszystkie znane nam rękopisy Peregrynacji różnią się głównie tem od przekładu Tretera, że dają nam zwykły diariusz pielgrzymki, nie ujęty w formę literacką, Peregrynacja zaś w tłumaczeniu Tretera przedstawia nam się jako utwór literacki, składający się z czterech listów, pisanych z drogi do zaufanego, lecz nie wymienionego przyjaciela. Jedno więc z dwojga: albo Radziwiłł sam nadał później ten kształt literacki swej Peregrynacji albo też dokonał tego tłumacz, ażeby ten surowy w jego mniemaniu materiał podać wykształconym czytelnikom w formie literackiej listów. Już wyżej wyraziliśmy przekonanie, że ów rozkład Peregrynacji na cztery listy pochodzi od Tretera. Pominąwszy już bowiem tę dziwną okoliczność, że nie posiadamy ani jednego rękopisu, któryby pod tym względem zgadzał się z przekładem Tretera, grzeszy tekst łaciński rażącemi nieprawdopodobieństwami, o którebyśmy trzeźwego Radziwiłła posadzić nie śmieli. Naprzód ten niewymieniony przyjaciel. Toć gdyby on istniał w rzeczywistości, czułby się niezmiernie zaszczycony wymienieniem swego nazwiska i nie było najmniejszego powodu do jego zatajenia. Jaskrawiej jeszcze przedstawia się niezgrabne zmyślenie, jakoby Radziwiłł dwa ogromne listy, choćby nawet nie własnoręcznie, miał pisać w podróży: list II str. 22—136 fol. i list III str. 137—236 fol. (wyd. antwerps.), przyczem autor, rzecz dziwna, zapomina dodać, przez kogo te ogromne epistoły posyła. Pozatem wszystkie cztery listy nie są właściwie niczem innem, jak tylko diariuszem, znanym nam z dochowanych rękopisów, do którego w właściwych miejscach przyczepiono mechanicznie kilka zwrotów początkowych i końcowych, mających uzasadnić nieudolną fikcję listu. Jedną wszakże zmianę musiał wprowadzić Treter do tekstu diariusza. Oto Radziwiłł, nadając swemu diariuszowi dopiero po powrocie ostateczną formę, miał zwyczaj pewne szczegóły, ze sobą ściśle się łączące, choć chronologicznie od siebie odległe, grupować razem i opowiadać przy pierwszej zaraz sposobności. Tak np. o Siekierzeckiej podał wszystko zaraz przy opisie Jerozolimy, o santonach przy opisie Damaszkù. Tymczasem Treter, chcąc uratować fikcję listów, musiał opowiadanie o Siekierzeckiej rozbić na części i wspomnieć o niej aż na trzech różnych miejscach, a o santonach przenieść znaczną część wiadomości do opisu Egiptu. Niekiedy jednak wyłazi sztydło z worka. Ostatni list datowany jest z Nieświeża w lipcu 1584, kiedy Radziwiłł za-

i warmiński, sekretarz Andrzeja Batorego, rysownik i malarz dyletant, autor kilku dzieł (zob. Bibliografię Estreichera).

pewne jeszcze nie wiedział o losach bandytów, którzy go we Włoszech obrabowali (str. 155), a mimo to w tym liście podaje wiadomość o późniejszym ujęciu i straceniu herszta i jego towarzyszków. Wyraźniej jeszcze potknął się Treter w liście II. »Będąc w Kairze, pilniem pytał...« opowiada w tekście łacińskim rzekomo Radziwiłł pod datą d. 29 lipca 1583, kiedy się do Egiptu nasz podróżnik dopiero wybierał, a więc w Kairze wcale jeszcze nie był. Odkrył ten anachronizm zapewne sam tłumacz oraz redaktor Peregrynacji i w poprawionem wydaniu antwerpskiem z r. 1614¹ Kairo zastąpiono Damaszkim. Czego jednak Treter nie odkrył i co pozostało w dwu wydaniach łacińskich (skąd przeszło do przekładu polskiego), to rażący anachronizm powtarzający się w pierwszych dwóch listach aż pięć razy; oto w obu listach pisanych rzekomo w r. 1583, zna już Radziwiłł dzieło Adrichoma, które wyszło w r. 1584, z którego mógł więc korzystać dopiero po swym powrocie z Palestyny. Nie zauważył też redaktor listów, że aby w listach móc powoływać się, i to wcale dokładnie, z podaniem ksiąg i rozdziałów, na dziewięć dzieł², przeważnie *in folio*, trzeba by je w tłumokach podró-

¹ Wydanie antwerpskie wyszło w r. 1614, a więc po śmierci Tretera, ale zapewne przygotowane przez niego.

² Oto ich spis:

- 1) Pismo św.
- 2) Josephus Flavius, historyk żydowski (żył w I w. po Chr.): *De bello Iudaico*, w 7 ks. i *Antiquitates Iudaicae* w 20 ks. po grecku, lecz wcześniej na jęz. łaciński tłumaczone.
- 3) C. Plinius Secundus (ur. 23, um. 79 po Chr.) encyklopedysta, autor olbrzymiego dzieła p. t. *Naturalis historia* w 37 ks. Jest to zbiór wiadomości z zakresu ówczesnej wiedzy przyrodniczej, geografii i medycyny, zaczerpniętych z przeczytanych ksiąg. Zaznaczyć należy, że ani Plinusz ani Tacyt przytoczonych przez autora Peregrynacji szczegółów o Jeruzolimie nie podaje.
- 4) P. Cornelius Tacitus, historyk rzymski (um. na początku II w.). Wspomniane na str. 64 dzieło Tacyta *Augustales* będzie zapewne *Historiarum libri*.
- 5) Georgius Cedrenus (właśc. Kedrenos), grecki mnich, żyjący około połowy XI w., autor kompilacji, wydanej w tłumaczeniu łacińskim w Paryżu 1492: *Compendium historiarum ab orbe condito ad Isaacum Comnenum* (do r. 1057).
- 6) Benjamin ben Iona z Tudeli, żyd hiszpański, odbył podróż między r. 1159 a 1173 przez połud. Francję, Włochy, Grecję, Syrię do Palestyny i Persji i wrócił przez Egipt i Sycylię. Zostawił hebrajski opis swej podróży, kilkakrotnie drukowany jeszcze w XIX w.: w Żółkwi 1806, w Warszawie 1844, we Lwowie 1859. Radziwiłł korzystał z tłumaczenia łacińskiego Ariasa Montany, wydanego w r. 1575 w Antwerpii.
- 7) Bonifacius de Stephanis, biskup zachlumski w Dalmacji (Stagni episcopus) zm. 1582: *Liber de perenni cultu Terrae sanctae et de fructuosa eius peregrinatione. Auctore Fr. Bonifacio Stephano Ragusino, Praedicatore Apostolico et Stagni episcopo*. Venetiis 1573.
- 8) Christian van Adrichom, ur. 1533, kapłan holenderski, skutek reformacji zmuszony opuścić ojczyznę, um. w Kolonii 1585: *Ierusalem sicut Christi tempore floruit*. Kolonia 1584. *Theatrum Terrae Sanctae*. Tamże 1590.
- 9) Wspomniany na str. 64 Rabi Menaten nie dał się odnaleźć ani w Jöchera *Ge-*

nych ze sobą wozić i co ważniejsza, w czasie pisania do nich zaglądać, co przecie w okolicznościach, w jakich Radziwiłł odbywał swoją peregrynację, wydaje się istnem niepodobieństwem; raczej należy przypuścić, że owe dokładne cytaty, jak tego zresztą dowodzi korzystanie z dzieła Adrichoma, znalazły się w tekście diariusza dopiero przy ostatecznej redakcji po powrocie z podróży. Niekiedy jednak spostrzegł się Treter, jeszcze zawczasu i kosztem oryginału ratował fikcję; tak np. cały sześciowerszowy ustęp »A to Pan Bóg chciał... (str. 4) został opuszczony w tłumaczeniu łacińskim, gdyż w pierwszym liście byłby on rażącym anachronizmem. Forma listów nadana diariuszowi miała jeszcze i tę niedogodność, że wszelkie wzmianki w rękopisie, przekraczające datę ostatniego listu (10 lipca 1584), w Peregrynacji pomieścić się nie dały. Wypadło więc opuścić wiadomość o przeniesieniu fundacji jerozolimskiej z majątku nieświeskiego na Czarnawczyce w r. 1586 (str. 42) i o późniejszym pobycie w r. 1588 mnichów z klasztoru św. Saby w Czarnawczycach (str. 57). Są natomiast w przekładzie łacińskim ustępy, których byśmy w naszych rękopisach daremnie szukali. Jak sobie to tłumaczyć? Ponieważ tekst łaciński zgadza się na ogół z tekstem naszych rękopisów, przeto należy przyjąć jeden wspólny oryginał; nieznaczne różnice możemy śmiało położyć na karb odpisywaczy. Widocznie jednak na swoim oryginale umieszczał Radziwiłł później pewne dopiski w miarę, jak mu jakie szczegóły i wydarzenia jeszcze przychodziły na pamięć. W ten sposób powstały różnice pomiędzy puszczonej już między ludzi odpisami Peregrynacji a oryginałem Radziwiłła, z którego następnie korzystał Treter. Co najciekawsze, to, że nawet drugie wydanie Peregrynacji z r. 1614 nazywa się w tytule *Peregrinatio... aucta* »powiększona«, co prawda tylko o pięć niedługich ustępów (str. 24, 106, 112, 153, 154) i tych też ustępów nie ma Wargocki, który tłumaczył z wydania pierwszego. Ustępy łacińskiej Peregrynacji, których brak w rękopisach, podajemy w tłumaczeniu Wargockiego, a gdzie zawodzi Wargocki, w tłumaczeniu własnem, oznaczając owe dodatki drukiem drobniejszym.

Tu się nasuwa pytanie, kiedy owe dodatkowe ustępy powstały i kiedy oryginał całej Peregrynacji był gotowy. Jest rzeczą pewną, że już w czasie pielgrzymki Radziwiłł albo sam albo posługując się cudzemi rękami, wciągał dzień po dniu do swej księgi podróżniczej mniej lub więcej dokładne, ale przecie tylko dorywcze zapiski, które mu następnie po powrocie do ojczyzny posłużyły jako materiał do ostatecznego opracowania pielgrzymki. Bo że ta Peregrynacja, z wyjątkiem może kilku

lehrten-Lexicon ani w uzupełnieniach Adelunga; nie wymienia go też Röhricht w swojej *Bibliotheca Geographica Palaestinae*.

Rzecz dziwna, że Radziwiłł ani razu nie powołuje się na opis Ziemi ś. Anzelma Polaka.

suchych zapisków, jak na str. 9—12, jest dziełem starannie wykończonym, widać to zaraz na pierwszy rzut oka. Praca jednak z powodu kilkumiesięcznych starań o rękę swej przyszłej żony, Eufemji Wiśniowieckiej, i następnie licznych zajęć, których przez czas nieobecności nabierać się musiało mnóstwo, postępowała bardzo powoli i w r. 1588 nie była, jak się zdaje, jeszcze ukończona, gdyż o pobycie w tym roku mnichów w Czarnawczycach (str. 57) wspomina już jako o rzeczy przeszłej. Z drugiej strony możemy przyjąć za rzecz pewną, że oryginał naszych odpisów przed r. 1595 był gotów, gdyż wspominając o przeniesieniu zapisu nieświeskiego na Czarnawczyce, nie dodaje nasz autor, że w r. 1595 wypłacił kapitalną sumę 5020 zł. prokuratorom bernardynów jerozolimskich w Wenecji. Oryginał, z którego tłumaczył Peregrynację na łacinę Treter, nie jest nam znany; mógłby nim być polski rękopis z r. 1599. objęty katalogiem antykwaryjatu Stargardt z r. 1878, Nr. 1941¹. Kto go nabył, niewiadomo. Zachowały się natomiast i znane nam są cztery rękopisy Peregrynacji: 1) Rps Nr. 1202 biblioteki Zamoyskich w Warszawie z końca XVI lub początku XVII w. 32 × 20, str. 274, pierwsza karta uszkodzona; znak wodny Jelita bez korony i kozła. Oprawa w półsk. nowa. Cały rps pisany jedną ręką. Na czele rpsu: »Ręk. Bibl. Linow. Wł. Trębicki« i tąż ręką Trębickiego: »Autograf peregrynacji Jerozolimskiej X. Krzy. Mikoł. Radziwiłła Sierotki« — twierdzenie myłne, oparte, zdaje się, na tem, że w tekście opowiada o sobie sam Radziwiłł Sierotka. Między stroną 16 a 17 wydarta karta od słów »23, wtórej godziny« (str. 12), do słów »[ni]gdy nie schodzą. Przyjechaliśmy do miasta Balbech« (str. 15). Brak dał się szczęśliwie uzupełnić z rpsu lwowskiego.

2) Rps Nr. 79 bibl. uniw. we Lwowie, 32 × 20, z końca XVI lub początku XVII w., k. 128, opr. w skórę współczesną. Rps pisany dwiema rękami: 1—55 pierwszą, od 56 do końca drugą ręką. Początkowe karty wydarte; zaczyna się od słów: »...by tam na ten czas mieli. Zatym poszli z nami, a w tem potkali się w drodze z drugimi swymi znajomymi z tejże wsi...« (str. 9). Na wewnętrznej stronie okładki czerwonym atramentem dopisano współcześnie: »Stanislaus Wierzbinski«.

3) Rps bibl. publ. w Petersburgu Pol. F. IV 150, opisany przez Józeta Korzeniowskiego w t. XI *Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce*, str. 237.

4) Rps bibl. Jagiellońskiej w Krakowie Nr. 1776, opisany w Wiśłockiego Katalogu rękopisów Uniw. Jag. Oba rpsy, tak petersburski, jak jagielloński, są to odpisy niezbyt poprawne z wspólnego oryginału, albo też jeden jest odpisem drugiego gdyż błędy są obu rękopisom

¹ Röhricht I, c. str. 208.

wspólne, jak np. męski, męskość, zam. merski, merskość rpsów Zam. i lwowskiego. Oba rpsy podają tekst niezupełny, zaczynający się od słów »Roku Bożego 1583, szesnastego kwietnia, godziny 22 wyjechaliśmy z Wenecyey na gondoli...« (str. 8), a kończący się również na wyjeździe z Wenecji »*dzie 5 Mai* wyjechałem z Wenecyey ku ojczyźnie na Trydent...« (str. 159).

Wszystkie te cztery rpsy należą do dwóch, zresztą niezbyt różniących się pomiędzy sobą typów: do pierwszego z nich, powiedzmy odrazu, lepszego i poprawniejszego, zaliczyć trzeba rps bibl. Zamoyskich w Warszawie i rps bibl. Uniw. we Lwowie; do drugiego rps, znajdujący się do niedawna w Publ. Bibl. petersburskiej i rps bibl. Jag. w Krakowie Nr. 1776. Najzupełniejszy tekst podaje rps Zam., niestety w początkowej karcie uszkodzony. Zgadza się z nim niemal dosłownie rps lwowski, lecz brak mu kilku kart początkowych i dlatego do uzupełnienia miejsc uszkodzonych w Zam. posłużyć nie może. Podobnie i rpsy peterski i jagielloński do tego się nie nadają, gdyż tekst w obu rpsach zaczyna się od wyjazdu Radziwiłła z Nieświeża. Uzupełnienia wydawcy ujęte są, według powszechnego już dziś zwyczaju, w klamry [].

Jeżeli do jakiego dzieła, to do Peregrynacji Radziwiłła można zastosować Horacjuszowskie: *Habent sua fata libelli*. Oryginał polski Peregrynacji spoczywał aż do obecnej chwili w stanie rękopiśmiennym na półkach bibliotecznych, gdy tymczasem tłumaczenie łacińskie Tretera i polskie z łaciny doczekało się licznych wydań: 4 łacińskich¹, 8 polskich²; niemieckie wydanie³ oparło się, jak sam tłumacz wyznaje,

¹ Hierosolymitana peregrinatio illustrissimi domini Nicolai Christophori Radzivilii, ducis Olivae et Niesvisii... Ex idiomate Polonico in Latinam linguam translata et nunc primum edita, Thoma Tretero interprete. Brunsbergae 1601, drugie wyd. w Antwerpii 1614, trzecie w Raab (Jaurini) 1753, czwarte w Koszycach 1756.

² *Peregrynacja albo pielgrzymowanie do Ziemie Świętej Jasnio Oświeconego Pana IM. Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, książęcia na Ołyce i Nieświeżu... Przez Jego Mości X. Tomasza Tretera, Kustosa Warmieńskiego, językiem łacińskim napisana i wydana a przez X. Andrzeja Wargockiego na Polski przełożona*. Kraków 1607, 1611, 1617, 1628, 1683, 1745 (2 wydania), Wrocław 1847. Wymieniony w tytule tłumacz, ks. Andrzej Wargocki, z Przemyśla rodem, po ukończeniu nauk w akad. krakowskiej, adwokat przy trybunale lubelskim, następnie, obrawszy sobie stan duchowny, mansonarjusz i kaznodzieja w kolegiacie ś. Jana w Warszawie, wreszcie od r. 1603 komendarz przy kościele P. Marii w Krakowie. W literaturze znany jest Wargocki jako apologetyk katolicki, a jeszcze więcej jako tłumacz Justynusa, Cezara, Kurejusza i Walerjusza Maksyma. Obok Peregrynacji Radziwiłła przetłumaczył i wydał: *Peregrynacja arabska albo do grobu ś. Katarzyny panny i męczennicaki śacnych ludzi niektórych rodu niemieckiego w r. p. 1483 pielgrzymowania*. Przekładania X. Andrzeja Wargockiego. Kraków 1610. Jest to tłumaczenie łacińskiego dzieła Bernarda Breitenbacha (Por. Röhricht I. c, str. 132 nstp.).

³ *Jüngst geschehene Hierosolymitanische Reise una Wegfahrt...* Moguncja 1603. Frankfurt 1605.

na łacińskim przekładzie, rosyjskie, z r. 1787¹, ma za podstawę zapewne Wargockiego. Jeżeli łaciński przekład tekstu da się wytłumaczyć wszechświatowem znaczeniem łaciny, to tłumaczenie Wargockiego z łaciny jest dla historyka literatury twardym do zgryzienia orzechem. Wargocki tak się tłumaczy: »...acz było i jest bardzo wiele polskich (tj. 4 listów) pisanych i jam ich różnych czasów niemało między ludźmi widział, ale dziwnie powaryowanych, w jednych więcej, w drugich mniej, tu odmieniono, owdzie pomieszano, nie własnym rzędem i miejscem, jako rzecz idzie, podczas kładziono; dlaczego od siłu proszony, łacińską peregrynacją, która była z oryginału własnego polskiego przełożona, jako prefacya wspomina, wziąłem i wygotowawszy, do druku dałem, aby taki klejnot ojczyźnie nie zginął«. Tuby można zapytać tłumacza: dlaczego, widząc tak »dziwnie powaryowane listy« polskie, nie zgłosił się do żyjącego jeszcze podówczas Tretera po ów oryginał »własny polski«, lecz wygotował, tj. przetłumaczył i dał do druku Peregrynację łacińską? Toć w ten sposób dopieroby naprawdę taki klejnot ojczyźnie nie zginął. Albo czemu nie zapukał przez jezuitów do Nieświeża, skądby był z łatwością dostał odpis z oryginału samego księcia Radziwiłła? — Na te pytania odpowiedzi nie mamy. Z przedmowy wynika tylko, że Wargocki żadnych starań w tym kierunku nie podejmował, że rzekomego oryginału polskiego, z którego tłumaczył Treter, w rękę nie miał, a widział tylko owe »dziwnie powaryowane listy« tj. takie same odpisy diariusza, jakie i my posiadamy; porównyując je z tekstem łacińskim, mógł słusznie o nich wydać sąd, na który się i my w zupełności piszemy. Że zaś owe znaczne różnice należy położyć przeważnie na karb Tretera, o tem Wargocki widocznie nie wiedział i uważając przekład łaciński za wierne odbicie oryginału, wołał zabrać się do tłumaczenia łacińskich listów, aniżeli sztukować tekst ze znanych sobie rękopisów polskich i dorabiać konieczne wstawki, ażeby polskie wydanie uzgodnić z łacińskiem, będącem wedle twierdzenia Tretera wiernym przekładem oryginału. Tłumaczenie Wargockiego rozpowszechniło wprawdzie w kilku wydaniach pielgrzymkę Radziwiłła, ale miało ten niedobry skutek, że zasłoniło sobą oryginalny diariusz i uczyniło jego wydanie na długie wieki zbytecznem, choć o istnieniu oryginału polskiego i jego stosunku do wydania łacińskiego pojawiały się kiedy niekiedy pewne, acz niedokładne i mętne,

¹ *Puteshestwiye ko swiatym miestam i w Egipet kniazia Nikołaja Christopora Radziwila. W St. Petersburgie 1787 goda*, 8, str. VII + 432 (Egz. w bibl. Pol. Akad. Um.). Wedle A. Jabłonowskiego (*Akademja kij. moh.* str. 271) przekład rosyjski pochodzi z r. 1687; ale to może pomyłka zam. 1787. Röhricht wymienia nadto tłumaczenie na język starosłowiański.

wiadomości. Obecne wydanie ma na celu dać poznać diarjusz Radziwiłła w pierwotnym kształcie, tak jak wyszedł z pod pióra autora i przechował się w rękopisach; jest on wymownym świadectwem polskiej kultury na Litwie, gdzie już w XVI w. wyższa i oświecona warstwa społeczna posługuje się najczystszyim językiem polskim.

W Krakowie d. 25 października 1925.

Ż. C.

Roznym obyczajem Pan Bóg postępuje z ludźmi, aby ich odwiód-
szy od zatra[cenia] wiecznego, zaprowadził na drogę zbawienną, czego
choć jemu samemu nie potrzeba, ani mu nic przybędzie, byśmy byli
najlepszemi, ani też zasię ubędzie, chociażby złość w nas przemogła; je-
dnak że obietnicę swą świętą uczynił, iż nie chce żadnego [śmierci]
w grzechu, a to ją nam tak miłościwie pełni, będąc spraw[iedliwym]
w sądach, prawdziwym w obietnicach, a świętym we wszystkich spra-
[wach]. Najprzedniejszy tedy jego postępek w odwodzeniu człowieka od
grze[chu jest nie]zmiennie okazywanie łaski i dobrodziejstwa jego. Bo
iż jest najwyż[sza dobroć], nie może też nic inszego od niego wynieść,
jeno święta dobroć k[tórą] człowieka prawie hojnie obdarzy i da mu,
cokolwiek w myśl[i zapagnie]; a on miasto dziękowania jemu za to
i polepszenia swego niewdzięczność p[rzeciw]ko niemu pokaże i coby
się poprawić miał onymi dobrodziejstwami jego, je[eszcze] więcej oślepi się
w grzech, jako koń bez wodzy, rozpuści. Acz Pan Bóg zaraz i spra-
wiedliwie mógłby go w grzechach zdruzgotać i wiecznie skarać, bo mu
to wolno, byśmy i najlepszymi byli, a sprawować mu się, a komuby
było za to potrzeba; a[le niewysło]wiona dobroć jego hamuje i w tym
surowość sprawiedliwoś[ci i do koń]ca go nie odrzuciwszy od siebie,
jeszcze z drugiej mi[ary spuszcza nań z oj]cowskiej ręki swej karanie
doczesne, iż gdy [łaskawość go] powściągnąć nie mogła, tedy wždy
aby karanie hamowało go. Przeto różne pro[by nań zsyła, a] osobiwie
choroby, aby człowiek, jako miłujący najbarziej tego osła, ciało swoje,
wspominał, co jest i w co się potym obróci, a obaczył, jako rzeczy
świeckie są słusznie przypodobane cieniu od słońca, który prętko się
chyli. Przeto niech będzie ze wszystkiego cześć i chwała Panu Bogu
słusznie oddawana, że nas przez to leguchne napomnienie a biczek ten,
który się skończy, hamuje od onego wiecznego, nieugaszonego ognia
i robaka, który nigdy nie umiera.

Właśnie się tedy tak ze mną zstało, iż gdy hojnymi dobrodziej-
stwami swymi obdarzył mię Pan Bóg, miasto tego, abym był z dzięką
a z wdzięcznością to od niego przyjmował, pokazując mu aby krzyne

jaką polepszenia żywota mego, tom bardziej rozbudzony oną łaską jego, wdałem się w grzechy rozliczne i marności świeckie. Zaczynam jako ludzie niektórzy, grzech miłujący, chociaż niezłe zdrowie z przyrodzenia biorą, ale zbyt sami je czynią a prawie ujmują sobie kresu zamierzonego, wpadłem w ciężką chorobę z różnymi głównymi przypadkami¹ w roku tysiąc pięć set siedmdziesiąt piątym, miesiąca sierpnia, kiedy Pan Bóg dał mi skończyć wtorego dnia tegoż przereczzonego miesiąca lat dwadzieścia i sześć. A iż człowiek dopiero ze złej natury swej kręci się, gdy mu zdrowie faluje i szuka lekarstwa cielesnego, [i] póki o lekarstwie dusznym nie pomyśli, zewsząd prozno [ratunku patr]zeć, z łaski jego świętej widząc się złożonym chorobą ciężką, której ludzka umiejętność zabezpieczyć nie mogła, udałem się do niego samego przez świętą spowiedź i przyjęcie naświętszego Sakramentu, żeby on odpuszcwszy grzechy niezliczone, na to natchnął serce moje, coby było z chwałą jego a z zbawieniem grzesznej duszy mojej. Przeto zalecając mu to zawsze a myśląc gorąco o tym, w miesiącu wrześniu, słuchając mszej ś., uczyniłem wotum (którem potem konfessorowi oznajmił), jeśli mię Pan Bóg ku zdrowiu pierwszemu przywróci, nawiedzić Grób święty, nie mia-nowawszy pewnego czasu. Zatym [lata w zażywaniu lekarstw] wlokły się, co dalej, to więcej.

Roku siedmdziesiąt [szóstego byłem w cieplicach pols]kich Jaworowskich. Roku siedmdziesiąt siódmego przysła ekspedycya nasza litewsk[a do Infant], gdy książ moskiewski [prowincją tę pustoszył, a król Stefan] aż pod Gdańskiem [obozem] leżał.

Roku siedmdziesiąt ósmego dałem znać już Grzegorzowi XIII papieżowi, [że ja]dę do Niemiec niektórych lekarstw i cieplic próbować, co jeśli mię na zdrowiu polepszy, tedy żem ślubił Panu Bogu nawiedzić Grób święty. Co mi papież [odpi]sał, tu od słowa do słowa napisano:

*Dilecto filio, nobili viro, Nicolao Christophoro Radivilio, Olivae duci,
Gregorius P. P. XIII.*

Dilecte fili, nobilis vir, salutem et apostolicam benedictionem. Pie sapienterque facit nobilitas tua, cum in valetudine curanda ita utitur humanis remediis, ut omnem spem repositam habeat in Dei benignitate. Laudamus igitur propositum tuum balneorum adhibendorum et votum visendi sepulchrum illud sacrosanctum Domini nostri Jesu Christi. Speramus ab eius bonitate valetudinem tibi restitutum iri. Nostram vero atque apostolicam benedictionem, quam postulas, et his literis impertimus et tum sani-

¹ t. j. z bólami głowy.

tatis recuperationem, tum laeta et felicia omnia tibi ab ipsius Domini nostri benignitate precamur. Datum Romae apud sanctum Petrum sub annulo piscatoris, die ultima Aprilis MDLXXVIII, pontificatus nostri anno septimo.

Ant. Buccapadulius.

Zdrowie, acz trochę poczęło być lepsze, jednak nie do końca, zaczęłam umyślić się wrócić do ojczyzny i dlatego też, że o ile w Niemczech nie mogłam z nikim znajomym i świadomym się rozmówić, jako do tej drogi przystąpić i którym obyczajem, a zwłaszcza że się zdała i mnie samemu i wszystkim wielka, trudna i niebezpieczna, przeto wróciwszy się do ojczyzny jesieni, na przyszłe lato umyśliłam do Włoch się puścić, a stamtąd do świętej Ziemi.

W tymże pierwszy raz król Stefan tej zimy do Wielkiego księstwa Litewskiego przyjechał, gdzie zaraz wojnę z moskiewskim uchwalono na lato, na rok tysiąc pięćset siedemdziesiąt dziewięć. Bacząc, że na tym początku nie godziło mi się inaczej uczynić, gdyżem też powołania rycerskiego, jedno z panem przeciwko nieprzyjacielowi ojczyzny jachać, ten rok strawiłam na wojnie Połockiej z drugimi obywatelami Wielkiego księstwa Litewskiego.

Roku tysiąc pięćset ośmdziesiątego puściłam się do Włoch tym przedsięwzięciem, abym był pierwiej lekarstw i cieplic spróbowawszy (com uczyniłam), koniecznie na tę swą obiecaną drogę się udałam; ale iż od jednych cieplic do drugich mi radzili, że ostatnie aż w miesiącu sierpniu odprawowałam, zeszło mi lato, więcże zimie miałam wolą jachać z Wenecyi. Tam zaraz wieść przyszła przez okręty, które przypłynęły z tamtych krajów, iż prawie tego ośmdziesiątego roku zaczęło się powietrze w Grecyi, w Syryi, w Ziemi świętej i w Egipcie, które że zawsze tam trzy lata trwa (jednak odpuszczając co rok, bo pierwszego roku najadłowitsze, drugiego odpuści trochę, a trzeciego jeszcze mniej-sze; w czym też dziwną sprawę Boską widzieć każdy może, jako chrześcijaństwu więcej, aniż pogaństwu, z miłosierdzia swego i w tej kaźni folguje, ale o tym przy opisanu miasta Kairo dostatecznie się wspomni), żaden mi nie radził, abym się w to niebezpieczeństwo wdać miał, a też i okręty na przyszłe lato w tamte kraje nie prawie się gotowały. Zatem też zasię wieść przyszła, iż król Stefan na rok przyszły znowu ciągnąć ma przeciwko moskiewskiemu, tak że choć z słabym zdrowiem roku ośmdziesiąt pierwszego zaraz po zimie jachałam do ojczyzny i tegoż lata byłem także z drugimi przy królu w wojszcze pod Pskowem.

Wróciwszy się z wojska zimą do domu, gdy już każdemu było jawno (bom ja też opowiadałam) to moje przedsięwzięcie i acz każdy rozradzał, mnie też w głowę było wpadło, że pomyślałam zaniechać, wy-

kładając sobie, iż obiecałem, gdy mię Pan Bóg ku pierwszemu zdrowiu przywróci, aż zdrowie z łaty poczęło być gorsze, jednak zalecając to w grzesznej modlitwie mojej, jako zawsze, tak pogotowiu w ten czas, gdy już takie myśli poczęły mi w głowie bujać, uciekszy się znowu przez świętą spowiedź i przyjęcie naświetszego Sakramentu do Pana Boga, zasię przyszła mi myśl, że acz zdrowie słabe, ale ato takie, że chodzę, sprawuję, co potrzeba, jeżdżę na wojny, w drogi dalekie; a jeśli to czynię gwoli królowi ziemskiemu i potrzebom swoim albo obcym, czemu nie mam na tę drogę się puścić, obiecawszy ją Panu Bogu, który nad wszystkimi królmi starszym i od którego wszystkie potrzeby nasze idą, ani skąd ich inąd, chyba z Boskiej ręki jego, patrzeć musimy? Poruczywszy się tedy w świętą opiekę jego, pewniem postanowił, by zdrowie najsłabsze było, jachać, mocno dufając Panu Bogu, że tam jadę. A choć już tam dokonam żywota mego, nie żał mi będzie, dosyć mając na tym, iż ty święte miejsca oczy moje cielesne oglądają, a ja grzeszną moję obietnicę wypełnię Panu Bogu.

Przeto w roku tysiąc pięćset ośmdziesiąt wtórym, rozprawiwszy domowe rzeczy swoje, jako Pan Bóg natchnął, ostatnią moją wolą, nie tusząc sobie nigdy, abym się miał do ojczyzny więcej wrócić, w miesiącu sierpniu jachałem do Grodna żegnać króla Stefana, opowiedziawszy mu przedsięwzięcie moje, które acz mi mocnie odradzał, jednak widząc, że śluby wypełnione być mają, a jeśli odmienione, tedy te do świętego Grobu, jako i niektóre insze wielkie i ważne, nie gdzie indziej, jedno u progów Apostolskich, to jest, w Rzymie od samego papieża przekładane bywają, radził, abym raczej do Rzymu jachał, niżli w tak barzo niebezpieczną drogę z słabym się zdrowiem puścić; ale gdy powiedziałem, iż już pewnie umyśliłem inaczej nie czynić, bo i Pana Boga bym się bał, a nie tylko ludzi, ale samego siebiebym się wstydził, bym miał odmienić, bo i teraz z wielkim to utrapieniem moim, żem tak zwłóczył długo, radził potym, chcąc mi wszelakim obyczajem do tego pomóc, abym do Konstantynopola się udał, a tam za zalecenim jego wzięwszy i list dla wolnego przejazdu od cesarza tureckiego i janczarów kilka od Porty (którzy tam są w wielkiej wadze), k temu czausza jakiego, ziemią tę drogę przez Azyą odprawił, ukazując, że tak bezpieczniej będzie, kładąc za niepodobną, aby się o mnie wywiedzieć nie mieli, zaczym przyszedłbym w wielkie niebezpieczeństwo, k temu że ziemią droga lżejsza, niż morzem. Ato Pan Bóg chciał, żem na to nie pozwolił, ukazując, że mi snadniej przyjdzie ze Włoch morzem. Co potym sam skutek ukazał, iż tak ku memu lepszemu Pan Bóg sprawił za przypadkiem tym, który się stał miedzy królem a Turkiem dla Kozaków niżowych (jako się niżej wspomni), co potym i sam król, gdy m

go, wróciwszy się, w Grodnie witał, wspomniał, mianując, że dobrzem się był udał. A by tak było, jako on radził, inaczejby było podobno z moim złym poszło. Odprawiwszy się od króla, przyjechałem znowu do Nieświża, a mając już wszystko pogotowiu, zaleciwszy Panu Bogu przez święte Sakramenta drogę swą, dnia szesnastego wrzesnia wyjechałem z Nieświża roku tysiąc pięćset ośmdziesiąt wtórego. A iż w ten czas kalendarz papież *Gregorius* odmieniał, tedy w miesiącu listopadzie przyjechałem na granicę włoską i bawiąc się w Lombardyi częścią grzesznym nabożeństwem swoim na niektórych miejscach, aż ósmego grudnia, dzień poczęcia naświętszej Panny, dojechałem do Wenecyi, gdzie już był prosto pierwszej sługi z Werony zaślął. Tam przyjchawszy, na-przód byłem u księcia z listem od króla, w którym pilnie zalecał, aby starszym swoim, które w Grecyi i tam w tamtych zamorskich ziemiach mają Wenetowie, mnie zalecił; co z chęcią wszystko uczyniono, znając też już pierwszej i mnie i dom mój. Potym udałem się do prokuratora Ziemi świętej, który jest zawsze w klasztorze ś. Franciszka *alla Vigna*; zwano go *Frater Joannes de Candia*. Z tym i z drugim, który był na ten czas tam gwardyanem, *Frater Hieremias de Bressa*, że po dwakroć był starszym nad zakonnikami w świętej Ziemi i dwanaście lat w Hierusaleem mieszkał, rozmówiłem o swej drodze, którzy też ukazowali mi, jako sobie będą miał postępować. Potym starałem się, abym z pierwszym okrętem mógł wyjechać, gdyż zaraz po Trzech Królach, kiedy wodę już okrzczą wedle dawnego kościelnego zwyczaju, wychodzą niektóre okręty, kiedy potrzeba pilna, a to dlatego się śpieszył, abym mógł być na Wielką Noc w Hierusaleem. Także za radą znajomych moich i świadomych ludzi podali mi napierwej galion, który zwano *Tornelli*, bo też tak kupca zowią, czyj to galion był, acz niewielki, bo jeno na sześćset kuf, i przystarz, gdy mu już trzynaście lat było, jednak że pojezny i fortunny, a żeglarz na nim był człowiek umiejętny, *Augustinus de Giacomo*, zaraz począłem z nim stanować, a najwięcej, że skoro po Trzech Królach miał wyjechać, w czym też Pan Bóg ze mną osobiłwie z łaski swej postąpił, bo w nadzieję rychłego wyjazdu jego, gdyż obiecał, że miał być pierwszy, opuściłem insze naczynia. Zaczem wyszedł okręt wielki. *Rudzina*, zaraz w końcu miesiąca stycznia, roku tysiąc pięćset ośmdziesiąt trzeciego, o com się barzo frasował; aliżci ledwie z portu się wychylił, nazajutrz uderzył zaraz szturm, że maluczko pod Chiocą miastem się nie rozbił, aż wszystkie kotwice wyrzucili i maszt musieli upiłować tak, iż ledwo do Istrii doszedł, kilkanaście mil od Wenecyi i całą zimę tam stał, że aż ci, co na nim byli, do Wenecyi się wracali i tylko dzień przedtem wyszedł do Trypoli z Cypru, nimeśmy tam przyjechali. Zasię wyszły dwa okręty niewielkie,

w połowicę miesiąca lutego do Aleksandryi; jednak, że mi długo było czekać, choć dalejby było na Egipt do Hieruzalem, chciałem na jednym się z nich puścić, jednoż że były małe, a patrony (bo tak zowią tego, co okrętem rządzi) mieli nieprawie biegłe, rozradzili mi wszyscy. Aliżci i w tym Pan Bóg postrzegł, bo jeden z nich rozbił się w Dalmacyi, a drugi niedaleko od Korfu, gdy uderzyła nawałność, stłukła go, że się wszystek rozsypał, iż jeno jeden żywo z niego wyszedł.

Tym czasem pisałem do papieża, wspominając mu, że za pierwszym listem jego odjechać nie mogłem; teraz że już za Bożą pomocą umyślił, proszę go znowu o dozwoleństwo, jako jest obyczaj. Gdyż kto tam jedzie, albo od papieża, albo od tych, którzy od niego na to postanowieni są, dozwoleństwo na piśmie ma brać. Bo gdy tego nie ma, a tam przyjedzie, strzegą się go katolicy, a zwłaszcza tamci zakonnicy, mając go za podejrzanego, że nie jest prawdziwym synem kościoła powszechnego, gdyż pospolicie tak bywa, iż ci, którzy jeno widzieć jeżdżą (co się im rzadko dobrze płaci, bo albo nie dojeżdżają, albo śmierć niespodziewana i inne dziwne przypadki na nie przychodzą), a nie dla nabożeństwa, dziwne więc trudności tam katolikom dla swych dzikich postępów zadają, jako się tam tego napatrzy i nasłucha, a zawsze z szkodą i z wielkiem niebezpieczeństwem katolików, gdyż cokolwiek oni pobroją, katolicy za nie cierpią, a gdy im pieniędzy nie stanie, aby w niewolę turecką nie przyszli, ubodzy zakonnicy je wykupować i zakładać muszą.

Papież, przeczytawszy, spytał księdza Jerzego Tyczyna, skolastyka wileńskiego, który ten list oddał ode mnie, jeśli ja już w tak daleką i niebezpieczną drogę i pod ten czas jadę, a k temu że barzo zbójcy morscy przeszłego roku po morzu zbijali i z tak słabym się zdrowiem puszczam, i dał znać, że mię żałował. a jakoby rad był widział, abym był, u niego bywszy, tę drogę odmienił. Jednoż jemu, jako przedniejszemu w kościele świętym, nie godziło się jawnie odradzać. przeto dowiedziawszy się, że to już pewne przedsięwzięcie moje było, [i dozwoleństwo] i list dał wolny w państwach swych, co tu oboje napisano. Posłał mi też pacierze z wielkimi odpustami, dołożywszy, że za mię Pana Boga na każdy dzień prosić nie zaniecha.

Dilecto filio, nobili viro, Nicolao Christophoro Radzivil, duci Olicae et Nieswiez, Magni ducatus Lithuaniae Supremo Marsalco,

Gregorius P. P. XIII.

Dilecte fili, nobilis vir, salutem et apostolicam benedictionem. Exponi nobis nuper fecisti, quod tu devotionis zelo et fervore ductus, cupis sepulchrum Dominicum Hierosolymitanum ac forsan alia ultra maria Terrae san-

ctae pia loca visitare, si tibi ad id nostra et apostolicae sedis licentia suffragetur et facultas. Quare nobis humiliter supplicari fecisti, ut tuo pio desiderio huius modi in praemissis annuere de benignitate apostolica dignaremur. Nos igitur te specialibus favoribus et gratiis prosequi volentes huius modi supplicationibus inclinati tibi, ut sepulchrum Dominicum et alia ultra maria Terrae sanctae loca praedicta personaliter visitare libere et licite valeas, dummodo prohibita ad partes infidelium non deferas, plenam et liberam licentiam et facultatem auctoritate apostolica tenore praesentium concedimus. Praeterea tuis etiam in hac parte precibus inclinati, tibi ut quadragesimalibus et aliis anni temporibus ac diebus, quibus usus ovorum et lacticiniorum de iure vel consuetudine est prohibitus, eisdem ovis et lacticiniis, quando tuae sanitati expedire cognoveris vel necessitas ingruerit, una cum tuis familiaribus durante tempore itineris praedicti uti et vesci libere ac sine conscientiae scrupulo valeas, licentiam per praesentes etiam impartimur, non obstantibus constitutionibus et ordinationibus apostolicis caeterisque contrariis quibuscunque. Datum Romae apud sanctum Petrum, sub annulo piscatoris die XXII Januarii MDLXXXIII, pontificatus nostri anno undecimo.

Caes. Glorierius.

Gregorius P. P. XIII.

Universis et singulis, regibus, principibus, ducibus, marchionibus, comitibus, baronibus, dominis eorumque magistratibus necnon capitaneis classium et navium caeterisque dominis temporalibus et nostris ac sanctae Romanae ecclesiae mediate vel immediate subiectis salutem et apostolicam benedictionem. Cum sicut nobilis vir, Nicolaus Christophorus Radziwiłł, dux Olycae et Nieswiz, Magni ducatus Lituaniae Supremus Marsalcus, nobis nuper exponi fecit, ipse devotionis fervore accensus sepulchrum Dominicum Hierosolymitanum propediem concedente Domino visitare cupiat, nos pro singulari nostra erga dictum ducem charitate ei tutum et securum iter ubique esse exoptantes, vos omnes nobis non subditos plurimum hortamur et requirimus, subditis vero nostris arcte praecipimus ac mandamus, ut si ducem praedictum ad loca vestra et nostra pervenire contingerit, ipsum una cum eius comitibus ac familiaribus benigne et liberaliter recipere, complecti ac tractare, cum pro eius dignitate, tum etiam nostro intuitu velitis et illi, si opus fuerit et vos duxerit requirendos de idoneo praesidio et salvo conductu, prompte providere curetis sicque efficiatis, ut vos de propenso ergo dictum ducem animo merito commendare et in occasionibus parem nobis gratiam referre valeamus. Datum Romae apud S. Petrum sub annulo piscatoris, die XXII Januarii MDLXXXIII, pontificatus nostri anno XI.

Caes. Glorierius.

Tymczasem gotowaliśmy się w drogę i co czas czekając wyjazdu, a już i rzeczy mając na okręcie. A to tak się przedsię przewłóczyło za Bożą wolą, gdyż wszędzie pokazało się przez wszystkę drogę z różnych przyczyn, iż lepiej było, że ten okręt później wyszedł, niżli był umyślił. Przeto przez post i święta wielkanocne odprawując grzeszne nasze nabożeństwa, aż w sobotę przed Przewodną niedzielą roku Bożego tysiąc pięćset ośmdziesiąt trzeciego, szesnastego kwietnia, godziny dwudziestej wtórej z Wenecyi wyjachawszy na gunduli, wstąpiliśmy do klasztoru *S. Mariae della Grazia*, zakonu świętego Hieronima na insule (gdziem też tegoż dnia rano pierwaj przez ś. Sakramenta Panu Bogu już w pielgrzymiskiem odzieniu drogę swą poruczył), prosząc niegodnie, aby to pielgrzymstwo do świętej Ziemi błogosławić raczył. Przyjchaliśmy do Malamoci, gdzie niedaleko okręt stał, na który wsiedliśmy już po zachodzie słońca, a trzy godziny w noc wyciągnęliśmy kotwice; na świtanie, dnia siedmnastego wyjechaliśmy z portu na morze. Tego dnia i przez noc i drugiego dnia za lekkim wiatrem przejechaliśmy *sinum Iergestinum*.

19 [*Aprilis*]: Gdy wiatr zgoła ucichł, stanął okręt niedaleko od miasta *Histriae Parenzum*, *olim Parentium*, które jest niewielkie, ale na wesołym miejscu, znać, iż stare barzo budowanie. Niektórzy chcą, że Parys po wzięciu Heleny to miasto założył i od imienia swego Paridinum nazwał. Okręty wielkie, naładowane blisko przystępować nie mogą; jakoż i nasz okręt w ćwierci mili stanął. Zatym na barce puściłem się do miasta, a bywszy naprzód w kościele, gdzie zakonnicy ś. Franciszka, i wysłuchawszy mszej ś., oglądawszy też miasto, znowu się do okrętu wróciłem. Ku wieczorowi za powstaniem legkiego wiatru ruszyliśmy się.

24. Na świtanie przy płynęliśmy do portu pustego w Dalmacyi, Torreta nazwany, gdzie dla przeciwnego wiatru *Eurum*, po włosku *siroco*, który miedzy wschodem a południem wieje, cztery dni trwaćemy musieli. A iż Zara miasto stamtąd pięć mil, skoro kotwice rzucili, na barce przejechałem do insuły Sali; tam pół mile szliśmy pieszo do wsi, którą także zową, gdzie już o południu przyszedszy, prosto do gościnnego domu nam ukazano. Należliśmy chłopcy pijąc, którzy gdy nas w pielgrzymiskim odzieniu ujrzeli, a zrozumiawszy język polski, gdyśmy z sobą mówili (bo oni są Słowacy), nie wiedząc, że okręt pod tę insulę przypłynął, zaraz nas za szpiegi poczęli mieć, gdyż siedm zamków tureckich niedaleczko od nich, a jeden, który zową Bokal, jedno przez odnogę morską może być z półtory mile, i już postanowili nas byli poimać, posławszy po powrozy. Ja, chociaż miał list od Wenetów, w którym było rozkazanie, aby wszędzie w państwach im podległych wszelaką dobrą wolą mnie okazowano, nie chciałem im ukazać przeto,

aby jako pijani listu nie wydarwszy, albo go zdrapali albo zgubili, alem rzekł, aby szli z nami do starszego swego, któregooby tam na ten czas mieli. Zatym poszli z nami, a wtym potkali się w drodze z drugimi swymi znajomymi z tejże wsi, którzy im powiedzieli, że jest naszych niemało u kościoła. (A tam był zaszedł Albrycht, biskup sydoński, i z dwiema kapłany zebrania Pana Jezusowego, *patre Leonardo et Ignatio Hispano*, których posłał Grzegorz XIII papież do Syrii dla rozszyszczania wiary świętej katolickiej, którzy na tymże okręcie z nami aż do Trypoli *Syriae* dojachali). Gdy naszych więcej ujrzeli, k temu pisarza z okrętu, Hieronima Varvani, którego przedtym znali, wnet nam dali pokój i potym, gdyśmy jedli u plebana, przepraszał mię, bo się bali, abym na nie skargi nie uczynił. Po obiedzie, nająwszy sobie barkę, jachałem do Zary, miasta obronnego w Dalmacji. Gdyśmy przyjachali po jednej a dwudziestej, chodził nad portem starszy Wenetów, Wincenty Morosinus. Tam, jako jest obyczaj wszędzie, nie wysiadaliśmy, ażby oglądano świadectwo, jeśli nie z zapowietrzonego miejsca jedziem. Przeto wyszedł do niego pisarz okrętowy, który był ze mną, i ukazał mu mój list; przeczytawszy, kazał wysieść i przywitawszy mię, szedł ze mną do miasta; a ukazawszy obronę, wziął mię z sobą na pałac. Nazajutrz, iż był dzień ś. Marka, do kościoła szliśmy i procesją zwykłym obyczajem wielką (jako się zachowuje w państwach weneckich) odprawiwszy, potym nawiedziwszy niektóre kościoły, a zwłaszcza świętego Symeona, który Pana Chrystusa na łokciach swoich piastował, którego świętego ciało prawie zupełne i całe jest w tym kościele pod wielkim ołtarzem, najmniej nie spróchniałe, bośmy je dobrze widzieli i dotykali się go, po obiedzie z pałacu do portu poszliśmy, a na barkę wsiadszy, przyjachaliśmy do okrętu już po zachodzie słońca. Pókiśmy w Zarze byli, przyszła skarga na żołnierze, którzy byli z nami na okręcie, których sto i dwadzieścia posyłał Wenetowie do insuły Krety. Tamże zaraz posłał starszy, iż nagrodziło się wszystko tym, którym byli pobrali.

28. Wyjachawszy rano z tego portu, a drugiego dnia i nocy przyszedł od wiatru aquilona, który między północą a wschodem, niedaleko od Balony, miasta tureckiego, gwałtownieśmy rzucani byli.

Maius.

- 2 die. *Ex sinu Adriatico* w morze *Mediterrancum* wjechaliśmy.
3. Minęliśmy insulę Korcyrę, po włosku *Korfu*.
4. Wieczorem, a potym nocą minęliśmy insulę Cepalonią.
5. Przypłynęliśmy do *Zacynthum* po włosku *Zanti*, godziny 18 i zsiadłem do klasztoru Panny Maryi bernardynów, gdzie był na ten

czas guardianus brat Bonifacius z Bergamo. W tym klasztorze jest kamień, który był nad grobem Cyceronowym, greckimi literami napisan. Tamże w kamiennym dzbanie albo naczyniu proch spalony ciała jego być powiadają.

Nazajutrz starszy Wenetów, *Marcus Antonius Venercus*, prosił mię do zamku na obiad. Oględywałem zamek, który wielki jest, na wysokiej górze, staroświeckim strychem okrągło budowany.

Drugiego dnia byłem w klasztorze świętego Heliasza zakonu ś. Franciszka, tamże mszej wysłuchawszy (na dziwnie wesołej górze tuż nad miastem jest ten klasztor, mając ogród, choć mały, ale bardzo cudny; cytryn, pomarańczy, limunij nie masz większych we wszytkiej Grecyi, co i sami Grekowie twierdzą, jako tam, i na tej wszytkiej insule, z której też do dwukroć sto tysięcy baryl drobnych rozynków na rok wychodzi, a wina czerwonego i białego bardzo coś wiele, jako to sami kupcy włoscy powiadali, którzy tym szafują) po obiedzie jeździłem do cerkwi ruskiej Panny Maryi *de Piscopo*, mila wielka do miasta, na wysokiej górze, z której i Arkadyą widzieć. Tamże straż jest dla Turków. Barzo często w tej insule drzenie ziemie bywa i przeto domy niskie i wtenczas, gdym był, tedy w nocy ziemia drżała, ale niebarzo i niedługo.

8. dnia, godziny 23 wyjchaliśmy, minęliśmy po lewie zamek turecki Tornese *in Peloponneso*, który od Zantu półtory mile przez morze.

9. Minęliśmy insuły Strivali, *olim Strofades*, na jednej klasztor grecki świętego Bazylusza. Są tam mniszy kalojery, po naszemu czerńcy.

10. Minęliśmy *insulam Sapientiam*.

11. Przejchaliśmy *promontorium* Matapan.

12, 13, 14. Wiatr nas rzucał.

15. Godziny 21 między insułą Cythereą i *promontorium Manlium in Archipelagum, olim mare Aegeum*, wiatrem Kaurem gwałtownym, ale po nas był wiatr, ten między zachodem a północą.

16. Około południa *ad promontorium Cretae Fraschiam, olim Paleocastro*; tam kotwice rzucono, a my na barce o wtórej a dwudziestej przyjchaliśmy do miasta Kandye, *olim Candax*. Dla wiatru wielkiego w port nie mogliśmy wjechać, tak że na brzeg musieliśmy wysieść i czekać, aż przyszło widzieć świadectwo z dobrego powietrza. Potymeśmy, wszedwszy do miasta, prosto szli do klasztoru świętego Franciszka; nazajutrz wziął mię na obiad do pałacu książe *Candiae*, Nicolaus Donatus.

18. Ziemią jachałem, zajmując góry ldy, do labiryntu *Thesei*; ale ja z tymi trzymam, którzy chcą, że w tym tam miejscu kamienie ciosano. Abowiem i teraz barzo wiele kamienia nagotowanego tam wr-

dzieć i znać koleje w skale kół, na których to kamienie wywożono. Wiele jest bardzo tam pieczur albo jam podziemnych, dlaczego trzeba światło z sobą mieć. W tych lochach okrutnie wiele jest niedoperzów, którzy obaczywszy światło, latają; zaczym bardzo się musi strzec, gdyż i w twarz czasem uderzą i świece gaszą. Jest rzecz dziwna widzieć wielką i rychłą odmianę powietrza, gdy się prosto ku południowi od północy idzie, a zwłaszcza przez górę, jako i w tej insule, gdyśmy przejechali góry (bo od miasta Kandyi ku Gortynie, prawie ku południowi, a nie masz więcej 7 mil), już od tegodnia około Gortyny było po żniwach, a około Kandyi jeszcze zboże nie dojrzrzało było; owoce też już były dojrzrzałe niektóre, a około Kandyi jeszcze [daleko im do tego].

Dla poznego czasu nie mogłem się wrócić do Kandyj i z tej miary w maluchnym jednym klasztorze u bernardynów nocowałem, kędy tylko trzech było zakonników, którzy mi taką dali sprawę, że jakoby trzy niedziele przed moim przyjazdem weszli niektórzy w labirynt, aby go oglądać mogli; a tam zakonnik, który był pospołu z nimi szedł, jakoś w lochu jednym (bo ich jest liczba niewypowiedziana) zbłądził i został; myśmy też — powiada — rozumieli, iż z nimi w towarzystwie do Kandyj jechał. Aż trzeciego dnia za trafunkiem szczęśliwym goście jacyś tamże wszedłszy, na tego mnicha napadli, który głodem zmorzony, nie był przy sobie i niemal był zmysły utracił, siedząc, czekał śmierci. Poznawszy go tedy, do klasztoru przyprowadzili; długo chorował i od rozumu był odszedł, pilność wielka była koło niego, ledwie ozdrowiał.

19. Byłem tam, gdzie znaki są miasta Gortyny, które Taurus, król, Europę uniósłszy, dziewczkę Agenora, zbudował i nazwiskiem matki swej miasto to był przezwał. Było to miasto pod tym labiryntem na dole budowane, skąd widzieć, że to kamienie z tych tam jam i dziury, która jest w pół góry, na budowanie tego miasta spuszczano. Znać, że było miasto wielkie i cudne, bo i teraz widzieć bardzo wiele słupów kamiennych, że zdaleka zda się, jakoby na jaki las pojrzał, co tak gęsto stoją. Widzieć też tam zburzony kościół jakiś, wielkim nakładem budowany. Ale nadewszystko to najdziwniejsza, że jest i teraz cały most przez maluczką rzeczkę, z bardzo wielkiego ciosanego kamienia złożony, (przez który się i teraz jeździ), a kamienie ani ołowem ani wapnem są spojone. Tegoż dnia nad wieczorem wróciliśmy się do Kandyi.

20. Magistrat albo starszy miasta Kandyi, przerzeczone ksiązę Franciszek Barbarigo, starszy nad żołnierzmi, Wiktorzyn [Buon], i drugi, Jan Marek Molin, wzięwszy mię z sobą, słuchali mszej w kościele, gdzie zaraz z drugą stronę ołtarza (który w pośrodku kościoła jest), słuchaliśmy też obiedni greckiej, gdyż dozwolono od papieżów z dawnych czasów, iż powinien magistrat tej insuły pewnych świąt być przy nabożeństwie albo obiedniach greckich; i drudzy katolicy mogą bez naruszenia sumnienia wchodzić i modlić się w cerkwiach, jednak tam, gdzieby nie było katolickiego kościoła, których tam we wsiach niewiele. Stam-

tąd szliśmy z procesją do wielkiego kościoła świętego Tyta, gdzie głowę jego całą z wielkim obchodem nam ukazowano. Po obiedzie byłem u arcybiskupa, który ma to pozwolenie, że chodzi tam w Kandyi w czerwonym bieracie i habicie, jako kardynał, i tak z nami chodził do kościoła, ukazując insze relikwie świętych, których jest tam barzo wiele.

21. Byłem na obiedzie u kapitana. Po obiedzie jachaliśmy do okrętu; wtym powstał wiatr wielki przeciwny, że nas z okrętu ratowali, posławszy nam linę, którą barkę naszą przyciągnęli do okrętu, dlaczego i okręt się potym ruszyć nie mógł. Że wiatr począł być więtszy, przeto będąc blisko brzegu, urwała się kotwica, że dwie drugie musieli wrzucić tak, że aż do drugiego dnia staciechmy musieli i by był wiatr nie przestał, był okręt w niebezpieczeństwie. 23 wtorej godziny w noc ruszyliśmy się między *insulae* z Kandyej wiatrem dobrym.

24. Minęliśmy insulę turecką Karpathos i Rodis, ale że było w nocy, nie mógł być widzian.

25. Wjachaliśmy *in mare Lycium*, w nocy *in Pamphilium*.

26. Godziny dziewiętnastej ujrzyliśmy insulę Cypr. Nad wieczorem minęliśmy *Paphum* na przerzeczonej insule.

27. Barzo rano przypłynęliśmy do Limisso, gdzie dzień przedtym cztery galery książęcia floreńskiego bez wieści najachawszy, splondrowali to miasto, nieco Turków pobrawszy, a ze trzydzieści ich tam zabili. Jest tam wieża na brzegu, która przed kilkiem lat obaliwszy się za drżeniem ziemie, Turków kilka zabiła.

Gdym z okrętu dla wypatrzenia położenia miejsca wysiadł, zabiegł nam drogę niejaki szaleniec, zowią takich pospolicie masłocznikami, w rękach noż szeroki brzytwie podobny mając, który iż nas pielgrzymami być sądził (a było nas czterech), przystąpił i pytał, »co mi dacie, a ja się za zdrowie cesarza, pana mego, będę rzezał«. Chciał za to grosza, który Turcy zowią *majden*. My, abyśmy ładajako pieniądze nie tyrali, powiedzieliśmy, że majdynów nam (nie) zbywa, wszakoż, i to jakoby z trudnością, pożyczylśmy u kupca niejakiemu Włocha, który tamże w Cyprze mieszkał, a z nami w te czasy był, i daliśmy mu, przez tłumacza oznaczając, że takowego rzezania widzieć nie pragniemy. Ale on, wzięwszy majdyn, dwa razy się na piersiach głęboko dosyć zarznął, i była rzecz straszna, tak bardzo lejącą się krew widzieć. Nie był znać przy rozumie, jako i ci pospolicie, którzy masłok, w proch starszy, piją. Leczą się wodą, ziół niejakiem przydawszy, i goją się rany wkrótce, co się i w tym to pokazało. Nie dalibyśmy mu byli nic, ale nas upominał ten kupiec, powiadając, że zwykli ci niecnotowie chrześcijany obrażać, zmyślając szaleństwo.

28. Byłem w mieście, które barzo zburzone.

29. Dnia, który był niedzielą święteczną, w cerkwi greckiej miał czytana mszą biskup przerzeczony sydoński; mało nie wszyscy z okrętu przyjęliśmy naświętszy Sakrament.

30, 31. W nocy ruszyliśmy się, przypłynęliśmy do salin, gdzie sól, którą tylko słońce, jako lód mróz, gorącym swym ścina, że po soli

spiekłej chodzić może, choć woda pod nią, jako i po ledzie. O czym że wiele ich dostatecznie pisze, ja wspominać nie chcę. Niedaleko stąd jest miasto Larnica; więcej miało niż tysiąc domów, ale teraz jakoby wszystko niemal zburzone.

Junius.

Prima die. Nająłem okręciak, który w tamtych krajach zowają karamuzan, na którym był żeglarz Arab chrześcijanin. Kady turecki, skoro się dowiedział, zaraz z namowy jednego Greka (który się pobesurmanił przed kilkiem lat będąc pierwaj zacnego domu z Cypru, i gdy Turcy Nikozyej dobywali, barzo mężnie i fortunnie z Turki czyniał, wiele ich swą ręką pobiwszy) pobrał żagiel i liny, abyśmy odjechać nie mogli, ażbyśmy mu co dali (gdyż Turcy z tego żywą, co wydrą a wypotwarzą u chrześcijan). Także iż ten Grek przyjechał do naszego okrętu, czestowaliśmy go i darowali, zaczym wyjednał potym u kadego, że wrócili ty potrzeby, które byli pobrali.

2. Godzinę w noc wsiedliśmy na karamuzan i puściliśmy się do Ziemie świętej. Na tym naszym karamuzanie był jeden Arab Maronita (ty Arabcy tak zowają, co są chrześcijanami), który był i z karamuzanem wzięt w Limisso, gdy galery książęcia floreńskiego plondrowały. Ten powiadał o wszystkim, jako Turkom byli srodzy, i jako potym wiedząc go, że chrześcijanin, wypuścili; jednak musiał płynąć przez morze milę włoską do jednej insuty pustej, a stamtąd zasię już do ziemie pod Trypoli drugą milę.

Obaczywszy już wieżę w Joppe nad portem, gdzie wysiadają, powstał gwałtowny wiatr miedzy południem a zachodem, który nie dopuścił nam do brzegu i zdarł nam żagiel i powrozy potargał; zaczym żeglarz, nie wiedząc, co rzec, myślił się puścić nazad do Cypru; ale iż sam wątpił, aby ten gwałtowny wiatr nas nie zgubił, albo żeby nie musiał minąć Cypru, a do Karamanii przystąpić, skąd trudnaby znowu nawigacya i niebezpieczna była, podał nam, co czynić chcemy; jeśli puścić się ku Trypoli, gdzie bezpieczniej (gdyż prawie w tył nam wiatr był, tam się udawszy), chciał, aby mu się zapłata poprawiła. Jam widząc, że sam i on trwożył sobą, pozwoliłem na poprawę, że spełna sto złotych dać mu się pozwoliło. A to i on sam dlatego tak targ czynił, że ten karamuzan najął był u jednego Araba, więc w Joppe wysadziwszy nas, miał czekać na kogoś drugiego, a iż do Trypoli się puścił, przeto nagradzając sobie, ten targ czynił. Takżeć puściwszy okręt, wiatry nas niosły. Minęliśmy *Alepdnaa*, *Casatura*, (*olim Caesarea*), *Atartura*, *Atelit*, a minąwszy *promontorium Carmeli*, od którego niedaleko *Ptolemais* (ale wszytka niemal zburzona), zaraz *Acri olim Sarepta Sidoniorum, de qua legitur tertio Regum 17 et*

Lucae 14 capite; które miasta są niedaleko góry Karmelu. Na szpicy tej góry ukazują miejsce, gdzie Heliasz prorok zbudował ołtarz, o czym *tertio Regum 18*. Minęliśmy *Tyrum et Sidonem*, które miasta w barzo cudnej równinie, jedno od drugiego cztery mile, potym widzieć na górze miasto, któreby miało być *Caesarea Cappadociae*, gdzie święta Dorota koronę męczeńską wzięła.

Minęliśmy zaś już tylko dziesięć mil od Tripoli Baruti, *olim Beritum et Anefa*, gdzie się już góra Liban poczyną. Ty miasta są *in Syria Phoenices*, w której mieszka chrześcijanów najwięcej. Ci mają sami tę wolność (których zowią *Druzyani*) biali zawój, jako Turcy, nosić, a ci są, co pozostali od Francuzów, którzy byli wzięli Ziemię świętą; ale że są barzo swowolnego i sprośniejszego żywota, niż sami pogani, więcej o nich pisać nie trzeba dla obrazy pobożnych uśzu.

8. Ubieżawszy za ośmnaście godzin sześćdziesiąt mil z wielkim szturmem, przyjachaliśmy do Trypoli w port o wtórej a dwudziestej, gdzie chociachmy zaraz kotwice rzucili, ostaćbyśmy się byli nie mogli, by nas byli Turcy z okrętu aleksandryjskiego, na wielkiej barce do nas przyjachawszy, nie ratowali. Potym wysiadszy, szliśmy do miasta z pół mile pieszo do *fonteco*, to jest, mieszkania albo karwasery weneckiej.

Że o tym mieście wiele ich pisze, ja opuszczam; to jedno, że jest na wysołym miejscu, połowica miasta na górze, wkoło ogrody i fontany cudne, powietrze tam barzo niezdrowe, a zwłaszcza lecie. To tylko przydam, o czym nie widziałem, by kto pisał: wchodząc do miasta od morza, tuż od bramy w lewo. na ciśnieniu kamienia jest pałac na trzy grani, o którym to powiadają, (gdyż za Solimana cesarza to się niedawno stało): Niejaki wieszczek albo czarnoksiężnik przez swoje czarnoksięskie wizye obaczył wielki skarb, tam gdzieś w ziemi zakopany; więc żeby powoli mógł to wykopać, a k temu potajemnie (gdyż tam cokolwiek kruszcu, a zwłaszcza złota się najdzie, na cesarza idzie), kupił on plac i dom zbudował, opasawszy zewsząd wysokim murem. Szukając pilno, nic nie znalazł; zaczęły się o to głosy. Sandżak, który tam był na ten czas (gdyż dopiero od kilku lat basza w Trypoli począł bywać, a przed tym sandżakowie sprawowali to państwo), skoro się tego dowiedział dostatecznie, zawołał do siebie onego wieszczka, pilnie pytając o wszystkim; on też, iż widział, że trudno tać, powiedział dostatecznie i dołożył, że się oszukał, bo żadnego skarbu nie znalazł. Sandżak, jako chciwy, zezwał drugich nigromantów, aby też oni przez swoje gusła patrzali, byłaby tam jaka nadzieja naleźć cokolwiek. Zgodzili się na to wszyscy, że albo tam na tym miejscu albo gdzie poblizu jest pewnie skarb wielki zakopany. Zaczęli sandżak barzo pilnie patrzeć kazał; aliżci ledwie na 20 łokiet od tego domu w pagórku niewielkim, którego i teraz połowica

stoi, ledwie odgrzebszy ziemię na łokieć, napadną na jakieś skrzynie, w których należeli o czterdzieści tysięcy złotych zlewanego złota, co potym sandżak do Konstantynopola odesłał.

9 et 10. Oględownialiśmy miasto i to, co było w nim godnego do widzenia.

11. Rano byliśmy u Lemira, który był przyjechał z Hierusalem, gdzie starszym jest nad clem, a do Tripoli dlatego nadjeżdżał, że mu zlecił cesarz, aby tam był starszym, iż był basza na wojnę perską odjechał. Ten tedy Lemier, iż odsyłał janczary do Hierusalem na Damaszek, gdzie brata swego miał Bolucha, postanowiliśmy z nim, aby dla bezpieczeństwa (jako tego tam trzeba) przydał nam swoich janczarów; na co pozwolił, upominki wzięwszy. Przeto nad wieczorem z dwiema janczarami jezdnyimi a z dwiema pieszymi wyjachaliśmy; w półtoru mil nocowaliśmy w polu pod górą Libanem.

12. Przed południem stanąwszy w wsi Ehda Arabów Maronitów, szliśmy pieszo milę do klasztoru na górze Libanu panny Maryi *de Canobim*, gdzie patryarcha rzymskiego kościoła posłuszeństwo wyznawa. Należliśmy go jeszcze w pół mszy, gdy poświęcał na kapłaństwo zakonnika jednego. Ubiór patryarchy u ołtarza właśnie, jako u nas arcybiskupi: pallusz, infuła, ornat, tunicelle. Gdy odprawił swoją mszę zwyczajem i cerymoniami Maronitów, kapłan jezuita, *Fater Laurentius Pacificus*, któremu był z sobą wziął z dozwoleń ojca Generała, wzięwszy dozwoleń i przeżegnanie od patryarchy, miał mszę czytaną katolickim obyczajem. Patryarcha, zdjąwszy on habit po mszy, włożył na się ubiór swój czarny muchajerowy i zawój błękitny, bo tam tak ci zakonnicy chodzą; dał nam obiad patryarcha: jajca, oliwki i masła, bo oni mięsa nie jedzą nigdy; po niesporze wróciliśmy się do Ehdy.

13. Z Ehdy rano wyjachawszy, po prawie niedaleko od drogi widzieć dwadzieścia i cztery drzewa cedrowe, które pilnie chowają ludzie tamtego miejsca, bo ich zgoła więcej tam nigdzie nie masz. Drzewo cudne rozłożyste, modrzejowi podobne i dosyć wysokie, szyszki na nim podługowate. Przez wierzch sam góry Libanu, gdzie śniegi nigdy nie schodzą, przyjachaliśmy do miasta Balbech, gdzie wielkim kosztem pałac zbudowany od Salomona. gdy pojmował za żonę córkę faraonową, o czym *3 Regum* 7. O tym pałacu ci, co nowo opisują, rozno piszą. *Frater Bonifacius Stephanus, Ragusinus, praedicator apostolicus et Stagni episcopus*, który przez wiele lat z rozkazania Ojca świętego w Ziemi świętej mieszkał, pisze w książkach o ustawicznym rozmyślaniu i uważeniu Ziemi świętej, iż dom *saltus Libani* tam w Balbech Salomon zbudował. *Christianus vero Adrichomius Delphus* w książkach, które nazwał *Jerusalem*, mianuje, że ten przerwany dom w Jerusalemie był budowany. Przeto ja nie sądzę między niemi, widząc, że Adrichomius zda się mieć po

sobie Pismo święte i świadectwo *Josephi lib. 8. Antig. cap. 2.* To jednak bezpiecznie świadczyć mogę, czemum się dobrze przypatrzył, że jako w Księgach królewskich ten pałac opisany, tak właśnie w Balbech widzieć go, że był budowany, albowiem że nie zburzony, a sam się tylko wali, łatwo obaczyć. *Adrichomius* w wymalowaniu miasta Hierusalem tam położył ten pałac, gdzie żadną miarą stać nie mógł, gdyż teraz róg góry tam widzieć, a pod nią haniebny dół albo przepaść z góry z przyrodzenia. Zaczyn byli ten pałac w Hierusalem, na inszym miejscu być musiał.

Zjachawszy z góry, jachaliśmy przez chrósty na górach, które zowią *Antilibanus*, a tu już poczyną się *Syria Cava*, albo *Coele-Syria*. We wsiach tedy okolicznych sposobili za nasze pieniądze janczarowie i z drugimi Turkami, co z nami byli (którzy też i koni i osłów nam najęli aż do Hieruzalem), Arabów Maronitów ze czterdzieści z rusznicami i z łuki, bo to tam miejsce jest barzo niebezpieczne dla nabiegania Arabów Saracenów i dzień przed naszym przejazdem uderzyli ci Arabowie na kupce tureckie i piętnaście ich zabili. Trzeba wiedzieć, że jest ośm chorągwi Arabów, dwie czerwone chrześcijan, sześć białych Saracenów; ci wszyscy nie zgadzają się i często się z sobą biją. Oprócz tych dwu chorągwi chrześcijańskich, którzy jedno w niektórych ceremoniach religii się nie zgadzają, gdyż *Maronitae*, jako się wyszszej wspomniało, są pod posłuszeństwem papieskim, ci drudzy mają swoje jakieś zabobony różne od inszych sekt. W Syrii jest ich barzo wiele, jednak więcej Maronitów. Arabowie, którzy są pod białymi chorągwiami, wszyscy niemal z łupu a z rozbojów żywą w Syrii, w Arabii, w świętej Ziemi i w Egipcie. W Galilei jednak są niektórzy, mając wielkie trzody owiec i wielbłądów, mieszkając w kotarhach przy dobrej paszy, gdzie wodę świeżą mogą mieć, a kiedy im paszy nie stanie, tedy kotarhy z żonami z dziećmi na wielbłądy włożywszy, z owcami indziej do paszy się przenoszą (jakośmy ich w Galilei dwa pułki potkali niedaleko od góry Tabor); ale Arabowie chrześcijanie we wsiach mieszkają i sprawują role i sady, tak na górze Libanie, jako i w Syrii, a zwłaszcza około Damaszkum i w świętej Ziemi na niektórych miejscach, ale niewiele.

14. Wyjachawszy rano z Balbech, gdzieśmy w polu spali, pod miastem potykaliśmy się z wielą Turków, którzy jachali na wojnę perską i gdziebychmy byli janczarów nie mieli z sobą, przejechaćbyśmy byli nie mogli; abowiem cośmy ich potkali, chcieli nam co wziąć. Jakoż niejakiego baszy ludzie potkawszy się, zepchnęli byli mego sługę z muła i wzięli go i z tym, co na nim było, i tego murzyna mukiera, który nam konie najmował, gdy muła uchwycił, dużą buławą stłukli, aż jan-

czarowie naszy nadbiegli i ledwie i tego muła odyskali, dawszy dwa talery, i otrzymali, że nam więcej nie brali. Tam (jako nam tłumacz nasz powiadał) przysięgali swą przysięgą, że już, kogo potkają kolwiek, przepuścić nie chcą, aby nie mieli wziąć, co się im podoba, mianując, że na daleką wojnę jadą. A tę wolność mają, jako i czauszowie, którzy w potrzebie cesarskiej jadąc, mogą brać konie, u kogo chcą, gdy się im podoba. Na noc przyjchaliśmy do *tykyć*, szpitala tureckiego, który nie tak wielkim kosztem budowany, jako wielkim prowentem od basze jednego, który był w Damaszku, nadany. Tam potkaliśmy się z karawaną, która szła z Damaszku do Tripoli; było jej ze dwieście koni. W tym tam szpitalu widzieliśmy, gdy Turek jeden pięć ptaków żywych wypuszczał, aby wolno lecieli po jednemu, a ustawicznie coś mówił. Gdym go potem zaraz pytał przez tłumacza, coby to było, powiedział, że za dusze swych powinińnych, którzy pomarli, to czyni, wierząc, że oni duszam swym za ten jego postępek ulżenie jakieś mają, skąd znać, że i oni, choć prawdziwej wiary nie mają, z samego tylko rozumu coś o czyściu trzymają.

15. Rano przy drodze po prawie przyjchaliśmy pod górę, na której twierdzą, że Kaim Abła zabił; są na wierzchu dwa pagórki wysokie, na których ofiary swoje palili Panu Bogu. Tamże przy jednym pagórku ukazują, gdzie Abel zabity i pochowany. Turcy sami to nam powiadali (bośmy dla wysokości na górze sami nie byli, w drogę się śpiesząc), iż tam pod ziemią czują jakoby kołatanie, które oni powiadają być pamiątką niewinnego zabicia Abła, i barzo to miejsce ważą. Twierdzili to za pewne, że gdy na tem miejscu leżą, a mają ciężkie i różne choroby, bywają barzo rychło uzdrowieni. Potem przybliżając się do Damaszku, potykaliśmy Mamaluki, których tam barzo wiele. Mają to być ludzie mieszańcy z Murzynów i z Arabów, są mężni i chybcy dziwnie, ogromnie na koń wsiadają, bo mają na sobie ubiór biały płócienny, barzo szeroki, tak że jedno głowę koniowi widzieć, która z kutasami i ze dzwonki ubrana. Zawój na głowie noszą, szabla u boku, puklerz trzciniany jako kieułbaszy, a trzcina długa z grotem miasto kopii w rękę; na tyle wieszają na wierzchniej szacie, którą *al-bornos* zowią, skórę jaką zwierzęcą, a pod spód drugą szatę z szerokimi barzo rękawami, zowią ją *marlota*. Konie dobre, wędzidła z kołem, a siodła i strzemiona szerokie, adziamskie. Jednak Murzynów między nimi najwięcej.

Wjchaliśmy potem na wysoczką górę, którą zowią *Krisoroo*. Na wierzchu jest kaplica w lewo, która, powiadają tam *Maronitae*, żeby miała być siedmiu braciej śpiących. Z tej góry Damaszek widzieć dobrze, bo pod nią leży miasto barzo długie, w cudnej i żyznej wsze-

lakimi owocami równinie. Zaczyn wiele ojców świętych chcą, że tam Adam stworzon, częścią i dla ziemie żółtej, która tam tylko taka około Damaszku jest, gdyż Adam Żółty się wyklada. Z tej góry dwie rzecze powstają, co przez Damaszek idą, Farfar, a druga Abana, bystre, ale statki wodne nimi nie chodzą, jednak bardzo rybne.

To miasto opisować wieleby wzięło, a też że wiele inych biegleszych to uczynili, ja opuszczam.

Gdyśmy do bramy mieskiej przyjchali, zsiadliśmy na ziemię z koni, bo chrześcijanom nie wolno w wielkich mieściech tureckich na koniach jeździć, zwłaszcza w Damaszku, gdzie bardzo mało chrześcijan z krajów Europy bywa i w ten czas jedno dwóch Włochów tamemśmy należeli, agentów tych kupców, którzy w Alepo mieszkają, i tamemśmy u nich stali. Bo choć Damaszek miasto bardzo ludne, wielkie (na dłużej kładą go dwie mili) i cudne, jednakże od morza daleko leży, a kupcy z Europy bardzo rzadko tam bywają. Lud pospolity dziwnie chrześcijanom nie sprzyja; przeto janczarowie wzięli nas między się, żeśmy przy koniach szli. Skoro nas gmin obaczył, poczęli krzyczyć, gwizdać, a zwłaszcza chłopięta, że się ze wszystkich ulic ludzie sypali, chcąc nas widzieć. A gdyśmy już przyszli między kramy, w ludniejsze ulice, ciskali za nami i plwali na nas i, by nas byli janczarowie nie bronili, rozszarpaliby nas byli. Gdyśmy wyjchali z Trypoli, na pierwszym noclegu zjchali się z nami dwaj Turcy, jeden już siwy, stary, a drugi młody pacholek. Ci z nami aż do Damaszku jachali a przyjchali z wojny perskiej ze trzydziestą koni. Ci twierdzili to przed nami, iż oni są pierwszy, którzy stamtąd wyjchali, a to, że dali dwa tysiąca cekinów baszy, aby ich odpuścił dla jakichsi potrzeb ich pilnych, które w Damaszku mieli. Ci w drodze przez tłumacza wiele nam powiadali o tej tam wojnie, jako marnie Turcy giną tak od miecza, jako więcej od głodu, gdyż 18 dni za rzeką Eufratem do wojska szczyrym piaskiem muszą iść i skałami głuchymi i wodę z sobą przez tak wiele dni wioząc. K temu od powietrza wiele ich zginęło i tak twierdzili, że od początku wojny do ich odjachania pod sześć kroć sto tysięcy Turków zginęło; wspominali, że by i gardła potracić mieli, nazad nie chcą. A zgola nie tuszyli dobremu końcowi tej wojny. Mówili i o tym, iż cesarz turecki w delicyach doma sobie siedzi, nie chcąc wierzyć, co się tam dzieje i jako marnie ludzie giną. Tych słudzy, gdy nas w Damaszku widzieli, tedy że to z nami jachali, też niejaką ludzkość nam pokazowali i czasem przez ulicę nas prowadzili. A chociaż i janczarowie z nami bywali, jednak bardzo się nam często kamieniem od chłopięt dostawało, bo w takiej wielkości ludzi trudno było tego ustrzec. Przed przyjazdem naszym do Damaszku trzy miesiące, niż wyjachał na wojnę perską ba-

sza (który synem był onego Mahometa basze, który był wizyrem, a za-
bit od Turczyna), który to basza z Damaszku miał z sobą na wojnę
dwa tysiąca jazdy i ośmset pieszych, przyjechała niejaka Tatarka, którą
tam oni zwali królową z Azji, mając z sobą cztery tysiące Tatar, która
naprzód stamtąd jachała do Betleem, a potem do Mechi, gdzie Maho-
met pogrzebion, a to dla nabożeństwa, chcąc (jako oni powiadają), ty
miejsca nawiedzić, gdzie jeden zacny prorok narodził się, a drugi pro-
rok pochowan. Przeto podejmował ją basza wielkim kosztem przez ośm
dni, bo takie było rozkazanie od cesarza tureckiego, i był jej przydan
jakiś sandżak, co ją prowadził.

16. Byliśmy w domu *Judae*, gdzie jest fontana, z której świętego
Pawła chrzczono. Ale ta fontana teraz na samej ulicy, spodek domu
albo *porticus* tylko widzieć. Z miasta wyszedszy, widzieliśmy miejsce to,
gdzie przez mur ś. Pawła spuszczone; okienko przy wieży jest niewiel-
kie. Tamże niedaleko podziemna jaskinia, gdzie się z miasta spuściw-
szy, skrył; tamże i ini święci w one czasy przenaśladowane się kryli.
Stamtąd na strzeleniu z łuka jest kamień przy kaplicy jednej Maroni-
tów, z którego ś. Jerzy wsiadł na konia, gdy jachał zabijać smoka do
Berytu, który najbliższy port morski od Damaszku.

17. Oględowaliśmy szpital, który Soliman cesarz zbudował wielkim
kosztem, i dom gościnny, gdzie pielgrzyny, co do Mechi i stamtąd cho-
dzą, przyjmują i strawują darmo przez trzy dni.

18 et 19. Widzieliśmy wszystkie te miejsca, które w dziejach Apo-
stolskich *cap. 9* się opisują, k temu dom Ananiaszów, który ma kilka
stopni na dół, i dom ś. Jana Ewangelisty, o którym nam powiadali
Maronitae, żeby się tam miał urodzić. Byliśmy też w kościele tych Ma-
ronitów, który maluczki. A iż wolno im tam swoje nabożeństwo odpra-
wować, dają po dwu tysiącu cekinów na rok baszy. Apparaty mają od
papieża XIII Grzegorza, co im przywiózł *Pater Joannes Baptista Elianus*
Societatis Jesu, któregośmy potem w Kairo w Egipcie widzieli. Widzie-
liśmy też kościół, który był za czasów chrześcijańskich założenia ś. Jana
Chrzciela, ale jedno mimo idąc; jest rzecz wielkim kosztem budo-
wana. Widzieliśmy też zamek, z kwadratu murowany, cudny, ale staro-
świeckim strychem, z wieżami na cztery granie.

Są niektórzy nabożni w tamtych krajach, którzy nago zgoła (najmniej-
szej ani odzieży ani zakrywania na sobie nie mając) zimie i lecie tak chodzą,
ogoliwszy głowę i brodę; takiegom najpierwej w Damaszku ujrzał. Pytałem,
ktoby był; powiedzieli mi, że to jest człowiek święty, żywota niewinnego,
który wzgardziwszy świat, żywie jako anioł, o żadną się rzecz na świecie nie
starając. Jakoż potem indziej, a zwłaszcza w Kairo często i wieleśmy
ich widali. Ci tak po mieście chodzą, jako bestye, a gdzie się im po-

3 } doba, tam wezmą, co jest, chleb albo owoc, który sprzedają; wodę też biorą, kiedy kogo z nią potkają, jeśli mu daleko do wody, a u kogo żywność biorą, ten to sobie ma za wielkie błogosławieństwo, że tak święty człowiek u niego to bierze. A w Kairze, że wodę we flaszkach skórzanych sprzedają, tom widział, gdy ten santon (bo ich tak po włosku zową) nagi wziął i napił się, to ten, co sprzedawał, kłaniał się głową, a ręce składał, że go to szczęście potkało. Powiadali to nam chrześcijanie, którzy w tamtych krajach czas niemają mieszkali, k temu i Turcy sami tego poświadczali, co aby wiedzieć, jaką brzydlivość to pogaństwo czyni. Chciałem to tu napisać, że ci santonowie nadzy tedy na ulicach i miejscach jawnych, gdzie wszyscy ludzie chodzą i widzą, przed oczyma ich z białymi głowami sprawę miewają. I tak ten sprośny pogański naród podan jest na hańbę i zgubę wieczną, że się temu drudzy dziwiają, a czynią to, gdy się z którą białą głową potkają i za szczęście białej głowy poczytają, że tak święty człowiek to wszeteczeństwo z nią czyni; i jeśli by w ten czas od niego płodem zastąpiła, tak rozumieją, że ten potomek jest święty. Widziałem też w ten czas dwóch Murzynów z Indyi wschodniej, kupców, którym się twarzy barzo lśknęły. Przyszedszy blisko, pytałem, ktoby był; powiedzieli, że kupcy, którzy kamienie drogie sprzedają; na znak tego mieli kamienie wprawione jakieś czerwone, lśknące, jako laskowy orzech, w czoło jeden, a w każdy policzek po jednemu, że jako w maszkarach byli. Rzecz dziwna, jakim sposobem to kamienie wkładać i na twarzy nosić mogli. W ten czas najpierwej ujrzałem też jednego w zielonym zawoju. Pytałem, ktoby był, gdyż Turcy wszyscy w białych chodzą; powiedzieli mi, że jest to krewny Mahometów i na znak tego tedy w zielonym zawoju chodzi, gdyż to jest barwa Mahometowa, a nie wolno jej nikomu nosić, chyba tym krewnym na głowie. A niektórym santonom to jest księżej tureckiej suknie też wolno mieć z tej barwy, ale zawoju nie wolno, tylko samym krewnym Mahometowym. Widałem potym często wiele ich w tych zielonych zawojach, ale tamże zaraz w Damaszku jednego barzo odrapanego w takimże zawoju w kuchni pospolitej, gdzie był kucharzem i sprzedawał jeść, skąd widzieć, że ci krewni tego proroka nie wszyscy bogaci.

X } Po obiedzie umówiliśmy Bołuka, do któregośmy mieli listy od Lemiera, brata jego z Tripoli, aby z nami aż do Hieruzalem jachał, który nam już przybył z pięcią drugich janczarów jezdnych, i tak wielą pieszych.

O żywności pól damasceńskich i rozmaitości fruktów byłoby co pisać, ale już to drudzy uczynili. Dziwuję się przecie, jako jednej rzeczy nie wspomnieli. Jest w Syrye w Trypolu i w Balbechu i tu zwłaszcza w Damaszku frukt jeden, wielom narodom znajomy, zo-

wią go pospolicie mauza. Zda się jakoś naszym ogórkom podobny, tylko że dłuższy, rubsz, roście krzywo. Pospołu będzie podczas do 50 tych ogórków, jako i laskowych orzechów; dla czego, nim dojrzają, biorą ich do domów, kędy powoli i łacniej przychodzą ku doskonałości Zapach, smak własny uryantówek gruszek naszych. Ale się prędko nimi nasyci, i więcej ich, niż dwu, z chlebem abo serem jeść nie może. Chrześcijanie, którzy tu w tym kraju mieszkają, tak mniemają pospolicie, że Adam i Ewa w raju ten owoc jedli, co też takimi racyami udawają. Naprzód, iż tu jablek niemasz, a iż ś. Hieronim, Biblią przekładając, gdy słowo mauza w łacińskie wyłożyć nie mógł, tak tylko poprostu położył: owoc z drzewa. Ale temu sami mogą wierzyć. Bo niemasz podobieństwa, aby ś. Hieronim, z natchnienia Ducha Świętego, pismo przekładając i do tego języków dostateczną wiadomość mając, tego nie miał umieć i wyłożyć nie mógł. Druga ich racya, że mauzę w talerzyki pokrajawszy, zaraz widzieć żyłki nakształt T, to jest, na kształt krzyża, lekarstwa na ich grzech i przestępstwo mandatu Bożego przez śmierć Zbawicielowę. Aleć i w ogórkach naszych coś też podobnego widzieć każdy może. Trzecia, iż ten owoc nie na drzewie, ale na niskim krzaczku roście, mięszym niemal jako pięść, który przecię nie może takiego ciężaru dźwigać, aż na ziemię przylega, zaczym rodzicy pierwszy łącno go urwać mogli. Czwarta, iż mauza liście na łokieć szerokie, na dwa wzdłuż ma, z których po grzechu snadno było uczynić ciału zasłony. Lecz Pismo powiada, że te zasłony z liścia figowego uczynione były, z których miar jako warowna ta ich opinia, sami się niechaj rachują. Mając i insze racye, ale słabe. Wożą ten frukt do Konstantynopola przez morze, lecz iż nie jest trwały, dlatego jeszcze nie dojrzwały rwą, piaskiem zasyprawszy, wiążą, potym w Konstantynopolu na słońce kładą, a tak dojrzewa.

20. O południu wyjchaliśmy z Damaszk. Więcej niż w mili dobrej przyjchaliśmy na to miejsce, gdzie ś. Pawła Pan Chrystus na apostołstwo powołał, skąd barzo cudnie i pozornie Damaszek widzieć. Tamże blisko jest kamień wielki, z którego ś. Paweł miał na konia wsieść, gdy już nie widział. Święta Helena pobudowała tam była kaplicę, ale teraz nic nie znać. Odjechawszy z pół mile od tego miejsca, ten Bołuk, nadjechawszy nad trzodę kóz Arabów Maronitów, wziął jedną. A iż na ten czas *Maronitae* byli poczęli się zbiegać, chcąc onę kozę odjąć, Turcy też, mając niektórzy rucznicę długie, zastanowili się; ale gdy *Maronitae* poczęli kamieniami na nie ciskać, nie przyszło Turkom do rucznic. Poczęli Turcy ujeżdżać, kozę jednak wzięli, a *Maronitae*, że pieszo, dalej też gonić nie mogli. Na noc przyjchaliśmy do karwasery Sasa; pięć mil od Damaszk leży ta karwasera nad nadobną, bystrą rzeczką.

Iż się tu często wspominało o Arabiech i jeszcze wspominać będzie, może być w podziwieniu komu, jako ich Turcy cierpią, iż oni po drogach zbijają; przeto wiedzieć trzeba, że ta sześć chorągwi białych, chociaż są w państwach tureckich, nie mają nigdziej mieszkania pewnego, ale się tułają, zbijają i Turki i kogo potkają. By byli sworni między sobą, mogliby śnać i Turkom być srodzy, bo powiadają, żeby ich było około dwu kroć sto tysięcy; ale jest wielka między nimi niezgoda. A przyczyna tej niezgody żadna nie jest, jedno wrodzona jakaś niena-

wieść za dopuszczeniem Boskim. Każda chorągiew ma swego starszego wodza, którego słuchają. Wszakże ze wszystkich potężniejszy jest niejakiś Aborys, sławny w tamtych krajach zbójca tych czasów, który czterdzieści tysięcy Arabów sobie sposobił i kiedym się do Tripoli z świętej Ziemi wrócił, wojował wtenczas Syryą tak, iż do Aleppo nie mogłem jachać, gdziebym był barzo rad był, i pókim był w Tripolim, ten Aborys na karawan turecki, który z Aleppo do Tripoli szedł, uderzył, przez trzydzieści Turków zabiwszy, wielbłądy z towarami pobrał, chrześcijanom jednak nie szkodził, i owszem obiecując towary ich przepuszczając, posyłał do agentów kupieckich w Tripoli po wino i po jaki prowiant. Przyczyna tego jego wojowania ta była, iż basza z Damaszku mało co przed przyjazdem naszym dał tam stracić synowca jego, który też około zbijał. Uczynił basza, że się rzekomo z nim jednał i zjechali się na jednym miejscu pięćset Arabów z Aborys i tyle Turków z hetmanem baszowym. Póki Aborys i Arabowie na koniach byli, nie śmieli się Turcy o nie kusić, chociaż zasadzili potajemnie kilka set Turków. Aż gdy Aborys z większą częścią Arabów poczęli z koni zsiadać, brać upominki, co im tam był basza posłał, dopiero Turcy na nie uderzyli, a ci też drudzy z zasadki wypadli, tamże tego wodza związali, a drugie Araby pobili. Dlatego ten Aborys, stryj zabitego, mścił się krzywdy tej nad Turkami; ale pókim ja jeszcze był w Tripolim, twierdzono, że od cesarza czausz już był do Aborysa przyjechał z podarkami i jakimiś kondycjami, aby go ukoił, bo się obawiali, żeby z Lemier Mahometem, który barzo potężny pan albo królik *in Syria Phoenices* (o którym niżej się wspomni) nie złączywszy się, Turkom w tamtych krajach ciężcy nie byli, zwłaszcza póki wojna perska trwa. Co się po moim odjeździe stało, wiedzieć nie mogę; wszakże tuszono, że się pojednać mieli, gdyż Arabowie jako głodni zbójce łacwo dla podarków odstąpią i krzywdy swojej. Ten Aborys ma trzech synów dorosłych, pierwszego Mahometa od jednej żony, od drugiej (bo jedno dwie żenie ma, choć Arabowie wiele ich zwykli miewać) Hameta i Sefeta. Ci wszyscy w ten czas z swymi hufcami przy nim byli, bo inszych czasów żywią się też, jako i ociec, zbijając i tam i sam. Turcy, jako się rzekło, a co im mogą uczynić? Gdyżby też i wojsko na nie posłano, to sie rozleczą po pustyniach między skały, gdzie wojsko w kupie za nimi iść nie może. Bo Arabowie, tak sami, jako i konie, głód i pracą dziwnie znoszą i tak Turkom straszni, że gdzie będzie dziesięć Arabów z strzałami długimi, tylko w koszulach (i to jedno do południa, po południu dla gorąca to koszulę na łeb zawinie pospołu z zawojem, a sam na szkapie naguchno siedzi), trzydzieści Turków zbrojno z rucznicami nie pokusi się o nie, gdyż Arabowie dziwnie chyży i serdeczni. Powiadało to nam wiele ich

za pewne w Hieruzalem, iż gdy sandżak hierozolimski mało co przed wyjachaniem swym na wojnę perską z pięcią dziesiąt koni na przejeżdżkę do Betleem jachał, ośm Arabów na koniach tak mu byli silni, że nie dojachawszy, musiał się nazad wrócić. Bo mają konie dziwnie rącznie i dotarczywe, na których i dojeżdżać i ujeżdżać dobrze mogą i tak się w Turki wpaśli, iż około morza Siarczystego i niemal we wszytkiej św. Ziemi ze wsi tureckich biorą trybut, a przedsię zbijają.

Przeto karawany gdy idą raz w rok w miesiącu październiku z Damaszku, z Aleppo i z Kairo do Mechi, baszowie tych trzech miast posyłają do nich z upominkami posły, aby karawan nie rozbijali, chociaż każda karawana ma swego sandżaka ze czterema sty spainów i trzema sty janczarów, wszyscy z rucznicami, k temu i polne działka z sobą mają. Arabowie biorą upominki i trzymają, co obiecują; ale że ich jest wiele, tedy niemało jednak Turków pobijają, rozkradną i z towarem, a potem a gdzie ich szukać? Ty karawany z tych miast każda z swym pułkiem idzie, a jest ich w każdej barzo wiele. Jakożże już w Kairo, gdym odjeżdżał, zbierali się w kupę; do dwunastu tysięcy ludzi, tuszono, że dojść miało. Aż dopiero u Czerwonego morza u miasta Tur w okolicy Synai (gdyż tak tam wszytkę okolicę Synai zowią, a nie tylko samą górę) w kupę się zjeżdżają i już pospołu ciągną do Mechi, gdzie dwadzieścia tylko dni przez jarmark mieszkawszy, nazad się wracają. A tylko samym Mahometanom tam wolno jachać, chrześcijanina żadnego ani żyda nie puszczają. Będąc w Kairo, pilniem pytał i samych Turków, którzy bywali w Mesze, jeśli to prawda, co pospolicie powiadają o grobie Mahometowym, iżby miała trunna jego żelazna między kamieniami magnesami jakoby na powietrzu wisieć. Ale powiadali, że tego tam niemasz, jedno że ciało jego w tej trunnie jest wysoko od ziemi na słupach albo kolumnach cienkich, więc że w ciemnym miejscu a w małym sklepiku, a światło tylko tam od lamp, tym podobno, którzy z daleka patrzą, tak się zdać może; ale powiedzieli, kto zbliżka przystąpi, widzieć, że na kolumnach.

21. O południu przyjachaliśmy do kasztelu Tanaitera, gdzie zastaliśmy pisarza polnego tureckiego, który się wracał ze trzydziestą koni do Damaszku, popisawszy lud na wojnę perską w Palestynie i w Egipcie. Skorośmy zsiedli z koni, przybieżał czausz samoczwart, ubrany z sahajdakiem, który jachał do sandżaka z Gazy i do drugich epipskich, aby chocia ich było wypuszczono, wszyscy do Persyi na wojnę jachali; wziął nam zaraz najlepsze dwa konia, powiadając, że jedzie od cesarza, a iż nie tylko u nas (psy nas zowąc), ale i u pana wielkiego Turczyna wolno mu wziąć konie, by mu też samemu z niego zsieść kazał; jakoż takie jest prawo w państwach tureckich. Aż potem nasz mukier daro-

wał mu sześć talarów, naszy też janczarowie prosić go poczęli; toż le-dwie wrócił, wzięwszy jednak dwu koniu u kupców tureckich.

Tu nam się zdarzył inny, dość zabawny wypadek. Jeden z moich towarzyszy dla ozdoby, jak to bywa, podkręcał sobie wąsa do góry. Spozregł to jeden renegat, już na prawdziwego Turka przekabacony, i nuż rozpuszczać język na nas i odgrażać się, jakgdyby go coś bardzo obelżywego od nas spotkało. Nam dziwno, skąd się u niego taka zaciekle złość na nas wzięła, po włosku grzecznie doń przemawiamy: nic słyszeć nie chce, tylko oczyma i usty ciska na nas gromy. Przyzwawszy tłumacza, pytamy o przyczynę tej złości. Tłumacz, dowiedziawszy się, o co chodzi, powiada, że dla Turka to jest obrazą, że jeden z was podkręca sobie wąsa do góry, co wedle niego, jest szczytem bezczelności. Nasz towarzysz, tak pouczony, natychmiast wąsy palcami kilkakrotnie przygiął i w ten sposób wściekłość barbarzyńcy ulagodził.

22. Rano przyjchaliśmy do mostu, który i sami Turcy zowią Jakóba patryarchy; szeroki i mocno zbudowany, idzie przez rzekę Jordan, który stamtąd niedaleko się poczyną. Po lewie widzieć domek Jakóbów, w którym mieszkał na brzegu; ściany jeszcze całe, ale znać, że był domek niski. Tamże zaraz widzieć jezioro *Tiberiadis* albo Genezaret. Dłużej tego jeziora jest zdaniem moim około dziesięciu mil naszych, a szerza, jako gdzie, jednak podobno trzy mile ledwie dochodzi. Zaraz za jeziorem widzieć puszcza wielką po górach, gdzie Pan Chrystus siedmiorgiem chleba a rybkami nakarmił cztery tysiące ludzi. *Mar. cap. 8.* Przejchawszy most, po prawie widzieć miejsce, na którym Jakób patryarcha z aniołem się biedził; równiny jest trochę pod skałami nad rzeką, o czym *Genesis cap. 32.* Po lewie na dwojgu strzeleniu z łuka nad tym jeziorem widzieć miasto Korozaim, które często w Ewangelii się wspomina; teraz zburzone, z pięćdziesiąt domków maluczkich może być. Od tego mostu poczyną się już Galilea, gdzie jeszcze trochę na początku skalisto, jako *in Syria Cava*, ale ze dwie mili ujachawszy, poczyną się kraj cudny, że trudno wypisać wesołość położenia tej tam krainy, k temu jako pola są snadź urodzajne, ponieważ dla rozbojów arabskich choć ziemie nie sprawują, wszakże osobnych ziół jest barzo obfita. Po części jednak widać przy wodzie, gdzie ją mieć mogą, Arabcy w kotarhach z trzodami owiec i z wielbłądy na paszach, którzy póki pasze mają, mieszkają, jako się wysszej wspomniało. ale nie orzą i nic około ziemie gospodarstwa nie czynią, a też się tylko z trzód swoich mleczem żywią; więc wieleby pisać o cudnej tej krainie Galilejskiej i jako znać była nasiadła, co z poburzonych miast i siół widzieć. Zaczynam ja z mej strony wierzyć będę *Josepho lib. 3.* o wojnie żydowskiej *cap. 2.* który opisując Galileę, twierdzi, że była obfita nie tylko w urodzaje, ale i w gęste miasta i wsi tak ludne, że najmniejsza wieś nad piętnaście tysięcy ludzi w sobie miała, a zwłaszcza około góry Tabor, gdzie jest dolizna jedna dziwnie wesoła, na której niektórzy chcą, że Melchizedech pot-

kał Abraama, gdy się zwracał z wojny, a on mu błogosławił, ofiarując Bogu chleb i wino, o czym *Genesis 14*; drudzy też chcą, że się to działo na górze *Calvariae*, gdzie Pan Chrystus ukrzyżowan, co ja teologom na rozsądek puszczam.

O południu przyjchaliśmy do karwasery, która jest przy tej studni, w którą był wpuszczon Józef od braciej (*Genes. 37*), którą i teraz Turcy zową studnia Józefowa. Ale teraz jest woda w tej studni i mają tam Turcy swoją moscheę, jednak chrześcijanom wolno po wodę do tej studni, która prawie przed drzwiami tej bóżnicy jest; woda w niej bardzo chłodna i dobra.

Na noc przyjchaliśmy do Betsaidy ojczyzny ś. Piotra; widzieć, że był kościół wielki, zbudowany od ś. Heleny na tym tam miejscu, gdzie ś. Piotr dom swój miał, teraz zburzony.

Betsaida wioska ze dwadzieścia domów (Turcy tam mieszkają) na samym brzegu jeziora *Tiberiadis*, które też w Ewangelii zową morzem Galilejskim, ale woda jest słodka, bośmy się i kąpali w nim i wodę pili i ryby tam bardzo dobre nakształt karasi i tanie je sprzedają.

23. Rano przyjchaliśmy pod górę Tabor, którą *Josephus lib. 5 Antiquitatum cap. 1 et lib. 4 de bello Judaico cap. 2* zowie *Itabiricus* góra. Jest góra wysoka, tak okrągła, jakoby ją na urząd miał sypać, i k temu takiej cudności, że się nie zda być z przyrodzenia, ale kunsztem jakim umyślnie usypana, bo około idzie jako wieniec z skały szarej, a drugi nad nim chruściku zielonego i tak aż do wierzchu, jakoby ją wieńcem kamiennym, a drugim z drzewa zielonego opasał. Na wierzchu góry jest kościół między dwiema kaplicami, który ś. Helena zbudowała na tym miejscu, gdzie się Pan Chrystus przemienił. Minawszy górę, po prawie opodał widzieć miasto Sephet (*Tobiae 1 cap.*), w którym się urodziła królowa Hester na wysoczkiej górze; sna tam jedno sami żydzi mieszkają. Dalej ujachawszy, widzieć na górze zburzony zamek Macheront, po grecku *Sebasten*, gdzie ś. Jana Chrzciela ścięto. Pod górą było snąc miasto niemałe, a teraz wszystko zburzone. Na noc przyjchaliśmy do kasztelu Zinin, który kasztel wielki, ma sandżaka, ale też już na wojnę się wybierał; pod kasztelem jest miasteczko, w którym żydzi mieszkają.

Aczkolwiek Turkom wiara ich broni pić wina, ale poty ten swój zakon pełnią, poki się im okazyja jaka nie poda takowego napoju, czegośmy jawnie w tym zamczku doświadczyli, gdy był jeden do nas sandżaków niepośledni towarzysz i przyjaciel, janczarowi naszemu dobrze znajomy, przyszedł. Stanęliśmy byli w stajniej smrodliwej, dla czego o inszą gospodę staraliśmy się; jakoż pomógł nam do tego, że się i znalazła, ten znajomy janczara naszego. Otoż za pracą muszkatele (której dla janczarów naszych barełę i drugą zawszem miał pogotowiu) rządnie pił, ręce składał, oczy do nieba podnosił, nigdy (zda mi się), nabozniej nie mógł się modlić. Kędy upomnieli nas janczarowie, bacząc, że bardzo był pijany,

abyśmy go z stajni nie wypuszczali, żeby pijaństwa jego nie doszło. Bo iż takowego tam picia nie sprzedawano, łącznie można dojść miejsca, w którym się był upił, skąd i pieniędzmi i więzieniem dobrzebyśmy byli to zapłacić musieli. A tak, acześmy do inszego domu wprowadzić się mogli, albo na indermach wyżej (bo w tym tu kraju budowania szczytów ani krycia żadnego nie mają), kędy tylko goście stawiają, dlatego musieliśmy cztery godziny czekać, ażby się wyszumal; jakoż i naszym odzieniem zarzuciliśmy go byli, aby od Turków jadących pijaństwo nie było obaczone. Ocknął się potym i ogień on muszkatełny wodą gasił, acz mu głowa ciężała.

24. Rano ze wschodem słońca potkaliśmy sandzaka z Sachar na samej granicy samarytańskiej, który ze trzema sty koni do Persyi jachał; sam na koniu gniadym, w czerwonym adamaszku, w zawoju szare pióro strusie, na jakichsi książkach na koniu czytał. Miał z sobą sto koni Mamaluków murzynów, czystych chłopów. My wedle zwyczaju pielgrzyskiego zsiadszy z koni, pokłoniliśmy się mu głową nisko. Turcy nam sami powiadali, że szczęście nasze, żeśmy go w Sachar nie zastali, bo srogi na pielgrzymy i niedawno przed nami niektóre pielgrzymy w więzieniu trzymał kilka niedziel, aż je wykupili kupcy z Aleppo i z Tripoli trzema sty cekinów. Jakoż skorośmy go minęli, posłał abyśmy cło płacili, tak że wzdąm po dwu cekinów wziął od każdego za wielkim staraniem naszych janczarów, aby od nas więcej nie brano; a to cło wybierali od nas w polu dwaj Samarytani, którzy wszyscy chodzą w czerwonych zawojach, a mają różną religią od żydów, jednak się obrzezują. Sachar miasto przedniejsze w Samaryi (o którym u Jana *cap. 4*) między dwiema górami Garizim i Hebal. Dzisiaj zową Turcy to miasto Neapolim; jest długie pod górą i dosyć ludne, owoców wszelakich barzo wiele. Żyd tam żaden nie mieszka, chyba przejazdem, bo z Samarytany barzo sobie nie sprzyjają.

25. Rano ujachawszy od miasta pół mile małe, zwróciwszy się w lewo z drogi na strzeleniu z łuka, byliśmy u studni, gdzie Pan Chrystus z Samarytanką rozmawiał; zmiotana teraz ta studnia kamieniami, ale ją przedsię znać dobrze; i Turcy sami wenerują tę studnię, powiadając, że tu wielki prorok (jako oni Pana Chrystusa zową) wodę z tej studni czerpał. A chrześcijanie wedle zwyczaju tam pokłękawszy, pacierz mówią i ziemię całują. Od tej studni jachaliśmy przez dolinę barzo cudną i żyzną, od ojca Jakóba synowi Józefowi na dziedzinną daną (*Gen. cap. 48* ku końcu). Tamże po prawie wieś wielka, nasiadła, którą i teraz zową wieś Józefowa. Ujachawszy trzy mile stamtąd, byliśmy do karwasery jednej na południe, gdzie się poczynają granice judzkiej ziemi.

Acz wszędzie znacznie widzieć we wszystkim obietnicę Bożą, gdyż nigdy się nie myli, ale osobiłwie i w tej ziemi, że miała być kraina obfita i we wszystko opływająca. W Galilei urodzaje zboża

wszelakiego i owoce, a równina barzo cudna, jednak przedsię i góry przechodzą, na których także urodzaj bywał; w Samaryi już są skały, jednak niewielkie, ale sady wszelakich owoców barzo żyzne, a dolizny zasię między górami dziwnie obfite, winnice też i wielkie i cudne, a przeto iż to troje wszystko pospołu, i teraz najwięcej ludzi tam we wsiach.

Judea zasię już zboża nie tak wiele miała dla wielkich skał, ale oliwy i owoców, a najwięcej wina niezliczona wielkość, bo począwszy od granic *Judeae* aż za Hieruzalem, czego więcej niż siedm mil, to od dołu aż do wierzchu gór wymurowano kwadratem jako ławy w teatrum, co winnice były, że tam niepodobna rzecz widzieć, jako wiele ta ziemia wina miała. Około Jerycho zasię i urodzaje i owoce (a zwłaszcza datły i ine. które gorącości wielkiej potrzebują, bo i lekarskie niektóre rzeczy się tam rodzą) i wina były, a wszystko dziwnie w wielkiej obfitości; słusznie ją tedy sam Pan Bóg nazwał ziemią opływającą mlekiem i miodem.

Od tych granic długie trzy mile do żywej wody albo krynice, gdzie najświętsza Panna przyszedszy z Hieruzalem, obaczyła, że Pana Jezusa nie było (*Luc. 2*). Na górze nad tą krynicą kościół wielki i klasztor zburzony, gdzie mniszki mieszkały. Ś. Helena to była zbudowała.

Po jednej a dwudziestej, (dwie mili od tej krynice odjachawszy) ujrzeliśmy Hieruzalem; zaraz dziękowaliśmy Panu Bogu, że nas tym pocieszył, a to święte miejsce oglądać dał i zmówił każdy pacież i pozdrowienie Panny najświętszej, gdyż zaraz zupełny odpust za ujrzeniem tylko papieżowie nadali. W mili wielkiej od Hieruzalem po lewie niedaleko drogi jest zamek Saula, Gaba, o którym *1 Reg. 10*; zburzony wszytek, wieża tylko jedna wysoka mało nie cała. Ujachawszy z pół mile, potkaliśmy 25 Arabów zbójców na koniach, które obaczywszy nasz jeden janczarzyn, skoczył do nich na koniu, nie wiedzieliśmy, po co; mówił z nimi trochę. Gdy nas potym mijali, przez tłumacza nam powiedzieli, abyśmy dziękowali temu janczarzynowi, który gardła nasze u nich uprosił. Potym i sam janczarzyn nam to powiedział, bo ich znał dobrze, i jako dokładał, że sam z nimi długo zbijał, mieniąc je być najsrońszymi zbójcami między innymi. A znać było i po naszym starszym Bołuchu, że się bał, gdyż był tak zbladł, że i mówić nie mógł, i zgola zwątpił był o sobie i o nas, bo jako się rzekło, Arabowie Turkom nie przepuszczą, a czasem rychlej zachowają chrześcijany, niż Turki.

Z półtory godziny przed zachodem słońca przyjchaliśmy do Hieruzalem, gdzie wedle obyczaju u bramy *Piscium* stanęliśmy. A wtym niektórzy Arabowie przez bramę *Damascenam* wjachawszy, dali znać,

że pielgrzymowie przyjachali; my też, stanąwszy u bramy, posłaliśmy janczaryna pieszego, dając o sobie znać. Wtym dowiedziawszy się zakonnicy bernardyni zakonu ś. Franciszka, wyszli przed bramę do nas: *Frater Christophorus de Tridento*, który na ten czas był *vicarius* (bo odjechał był *Pater guardianus*, *Frater Angelus Stella* do Konstantynopola dla spraw klasztornych, a jadąc nazad od Porty, umarł w Armenii) a drugi, *Frater Joannes de Florentia*. Zatym nas przywitawszy, czekali, aż Turcy przyszli, którzy opatrzywszy pilno rzeczy nasze, jeśli kupi jakich nie mamy, a odjąwszy od nas broni ręczne, które w drodze nam było wolno mieć (i owszem Turcy to radzi widzieli dla Arabów), szli z nami do klasztoru *sancti Salvatoris*. Tam odeszli od nas u wrót klasztornych, a my naprzód weszliśmy do kościoła i upadwszy na kolana nasze, śpiewaliśmy z zakonnikami *Te Deum laudamus*, dziękując Panu Bogu, że nas w takiej łasce swej na to ś. miejsce, gdzie deptały stopy Jego najświętsze, sprawując zbawienie nasze, przyprowadził. Potym nam dano mieszkanie, gdzie pielgrzymowie stawają, a zatym wieczierzaliśmy.

26. Rano wysłuchawszy mszy w klasztorze, a po obiedzie wszyscy stawiliśmy się w domu kadego, gdzie jako obyczaj, pytano nas o imiona nasze i o imiona ojców naszych, a pisarz turecki pisał w księgi, jako który z nas powiadał. Potym zakonnicy onych dwaj wyszszej mianowani dali od nas pieniądze od każdego 11 cekinów, co uczyni złotych 22, dwa cekiny płatu od głowy, żeśmy weszli do miasta, a dziewięć, by nam wolno było wnieść do kościoła Grobu świętego. Złote zaraz ważono przy kadym, a monetę, którą tam zowią *sainy*, że znajome, ty brano, kto złotych nie miał. Kucharz mój tylko uszedł za zakonnika i przeto pięć cekinów zapłacił; którzy acz nic nie płacą, co są kapłanmi, ale że go udano za laika, tedy każdy z takich pięć cekinów płaci. Chcieli Turcy, aby przysiągł; kucharz też nie mógł, bo nie był tym, więc podniósł rękę ku niebu, a nic nie rzekł, a Turcy też na tym przestali. Tłumaczów miałem dwóch; starego Jakóba, któremu był najął jeszcze w Cyprze i posyłałem poń z salin do Famagusty, a drugiego z Tripoli *Syrianum*, Gorgi młodego; tym dopuszczono wnieść z nami bez dania pieniędzy, bo taki obyczaj. Odeszliśmy od kadego znowu do klasztoru, a idąc, szliśmy mimo ś. kościół; tam Panu Bogu tak, przede drzwiami modły nasze oddawszy, a przyszedszy dla klasztoru, wzięliśmy, co było potrzeba, na noc i potym na nieszpór szliśmy już do ś. Grobu. Tam zasię tym, co odwierali, musieliśmy znowu, jako obyczaj, dać po kilkunastu majdynów (moneta jako groszowej wagi). Wszedszy zaraz w kościół, weszliśmy do kaplice Grobu świętego; zmówiwszy pacierz i po zdrowienie angielskie z modlitwą do Pana Boga, całowawszy to święte

miejsce, szliśmy do kaplice, w której zakonnicy odprawują *officia* swoje, a zowią ją *cappella Apparitionis*, a to, że tam na tym miejscu po zmartwychwstaniu swoim Pan Chrystus najpierwej ukazał się Pannie Maryi, matce swojej. Tam wedle zwyczaju nieszpór zakonnicy (którzy z nami weszli, a było ich kapłanów 6, a drugich ośm), zaczęli i odprawwszy, z procesją się nagotowali z chorągwiami, a my pielgrzymowie za nimi po parze z świecami. Tamże najpierwej u ołtarza mniejszego w prawo u drzwi, na którym jest sztuka wielka słupa tego, przy którym biczowan Pan Chrystus — kamień tego słupa jest czerwony *porphytes*, jako widzieć może, gdyżem go trochę przywiózł z sobą do kościoła nieświszkiego, który od tego słupa jest ułupiony — tamże już śpiewają *hymnum*, który miejscu temu służy *cum antiphona et collecta*, a potem krótkie napomnienie zakonnik czyni do pielgrzymów, opowiadając, gdzie się co działo, a przytym ukazując dobrodziejstwo Boskie ku nam i jako go wdzięczni będąc, służyć Panu Bogu mamy. I tak się to odprawuje u każdego *sanctuarium*, a idąc od jednego do drugiego, hymn się śpiewa, który uczy i opowiada rzecz, która się działa na onym miejscu, a na miejsce przyszedszy, *antiphona cum collecta* i z napomnieniem. Przy nas *Frater Joannes de Florentia* ty napominania czynił, kaznodzieja nauczony i wymowny. U każdego *sanctuarium*, gdy modlitwę kapłan śpiewa, klękają wszyscy, potym mówi każdy pacierz i pozdrowienie angielskie i całuje ziemię. Te kaplice *et sanctuaria*, że każda nacya ma swoje, jako niżej się powie, i każda odpusty ma nadane, tedy ta *de Apparitione* jest katolików, mając zupełny odpust; tenże odpust ma ołtarz ten, na którym ten słup stoi.

Potym procesya idzie, śpiewając, do więzienia, w którym póki krzyż gotowano, Pan Chrystus siedział; jest maluczkie, niskie i ciemne, bo okna nigdziej nie masz, gdyż w skale wykowane; znać, że było zdawna albo także ciemnicą, gdyż na tej górze Calvaryae złoczyńce tracono, albo też komórka była stróżowa, gdyż tam pod górą był ogród Józefa z Arymatyi, jako w Ewangelii napisano; Greków ta świątnica jest. Odpust siedm lat i tak wiele kwadragen; te *quadragenae* są dni, to jest, siedm kroć po 40 dni.

Stamtąd mija się po lewie ołtarz *Longini*, który bok Pana Chrystusów włócznią przebił. Ale tam procesya się nie stanowi i żadna nacya tego ołtarza nie trzyma, a też i modlitwy żadne się nie dzieją; idą prosto do ołtarza na miejscu, gdzie kostki żołnierze miotali o szaty Pana Chrystusowe. A że jest *sanctuarium*, nabożeństwo się odprawuje ormiańskie; to miejsce odpustu siedm lat i tak wiele kwadragen.

Zatym do kaplice, gdzie Krzyż Ś. od Heleny ś. jest nalezion, do której na dół więcej, niż trzydzieści stopni, się idzie. A w lewie w pół

onych stopni zostaje kaplica samej ś. Heleny. W tej kaplicy należenia ś. Krzyża ołtarz wielki katolicki, odpust zupełny. Po prawie w bok ołtarzyk maluczki grecki.

Nazad tedy idąc w prawo wstępują do kaplice samej ś. Heleny, którą kościół prze dziwne, święte a gorące do Pana Boga sprawy tak uczcił, że i modły się tam dzieją i *indulgentia plenaria* jest nadana. Jakoż kto ś. Ziemię widzi, snadnie tę ś. panią czcić może, gdyż w samej Palestynie, jako liczą, pod trzysta kościołów zmurowała wielkim kosztem tak, iż ty zburzone kościoły i które jeszcze całe, wszystkie są od niej postawione i były szcudrze nadane, nadto gdy już wsiadwszy na morze, z Krzyżem ś. jachała, a trafiły się miejsca nad morzem, że miasto z miastem się widzieć nie mogło, gdyż tam barzo poblizu miasta od siebie, więc gdzie albo *promontorium* jakie zaszło, tedy na górach wieże wielkie murowała, aby na nich ognie palono i tryumfy czyniono. Jakoż wiele tych wież jeszcze całych widać *in Syria Phoenices*: takie było wesele tej ś. paniej z znalezienia tak zacnego skarbu, na którym PAN BÓG nas od piekła wykupił. Ormiańska to kaplica. Zaś na górę w kościół wyszedwszy, idzie się w lewo do świątnicy, gdzie pod ołtarzem stoi słup nagrawania, słup niski, i mięszszy z kamienia szarawego, na którym w domu Piłatowym Zbawiciela naszego cierniową koroną koronowano i wszystkie nagrzeszka czyniono, który pień tam przeniosła ś. Helena; odpustu siedm lat i tak wiele kwadragen. Jest *Abissinorum*, to jest, Murzynów czarnych, którzy są pod Popjanem. Tam się daje jałmużna dla wielkiego ubóstwa tych ludzi, którzy tylko w płótnie chodzą i wielkie utrapienie cielesne sobie czynią, na kolanach ustawicznie nie tylko się modlą, ale i czytając pismo święte, mieniać, że tak zacna rzecz czytać się ma, klęcząc, kamieniem się w piersi gołe biją, mięsa nigdy nie jedzą, a ryb rzadko, bo ich tam nie mają, a jeśliby mieli, tylko w niedzielę, we wtorek, we czwartek, i to oprócz postu. Bez czapki z przyrodzenia chodzą, włosy długie aż do ramion kędzierzawe, wysocy są i barzo szczupli, głowy małuśkiej, jako u małego dziecięcia, a twarży mają, z których znać, że są szczyrzy i dobrzy.

Stamtąd kilkanaście stopni na samą już górę Calvaryae się idzie i prosto mija się po lewie miejsce, gdzie stał Krzyż Pana Chrystusów, a naprzód idą do miejsca, gdzie na Krzyż PANA Zbawiciela naszego przybijano. Tam ołtarz wielki i w lewo drugi mały, oba katolików; między nimi marmurem roznym położono to miejsce, gdzie na krzyż Pana Chrystusa wbijano, *indulgentia plenaria*.

Stamtąd kilka kroków idą do tego miejsca, gdzie Pan Chrystus na krzyżu podniesion i wstawion, gdyż miejsce jako na półtora łokcia wynieślejsze, w skale wykowano, głębiny łokieć dobry,

a szyrza okrągła na półtory, a mało nie na dwie piędzi; z wierzchu ta dziura obłożona blachą miedzianą, na której są litery greckie, które prze starość czytać się niedobrze mogą. Około znaki są, gdzie stały krzyże dwu łotrów; ale znać, że mniejsze i niższe były, bo wykowanie w skale mniejsze i nie tak głębokie, teraz drzewa tam włożone; po czterech łokci stały krzyże tych łotrów od krzyża Pańskiego. Jednoż ten po lewie mało nie na łokieć teraz dalej, niż ten po prawie, a to zatym, że gdy się skała rozpadła, jako w Ewangelii czytamy, też i krzyż się odchylił; idzie ta przepaść, że jej końca nie masz. To *sanctuarium* jest Gorgianów, którzy mieszkają nad Czarnym morzem. Chcą niektórzy, żeby mieli być Pięcihorcy; ale że historykowie o nich piszą dostatecznie, ja opuszczam. *Indulgentia plenaria*.

Na ścianie jest opona z wełny, na której jest krucyfiks tkany; znać, że robota stara, bo już za tymi krzyżami ściana murowana kościelna idzie, która ma za sobą drugą kaplicę, ale za kościołem, która też jest *Abissinorum*, gdzie Abraam Izaaka miał ofiarować. Tam na tym miejscu, gdzie Izaak klęczał, jest naznaczono pstrzem marmurem na półtora łokcia szeroko i długo; między świątnice nie policzają tego miejsca. Jest tam obecne mieszkanie Abissynów, gdy się odmieniają od Grobu ś. *Indulgentia 7 annorum et totidem quadragenarum*. Ale że za kościołem, procesya tam nie idzie, myśmy byli potym dnia trzeciego.

Na dół z góry zszedszy, idą do kamienia, który leży w kościele ku drzwiom, przez które do kościoła wchodzi; ma być ten, na którym Pana Chrystusa, zdjawszy z krzyża, pomazywali Józef z Nikodemem; jest kamień szary, długi na 4 łokcie, szyrza mało nie na półtora. Katolickie miejsce, odpust zupełny.

Tu już idą ku kaplicy Grobu ś. i naprzód trzy krok obchodzą wkoło, a mijając drzwi, zawsze wszyscy na kolanach klękają; potym, że procesya wszystka dla miejsca małego wniść nie może, wchodzi zakonnik ten, co napominanie czyni, a za nim pielgrzymowie, którzy potem kolejną wchodzi już tam w samy Grób przez drzwiczki niskie, a po prawie na półtora łokcia wzwyż, że jest jako ława, na której najświętsze ciało położone było. Grób ś. jest *catholicorum*, w nim *indulgentia plenaria*, bo w tej kaplicy okrągłej, która przed grobem ś., tylko jest kamień niski, na którym anioł siedział, gdy zmartwychwstanie Pana Chrystusowe Maryom opowiedział. W tyle Grobu ś. mają kapliczkę maluczką *Cophu, olim Chaldaei*, ale tam żadne *sanctuarium* nie jest. Tam w grobie świętym odprawiwszy modlitwy i z uniżonością całowawszy to ś. miejsce, idą z procesją ku kaplicy *de Apparitione*. Na drodze dwa kamienia okrągłe po półtora łokcia wszyrz, a jeden od drugiego jako na sześć łokci. Na tym miejscu, co bliższy grobu ś., stał Pan Chrystus, a na tym

drugim Marya Magdalena, gdy z nią Zbawiciel nasz rozmawiał jako ogrodnik. Tamże od tego kamienia niedaleczko jest ołtarz *dedicationis* tejże świętej; *catholicorum* jest, *indulgentia 7 annorum et totidem quadragenarum*.

Zatym procesya się wraca do kaplice *de Apparitione* i tam już Panu Bogu modlitwy oddawszy, zakonnicy kompletę zaczną, a pielgrzymowie swoje nabożeństwo odprawują, gotując się przez świętą spowiedź ku przyjęciu nazajutrz najświętszego Sakramentu. Przez tę noc pielgrzymowie trawią czas na nabożeństwie takim, jakie Pan Bóg w serce każdego zesać raczy. Jeśli też który, snem zmorzony, trochę odpocząć chce, tedy przy jakim *sanctuarium*, to jest, albo u Grobu świętego albo na górze *Calvariae* albo gdzie zechce, prześpi się, czego niedługo być może, gdyż zaraz od północy wszystkie narody, które tam są, nabożeństwa swoje odprawują, a katolicy jutrznią *in capella de Apparitione* śpiewają. Potym kapłani zaraz każdy najświętszą ofiarę ofiarują [a pielgrzymi] pospolicie ranej mszy słuchają u ś. Grobu, jako i myśmy czynili, potym gdzie kto sobie upodoba; a iż na tym ś. miejscu prosi się Pana Boga i za zmarłe ludzkie, a zwłaszcza za rodzice i powinne, tedy niektórzy kapłanów proszą, że przy nich na górze *Calvariae* mszą mają, owa jako na ten czas Bóg sprawi każdego serce.

Wtym czas nadejdzie, że msza wielka ma się zacząć, którą miał na ten czas *Pater Vicarius*; tedy zakonnicy jako na święto uroczyste ubrawszy się, do ś. Grobu idą. Kapłan zatym do ołtarza przystąpi, a drudzy, którzy śpiewają, przed kaplicą w kościele stoją. Bo i ta pierwsza kaplica, przymurowana do Grobu świętego, niewielka, więc ciasnoby było, gdyż sami tylko pielgrzymowie dla przestrzeństwa wchodzą, tamże klęcząc, a patrząc przez ty niskie drzwiczki do Grobu ś. przy ś. mszy nabożeństwo swoje odprawują; takżeśmy też uczynili i najświętszy Sakrament przyjęli. Mszę świętą kapłan ma na tej jakoby ławie, gdzie ciało Zbawiciela naszego leżało. Bo tak wykowano było w skale, jednak szerza tam, gdzie ciało święte było położone, jest szerzej niż na łokieć, a wysza od ziemi bodaj nie przechodzi półtora łokcia, że prawie dobrze kapłan służbę bożą odprawować może. Przy ścianie na tej ławie stoi obraz barzo stary; namalowano na desce zmartwychwstanie Pana Chrystusowe między dwiema aniołami, którzy klęczą około. Po mszy zakonnicy odprawowali godziny *in capella Apparitionis*, a my też modlitwy nasze. A potym czekając, ażby Turcy kościół otworzyli, tymczasem oględaliśmy insze miejsca, jako groby rodziny Józefa z Arymatyi, które miejsce jest *Syrianorum vel Jacobitarum*, ale nie policza się między świątnice; są wtyle Grobu ś., pod wierzchnim krózgankiem kościelnym, i tak daleko, że procesya, szYROKO idąc, może przechodzić, bo ty

groby już są przy samej ścianie kościelnej. Widzieliśmy też groby królów francuskich: *Balduini, regis et Godefridi Bullonii*, brata jego rodzonnego, którzy Ziemię ś. wzięli, a samo Jeruzalem 39 dnia po oblężeniu roku 1098, drudzy zaś chcą, że przyszłego roku 1099, *Julii 15*. Są jeszcze i inszych pięć albo sześć grobów, na jedenże kształt wszystkie, ale z trudnością czytane być mogą dla dawności czasu. Greckiej nacyi to są groby, ale też nie policzają ich za świątnice, a iż ta kaplica (gdzie trzy groby są, bo drugie w samym kościele, wszakże też niedaleko od kaplice) jest prawie pod górą *Calvariae*, tedy ono rozpadnienie skały między krzyżem Pana Chrystusowym a łotrem na lewicy widzieć tam na dole w skale, jako się kamień szYROKO rozrysował Grekowie tam lampę zapaloną chowają, która nie zawsze gore.

Epitaphium jedno jest znaczne, które w swych księgach Christianus Adrichom położył, a jam je też tak właśnie na grobie przeczytał:

*Rex Balduinus, Judas alter Machabaens,
Spes patriae, vigor Ecclesiae, virtus utriusque,
Quem formidabant, cui dona, tributa ferebant
Cedar, Aegyptus, Dan. ac homicida Damascus
Proh dolor! in modico clauditur hoc tumulo.*

Epitaphium drugie ledwie z pilnym przypatrowaniem przeczytać się mogło, i to nie każde słowo:

Hic jacet inclitus dux Godofridus de Bullon, qui totam istam terram acquisivit, cui... tu... christiano... cuius anima regnet cum Christo Amen.

Insze groby, pisze *Pater Stephanus Ragusinus*, że są królewskich żon i dziełek, Adrichom zaś, że sześci królów, którzy w Ziemi świętej królowali (co podobniejsza się zda, bo nie tuszę, aby na tak daleką i niebezpieczną wojnę z żowami jeździć mieli). Jam zgoła więcej nie mógł przeczytać nad to, com tu napisał, bo pismo nieczytelne, staroświeckie i wytarte, a k temu niektóre groby nadtluczone, więc się poprzepadały.

Zatym Turcy otwierać kościół przyszli ku południowi, a myśmy też tak, jakośmy weszli z zakonnikami i z drugimi, którzy ci to są, gdy pielgrzymowie wchodzą, tedy z nimi tamci chrześcijanie, którzy w Hieruzalem mieszkają wszystkich nacyj, wcisną się, bo iż tam obecni, tedy dla nich nie otwierają kościoła, chyba na święta uroczyste, a oni, gdy się pielgrzymowie trafiają, wchodzą z nimi, nic nie dając pieniędzy; dlaczego potym pielgrzymom dziękują, jako i nam czynili, że za przyjaciastwem ich oni też stali się uczestnikami wchodzić na ty ś. miejsca. Wchodzą też i ci, jednak tameszni Hierozolimczykowie, co sprzedają rzeczy służące ku nabożeństwu, jako pacierze z oliwnego drzewa i z ziemi, z której ADAM stworzon, którą z Damaszkum przywożą, i z inszych kamieni krzyże *cum sanctuariis*, miary Grobu świętego z tasieniem jedwabnych i insze rzeczy.

Wyszliśmy tedy wszyscy, bo liczą Turcy, ile ich weszło, aby zasię tyle wyszło. Była też tam niewiasta jedna Polka na ten czas, niejaka Dorota Siekierzecka, która była kilka lat w Hieruzalem. Tej jakoby głowa się kaziła, wszakże Bóg to sam wie, co było, gdyż nabożeństwo jej wielkie i dziwne. Ta też zawsze wchodziła, z kim mogła, a iż białą głową będąc katoliczką, miejsca nie miała, gdzieby mieszkać mogła w Hieruzalem, gdyż u zakonników w klasztorze nie wolno i tam jedno spowiadać się przychodziła, tedy tułała się po mieście. Zaczyn też Turcy czasem psotę jej wyrządzali, a czasem i bili, że dziw, iż jej dawno nie zamordowali, bo i żebra połamane od bicia wielkiego miała. Jakoż trzeci raz wchodząc do Grobu świętego, ledwieśmy ją tureckim chłopiętom odjęli, co ją tłukli; i dla tego wzgorszenia, które się z nią na tym świętym miejscu działo, Grzegorz XIII papież pod wyklęciem zakazał więcej białym głowom jeździć do Hieruzalem. Przeto ja obstałowałem u kadego, aby ją dopuścił wywieźć, gdyż ona nie chciała, aż musiano gwałtem ją wziąć, a to nie mogło być bez woli kadego; kazałem mu powiedzieć, że ziemka nasza, a w głowę zaszła, tak że dopuścił; ja też dawszy na strawę, aby ją morzem do Tripoli zawieziono, pierwajem odjechał, alem ją potem w Tripoli widział i gdym jej znowu na okręcie miejsce najał, tedy teskniąc, że z Ziemie świętej jedzie, trzykroć w morze wskakiwała, iż ją ledwie z okrętu ratowano; jednak dojechała do Włoch. A gdy dla fortuny przystąpił okręt do Gallipol w Apulii, a słuźebnik mój wysiadł, który też tam był na okręcie tym i doglądał jej, aby wczas wszelaki miała, wymknąwszy się na ziemię, gdzieś się skryła, że jej naleźć nie można. A okręt potem odszedł i do tego czasu wiedzieć się nie może, gdzie jest. Jednakże w ziemi chrześcijańskiej pewnie jest bezpieczna, jeśli jeszcze żywa. To dlatego tu piszę, aby, trafili się kiedy powinni jej, wiedział, co się z nią działo. Jakoż gdym do Loretu, z tej drogi jadąc, przyjechał, trafiłem na powinnego jej, który był dla nabożeństwa przyszedł z Juliuszem Gonzagą z dworu cesarskiego. Ten pilnie się o niej pytał, wiedząc, że z Hieruzalem jedziem, i barzo był pocieszon, że się dowiedział, iż stamtąd wywieziona i we Włoszech już gdziekolwiek była, że wzdam nie w ziemi pogańskiej, gdyż słyszał dobrze, co się tam z nią działo.

Poszliśmy zatem do klasztoru naszego, a zjadszy objad z zakonnikami, którzy nas w refektarzu czestowali (gdyż inszych czasów jadałimy w naszym pielgrzymским mieszkaniu), szliśmy oględywać insze miejsca. Naprzód kościół wielki ormiański na tym miejscu, gdzie Herod dał świątynię świętego Jakuba mniejszego *Actorum cap. 12*. Wszedwszy w kościół, ołtarz po lewie w pół kościoła przy murze; na tym miejscu męczeństwo podjął ten święty uczeń Pana Chrystusów, odpusty 7 lat i tak

wiele kwadragen. Dom *Annae*, gdzie naprzód Pan Chrystus był przywiedzion, też ormiański; kościół też tamże niewielki. *Indulgentia 7 annorum et totidem quadragenarum*. Potym wyszliśmy z bramy, którą zowią i teraz *porta Dawid* albo *porta Sion*, bo wyszedłszy zarazem, poczyna się góra Syon, która teraz jest przed miastem. Tam niedaleko od bramy dom Kaifaszów, kościół jest dosyć wielki ormiański; w prawą rękę wielkiego ołtarza ciemnica, gdzie Pan Chrystus przez noc siedział, ciężkie nagrawanie cierpiąc, jako w pasyi czytamy. Ciemna barzo, może być wzdłuż łokci ośm, wszecz węższa. Na ołtarzu wielkim jest kamień ten, którym były założone drzwi u Grobu świętego, barzo wielki, wzdłuż mało nie cztery łokcie, wszecz bodaj nie dwa, a miąższy na dobre pół łokcia, tak że Marye słusznie mówiły, kto ten kamień miał odwalić, gdyż patrząc na jego wielkość, pewnie kilkanaście osób ledwieby go dźwignęli. Tamże na tym miejscu Zbawiciel nasz też uderzon w najświętszą twarz od żyda przed Kaifaszem. Jest w tym kościele odpust zupełny.

Widzieć też w pośrodku placu przed kościołem drzewo oliwne; na tym miejscu (tak dzierżą) był ogień złożony, przy którym święty Piotr zaprzął się Pana Chrystusa. Jest też i pomarańczowe drzewo w bok, gdzie ma być miejsce, na którym kur zapiał.

A iż stamtąd na ciśnieniu kamienia jest *cenaculum* albo wieczerzik, gdzie Zbawiciel nasz wieczerzą ostatnią sprawował, a wchodzić tam nie wolno chrześcijanom, bo jest moschea turecka, tedy kłęcząc ku temu miejscu a pacierz i pozdrowienie angielskie mówiąc, pielgrzymowie, jakoby też tam byli, dostępują zupełnego odpustu. Ale ja z łaski bożej samotrzec tam wszedł (jako się niżej wspomni); jednak w ten czas, żeśmy nie tuszyli, abyśmy wnieść mieli, odprawiliśmy to nabożeństwo. Ty trzy miejsca, jako się wyżej wspomniało, są Ormianów. Tam mają swoje klasztory i tam mieszkają. Wyszedszy stamtąd, w lewo trochę za górę, weszliśmy w jaskinią małą, w której święty Piotr gorzko płakał zaprzeczenia swojego; jest to miejsce wolne, żadna nacja go nie ma, jednak *indulgentia 7 annorum et totidem quadragenarum*. W prawo tego domu Kaifaszowego są pogrzeby katolickie, które miejsce dano zdawna na pogrzeby, gdyż w mieście nikomu nie wolno być pochowanym i sami Turcy przed miastem się grzebą, oprócz jacy zacni, ci sobie moscheę budują.

Weszliśmy zasię do miasta przez tęż bramę; potym w lewo inszą ulicą nazad do klasztora idąc, byliśmy u bramy żelaznej, przez którą święty Piotr od angioła z więzienia wywiedzion (*Actorum 12*); ale teraz drzwi niemasz i pusto miejsce to stoi.

28. Rano wyszliśmy z klasztora i idąc przez miasto stąpiliśmy w lewo niedaleko od bramy do domu Joachimowego. Na dole jest mieszkanka kilka, gdzie ukazują mieszkanie Panny najświętszej i miejsce uro-

dzenia jej, gdyż chcą niektórzy, że się tam urodziła. *Indulgentia 7 annorum et totidem quadragenarum.*

Na górze kościół wielki cudny *dedicationis s. Annae* i z klasztorem, który zbudowała święta Helena. Mniszki tam mieszkały; turecki to dom i kościół, ale do niego wolno wchodzić chrześcijanom, bo nie często Turcy tam nabożeństwo swoje odprawują. Potym wyszliśmy z miasta przez bramę świętego Stefana, gdyż przez tę wywiedzion ten ś. męczennik, gdy go kamionowano. Schodząc z góry, w połowicy jest zawrot a skała płaskata; tam na tym miejscu jest ukamionowan. Była tam kaplica zbudowana, teraz nic nie znać; ukazują też, że niżej tego miejsca ku temu ogrodowi, gdzie Pan Chrystus był poiman, Panna Marja stała, gdy kamionowano świętego Szczepana i modliła się zań, bo stamtąd widzieć było dobrze wszystko. *Indulgentia 7 annorum et totidem quadragenarum.*

Zeszliśmy potym do dolizny Jozafatowej. Prawie na dole jest wielkie wykowanie w skale, obmurowane, około 40 stopni nadół. Tam kapliczka maluczka, gdzie był grób najświętszej Panny, jest i ołtarz; słuchaliśmy tam mszej czytanej, którą miał *Frater Joannes de Florentia*. Katolików to miejsce i ma odpust zupełny. Wisi tam lamp 12, ale niezawsze gorają, chyba kiedy msza bywa. Około tej kapliczki są dwa drugie ołtarze i w pół wschodu kaplice z obu stron; gdzie były groby tej familii Joachimowej, są teraz ty miejsca tamtych nacyj drugich. Idąc z tego wykowania, po prawie kaplica Józefowa, oblubieńca najświętszej Panny, a w lewo, przeciwko niej przez wschód, ś. Joachima i Anny. *Ubique indulgentia 7 annorum et totidem quadragenarum.*

Stamtąd ku górze Oliwnej, zostawiwszy w prawo wieś Gethsemani prawie w dół; nie znać fundamentów, bo zburzona, jednak po placu znać, że tylko kilka domków podobno zagrodniczych było. Zostawuje się też i ogród w prawo tuż, gdzie Pan Chrystus poiman, a idzie się prosto do kamienia wielkiego, który zową Apostolski kamień tam, gdzie Apostołowie, snem zmorzeni, napominani ku czujności byli. Na ciśnieniu kamienia to miejsce, gdzie Pan Chrystus się Bogu Ojcu modlił: jest jaskinia albo pieczura podziemna, wejście ciasne, a na górze okno, tak znać, że tam kamienie kowano i brano, a onym oknem wyciągano. Jaskinia ta na miejscu spokojnem i nie chodzą tam ludzie mimo, chyba kto umyślnieby tam szedł, bo ścieżki dalej niemasz. Tam wszedwszy, jest ołtarz na tym miejscu, gdzie Pan Chrystus klęczał a słup kamienny, który jest wykowany, żeby wierzch onej pieczury się na słupie trzymał, gdzie anioł mu się ukazał, cztery łokcie od ołtarza. Jasna to tam jaskinia i ochędożna, nie jest żadnej nacyi, ma odpust zupełny.

Stamtąd nazad od tego kamienia (bo tędy droga do ogrojca), od którego zasię na dobrym ciśnieniu kamieniem do ogroda zaraz stopni

na dół cztery i jakoby uliczka, gdzie Judasz, potkawszy się, pocałował Zbawiciela naszego, a zatym poczęli go imać, jako w pasy jest. To miejsce jest wolne od wszystkich nacyi. Drzew oliwnych tam niemało, ma odpust zupełny.

Potym zostawiwszy po lewie grób Absalonów (*2 Regum 18*), który jest z kamienia żywego jako *pyramis*, z dziesięć łokiet wzwysz, a nie jako słup, co Adrichom pisze.

Drugi też grób Zacharyaszów, syna Barachiaszowego, o którym u *Math. cap. 23*, który także *pyramis*, ale niższa i mniejsza. A minąwszy ty groby, są lochy albo pieczury, gdzie się kryli Apostołowie, gdy poimano Pana Chrystusa, i miejsce także w skale jako kapliczka Jakuba Apostoła, o którym pisze ś. Hieronim, że chleba nie chciał jeść, ażby widział Pana Chrystusa zmartwychwstałego, a iż tam ukazał mu się Pan Chrystus, dawszy mu chleb, mówiąc: »Jedz, Jakubie, bo syn człowieczy wstał z martwych«. *Indulgentia* na tych miejscach na każdym z nich *7 annorum et totidem quadragenarum*.

Przez dolinę Jozafatową, która się poczyną od grobu najświętszej Panny, idzie rzeczka Cedron, i ta poczyną się tamże od przerzeczonego grobu, a jest tylko z wody tej, która na wiosnę bywa, albo ze dżdżów. Bo iż Hieruzalem na górze leży, a z drugą stronę Oliwna góra, tedy z onych potoków, co z tych gór ściekają, rzeczka się czyni; lecie wysycha, jednak dla tej wody niżej, minąwszy ty groby przerzeczone, jest mostek murowany, przy którym w prawo skała szYROKA i płaska, na której znać znaki rąk i kolan i końce palców od nóg Pana Zbawiciela naszego, gdzie padł, zepchniony z mostku, gdy go poimanego wiedli. Tamto ś. miejsce całuje każdy. Jest *indulgentia 7 annorum et totidem quadragenarum*.

Rzecz tam widzieć dziwną, bo jeśliby wykowane były (jako herecyty chcą), gdyż to pod niebem jest nie nakryto, dżdże na to idą, k temu całują ludzi niemało, pewnieby się wytarło, ponieważ rzeczy wykowane z czasem się wycierają. Znać to w Medyolanie w kościele wielkim za ołtarzem, gdzie jest miara wykowana stopy Pana Chrystusowej i wmurowana w ścianę; deszcz na to nie idzie, a jedno od jednego całowania już ledwie znać, co jest. A to nie nazbyt dawno tam ta stopa, a tu w tym kamieniu od tyleset lat, a znać prawie wszystko prawie dobrze. Jeśliby kto rzekł, że to poprawują, to być nie może, bo tamtędy pospolita droga: gdyby który chrześcijanin co poprawował, pewnie nie dopuszczonoby mu, gdyż tam nie tylko kować, ale nic chrześcijanom nie wolno i poprawić, aż rozkazanie będzie do sandzaka od samego cesarza, a to że i Turcy świętym miejscem Hieruzalem zowiąc, pilnie tego strzegą, aby najmniejszej rzeczy nie poprawowano. K temu

znaćby było dobrze, bo głębia by była większa, gdyż kowanie kamienia co dalej, to głębiej idzie, a iż ty znaki na skale gładkiej i szerokiej musiałyby razem i skałę zdejmować, aby jedno z drugim się zgadzało, co niepodobna, bo rzecz barzo wielka, albo za tak długim czasem poprawując, głębia tych znaków barzoby już musiała być w skale głęboka, gdyż teraz tak znać, jako kiedyby na mokrą glinę kto rękoma i nogami padł. Przeto, kto to tam widzi, zezna, że rzecz jest cudowna, bo to i po wyryciu samym widzieć dobrze, iż nie rękoma robiono.

Przeszedzszy ten mostek, jest krynica głęboka na 30 stopni, którą zowią *fons Draconis*, to jest, źródło smocze. Tam miała najświętsza Panna i wodę bierać i swoje białogłowskie rzeczy pierać, gdyż choć zacnego domu, ale uboga w duchu była, jako Pismo święte świadczy.

Potym w lewo miejsce między drzewy oliwnymi, gdzie Ezajasz prorok od króla Manassesza na poły był rozpiłowany, a w bok tego miejsca męczeństwa Ezajaszowego barziej pod górę jest źródło Syloe, o którym *Joan cap. 9*. Z tej krynicy idzie woda i ogrody wszystkie, które są w doliznie Jozafatowej, odwilża. Tamże od krynicy niedaleczko wwyż są mury rozwalone wieże, która się obaliła za czasów Pana Chrystusowych i pobiła 18 ludzi *Lucae cap. 13. Indulgentia 7 annorum et totidem quadragenarum*.

Mają Turcy za święconą wodę z tej sadzawki i siła ich bardzo niemal na każdy dzień myje się w niej. Bo aczkolwiek o każdej wodzie tak wierzą, że grzechy omywa, ale o tej, że i ciała uzdrawia, rozumieją. Jakoż tam przyszedzszy, na wierzchu (bo przez kilka stopni w skale wykopanych schodzić trzeba do niej) musieliśmy czekać, ażby się odprawili z swoim myciem i płókaniem szat, co radzi dla lepszego na potym szczęścia czynią.

Zakoływając potym w prawo około miasta ku górze Syon, w lewo jest w skale górowatej Aceldamach, które kupiono za 30 srebrnych, za które Judasz sprzedał Pana Chrystusa; miejsce ormiańskie i tam się chowają. To jest tam ziemia ta, na której gdy ciało położy, choć nie zasypie (jakośmy widzieli), kości tylko zostaną same za godziny 24. Obmurowano to tam *antrum* dla Turków, aby ciałom chrześcijańskim pokój dali; dopuszczają też Ormianie i inszym nacyom tam się chować, gdy im co dadzą. Nim się mija góra Syon, minąwszy róg placu kościoła Salomonowego jest fortka w miasto, którą zowią fortką [*Sterquilini*], którą plugawstwa miesckie wywożono; przez tę, pojmawszy Pana Chrystusa, wiedziono do domu Annasza, bo bramą wielką dla ludzi nie śmieli.

Potym pod górę Syon, na której wierzchu był zamek Dawidów, bo i ruiny znać, a między sadzawką Betsabeae (o czym obojgu niżej będzie) przez bramę *Piscium* wróciliśmy się do klasztoru.

29. Po obiedzie znowu poszliśmy do kościoła Grobu ś i także procesją

do tych świętych miejsc (jako się wyżej pomieniło) odprawiliśmy. Po niesporze każdy z nas gotował się przez ś. spowiedź ku przyjęciu najświętszego Sakramentu. Była wigilia ś. Piotra i Pawła, noc zasię obchodziła się tak, jako każdego Pan Bóg natchnąć raczył. Rano od północy jutrznia. Ranna msza u Grobu ś., a wielka także śpiewana przez ojca wikarego na górze *Calvariae*, to jest, u tego ołtarza wielkiego katolików, który jest przy tym miejscu, na którym Zbawiciela naszego na krzyż, na ziemi leżący, wbijano. Tamżeśmy przyjęli najświętszy Sakrament, a potem z procesją szliśmy do Grobu ś. i tam w samym grobie braliśmy znak rycerstwa Grobu ś., jako jest dawny chrześcijański obyczaj. A tę ceremonią daje ksiądz gardyan, który na ten czas tam jest, a mają tę moc za nadaniem i władzą zdawna od papieży. Na ten czas przerzeczony ociec wikary nam dawał, gdyż, jako się wspomniało, gardyan odjechał był do Konstantynopola.

Ceremonia. jaka jest tego pasowania, długo by tu wypisować; ale są o tym książki, jakim porządkiem się co dzieje, które są niżej na końcu wpisane, aby każdy, ktoby chciał, mógł wiedzieć.

Ci, którzy zemną w Hieruzalem byli i to pasowanie przyjęli: Abraam baroa Dona ze Ślaska, Jerzy Kos i Michał Konarski, Prusacy, Andrzej Skorulski, Litwin, Piotr Bylina, Polak. Drudzy też byli ze mną. jako *Futer Leonhardus Pacificus*, kapłan, zebrania Pana Jezusowego i z towarzyszem z Cypru, Hanus Scholtz ze Wrocławia, cyrulik, Jeremiasz Giermek, Litwin, kucharz. Ciż potem wszyscy (oprócz Konarskiego, któregom z Tripoli odprawił i z tymi, co byli zebrania Pana Jezusowego, nazad do Europy) zawsze ze mną byli, aż nazad Pan Bóg do Włoch przywrócił, oprócz cyrulika, który w Kairo umarł, jako się niżej wspomni.

Potem także, niż Turcy przyszli, czekaliśmy w kościele, a mnie tymczasem wzięwszy zakonnicy samego, gdyż i oni nie wszyscy tam chodzą, wiedli widzieć skarb kościelny, który jest w jednym zakrytym sklepie, do którego nieznacznie chodzić dla Turków. Co w tym skarbie jest, pod kłatwą, którą papieżowie słusznie postanowili, powiadać się nie godzi, a to dlatego aby się Turkom nie doniosło, żeby za łakomstwem nie rzucili się kiedy na ty ś. rzeczy, acz tego tam niewiele i nad nadzieję pewnie każdego mniej oprócz aparatów na kapłany, jako pluwiaków, ornatów, dalmatyk, antependya i obicia, tego dosyć i kosztownego, a najwięcej z herbami królów z Kastylii albo hiszpańskich, ale wszystko to pobutwiało i pośmiedziało od wielu lat. Wtenczas gdy Selimus I Egipt wojował, tedy także chciał skarb ten ś. wyłupić. Zakonnicy pokryli, co jedno było, i zakopali w ziemię. Gdy nie naleziono, wzięto ich wszystkich i w więzieniu ciężkim w zamku Jeruzalem (o którym niżej) dwadzieścia i siedm miesięcy trzymano,

jedno chleb a wodę im dając; pomarło ich wiele, jednak dał im Pan Bóg tę stałość, że choć je i biczowano i męczono, nie powiedzieli tego skarbu. Zatem też ten tyran, Egipt wziąwszy i skończywszy tę wojnę, ostatek zakonników wypuścić kazał, którzy skarb ten znowu wykopawszy, i teraz tam w kościele mają.

Wyszliśmy potem ku południu z kościoła do klasztoru; tam po obiedzie listy nam dawano tego rycerstwa, na pergaminie pisane. Za mego czasu pisał je frater Deodatus Neapolitanus, pisarz klasztorny; który list mnie dany, tu własnymi słowy napisan.

Universis et singulis praesentes literas inspecturis salutem in Domino sempiternam.

In nomine clementissimi Domini nostri Jesu Christi. Amen.

Notum sit, quod nuper ad sacratissima terrae sanctae loca visitanda, ex sincero cordis affectu peregre se contulit Ill^{mus} Nicolaus Christophorus Radziwiłł, dux Olycae et Nieswisch, comes in Schidlowiec ac Mihr, Sacri Romani imperii princeps, archimarschalcus Magni Ducatus Lithuaniae, et sacratissimum Domini nostri Jesu Christi sepulchrum, a quo die tertia gloriosus resurrexit, praemissa confessione ac sacra percepta Communionem cum magna devotione visitavit et reverenter amplexus et deo sculatus est, sanctumque Calvariae locum, in quo pro humani generis redemptione in cruce mortem subiit amarissimam, Syon etiam montem, ubi cenam illam mirificam cum discipulis fecit, eorumque pedes humiliter lavit, eiusdemque spiritus super discipulos in linguis igneis descendit, Bethleem quoque David civitatem, ubi pro nobis de virgine Maria nasci, inter animalia reclinari, octava die circumcidi et deinde a magis adorari dignatus est, montanae etiam Judaeae, ubi sancta dei genitrix virgo beatam visitavit Elisabeth et praecursor Joannes natus est, eiusque desertum, in quo paenitentiam egit, Bethaniam similiter, ubi Lazarus quatrduanus mortuus a Domino est resuscitatus atque oliveti montem, in cuius pede die passionis suae ter oravit et a cohorte Pilati captus et ligatus fuit, de cuius etiam summitate mirabiliter propria virtute coelos ascendit, intemeratae quoque virginis Mariae mausoleum in Josaphat vallis medio situm, a quo gloriosa in stellatum solium ab angelis cum corpore et anima assumpta est, multaue alia pia loca tam in Hierusalem civitate sancta, quam extra, vicina, in quibus Dominus noster Jesus Christus pro sua ineffabili clementia nostram salutem operari dignatus est, laboribus, periculis expensisque plurimis pro Christi amore viriliter perpessus personaliter visitavit et pio affectu veneratus est. Idcirco nos, frater Angelus Stella, Venetus, ordinis Minorum regularis observantiae, provinciae sancti Antonii, sacri conventus sancti Salvatoris guardianus et commissarius et aliorum locorum

terrae sanctae Apostolica auctoritate generalis gubernator et rector ob dicti Ill^{mi} Nicolai Christophori devotionem ad haec sacratissima loca et singularem affectum zelumque in totius christianae religionis augmentum illum militari dignitate duximus insigniri. Ideoque auctoritate, qua fungimur, Apostolica super glorioso Domini nostri Jesu Christi sepulchro, ipsum Ill^{mm} Nicolaum Christophorum militari dignitate insignimus et decoramus ac huius modi ornamento, quibuscunque praesentes literas nostras inspecturis insignitum et decoratum declaramus et denuntiamus, decernentes insupra eundem Ill^{mm} Nicolaum Christophorum tamquam verum et legitimum militem talique dignitate non immeritum de cetero posse deferre Sanctae crucis sanctissimi sepulchri ac sancti Georgii insignia secreta aut publice, prout sibi videbitur, et frui valere et debere omnibus ac singulis immunitatibus, praerogativis, praeminentiis et privilegiis, quibus cacteri milites ipsius sanctissimi sepulchri uti ac frui consuevere. Item declaramus et constituimus praesentem Ill^{mm} Nicolaum Christophorum propter singularem eius in religione hic sancti Francisci conservanda affectum dictorum locorum Terrae Sanctae procuratorem generalem. In quorum omnium fidei, robur et testimonium praesentes fieri curavimus et sigillo praefati sanctissimi Sepulchri nostroque chirographo communiri Hierosolimis in praedicto nostro conventu Sancti Salvatoris Anno Domini MDLXXXIII die XXIX mensis Junii.

*Frater Angelus Stella
qui supra, manu propria*

A iżem ja, zajachawszy tam na ty ś. miejsca, chciał też jaką taką maluczką grzeszną pamiątkę po sobie zostawić, oddałem na tenże czas zakonnikom list swój, w ty słowa napisany:

In nomine sanctissimae et individuae Trinitatis, Patris et Filii et Spiritus Sancti Amen.

Nos Nicolaus Christophorus Radziwiłł, Olycae ac in Nieswisch dux, in Schidłowiec ac Mihr comes, Sancti Sepulchri eques, non alia, quam uberrima in interiori homine nostro divina permoti gratia primo quidem ex voto a nobis ob adversam valetudinem ad praesens aggrediendum iter Deo facto, tum etiam pietatis ergo et in expiationem universae vitae nostrae peractae cunctorum peccatorum propositum invisendi Domini Jesu Christi servatoris nostri sepulchrum aliaque pietatis Terrae sanctae vestigia concepimus. Quod cum in executionem divino semper potius, quam propriis meritis, favore adiuti misissemus, pervenimus tandem voti nostri compotes facti Virginei partus anno millesimo quingentesimo octagesimo tertio, die vigesima quinta mensis Junii feliciter per provincias Galileam Samariamque Hierosolimam, in cuius feliciore adventus nostri et omnium caeterorum beneficiorum (quae innumera sunt) summa cum largitate et

infinita benignitate a Deo optimo semper et ubique in nos exhibitorum gratiarum actionem statuimus iam et ordinamus in perpetuum (maiores gloriam Dei semper in omnibus intuendo) et offerimus non illo, quo debemus, sed quo possumus animo prompto et hilari donamusque primo Sepulchro Sancto Domini nostri Jesu Christi calicem totum aureum cum patena aurea in utrisque cum nomine et insignibus nostris. Item alium calicem argenteum inauratum cum patena argentea inaurata cum nomine et insignibus nostris in utrisque offerimus et donamus corde supplici Bethlehem loco sancto natiuitatis Domini nostri Jesu Christi, servatoris nostri. Item relinquimus et ordinamus, ut quotannis in perpetuum Sepulchro sancto tamquam sibi iure ex vigore huius donationis nostrae in posterum debiti centum viginti quinque aurei (ducentos quinquaginta florenos monetae lithuanicae conficientes) deveniant ex ducatu nostro Nieswisiensi in perpetua tempora, obligando nos et successores nostros secundum iura et consuetudines nostras. Quos quidem centum aureos esse volumus pro necessitatibus pro tempore occurrentibus ad bene placitum Sancti Salvatoris Hierosolimitis Conventus Fratrum Minorum observantium ordinis Sancti Francisci, viginti vero quinque alios dictos aureos donatos et ordinatos esse volumus in quotannis pro lampade ardente perpetuo habenda in sancto Sepulchro Domini nostri Jesu Christi; praedictos autem centum viginti quinque aureos Patres Hierosolimitani quotannis in festo divorum Petri et Pauli a procuratore terrae Sanctae Venetiis pro tempore existente exquirent. Nosque his perpauca animo et corpore primo universo Beatorum coetui, vestris deinde, Patres Reverendi, quoque orationibus supplices vivos et mortuos commendatos esse volumus. Datum Hierosolimis, anno Deiparae millesimo quingentesimo octagesimo tertio, die sacro divis Petro et Paulo, Apostolorum principibus, quo die ibidem in equitem auratum creati sumus.

Ta fundacya, chocia na Nieświż tu w tym liście wniesiona (gdyż wołałem mianować przedniejsze ojczyste imienie swoje), jednak, że bliżej zakonnikom te pieniądze przesyłać, k temu żadnego ciężaru abo obligu niemasz na imieniu Czarnawczyckim, na tym fundowałem i zeznałem do urzędu brzeskiego i do ksiąg biskupich, tę kondycją włożywszy iż, trafili się jeszcze jako zrzęcznieję tę fundacyą na które imienie bliższe Polski uczynić, przeniesć się będzie mogła, o czym wszystkim prokuratorowie Ziemie świętej wiedzą dobrze. Zeznałem w Brześciu to, co się pomieniło, die 4. Novembris, anno Domini MDLXXXVI.

A iż w Hieruzalem zakonnicy rozmawiali ze mną o wszystkim dostatecznie, jam też widział dobrze ich niedostatki a ubóstwo, które cierpią między srogimi pogaństwem z wielkim co godzina niebezpieczeństwem swoim, a tam mieszkając, a to jednak za osobliwym zrządzeniem

Bożym i trwają na hańbę i sromotę pogaństwa i heretyków, zachowując wcale ty ś. miejsca, które są widomą pamiątką niezmiernego miłosierdzia Bożego nam pokazanego i modlą się tam Panu Bogu za chrześcijaństwo, sprawując najświętszą ofiarę, która, ato znać dobrze, tak przenika niebiosą, że Turcy, co do chwały Bożej należy a potwierdzenia wiary ś. powszechnej, wszystkiego dopuszczają, w czym katolickie serce, wielce Panu Bogu dziękując uweselić się musi i przedsię, choć małe, ale takie wyżywienie mają, że mieszkać mogą z jałmużny królów, panów i ludzi tak duchownych jako i świeckich; k temu, zem się też dobrze przypatrzył, jako kościół Grobu ś. już się psuje, a zwłaszcza nad samym ś. Grobem, gdyż Turcy jednego niedawnego czasu, o co je gardłem karano, nieco ołowu oddarli nad banią, która jest, jako się niżej wspomni, drzewianymi tramami u wierzchu, gdzie okno okrągłe, budowana, zaczym, iż drzewo próchnieje, co by się, czego Boże uchowaj, obalić miało, wielką sumą by potym tego nie naprawił, a insze nacye nie pilnują tego, ponieważ też przedniejsza nad ine narody władza jest nas katolików: przeto podjąłem się rad, abym ludzi pobożnych w tych państwach prosił, żeby, czym Pan Bóg natchnie serce ich, to ś. miejsce i z tymi sługami Bożymi wspomagali. A iż zakonnicy dali mi też świadectwo tej swojej proźby na piśmie, tu słowo od słowa jest dłożono:

Frater Angelus Stella, guardianus et commissarius Apostolicus locorum Terrae sanctae, servitor.

Omnibus totius regni Poloniae Magnique Ducatus Lithuaniae Reverendissimis in Christo Patribus et Ill^{ms} ducibus ac Mag^{cia} comitibus et nobilibus Dominis, in quorum manus hae literae nostrae pervenerint, benedictionem nostram et salutem in Domino sempiternam. Cum necessitates nostras singulas vobis singulis scribere perdifficile visum esset, in tantula maxime temporis periodo et ob id quasi huic negotio supersedissemus, cognita tamen Ill^{mi} Domini Nicolai Christophori Radziwiłł, equitis aurati ac procuratoris sancti Sepulchri generalis fide, dignissima relatione de haud impari caeteris nationibus hisce temporibus in Christi Sepulchrum pietate vestra et christiana observantia singulari, in Christi pauperes affectu animoque in omnibus vere nobili, quibus et pluribus nobis abunde a dicto Ill^{mo} viro in vestram omnium laudem sincere intellectis excitati sumus, his literis patentibus ob loci huius, qui ruinas minatur, nostramque pergrandem hic pauperiem et pericula, quibus in hoc totius Christianitatis nostrae sanctuario in dies quasi ad succumbendum premimur, per hunc dictum Ill^{uum} Nicolaum Christophorum (licet tanta eius in nos humanitate immeriti) ad vestras Dominationes, ut ad refugium nobis singulare hisce in

partibus omni Christiana pietate destitutis commorantibus pro liberali elemosyna animo supplicii recurrere, sic pie praesumentes, ob fidelm de vobis relationem factam ab Illustrissimo dicto Nicolao Christophoro, ad quem nos per omnia remittimus, pro his vero propter Christum Jesum in hoc Christi Sepulchrum in eiusque vigiles futuris vestris expensis Christum ipsum optimum, ut nostis, remuneratorem vobis proponimus et deinde, si quid nostra potuerimus oratione, non defuturos in perpetua tempora in nobis et posteris nostris, promittimus. In quorum omnium fidem has literas nostra manu subscripsimus ac sigillo conventus nostri sancti Salvatoris Hierosolimis muniri fecimus. Anno salutis MDLXXXIII die V. Julii.

30. Rano wyszedzsy z klasztoru, szliśmy *ad portam* Syon, z której zaraz miawszy dwóch janczarów z sobą konnych, wsiedliśmy na osły i spuściliśmy się do dolizny Jozafatowej, potym krajem góry Oliwnej; po prawie miejsce tuż przy drodze, gdzie Judasz się obiesił. Jest tam maluczki sklepik i ten zburzony, który sna Żydzi zbudowali byli, bo tam swoje pogrzeby mają. Potym przyjachaliśmy do Betanii, pół mile małe leży od Hieruzalem; na przyjeździe w lewo dom Symona trędowatego, o którym *Math. cap. 26*. Zupełnie cały, sionka przed nim wążka a sama salka na dole z ośm łokiet i wszere i wzdłuż, ale nie barzo jasna; z sionki wschodek na górę, gdzie jest altana, jako tam budują domy w tych krajach, bo dachów nie mają. Pusty to dom. Żadna nacya go nie trzyma. *Indulgentia 7 annorum et totidem quadragenarum.*

Stamtąd na strzeleniu z łuka grób Łazarzów, zupełnie cały, na dół ośm stopni, w skale wykowany; tam jest ołtarz mały z tego kamienia, którym był grób zawalon, który Pan Chrystus odwalić kazał, *Joan 11*, i bywa sprawowana msza ś. na każdy rok na tym kamieniu, bo wmurowan jest przy ścienie, że z niego mały ołtarzyk. Z tego *antrum* cztery stopnie na dół, dopiero sam grób, gdzie Łazarz leżał, dwa łokcia szeroki, a wzdłuż ze cztery; ten wszystek grób jest katolików. Odpustu 7 lat i tak wiele kwadragen.

Turcy podle mają swoją moscheę małą, gdyż oni też wierzą, że Pan Chrystus Łazarza wskrzesił; przy tym grobie zaraz wieś Betania, około trzydziestu domów. Turcy tam mieszkają. Tamże widzieć domy dwa od siebie niedaleko: jeden Maryi Magdaleny, a drugi Marty, ale zburzone, a zwłaszcza Marty, że fundamenta tylko widzieć; u każdego odpustu 7 lat i tak wiele kwadragen.

Idąc do tych domów. przy drodze pospolitej jest kamień wielki, który zdawna zową Kamień Rozmowy, żeby tam siedząc na nim Pan Chrystus z Maryą miał mówić o śmierci Łazarzowej, który kamień i sami Mahometani wielce wazą, całując go, jako i my katolicy, i twierdzą

to, że od przodków jeszcze swoich to słychali, iż przez wszystkich czas, jako tam pielgrzymowie bywają, i każdy sztukę niemałą go ukuje (jakośmy i my uczynili), jednak zawsze w jednej wielkości jest; więc k temu i podobieństwo ukazuje, bo jest wyższy, jako prawie na nim dobrze usieść może, gdyż jeśli był przedtym wyszszy, Pan Chrystus na nim siedzieć nie mógł. Jeśliż tak, jako teraz, był, tedy ustawicznie go biorąc, a to nic go nie ubywa. I było na ten czas starych, siwych Turków niemało, którzy powiadają, że sami pomnią od sześćdziesiąt lat i mówili nam, »by tu was było tysiąc, a każdy sztukę tego kamienia wziął, nic go ubyć nie może«. Dla uczciwości tego miejsca jest pozwolono odpust 7 lat i tak wiele kwadragen.

Z Betanii udaliśmy się w prawo, prosto ku górze Oliwnej, która jest wysoka. Tam na pół góry po prawie są znaki wioski Betfage; znać, że była maluśka. Potymesmy wyjchali dalej na górę; tam zsiadszy z osłów, szliśmy na samy wierzch, skąd Pan Chrystus do nieba wstąpił. Na tym miejscu był pierwaj kościół, od ś. Heleny zbudowany, ale zburzon. Turcy mają swoją moscheę niewielką, okrągłą, w której jest w pośrodku prawie na kamieniu wyciśnięcie stopy, gdy Pan Chrystus na niebo wstępował, co Turcy barzo wenerują i całują. Druga stopa też tam była; ale rozłupiwszy ten kamień, tę drugą stopę Turcy wzięli do kościoła Salomonowego. Nam we drzwiach tej moschei stojąc, wolno tylko było patrzeć na ten święty znak, który ode drzwi może być ze cztery łokcie. Przedtym wolno było chrześcijanom tam wchodzić i to ś. znamię całować ale ten kady, który był za moich czasów, że barzo zawisny w swej wierze, więc że niektórzy pielgrzymowie wchodząc tam, sna krzyże malowali, on pod utraceniem gardła zakazał przed dwiema laty, że już tam żaden chrześcijanin wchodzić nie może. Przeto jedno we drzwiach stojąc, odprawują modlitwy, otrzymawając zupełny odpust.

Bywał ten kady i sam często tam i to miejsce dziwnie czcił i ważył, bo Turcy wszystkie świątnice te czczą wielce tak w Betleem, gdzie wierzą, iż się z Panny Pan Chrystus narodził, jako i na tej górze, bo i to wierzą, że w niebo wstąpił, jeno z tych miejsc, na których już cierpiał, naśmiewają się i z nas chrześcijan pospołu, powiadając, że dawno Chrystus na niebo wstąpił, jako Duch Boży, ale Żydom potym, którzy go nienawidzieli, tu zesłał skoro po wstąpieniu fantazmę albo obłudę w osobie Swojej, którą to żydzi poimali, wiązali i potym, jako mniemają, zabili, która też wrzкомо zmartwychwstała, i dowodzą tego śmiesznym dowodem. »A to ja tu — powiadają — Żyda stłukę, kiedy chcę, i niemasz nikczemniejszych ludzi, jako oni, a cóżby się im Duch Boży i tak zacny prorok odjąć nie mógł?«

W prawo na górę znać zburzony kościół wielki; tam niektórzy

chcą, że ukazali się Apostołom dwaj mężowie po wniebowstąpieniu Pana Chrystusowym, którzy do nich mówili: »Mężowie Gallilejscy etc.« *Actorum cap. 1*. Ale iż tam ś. Łukasz pisze, że na tymże miejscu Apostołowie widzieli te męża, nie wiem, za czym tamto dalsze niektórzy ukazują.

Zstępując z góry, przyszlśmy na to miejsce, gdzie Pan Chrystus płakał nad miastem *Lucae 19*. Odpustu 7 lat i tak wiele kwadragen.

Stamtąd widzieć dobrze miasto; mają tam Turcy moszczę maluczką, nie przykrytą. Widzieć też z góry dobrze Salomonów kościół, który i teraz tak zowią; ale jest kaplica dosyć wielka, okrągła na ośm grań, mym zdaniem bodaj nie większa, niż kościół okrągły Panny Maryi w Rzymie, który zowią *S. Maria Rotunda*, ołowem nakryta, w pół placu, który jest wielki, jednak dłuższy, niż szerszy, a ma niemało drzew po sobie figowych i oliwnych. Ten kościół ś. Helena zbudowała i drugi tamże kościół cudny, długi, także ołowem przykryty, patrząc na miasto, w lewie przy murze tamże na tym placu, na którym miejscu najświętsza Panna ofiarowała Pana Chrystusa. Widzieć też bramę złotą, która na ten plac Salomonowego kościoła wyście miała, przez którą Pan Chrystus na osielku wjechał, *Matt. 21*, która jest i teraz skrytą jakąś tajemnicą Bożą zamurowana, bo i Turcy sami powiadają, że się jej odmurować nie godzi, gdyż sama się ma otworzyć dobrowolnie królowi jednemu, który przez nią wjedzie i będzie panem wszystkiego świata. Stamtąd nadół z góry idąc, w lewo jest miejsce, na którym Pan Chrystus uczył pacierza Apostołów, *Matt. 6.*; była tam kaplica, ale zburzona. Słup tam kamienny jeden cały na tym miejscu leży, które ma odpustu 7 lat i tak wiele kwadragen.

Stamtądśmy szli nadół i znowu nawiedzali ty miejsca, gdzie się Pan Chrystus modlił i poiman, a potym na górę ku miastu znowu przez to miejsce, gdzie ś. Szczepan ukamionowan, weszliśmy w miasto bramą ś. Szczepana, w którą zaraz, wszedszy, wzięliśmy w lewo *ad Probaticam piscinam* (którą w biblji polskiej zowią bydlęcą sadzawką), która była wielka i szeroka i głęboka. Blisko pod placem kościoła Salomonowego *porticus*, które było około, jeszcze widzieć niektóre całe. Na dnie tej sadzawki jest jakaś trzcina, iż znać, że tam jest miejsce wilgotne. Odpustu 7 lat i tak wiele kwadragen.

Stąd też ulicą nazad udaliśmy się ku tejże bramie ś. Szczepana. Weszliśmy zatem na ulicę drugą, przez którąśmy pierwiej szli oglądać doliznę Jozafatową, która ulica od tej bramy idzie prosto ku pałacowi Piłatowemu, wedle którego tuż po prawie jest część ganku, który i teraz zowią Piłatów, pod który tych czasów ta ulica idzie, ale pierwiej jako w pałacu Piłatowym (który był niemały) jednak i na podwórze i na ulice za dawnych czasów było z niego widzieć. Nad tym portykiem

jest ściana jeszcze jedna cała, w której dwie oknie wedle siebie, też zupełnie całe, a jedno kamienny słup między nimi; w tym oknie jednym stał Piłat, a w drugim Pan Chrystus, gdy go w koronie cierniowej ukazał żydom, mówiąc: »Ato człowiek«! Tam przy tym portyku, iż klękać nie mogą chrześcijanie, gdyż ulica wielka i ustawicznie Turcy przez nią chodzą, tedy jedno, idąc, mówią pacierz i pozdrowienie angielskie i otrzymawają odpust zupełny.

Pisze Adrichom, że to był ganek do zamku, który zwano zamek Antoninów, na który Piłat Pana Jezusa wywiódł, ukazując go Żydom; więc i to podobna, gdyż, jako się dołożyło, na ulicę dobrze było z tego ganku widzieć. Pisze też, żeby na tym ganku był napis: »Weźmi, weźmi, ukrzyżuj!« a że więcej dla starości czytać nie może. Jam tego pisma dojrzeć nie mógł; wierzę, że zbliższy, komuby tam dozwolono wnieść, lepiejby obaczyć mógł.

Nimeśmy ku pałacowi Piłatowemu przyszedli (że już w ulicach Turków niemało było, gdyż tam już dobrze w miasto głęboko), jako obyczaj pielgrzymi, choć gorąco wielkie paliło, szliśmy środkiem ulicy, bo przy domach z obu stron, że są wyżej wybudowane ścieżki szersze na trzy albo cztery łokcie, dla Turków, którzy tamtędy chodzą (ponieważ lżej dla cienia) zostawiliśmy. Jednak Michał Konarski, że ciała był sporego, za nami pozostając, szedł tamtędy, a nie środkiem ulicy. W tym potkali się trzej Turcy, a iż mijając, nie [z]stąpił nadół i otarł się o Turczyka jednego, zaraz mu dał pięścią za szyję, potem do kamienia. Zaczynają też i drudzy Turcy się porwali, więc potem i chłopięta, że, by byli nasi janczarowie, z których dwaj na koniach jachali a dwaj szli pieszo, nie wskoczyli i Turków nie uhamowali, których już poczęło się z kamieniami z innych ulic zbierać, pozabijano by nas było, jako też nam i mnisi powiadali, co z nami szli, że także przed kilkiem lat właśnie w takim trafunku o te ścieżki, że Turkom nie ustąpili, trzech albo czterech pielgrzymów kamieniami zabili.

Od tego pałacu Piłatowego, o którym będzie niżej (jakie budowanie w nim jest wewnętrzne), poczyną się droga bolesna, to jest, przez którą Pan Chrystus szedł na śmierć, krzyż na sobie niosąc. Zaraz, że wrót wyszedłszy, w prawo jest pagórek skalny, gdzie miała stać Najświętsza Panna, czekając w wielkim swym żalu i bojaźni, co się wzdym na koniec dzieć będzie. A iż ujrzała Syna swego w koronie cierniowej, ukrwawionego, związanego, twarz wszytką za potłuczeniem posiniała i odmieniła się, krzyż wielki na ramionach, iż zgoła tak strasznie żaden złoczyńca zmęczon i wiedzion na stracenie nie był, wierzą to katolicy z podania dawnego, że ze strachu a z żalu, jako panna, płęć niewieścia, tam zaraz, ujrzawszy, omgłała; co barzo podobno ku wierze,

gdyż kto nad matkę bardziej potomstwo zwykł miłować? i zowią to miejsce po dziśdzień zemdlenie Najświętszej Panny.

Uszedszy jako na pięćdziesiąt kroków, wchodzi się na drugą ulicę wielką, która idzie od bramy z Damaszku. Tam, iż w lewo zakółwując, przykro na dół z skały, zstępować (gdyż wszystko Hieruzalem jest na skale zbudowane i barzo wiele niemałych pagórków ma w sobie oprócz gór niektórych dobrze większych, których cztery i teraz są w Hieruzalem, a przedtym od dawnych czasów przed zburzeniem, gdy Hieruzalem w swej okrasie i piękności trwało, trzy góry były znaczne i przedniejsze, o których się niżej dostatecznie wspomni, przy opisanu pałacu Heroda króla i także o wielkości i porządnym rozmierzeniu placów i ulic tego ś. miasta), tam tedy na tym zawrocie Pan Chrystus padł z krzyżem; więc iż zemdlony krzyża znosić nie mógł, który go do onej skały przytrącił, przyniewolili *Simonem Cyrenaeum*, który za nim krzyż dźwigał. Miejsce to ma odpustu 7 lat i tak wiele kwadragen.

Na teje ulicy w lewo jest dom wielki, który miał być onego bogacza, co nad Łazarzem miłosierdzia nie miał, *Luc. 16.*; aleśmy tam wnieść nie mogli bo tam jakiś Turczyn mieszkał, który srogim był na chrześcijany, jednak, że wrota nie zawarte były, widzieć, że podwórze jest niemałe. Potym od tego domu, jako na trzydzieści kroków w prawo, wchodzi się w długą ulicę, która już idzie prosto do góry *Calvariae*. Po lewie także mało nie w pół drogi, idąc ku górze trochę (gdyż tą ulicą już się wszystko ku górze idzie), jest dom ś. Weroniki, w którym ona mieszkała i z niego wyszedszy, otarła ze krwi twarz najświętszą Zbawiciela naszego. Niedaleko też od tego miejsca wzgórek, gdzie niewiasty, patrząc, płakały, do których Pan Chrystus rzekł: «Córki hierozolimskie, nie płaczcie».

Stamtąd dalej już na półtoru strzeleniu z łuka są dwa kamienie, wielkie i wysokie słupy, między którymi była brama, którą zwano *porta Iudiciaria*, to jest, Sądowa brama, przez którą złoczyńce tracić wywodzono na miejsce Golgota. W tej bramie padł znowu Pan Chrystus z krzyżem (jako świątobliwie katolicy wierzą), dlaczego na pamiątkę tego wiele ich gdy w którąż kolwiek bramę wjeżdżają, kładą na się znak krzyża świętego. Tam jest odpustu 7 lat i tak wiele kwadragen.

Z tej bramy wyszedszy, na dobrym ciśnieniu kamienia albo mało co dalej, kościół Grobu ś., w którym stoi obmurowana góra Kalwarya. Niedaleko ode drzwi, przez które się wchodzi do kościoła, na cmyntarzu jest położony wielki kamień, bo na tym miejscu już pod górą znowu Pan Chrystus padł z krzyżem. Gdzie znowu jest *indulgentia 7 annorum et totidem quadragenarum*. Stamtąd już potym wszedł na górę *Calvariae*.

Potym, idąc mimo kościół, a zmówiwszy pacierz i pozdrowienie

angielskie, wróciliśmy się do klasztoru. Po obiedzie sposobiliśmy sobie na dzień jutrzejszy osły jachać do Betleem.

Julius.

W tę drogę do Betleem dla bezpieczeństwa wszelakiego wzięliśmy z sobą dwu janczarów na koniach, a dwu pieszych.

1. Rano wyszedszy z klasztoru, [szliśmy] z miasta przez bramę *Piscium*, zostawiwszy po lewie zamek, który i teraz zowią zamek *Pisanum*. A iż się często tu wspomina, trzeba dołożyć, że niektórzy chcą, aby to miał być ten zamek, gdzie król Dawid mieszkał.

Drudzy zaś na wierzchu góry Syon ukazują miejsce, gdzie i teraz są ruiny, co jest podobniej, gdyż sadzawka *Betsabeae* tego poświadcza, która jest pod górą Syon, że Dawid mógł widzieć dobrze Betsabę z okna pałacu swego, *Regum 2 cap. 11*, a z zamku *Pisanum*, gdyby tam był pałac jego, choć też ta sadzawka tam podchodzi, jednak dobrze dalej, że z trudna mógłby był obaczyć i rozeznąć gładkość *Betsabeae*. Przeto zamek *Pisanum*, wiele ich twierdzą (a mają ci po sobie wielkie racye), że to jest, co *Machabaei* zbudowali, o czym i w księgach Machabejskich i u Józefa naczyć się może. Ale coźkolwiek to za zamek, tedy choć starym obyczajem budowany, jest barzo mocny, bo jednak jest na cztery grani, a wieże mocne i wysokie, granowite z kwadratu i przepok wszytek barzo głęboki, z kwadratu wymurowany. Chrześcijanom nie wolno tam wchodzić, a najwięcej dla tej przyczyny, która się wspomni przy opisanu miasta Aleksandryi. Gdyśmy z klasztoru do bramy Syon przychodzili, w prawie nam bywał ten zamek. że niedaleko mimo bramę zamkową się chodziło, która że była otworzona, po okuśmy patrzali (bo i poglądać tam nie prawie bezpiecznie): jest plac wewnątrz niewielki, jakoż i sam zamek niebarzo wielki jest; w zamku przeciwko bramie leżało sześć albo siedm dział niemałych, jako półkartauny bez łoż, tak jeno rury na ziemi; janczarów kilka bywało w bramie.

Zatym wyszedszy z miasta, wsiedliśmy na osły i spuściliśmy się z góry, gdzie po lewie nam były ruiny tego Dawidowego pałacu, o którym się dopiero wspominało, a po prawie sadzawka *Betsabeae*, bo teraz tam droga do Betleem idzie. Ta sadzawka jest długa bodaj nie na sto łokci, ale nie tak szYROKA, wszytka około kwadratem wymurowana, mając stopnie wszędzie wkoło, po których chodzić się mogło w koło wedle tego, jako było wody napuszczono, jeśli wiele albo mało, bo głęboka, że gdy była pełna, pewnie na ośm albo na dziewięć łokci była w niej wzwyż woda. Jest nad nią niedaleko od bramy woda ciekąca, ale barzo maluczka, którą teraz na potrzeby do miasta biorą, a sadzawka pusto stoi.

Minąwszy tę sadzawkę, a wjechawszy troszkę na wzgórek, po prawie jest pałac zburzony na dobrym strzeleniu z łuku od drogi. W tym pałacu mieli biskupi i starszy żydowski radę czynić, aby Pana Chrystusa poimali. Przeto i teraz ten dom zowią Dom złej rady. Za tym pałacem trochę opodal bardziej w prawo jest domek zburzony, ale ze dwu ścian znać, że był wysoki. Ten miał być onego ś. starca Symeona, który z tego swego mieszkania przyszedłszy do kościoła, a na łokcie swoje wzięwszy Pana Chrystusa, błogosławił jemu, *Lucae 2*. Jadąc trochę drogą, w lewo też przy drodze jest drzewo wielkie terpentynowe, pod którym miała Panna Marya odpoczywać, gdy z Betleem Pana Chrystusa niosła na ofiarowanie. Jest tam *indulgentia 7 annorum et totidem quadragenarum*.

Stamtąd niedaleko jest studnia po prawie, cudnie wymurowana, ale woda w niej plugawa i mętna, że jej używać nie mogą. Zowią ją Studnią Mędrców, ato żeby tam miała się znowu ukazać gwiazda onym trzem królom, gdy już z Hieruzalem do Betleem jachali. Jako w pół drogi jest góra nie wielka, na którą wjachawszy, i Hieruzalem i Betleem widzieć (gdyż od siebie tylko w pięciu ćwierci, a najdalej w półtoru mili są) Tam jest jałowcowych krzaków niemało, a po prawie przy drodze kamień, na którym Heliasz prorok spał, *3 Regum 19*. Widzieć i teraz w kamieniu formę, jako kiedyby kto na glinie miękkiej się położył, bo znać i głowę i bok i rękę i nogę prawą. Cudem jakimśi Pan Bóg to wyobrażenie ciała tego ś. proroka tam zostawił. Po lewie klaszorek niewielki grecki, który zowią świętego Heliasza. W bok tego kamienia, w prawo w tył ku Hieruzalem jest dom zburzony, ale jedna ściana jeszcze zupełna. Ten miał być proroka Abakuka, którego gdy z tego domku szedł na pole do żeńców, anioł porwał i do Daniela proroka między lwy z pokarmem przyniósł, *Danielis cap. 14*. Od kamienia Heliaszowego w ćwierciu mili w prawo jest domek dosyć cały, gdzie miała Rachel urodzić Benjamin; tamże niedaleko, także po prawie, ale bliżej drogi, grób tej to *Rachelis* prawie cały, jest jako *pyramis* niska z kamienia żywego wyciosana, o którym domie i grobie *Genes cap. 35*.

Niedaleczko już od Betleem w lewo na strzeleniu z łuka od drogi jest studnica wody żywej i barzo chłodnej, do której nie tylko z samego Betleem, ale i z okolicznych wsi ustawicznie ludzi wiele chodzi po wodę i teraz ją zowią *cisterna David*, o której *2 Reg. 2*. Stamtąd do Betleem końcem wsi się idzie, w której może być około pięciudziesiąt (mniej albo więcej) domów, a w lewo zwraca się do kościoła, który ode wsi na dobrym strzeleniu z łuka. Tam przyjachawszy, należeliśmy onego Bołuka i kilku janczarów, którzy z nami z Damaszku jachali, którzy w kościele dla chłodu siedzieli i konie tam z sobą wwiódłszy. Bo iż kościół otwo-

rzysty, Turcy wolno wchodzą, gdyż go nie wolno zamykać już tak zdawna. Piękność tego kościoła ztrudna wypisać, jako i wielki i wesoły i osobliwie cudnego marmuru. Wielkie kolumny dwiema rzędami w nim idą, a wewnątrz wszytek mozaiką sadzony, a ołowem z wierzchu nakryty. Ten kościół też ś. Helena zbudowała. Był klasztor zakonników reguły ś. Hieronima. Wszedłszy tedy w ten kościół, w lewo wziąć do klasztoru, który jest katolików także zakonu ś. Franciszka, które tam posyła *Pater Guardianus* z Hieruzalem, a w sześć miesięcy pospolicie je odmienia, bo tam siła od Turków cierpią; było ich tam w ten czas ośm, czterech kapłani, a czterech laicy. Zaraz wszedłszy do klasztoru, szliśmy do kaplice ś. Katarzyny, gdzie zakonnicy godziny odprawują. Ta kaplica ma odpust zupełny, jakoby też pielgrzymowie u góry Synaj w klasztorze ś. Katarzyny byli, gdyż nie każdy pielgrzym do góry Synaj (która daleko stamtąd) dojść może. Tam w tej kaplicy z procesją się gotują. Potym idą (a pielgrzymowie za nimi, jako i w Hieruzalem) do tego miejsca, gdzie się Pan Chrystus narodził. Wyszedłszy z tej kaplice, w lewo jest chodzenie pod ziemią; idzie się prosto, mijając ty miejsca, które się niżej wspomnią, i wchodzi się do kaplice, która z ośmnaście łokci długa, a z ośm albo dziewięć szeroka. Tam przeciwko drzwiom ołtarz, pod którym to miejsce oznaczone marmurem, na którym to się Pan Chrystus urodził. Na ołtarzu wykowano na kamieniu: »Tu z Panny Maryej Jezus Chrystus narodzić się raczył«.

Tablica malowana, stara, na ołtarzu Narodzenia Pana Chrystusowego. U tego ołtarza słuchaliśmy mszy czytanej już przed samym południem, którą miał *Pater Ioannes de Florentia*, bo ten z Hieruzalem starszym jachał z nami. Od tego ołtarza w tył w prawo na sześć łokci żłób w kamieniu, w który Pan Chrystus był położony, a przeciwko niemu na trzy łokcie ołtarz, gdzie trzech królowie, upadłszy na kolana, dary ofiarowali. Każde miejsce z tych trzech ma odpust zupełny.

Ta kaplica jest zupełna katolików, jednak lampy są i inszych nacyj, jako i u ś. Grobu (o czym się niżej wspomni). Ale drugie nacye tylko na Boże Narodzenie lampy swoje zapalają, gdyż natenczas tylko z procesjami wolno im tam chodzić. Ciemna to kaplica, bo jest pod tym wielkim kościołem, o którym się wspomniało. Światła nie ma, chyba trochę od dwójga drzwi kracyanych, które z obu stron przychodzą do kaplice i mają dwa wschody w kościół, którymi to wschodami procesye przechodzą.

Wyszedłszy w kościół lewym wschodem, na górze w kościele jest ołtarz na tym miejscu, gdzie trzech królowie zsiść z koni mieli, gdy przyjchali do Pana Chrystusa. Po prawie drugim wschodem wyszedłszy, drugi ołtarz opodał, gdzie miała być bożnica mała, w której Pana

Chrystusa obrzezywano. To ołtarz też katolicki, ale że w kościele, gdzie Turcy wchodzi, tedy nie jest ochędźny. Tamże w kościele na górze jest chór wszytek greckiej nacyi, ale otworzony i gdy jakie nabożeństwo swoje tam chcą sprawować, biorą od sandzaka janczary, aby im Turcy nie przeszkadzali, bo (jako się rzekło) kościół ten zawarty być nie może dla Turków. Ale ta kaplica, gdzie się Pan Chrystus urodził, zawsze zawarta od naszych katolików, chyba z klasztora otworzona tym podziemnym chodzeniem, przez któreśmy przyszli, bo też inszego niemasz. Po mszy także *antiphona* z modlitwą się śpiewa i krótkie napomnienie do nas uczynił przereczony zakonnik.

Z tej kaplicy nazad tamtędyż, którędyśmy przyszli, wyszedwszy, na kilku łokciach w prawo jest pieczura, w skale wykowana. z sześć łokci długa, ale węższa, jednoż głęboka, gdzie dziatki, pobite od Heroda, miano pochować. *Indulgentia 7 annorum et totidem quadragenarum.*

Stamtąd druga pieczura w lewo, gdzie są trzy groby: wszedłszy, zaraz po prawie świętego *Eusebii*, drugi w lewo świętej *Paulae* matki, której też klasztor, teraz zburzony, od Betleem widzieć z pół mile, gdzie mieszkała, ale znać, że był wielki i cudny; trzeci grób świętego Hieronima. Stamtąd jest także podziemne chodzenie do mieszkania tegoż ś., gdzie Biblią ś. przekładał. Ciemna to teraz komora, bo także jest pod kościołem, do którego z tej komory był wschód, który i teraz jest, przez który ś. Hieronim na modlitwę chadzał, ale drzwi z kościoła już zamurowane, jednak od klasztora jest okienko do tej komory. U tych grobów, u każdego z osobna *indulgentia 7 annorum et totidem quadragenarum*

Stamtąd wróciliśmy się do klasztora. Potym jedliśmy obiad, po obiedzie na nieszpór do kaplice ś. Katarzyny, po nieszpórze, zaraz, wyszedłszy z klasztora, wsiedliśmy na osły i jachaliśmy prosto do wieży Ader, dobre pół mile od Betleem, gdzie patryarcha Jakób pał trzodę swą. Gromada kamienia wielka leży, gdzie się wieża obaliła. Tamże w tej wieży angioł opowiedział pasterzom wesołe narodzenie Pana Chrystusowe; przy cudnej i żyznej doliźnie była ta wieża zbudowana.

Stamtąd wracając się w lewo drogą inszą, jest kapliczka, którą ś. Helena zbudowała na miejscu tym, gdzie angioł napomniął Józefa we śnie, aby z dzieciątkiem i z Panną Maryą do Egiptu uszedł, i domku samego znać jeszcze ścian trochę, bo tuż był o ścianę z tą kapliczką. *Indulgentia 7 annorum et totidem quadragenarum.*

W prawo opodal w doliźnie pod górą zostawuje się klasztor ten zburzony s. *Paulae* matki, a w lewo się idzie do wioski małej, którą zową Wieś Pastyrską, w której jest studnia głęboka wody chłodnej

i dobrej, gdzie najświętsza Panna po wodę chodziła. *Indulgentia 7 annorum et totidem quadragenarum.*

Tę studnię sami Mahometani, którzy tam mieszkają, barzo czczą i wąż, i świętą zowią i czego indziej nie czynią, nakrywają ją kamieniem (bo nie szeroka), aby tak nakryta zawsze stała.

Z tej wsi już się zasię ku Betleem jedzie i tuż niedaleczko od kościoła w lewo jest pieczura podziemna, z kilka łokiet długa i szyroka, ale weście barzo nieznaczne mając, gdzie najświętsza Panna z dzieciątkiem się kryła, póki z rozkazania Herodowego dzieci niewinne bito. I dziwny upominek został w tej pieczurze: ziemię tam wewnątrz biorą i dają białym głowom pić, którym mleko przy dziatkach ginie; a skoro tę ziemię wypije z czymkolwiek, zaś mleko przychodzi *Indulgentia 7 annorum et totidem quadragenarum.*

Wróciliśmy się potym nad wieczorem do klasztoru. Wszedwszy zatym, kto chciał, na wierzch kościoła, widzieć stamtąd daleko w lewo górę Engadi, która się często w piśmie ś. wspomina, tam niedaleko od Betleem; a iż Lot, od Sodomy szedł mimo górę Engadi, niektórzy tak chcą, że tam jest jaskinia, gdzie z córkami obcował, wszakże pewnego miejsca wiedzieć nie mogą. W prawo zasię widzieć ogród, w którym za czasów Salomonowych tak wiele balsamu było, jako niektórzy historykowie o tym piszą.

Widzieć też góry nad dolizną Hebron, dokądem też był umyślił jachać, gdyż jeno pięć mil od Betleem, ato żebym był widział groby patryarchów i miejsca, gdzie trzech angieł Abraamowi się okazali i gdzie Izaak jest obrzezany. Ale dla Arabów niebezpieczno było, gdyż zjachali się tam byli jakieś ich rotty i dwa dni przedtym mieli potarczkę z sobą, tak że miałem nie jeździć. Ale zakonnicy nam powiadali, którzy tam bywali, że Hebron miasteczko małe, a iż żydzi tylko tam mieszkają. Przeto iżem do Hebron nie mógł, postanowiłem jachać drugiego dnia do gór Judskich, ponieważ też i święto to przypadało tego dnia, jako kościół powszechny obchodzi. Potym szliśmy na komplete, po której gotowaliśmy się przez ś. spowiedź ku przyjęciu najświętszego Sakramentu na dzień jutrzejszy. Noc strawiła się zasię na takim nabożeństwie, jakie Pan Bóg dał każdemu, a przespaliśmy się trochę tam w kaplicy, gdzie się Pan Chrystus narodził.

2. *die.* Raniuczko słuchaliśmy mszej czytanej, którą miał *Pater Ioannes de Florentia*, i przyjęliśmy najświętszy Sakrament. Potym pożegnawszy się z zakonnikami, wsiadwszy na osły, jachaliśmy wzdłuż przez wieś Betleem. Wyjachawszy stamtąd jako na pół ćwierci mile w prawo, druga wieś miała Maronitów, którą zowią Bethagil. Jest na tym miejscu, gdzie anioł pobił wojsko Senacherybowe 4. *Reg. 19*, gdzie dziwna

rzec i teraz się dzieje, abowiem żaden obrzezaniec do trzech dni tam nie zmieszka w tej wsi, gdyż trzeciej nocy umrze. Twierdzili to nam sami Arabowie, którzy nam osły swoje byli najęli, że dwaj z nich kosztowali tego.

Po pierwszej nocy, powiadali, że im przyszedł wielki ból głowy, po wtórej popuchły im ciała tak, że wyniesiono ich z tej wsi, obaczywszy, co się z nimi działo; jeden z nich aż za cztery miesiące ku sobie przyszedł, a drugi za pół roka, i dlatego, gdyśmy trochę zajęli tej wsi dla prostszej drogi, żaden obrzezaniec z nami nie chciał iść, ale zdaleczka omijali tę wieś.

Jest też od Damaszku trzy mile na wysoczkiej górze klasztor mniszek Maronitek, któryśmy (do Damaszku przyjeżdżając), widzieli w lewo, gdzie też także trzeciej nocy żaden obrzezaniec przetrwać nie może. Twierdzą, że to Pan Bóg dlatego tę łaskę tam pokazuje, aby czystość tych panien nienaruszona została od żądz i swej wolej pogańskiej.

Z tej wsi ujachawszy jako wielkie dwie mili, przyjachaliśmy do małej kryniczki, która w prawo przy drodze, przy której ś. Filip okrzyknął rzezańca *Candaces* królowej. *Actor. 8. Indulgentia 7 annorum et totidem quadragenarum.*

Stamtąd wielkie dwie mili i barzo złą drogą do pustyni, gdzie mieszkał ś. Jan Chrzciciel, jako na końcu *Luc. cap. 1.* Jest jaskinia niewielka, samorodna w górze, do której przymurowała ś. Helena ścianę. Ale wchodzenie do tej jaskini jest barzo niebezpieczne, bo wielka i głęboka przepaść jest pod spód, a ścieżka wązka, ślizka i przykra; jakóż wszystkie tamty góry są straszne i głuche. Ale osobiwie barzo straszna ta dolizna, nad którą jest ta pieczura. Przed tą jaskinią tuż u drzwi kryniczka wody żywej, tak szeroka jako palec, skąd wodę miał Jan święty, inszej wody żadnej tam niemasz. A co za pokarm jego był, nie wiedzieć; ale chcą niektórzy, że ów chleb, który teraz zowią ś. Jana. Bo około tego miasta Juda, gdzie się urodził (które jedno dwie mili stamtąd), powiadają, tego chleba dosyć bywało. W Cyprze insule barzo go wiele sieją i najwięcej go stamtąd wychodzi wszędzie w ty tu nasze i w tamte insze wszystkie kraje. Teraz tam około tej jaskini widzieć tylko gołe i głuche skały, a krzaczki drzewek niziuczkich, i to rzadko. Tameśmy śniadali u tej kryniczki, bośmy z Betleem z sobą wzięli chleba i innych potrzeb. *Indulgentia plenaria.*

Potym ujachawszy wielkie dwie mili skałami i górami barzo wielkimi, przyjachaliśmy do miasta Juda, w którym teraz ledwie dwadzieścia domów, ale z murów znać, że było wielkie. Wjeżdżając, po prawie miejsce jest, na którym teraz ruiny kościoła, gdzie był dom, kędy najświętsza Panna nawiedziła ś. Helżbietę i *Magnificat* śpiewała, a troszkę wysz-

szej też znak, że kościół był na tym miejscu, gdzie był dom Zacharyasza, w którym śpiewał: »Błogosławiony Pan Bóg« etc., o czym *Luc. cap. 1*. Turcy mają tam domy swoje i gdy nas do tego placu wpuścili, gdzie te domy były, musieliśmy im dać pieniędzy nieco. Stamtąd jako na dwojgu strzeleniu z łuka, w lewo kościół zupełnie cały, poświęcenia ś. Jana Chrzyciela, w lewo ołtarza wielkiego kaplica, gdzie się urodził, bo nie tam, gdzie Zacharyasz mieszkał urodził się, gdyż niemym ostawszy, na osobnym miejscu był, zostawiwszy Helżbietę ku porodzeniu w domu tym, gdzie teraz kościół, który jest katolików i zawsze w dzień ś. Jana msza ś. sprawowana bywa. *Indulgentia plenaria*. Zastaliśmy tam niedaleko od kościoła subbaszego, to jest, namiestnika sandżakowego z Hieruzalem, który tam był rano na przejeżdżkę przyjechał; rozbiwszy sobie namiot, czekał przez gorąco.

Od tego miasta na półtóry mile tąż złą drogą przyjchaliśmy do klasztoru ś. Krzyża (ten klasztor Grekowie zową świętego Archangioła; jeden to zakon z tymi, co u świętego Saby, o którym niżej się wspomni) w lewo trochę z drogi, który jest Gorgianów i tam biskup ich mieszka. Ten klasztor na tym miejscu zbudowany (jako zdawna dzierżą), skąd oliwne drzewo wzięto na krzyż Zbawicielowi naszemu, i jest pod wielkim ołtarzem w skale dół, gdzie to drzewo stało; wielce to miejsce i katolikowie i wszystkie wschodnie narody czczą i ważą. *Indulgentia 7 annorum et totidem quadragenarum*.

W prawo wielkiego ołtarza jest ołtarzyk przy ścianie, który jest zdawna katolików i na każdy rok tam msza bywa. Czestował nas tam biskup oliwkami i chlebem suchym, bo oni mięsa nigdy nie jedzą. Stamtąd przez wielką skalistą górę mało nie mila do Hieruzalem, gdzie przyjeżdżając do miasta, w lewo jest góra Gion, długa, ale niewysoka, na której ruiny wielkie, cudną robotą kamienia, gdzie był pałac Salomonów, który trzynaście lat budował. *3 Reg. 7*. Tamże na tej górze jeszcze za Dawida pomazan Salomon na królestwo od Sadoka kapłana, *3 Reg. 1*.

Potym w prawie zostawiwszy sadzawkę *Betsabae*, zsiadwszy z osłów, weszliśmy w bramę *Piscium*, a potym z godzinę przed zachodem słońca do klasztoru. Zatym powiedział mi *Pater vicarius*, że jakom mu był zlecił, wyjednał u tego subbaszego (któregośmy to na przejeżdżce widzieli w mieście Judskim), że postanowił z wodzem Arabem, iż nas poprowadzi do morza siarczystego i do Jordanu, a że jako jutrzejszego dnia jachać mamy po obiedzie, bywszy pierwaj u subbaszego

3. O południu szliśmy do subbaszego, który mieszka na miejscu sandżakowym, w domu Piłatowym, gdzie i teraz jest on plac nadobnie kwadratem kamiennym położony, który w Ewangelii zową *lithostrotos*. Podsienie idzie ze dwu stron, gdzie na sądzie siedział Piłat; są ty słupy

z porfitu, kamienia czerwonego. Przy jednym z nich, który na rogu był, wszedłszy w ten dom, po lewie biczowano Pana Chrystusa, którego to sztuka jest w kaplicy, gdzie się Pan Chrystus najświętszej Pannie po zmartwychwstaniu ukazał (jako się wyszłej pomieniło). Tamże pod tym podsieniem, gdzie są okna na plac kościoła Salomonowego, siedział ten subbaszy na ziemi, jako obyczaj w Turcech, na kobiercu i wezgłowiu kofterowym, a przy nim w prawo pobok jakiś drugi Turczyn. Zastaliśmy już tam tego Araba, któregośmy najmowali, bo mało pielgrzymów tak dla kosztu, jako i dla niebezpieczeństwa od Arabów do rzeki Jordanu jeżdżą, chyba kiedy się ich o Wielkiej Nocy zbierze niemało (gdyż na ten czas ze wszystkiego chrześcijaństwa tam ludzie na nabożeństwo idą), toż wszyscy się złożą, że i wodza jakiego Araba najmą i sandżakowi co dadzą, aby z nimi, co może, wzięwszy Turków z rucznicami, jachał. Ja, żem tam chciał być, z subbaszym traktowałem, który wzięwszy sto złotych naszych, najął nam tego Araba, dawszy mu tylko dziesięć złotych a koszulę, ostatek pieniędzy sobie wzięł, gdyż nam bez woli jego nie było wolno z Arabem stanowienia czynić. Przeto przy nas przez tłumacza mówił do Araba, iż »ci pielgrzymowie chcą do morza Martwego, do Jordanu i do Jerycho. Obiecujesz mi, że ich zdrowo nazad przyprowadzisz?« Odpowiedział Arab, że obiecuje, bo ma nadzieję, że nas wcale nazad stawi, ponieważ też będzie miał z sobą piętnaście Arabów z łuki. Abowiem ci Arabowie, którzy w tamtym kraju zbijają, są mu znajomi i dobrymi są sobie przyjaciółmi. Ale jeśliżebym też jaka rota inszych Arabów się natrafiła, z którymiby znajomości nie miał, też to obiecuje, że sam naprzód się o nie uderzy, aby go zabito. A potem już my musim o sobie wiedzieć, jednak abyśmy mu dawali jeść w tej drodze. To sobie wymówił i dołożył: »Będą mi dawać jeść, będę z nimi jeździł, póki chcą«, skąd znać, jako nowina najeść się Arabowi. Tamże przysięgę uczynił wedle swego obyczaju, prawą ręką tknął czoła, a wejrzał w niebo. Zatym poszliśmy od subbaszego, który nam przydał trzech janczarów z rucznicami. Szedł z nami Arab zaraz do klasztoru, gdzie na potwierdzenie przysięgi chleb z solą i z dobrą myślą jadł i wesoło. Bo Arabowie, choć zbójce, tej prostoty przedsię za zrządzeniem Bożym, jako pogaństwo, są, iż gdy co poprzysięgną, daje się im na to chleb z solą; który jeśli z dobrą myślą i wesoło zje, bezpiecznie mu wierzyć może. Jeśliż się marszczy, a niesmaczno je, pewnie zdradzi, i dlatego ta próba jest na nie. Jakoż ten Arab barzo nam wiernie służył i wywiódł nas z ciasnej trochę toni, jako się niżej wspomni.

Wyszedszy z klasztoru szliśmy do bramy *Piscium* i tam wsiadwszy, puściliśmy się w drogę. Zakonników z nami było sześć. Ujachawszy wielkie trzy mile, barzo skalistą drogą, przyjachaliśmy prawie przed za-

chodem słońca do klasztoru ś. Saby, który klasztor jest grecki, acz sam w sobie niewielki, ale około w skale wykowanego mieszkania barzo wiele, tak, że tam (jako pewnie wiedzieć) do pięciu tysięcy mnichów czernców bywało. Byli nam radzi, wieczerzaliśmy z nimi w refektorzu. Gdym u wieczerzy po polsku z drugimi swoimi sługami mówił, był jeden czerniec, imieniem *Dionisius Damascenus*, z Macedonii rodem, który zrozumiał i począł ze mną po słowieńsku mówić, powiadając, że bywał w Litwie i znał mało nie wszystkie pany, i pytał o mię mniej samego; nakoniec mianował też imię moje, wspominając, że po śmierci króla Zygmunta Augusta, gdym w Wilnie z nieboszczykiem księdzem biskupem wileńskim Waleryanem był od panów zostawion, dałem mu list wolny, gdy do Moskwy po jałmużnę jachał. Bóg tak chciał, że mię nie poznał, gdyż, że Grekowie katolikom tam nie-życzliwi, pewnieby mię był opowiedział, zaczym podobno byłaby była jaka trudność, gdyż nie miałem paszportu tureckiego, a Turcy, gdzie co widzą, wydrzeć nie zaniechają, jako i z drugimi wielą czynili, gdy się dowiedzieli, że byli tacy, iż się mieli czem okupić. Powiadali nam w tym klasztorze czernicy (ale i w Hieruzalem o tym słyszeliśmy, bo jest dobrze wiadomo), że jeszcze za Selima Wtórego, cesarza tureckiego, było tam do tysiąca czernców, ale za dziwnie nieszczęsnym przypadkiem potraceni. Gdy sandżak nowy do Hieruzalem przyjechał, czernicy z tego klasztoru, aby go przywitani i zalecili mu się, wszyscy przyszli, każdy z nich kura żywego niosąc, aby mu darowali. Sandżak, ujrzawszy tak wielki orszak ludzi (bo ich było tysiąc), k temu w jednym habicie, co była rzecz pozorną, pytał skądby byli i co zaczą, przez tłumacza; odpowiedzieli, że są czernicy od ś. Saby, a przyszli jako do nowotnego starszego swego witac go i wieńszując mu szczęśliwych rządów, a jako ubodzy zakonnicy upominków mu dać nie mogą, ale każdy kura mu darować przyniósł, prosząc, aby na nie był łaskaw. Sandżak odpowiedział, że wdzięcznie podarek przyjmuje, ale iż tak wiele ludzi chrześcijan gaurów, (to jest, psów), w jednym miejscu, obawia się, aby w jego tym urzędzie rozruch kiedy jaki od chrześcijan nie powstał, przeto — powiada — lepiej temu wczas zabieżeć a mniej ich zostawić, i odłączywszy dwudziestu, którzy mu się zdali, drugie wszystkie swym janczarom tamże przy bytności swej rozsiekac kazał. O czym gdy do Selima pisał, dając sprawę, dlaczego to uczynił, pochwalon był od cesarza, że czujny w swym urzędzie.

Na ten czas, gdym ja był, tym w klasztorze było samych czernców blisko trzydziestu; był potym u mnie w Czarnawczycach 19 Martii anno 1588 tenże czerniec i z drugimi: Hermannem z Korfu, Erazmem z Tessaloniki, Joachinem z Chios, gdy z Moskwy wracali się do Ziemie

świętej; pomniał to dobrze, co na on czas ze mną w klasztorze ś Saby mówił. Tenże mi powiedział, że po moim odejździe ten Arab, co to mię prowadził do Jordanu, zmocnił się, że już we czterech tysięcy koni wojował, a iż już dwu sandżaków hierozolimskich Arabowie zabili. Mieli list świadectwa, że są z tych dwu klasztorów świętego Saby i świętego Archanioła, od gwardyana naszego hierozolimskiego, którego zwano *Frater Acursius Quintianus Bressanus*. Po wieczery przespaliśmy się trochę a o północy, gdy czerńcy na jutrznią miasto dzwonienia (bo pod Turkiem wszędzie nie wolno dzwonów mieć) drzewianemi młotami w deszczki kołatali, myśmy też wyjachali barzo skalistą drogą i górą wata i by był księżyc nie świecił, żadną miarą dla przykrych gór jachaćbyśmy byli nie mogli. Ujachaliśmy do dnia trzy mile. Gdy dzień poczęło ujrzeliśmy morze siarczyste, a dwie godzinie na dzień przyjachaliśmy na brzeg.

To morze albo raczej jezioro, (bo jedno dwadzieścia mil wzdłuż a gdzie na szerz sześć albo siedm mil), jest tam na tym miejscu. gdzie się dla grzechu zapadło pięć miast: *Sodoma, Gomora, Sochor, Amona et Sebion. Gene. 19.* Są, którzy to piszą, że pięć miast zginęło, a osobliwie *Georgius Cedrenus in Annalibus*, który też ty trochę rozno mianuje; ty są: *Segor, Adama et Seboim*; dlaczego to morze albo jezioro jest siarczyste, mając i kamienie około siebie, które gdy zapali, gore jako drzewo (jakom i ja tu z sobą przywiózł takie kamienie, że obaczyć każdy może). *Josephus libro quinto de bello Iudaico cap. quinto* prawdziwie to jezioro opisuje, a zwłaszcza, że trzykroć się mieni na dzień, com dobrze widział, bo rano woda bywa czarna, ku południu, gdy słońce zagrzeje (bo tam ciężkie gorąco), to zmodrzeje wszytka woda, jako sukno modre, ku wieczorowi zasię przed zachodem słońca, gdy już gorącość słoneczna omija, woda czerwona albo rudawa, jakoby ją z gliną zmieszał. O owocach, któreby tam nad tym jeziorem być miały takie, że cudne, a gdy je urwie, w popiół się obróć, jako tenże *Josephus* pisze *libro quinto de bello Iudaico capite quinto*, tegom tam nie widział, ba i niemasz teraz nic; także też, aby miała być statua żony Lotowej solna, której choć utracają, jednak zasię cała bywa, tych czasów nic nie słyhać i pytałem Araba tego, swego wodza, który tam świadom około, i inszych Arabów: zgodzili się, że nic niemasz i w Hieruzalem był mnich w konwencie laik *Frater Angelo*, który już pięćdziesiąt lat w Hieruzalem mieszka, nie wyjeżdżając: powiadał, że tam umyślnie niektórzy chrześcijanie z Europy chodzili widzieć tę statuę, ale nic nie widzieli. Strasznie spojrzeć na to jezioro, co góry około wielkie i głuche, więc woda się tak mieni gęsta, szpetna i barzo śmierdząca, a gdy jej kroplę na język puści (jakośmy kosztowali), barzo

gryzie i smród jeszcze głowę zaraża. Należliśmy tam murzyna nagiego czerniuczkiego nad tym jeziorem, a on sól zbierał (bo się tam sól czyni z tego jeziora, ale barzo zła, jakoby ją z żółcią zmieszał). Miał ten murzyn łuk i kilka strzał, chłop srogi i chyży, bo kilka skoków myrskich uczynił. Znał go nasz wódz; powiada, że dobry jest zbójca, ale sam tam był natenczas, a jego druga drużyna za Jordanem była została Jordan wpada w to jezioro i już tam ginie; bo od klasztoru świętego Saby tam się przyjeżdża ku temu końcu tego jeziora, gdzie to Jordan w nie wchodzi. Stamtąd z półtory mile jedzie się piaskiem wielkim do tego miejsca, gdzie Pan Chrystus okrzczon od świętego Jana, w prawo zostawując Jordan, który czasem i często widzieć, bo barzo kręcąc się idzie. Na tym miejscu, gdzie się Pan Chrystus krzczył, jest las niemały i barzo gęsty, może go być bodaj nie z pół mile wielkie i dalej wzdłuż nad rzeką, a szerza na strzeleniu z łuka. Drzewo w nim nakstał wierzby list mając, ale nie jest wierzba, jako widzieć i z tych lasek, którem z sobą przywiózł. A to jest ono *desertum* albo pustynia, którą ewangelistowie *Matt. 3 et Mar. 1 cap.* wspominają, gdzie ś. Jan przepowiadał i krzczył, co za pokarm jego był miód leśny i sarańcza, to już tam teraz tego nie widać; ale podobieństwo, że jako nad rzeką, która tam nie tylko ziemią glejowatą, ale też piaszczystą (gdzie na brzegu kamuszków drobnych siła), k temu też i między skałami idzie, jako przy drugich rzekach, były jakieś ślimaczki, albo inszy jaki rodzaj, co w skorupach się rodzi, jako to i u nas nad jeziorami i w stawiech znajdują się owy lsknące skorupy, między którymi i teraz jest przy morzu rodzajów kilka, co je surowo jadają; więc jeśli to tam co temu podobnego było, ja twierdzić nie mogę. Miód leśny też mógł być, gdyż las jest, więc albo pod drzewem na ziemi, albo gdzie w drzewie (acz tam mięźszego drzewa nie masz) było podobno co takowego, o czym ś. Pismo pisze. Teraz też tam żadnego miodu nie widać, woda barzo mętna w Jordanie, ale zdrowa do picia, a nigdy nie śmierdzi, by najdłużej ją chował w naczyniu jakiegokolwiek, jako to znać z tej, com ją też z sobą przywiózł. Kąpało się niemało naszych wtenczas, bośmy tam śniadali na brzegu. Nie szyroka rzeka, ledwiebym rzekł • na trzydzieści łokiet. Na tymże miejscu widzieć rum mostu kamiennego, z drugą stronę rzeki, który most ś. Helena zbudowała była dla przejazdu; za rzeką już się poczyną w prawo ku temu jeziorowi siarczystemu Arabia, którą zową nieurodzajną albo pustą, którą też już widzieć prawie dobrze, bo jedno skały tam a piasek. Wzwyż od tego miejsca na pół mile dobre jest, gdzie Żydowie przez Jordan sucho przeszli. *Josue 3.* Potym, gdy się jedzie od Jordanu już ku Jerycho (do którego stamtąd wielkie półtory mile) na drodze kościół mało niecały, który zbudowan od ś. Heleny, poświęcenia ś. Jana Chrzcici-

ciela, jako i na tym miejscu, gdzie Pan Chrystus krzyczon. *Indulgentia plenaria.*

W lewo jest miejsce Galgale, o którym Josue 4, ale kamieni nie widzieć. Tu już z piasku się wyjeżdża na barzo cudną i żyzną doliznę, w której Jerycho było, a jako pół mile dobre od miasta, w prawo trochę pagórek, gdzie Josue widział przeciwko sobie męża z dobytym mieczem *cap. 5.* Z tego pagórku prawie dobrze było Jerycho wszystko widać. Znać, że jako hetman stamtąd miasto oględywał, przypatrując się, skąd przystęp najłatwiejszy.

Przyjchaliśmy zatem do Jerycho, które miasto w równi cudnej i żyznej owocami wszelakimi, gdyż i datły już tam dobrze dojrzewają za gorącym barzo wielkim. Z rumu znać, że miasto to było wielkie, okrągłe, bo i teraz widzieć około, jako grobla, kędy mury się obaliły, a gdzie były wieże (które znać barzo gęsto), tam gromada większa rumu jako pagórek okrągły. Widzieć na tym miejscu dobrze przeklęstwo *Josue cap. 6,* bo i teraz nikt tam nie mieszka chyba Arabowie zbójcy i ci w kotarhach trzcinianych. Wieża tylko jedna granowita napół cała jest przy końcu miasta; chcą niektórzy, żeby była Rachab nierządnicę, gdyż przy murzech była. ponieważ znak wywiesiła, aby domu jej nie plondrowano, *Josue 2 cap.;* drudzy zaś, że był dom Zacheuszów, do którego Zbawiciel nasz wstąpił, *Luc. 19.* Owa że tak cała ta wieża, chcą, że na pamiątkę albo Rachab albo Zacheusza została. gdyż we wszystkim Jerycho na łokciu niemasz muru całego. Dołożyłem w opisanii wyspy Krety, jako wielką odmianę znać, jadąc prosto, a zwłaszcza przez góry od północy ku południowi; toż widzieć i tu, gdy z Hieruzalem jedzie się do Jerycho, gdzie naprost ledwieby sześć mil było, a odmiana wielka, bo datłowe drzewa, acz są około Hieruzalem, ale owoc nieprawie dojrzały bywa, około Jerycho prawie dojrzewają; k temu rodzi się drzewo *spalato*, które drogie a też gorąca wielkiego potrzebuje, k temu róża Jerychowa, która jest dziwna i wielką moc ma, gdy biała głowa przy porodzeniu niebezpieczeństwo cierpi, bo lekkie rodzenie sprawuje; k temu też owoce wszystkie i zboże mało nie dwiema niedzielnymi przynajmniej uprzedza jerozolimskie, a też gorącość wielka, że jadąc z Hieruzalem, jako na inny świat dla gorąca ciężkiego się jedzie, stamtąd zaś do Hieruzalem już jako do chłodnej ziemi wjechał; a też w Hieruzalem powietrze zdrowe i nocy barzo chłodne. Z Jerycho na dobre pół mile jachaliśmy do potoku Elizeuszowego, który z gorzkiego słodkim się stał, *4. Regum 2.* Ta krynica wszystkie doliznę, która wielka jest, odwilża, bo rozcieka się jeszcze za dawnym rozkopaniem między one ogrody. Wielka to krynica jest i głęboka, aż pod pachę człowiekowi i rybek małych dosyć tam najdzie, a też kanały znać wielką fa-

bryką zbudowane, które szły od tej krynicy do klasztoru, który był ś. Hieronima na pustyni, ale teraz zgoła klasztoru nie znać, jedno trochę ruin.

Odpoczynawszy u tej krynicy, jachaliśmy z ćwierć mile pod górę, którą zowią *Quarantana*, ta jest, na której dyabeł Pana Chrystusa kusił. Pod górą zsiadliśmy, a pieszo jako na pół mile ku górze bardzo przykryj ścieżką ciasną i wąską szliśmy, tak że mało ich tam doszło, gdyż drugim głowa się zawracała dla głębokiej bardzo przepaści, która pod tę ścieżkę idzie. W pół góry tej (bo też już dalej iść nie może) jest placu trochę jako na sześć łokiet dłużej, ale wąsko, gdzie Pan Chrystus czterdzieści dni pościł *Matt. 4* Tam odpust zupełny. Jednak ś. Helena ścianę jedną przymurowała i ołtarzyk mały postawiła, kamienia tam bardzo wiele, na które mówił szatan: »Rozkaż, aby z tego kamienia chleb się stał«.

Ale że niektórzy puszcza leśną zowią to miejsce, mylą się, bo tam, i laski nie masz, by najmniejszej, nie tylko aby drzewo jakie być miało ale pustynia jest, bo na stronie od ludzi, a skały głuche i wysokie. Stamtąd widzieć i morze siarczyste, które to w ten czas że już ku wieczorowi, rudawe było, jakoby je z gliną zmieszał (jako się wyżej wspomniało), i Jordan i Jerycho, bo jedno na prost z mile od tego miejsca. Na samym zasię wierzchu tej góry (ale tam już od Hieruzalem prosto musi jachać) jest druga kaplica, gdzie znowu dyabeł zawiódł Pana Chrystusa, ukazując mu królestwa tego świata. jako w Ewangelii tejże czytamy. Wszędzie w tej górze jest jaskiń wiele, gdzie przedtym *anachoritae* albo pustelnicy mieszkali; teraz dla pogan trudno tam ma kto wytrwać.

Wróciliśmy się stamtąd zasię do krynicy Elizeuszowej, przeciwko której krynicy jedno przez mały plac jest bardzo gęsty chróścik i już mieliśmy tam nocować, bo też ledwie godzina była do zachodu słońca, i gdychmy sobie wieczerzą gotowali, przyszło ze trzydzieści Arabów, którzy nie prawie byli znajomi naszemu wodzowi. Ci poczęli nam wydierać chleb i to, co było, gdyż kury, gęsi na zimno mieliśmy z sobą. Widząc nasz Arab, że nie prawie bezpiecznie, użył tego fortelu, że im mówił, aby nam dali pokój, bośmy strudzeni, a iż tam spać będziem, ato dlatego, aby byli zaraz na nas nie uderzyli. Także podobno w nadzieję tego, że im noc na to była pogodniejsza, trochę skromniej poczęli się z nami obchodzić.

A wtym Arab odwiódł mię samego na stronę i ponieważ mówić ze mną nie mógł, a tłumacz był tam został przy drugich, ukazał znakami. »Jeśli tu spać będziem« — począł sobie ręką gardło piłować, to jest, że nas pobiją. Zawolałem tłumacza, który także mi wytłumaczył.

Ja począłem mówić, abyśmy po wieczery się gotowali. Arab też uprosił onych drugich Arabów, że odeszli. Zakonnicy, że się zmorzyli, bo nie wieleśmy spali nocy przeszłej, cały dzień ciężce [w] gorąco się jachało, chcieli zgoła zostać przez noc; ja też radbym był wytchnąć, jednak że Arab napominał pilno, jam zakonnikom powiedział, iż rad im dogadzać będę, ale że ten tak przynagla, iż zgoła powiada, że to zbójce, których on nie uhamuje, pojedę z swymi sługami; chcieli oni zostać, wolno, ale będą w niebezpieczeństwie, jako ze mną Arab i janczarowie pojedą. Iż tedy widzieli sami, jako Arab był trwożliwy, poczęli się burdać, a jeszcze więcej i sporzej, gdy to nam powiedziano, że ciż Arabowie przed trzema dniami zabili jednego starszego, który od subbaszego przyjeżdżał z niektórych tam wsi nad Jordanem dani wybierać, i sześciu Turków przy nim. Także godzinę w noc po poświecie cichucho wyjachaliśmy, bo tak Arab kazał i na przykrą skałę (zostawiwszy i tę górę Kwarantaną w prawo) udaliśmy się. A ujachawszy dobre trzy mile, o północy dozwolił nam Arab trochę, jako z półtóry godziny przespać się, bo już na górze było, sam tymczasem z drugimi swoimi straż trzymając. Znowu zasię nas pobudził i kazał wsiadać, bo miał swego szpiega, który mu dał znać, że ci Arabowie przyszli byli w nocy na ono miejsce do krynice, gdzieśmy spać mieli. Potymeśmy znowu jachali śpieszno, gdyż droga trochę lepsza była. A gdy już świtało, a też do Hieruzalem jedno ze dwie mili było, gdzie już górę Oliwną widzieć (która barzo wysoka i szeroka, a wzdłuż ku tej drodze, którąśmy to od Jerycho jachali, idzie pewnie przynajmniej na dwie mili, a wkoło, rzekłbym, że na kilka mil idzie, ale od Hieruzalem nacudniej na nią patrzeć, bo zewsząd wielkie mnóstwo oliwnych i figowych drzew po niej), znowu dopuścił nam przespać się, bo nas wszystkich ciężko sen był zmorzył, a sam przedsię strzegł. Tamże dwie godzinie odpoczynęliśmy; znowu nas obudził, a też słońce już było dobrze weszło.

5. Wsiadwszy, jachaliśmy ku Jeruzalem i przez Betanią onymiż wyżej mianowanymi miejscy przyjachaliśmy do Hieruzalem, do bramy *Piscium*; pieszo potym przyszliśmy do klasztoru przed południem, gdzie Araba odprawiłem, dawszy mu kilka złotych i chleba, mięsa, wina. Zaczyn barzo był kontent, i ofiarował się z nami jachać, gdziebyśmy chcieli; jego czeladzi teżeśmy dali, że kontenci byli. A sami jako strudzeni odpoczywaliśmy cały tydzień, nigdziej nie wychodząc z klasztoru. Zastaliśmy już w Hieruzalem samego Sabadina murzyna, który z karamuzanem swoim przyjechał do Joppe po nas jakośmy z Tripoli jadąc, z nim postanowili. Tymczasem *Pater vicarius*, który w klasztorze był został, starał się, abyśmy do wieczernika Pańskiego wnieść mogli; bo iż Turcy za pieniądze wszystko radzi uczynią, a k temu, że ta okazja

była, iż tam w wieczerniku santon był schorzały (bo i tam mają moscheę swoją Turcy, do której jako się rzekło, chrześcijanom wchodzić nie wolno, chyba albo się pobesurmianić kto wnidzie, albo dać sześć tysięcy cekinów), więc dozwoleństwo wziął, że tam wolno zakonnikom: tylko chodzić, gdyż mają aptekarza laika, który go leczy, ale zgoła żadnemu pielgrzymowi nie wolno; także otrzymał, że ja samotrzeć z dwiema sługami, Jerzym Kosem a Andrzejem Skorulskim, i z dwiema zakonnikami wnieść mógł. Przeto *6 die Iulii* rano, ubrawszy się jako zakonnicy, przez bramę Syon wyszliśmy, a u pogrzebów katolickich zmówiwszy po pacierzu za dusze tych, którzy tam leżą, weszliśmy do tego ś. miejsca. Także Turcy, widząc nas, żeśmy wchodzili, rozumieli, żeśmy mniszy. Gdzie plac niemały wewnątrz cudny, ze trzydzieści łokci wszerz i wzdłuż, w lewo moschea jedna, tam niektórzy chcą (jako *Pater Stephanus Ragusinus*), że Pan Chrystus nogi umywał Apostołom. Gdyśmy wchodzili, musieliśmy trzewiki zdjąć (jako obyczaj, gdy Turcy do moschei wchodzi). Napominano też nas, abyśmy nie plwali na ziemię, bo osobliwie to miejsce Turcy ważą i na samy wieczernik powiadają, że tu Chrystus wielkie ceremonie czynił z swymi Apostoły, którzy potym za cudem jakimś mieli na głowach ogniste języki. To rozumieją, że tam na Apostoły Duch ś. zesłał, jako *Actor. 2*. Z tej moschei spodniej jest w bok kaplica wielka, gdzie jest grób Dawidów z marmuru, kamienia jasnego, szarawego, czerwonym adamaszkiem nakryto, a złotym bramowano z arabskim jakimś pismem, złotem haftowanym. Tamże i Salomonów grób ma być przy Dawidowem, ale na wierzchu nic nie znać; lamp tam barzo wiele wisi. Potym na górę poszli, bo nad tą dolną moscheą druga na górze moschea, gdzie to Pan Chrystus wieczerzą ostatnią sprawował i gdzie Duch ś. na Apostoły zesłał. Sala jest długa na dwadzieścia łokci, jasna i wesoła, z jednej strony tylko trzy okna wielkie mając w podwórze, sklepista, a przez pośrzodek sali trzy słupy albo filary idą marmuru cudnego, na których sklep się trzyma. Tam kłękawszy, oddaliśmy Panu Bogu grzeszne modlitwy nasze, *Pater Joannes* też króciuchne napomnienie do nas uczynił. *Indulgentia plenaria illic concessa*.

Stamtąd wychodząc, w lewo jest wyjście na podwórze nie przykryte, które jest na drugim mieszkaniu, gdzie Pan Chrystus zamkniętymi drzwiami wszedł do Apostołów. *Ioann. 20*. Tam *indulgentia 7 annorum et totidem quadragenarum*.

Insze rzeczy, które się tam działy w tym ś. wieczerniku, wiedzieć może z dziejów Apostolskich, zwłaszcza *1 et 2 capite*. Wieczernik od tego miejsca, gdzie był pałac Dawidów na samym wierzchu góry Syon, jest na strzeleniu dobrym z łuku. Wróciliśmy się potym do klasztoru, gdzie obiad jadszy, wyszliśmy z bramy *Piscium* i obeszlśmy w prawo

pół miasta wkoło aż do grobów królów Judskich, które przedtym były w mieście, ale teraz dosyć daleko przed bramą, którą od Damaszku jeżdżą. Jest rzecz dziwna tam widzieć ty groby, jaką pracą i kosztem robione w górze, w żywej skale wykowane, jako sklepy na cztery granie, w każdej kwaterze dwoje drzwi, z każdych drzwi jedna kaplica, gdzie dwie ciele leżały; do tych kaplic drzwi z tejże skały wykowane, że tak mając okrągłe wykowanie, z kamienia w rogach, jako na zawiasach drzwi się otwierają, właśnie jako tu w naszych hrydniach drzwi wprowadzane bywają; dziw jeden, jako to tam wykować można, gdyż wszędzie skała cała, także i drzwi zupełnie całe.

W tych zasię kaplicach są truny kamienne większe niż drzwi, iż to prawie dobrze widzieć, że nie żadnym fortelem rzemieśniczym ony tam wniesiono, ale iż je tam wewnątrz z onejże skały, którą tam odkowano, w samejże kaplicy robiono i ciosano, a tak drzwi jako i truny, dziwnie cudną robotą i subtelną wykowano we wzory, że się zda, jakoby trybowana robota była, gdyż kwiaty barzo piękne. Jest na czterdzieści i kilka osób, bo z każdego sklepu ośm kaplic, a w kaplicy po dwie osobie leżały; w niektórych trunach jeszcze i kości były, ale nie wiedzieć, czyje. Ciemno tam, bo w skale, przetośmy światło z sobą mieli, a wchodząc tam, (gdyż weście niskie barzo, bo drzwi zawałone), zostawiliśmy straż, aby nas tam Turcy kamieniami nie założyli, bo to czynią radzi, aby chrześcijany gubić.

Stamtąd wróciliśmy się do miasta przez bramę od Damaszku. Potym wprawo szliśmy do Herodowego pałacu, gdzie Turek jeden mieszczanin, mieszka; (dają mu, kto tam chce być, cożkolwiek, aby wolno wniść). Na dole jest jeszcze jakieś budowanie, barzo stare, tam ukazują, iż Zbawiciela naszego w białą szatę obleczono. Ten pałac leży też na górze, bo piszą historykowie, że Hieruzalem zdawna miało w sobie w murze trzy zacne i sławne góry (jako i teraz je widzieć). Pierwsza góra, Syon, największa i najwyższa; na tej, jako się wspomniało, był pałac króla Dawida, ale teraz tej góry większa część przed miastem (gdyż i wieczernik tamże) i niewiele jej w mieście, ponieważ piszą jednostajnie i znać to dobrze, iż daleko mniejsze teraz jest Hieruzalem, niż pierwiej, bo sławne to miasto i przedniejsze na wschód słońca było i jako *Plinius lib. 5 et Tacitus in Augustalibus* pisze, że Hieruzalem miało dwadzieścia i cztery ulic wielkich, w którą każdą było weścia 24, a w każde weście przychodziło 24 zaulków.

K temu niejaki Żyd, rabi Menaten, dokłada, że synagog albo bóżnic, do których pewnych postanowionych czasów się schodzili, zbudowano około czterech set i ośmidziesiąt.

I teraz widzieć z ruin, iż rzecz barzo wielka była, bo jako się wy-szej wspomniało, pogrzeby królów Judskich pierwaj były w mieście, a teraz opodał przed miastem, k temu przy pałacach Dawidowym i Sa-lomonowym i Herodowym, tedy chcą, że wielkie sady i ogrody, na ostatek i zwierzyńce były, także drugich królów i królewskich żon wielkie i pyszne pałace; więc po onych wojnach ciężkich tak je ście-śniono murem mocnym kwadratowym, jako teraz jest, dla lepszej obrony.

Druga góra, góra królewska, gdzie był pałac króla Heroda. Ta góra też wielka, ale nie nazbyt wysoka i pałac znać był barzo wielki.

Trzecia góra Moriath, na której był kościół Salomonów i teraz jest ta kaplica i plac wszytek wielki, który był pierwaj kościołem zabudo-wan, bo też i góra wielka. Z miasta niższa jest, niż ty drugie dwie, ale z drugą stronę, od dolizny Jozafatowej, która to dzieli tę i wszystko Hieruzalem od góry Oliwnej, tedy wysoka i idzie długo, bo i teraz wzdłuż wszystko Hieruzalem na niej siedzi, a czwarta góra, która przed-tym przed bramą była, jest teraz w mieście, Calvariae, gdzie Zbawiciel nasz odkupił naród ludzki. Ta obmurowana w kościele i acz sama od miasta, gdy się szło ku niej, nie nazbyt wysoka się zdała, ale dosyć jej, bo jako się dołożyło, już z miasta wszystko ku górze iść się mu-siało, a z drugą stronę tedy głęboka przepaść jest, gdzie to krzyż ś. naleziono. To są ty cztery góry, które i teraz w Hieruzalem widzieć.

7. Żeśmy się już gotowali w drogę z Hieruzalem, po obiedzie trzeci raz szliśmy znowu na nieszpór do Grobu ś. Tam zwykłym oby-czajem i procesya była i każdy odjeżdżając już z tego ś. miejsca, przez ś. spowiedź gotował się ku przyjęciu najświętszego Sakramentu. Przeto nazajutrz msza wielka była śpiewana w Grobie świętym *per Patrem Ioannem Florentinum*, bo *Pater vicarius* doprowadziwszy nas, wrócił się zaraz z kościoła gotować nam rzeczy na drogę. Tamżeśmy rano przy-jęli najświętszy Sakrament, potym tak, jako i pierwaj, nabożeństwośmy odprawowali, a o południu 8 *die Iulii* wyszliśmy z kościoła. Był to dzień, w który przypało święto apostolskie ś. Piotra i Pawła wedle starego kalendarza; w ten czas całą noc było widzieć, jakie ceremonie swoje ty insze nacye odprawowały, a gdyśmy z kościoła wychodzili, to nam wszyscy dziękowali, że za naszym weściem okazyja się trafiła im ku temu świętu też tam wnieść, bo dla nich Turcy nie otworzyliby byli. Ludzi było w ten czas przez tę noc do dwu set osób w kościele, to jest, wszystkich chrześcijańskich nacyj, a drudzy, co pozno przyszedli, że już kościół zamknięto, to czekali, aby jedno gdychmy wychodzili, też we-mknąć się mogli, całować tylko Grób ś. A nasze suknie pielgrzymskie też całowali ci co do kościoła wnieść nie mogli, że się to dotykały

świętych miejsc. Czynili to i pierwszymi razy, gdychmy wychodzili, bo czekają, gdy pielgrzymowie wychodzą, całować ich odzienie. Taka jest chęć i nabożeństwo do P. Boga nacyj chrześcijańskich, które choć w odszczępieństwie są, ato przedsię nie jako heretycy ś. miejsca wzgardzają.

A iż się tu wspomniało, żeśmy trzykroć wchodzili do kościoła Grobu ś., zdało mi się potrzebnie wypisać, jako się to tam zachowuje. Każdy pielgrzym, gdy da dziewięć cekinów, powinno mu otworzyć trzy kroć do Grobu świętego, co tak się rozumie, że gdy mu raz otworzą, a on wnidzie i zaraz w półgodziny, a najwięcej w godzinie wynidzie (gdyż będą go Turcy tak długo czekać, jeśli powie, że chce wyniść) zaraz albo też wszedszy, by chciał i rok mieszkać, oboje takie weście za jeden raz się rozumie; także i drugie weście i trzecie, bo iż kościół Grobu ś. zamknięty, ile razy otworzą, już za jeden raz się liczy, oprócz uroczystych świąt zakonnikom otwierają, ile razy potrzeba, którzy nic nie dają, chyba na pierwszym przyjeździe upominek jaki muszą dać sandżakowi i kademu, ale dla pielgrzymów jedno trzykroć, kto chce. Przeto iż jednak, ile razy Turcy otwierają, trzeba im co dać z łaski, tedy ubodzy pielgrzymowie, raz wszedszy, mieszkają, póki chcą, każąc sobie nosić strawę, każda nacja z swego klasztoru (bo tam w klasztorach pielgrzymowie stawają); którą strawę przez okno okrągłe we drzwiach do kościoła podają. I już jakoby dawnością ten obyczaj był wyszedł, że powinni trzykroć Turcy otwierać; ale za poradą zakonników, domogli się tego u kadego, iż jako się pomieniło, trzykroć nam otwierano, i jakośmy naznaczyli, tejsze godziny nas zasię nazajutrz wypuszczano.

Na wielkie święta uroczyste że ze wszytkiego świata tam ludzie idą, to ich wpuszczają, a potem przez święta tam zamknięci w kościele są. Wszakże nie jednako pielgrzymowie płacą, bo ci, co bliżej Hieruzalem mieszkają, że poddani Tureccy, mniej dają, jednak którzy dalej, więcej; co z Damaszku i z Cele-Syryi, trzy cekiny, z Syryi *Phoenixes*, ponieważ już za górą Libanem, 4 z Aleppo i z tamtych miejsc *ab Euphrate* 5, dalej z Azyi 6, a drudzy, co jeszcze dalej, 7 i 8, ale z Europy wszyscy podziwianiu. I tak twierdzą, że z pielgrzymów, co wchodzą do bożego Grobu, przychodzi około sześciudziesiąt tysięcy złotych Turkowi na każdy rok.

Jakim porządkiem i jakimi ceremoniami tak my katolicy, jako i insze nacye, obchodzą tam nabożeństwa swoje przez cały rok, pisał książki *de perenni cultu Terrae sanctae Pater Stephanus Ragusinus*, który tam kilkanaście lat mieszkał (o którym wyżej); to tylko chciałem dołożyć, iż człowiek katolicki wielce się ucieszy, widząc, jako tamty miejsca z łaski Bożej jeszcze są wiadome i niektóre całe, a co większa, że

z takim nabożeństwem ludzie się tam garną, nie wając sobie nic kosztu i niebezpieczeństwa, nadto, że nietylko katolicy, ale też i insze i nacye, którekolwiek jeno są chrzczone, mają tam i świątnice i kaplice swoje, a we dnie i w nocy Panu Bogu służą, ofiarę mszej świętej jako *Maronitae*, *Abissini*, *Gorgiani* barzo podobną mają katolikom, a insze wszystkie nacye mają jednak ofiarę chleba i wina.

Ale z przeklętych heretyków żadnego tam niemasz, chyba jeśli który dla widzenia tam jedzie, jako Niemców i Francuzów się wiele trafia (jedenak ministra nie widać tam żadnego).

Gdyśmy trzeci raz weszli do kościoła, tam z zakonnikami siedząc, miałem rozmowę przez tłumacza z synem biskupa ormiańskiego, który widząc, żeśmy cudzoziemcy, o wielu rzeczach ze mną mówił, a zwłaszcza około nabożeństwa, jakoby ni się podobało w tym świętym kościele; gdym powiedział, że dobrze, zatym z rzeczy spytałem go, jeśli też co słychał o heretykach, jakimi Pan Bóg nasze kraje za grzechy też nasze nawiedził, i mianowałem te ordy: Lutry, Zwingliny, Aryany, Nowokrzęćce i tę inszą hałastrę heretycką. Spytał, jeśli są chrześcijanie; powiedziałem, że się krzczą i zową się chrześcijany. Rzekł na to, iż nie może wierzyć, aby byli chrześcijanmi, którymi kiedyby byli, niepodobna, aby tu (na ty miejsca, gdzie Pan Bóg ciało na się wzięwszy, nam tajemnice zbawienia naszego sprawował) też nie przyjeżdżali, ażeby kapłani ich tu swoich ołtarzów nie mieli na czynienie ofiary Panu Bogu, bo choć ty miejsca ś. są w ręku pogańskich, tedy im na hańbę chrześcijanie którejkękolwiek religii mają ty miejsca czcić i ważyć. A to mówił z taką prostotą i tak zawiśnie, że znać, iż niezmyślnie, ale z obfitości serca usta mówiły.

Wtym przyszedł on Grek czerniec, któregośmy znaleźli u ś. Saby, który w naszych krajach bywał (jakom wyżej dołożył); ten usłyszawszy, co mówim, dopiero ormiańskim językiem począł mu powiadać (gdyż u nas bywając, świadom był tych heretyków) i jako nam wykładał, gorszymi heretyki zwał, niż Żydy, gdyż ci ukrzyżowali Pana Chrystusa, bo go ich wiele za Boga nie znało, ale heretycy poznawszy go, nie tylko krzyżują, ale i łupią go z wszechmocności i z bóstwa. Była rzecz barzo pocieszna, że tam w onych krajach o tych zaraźliwych heretykach nic nie słyhać. To też za potrzebnio zdało mi się tu włożyć, jakim porządkiem ty nacye tam się w obchodzeniu nabożeństwa sprawują. Jakie świątnice która nacya ma, tom już wyżej dołożył. Do każdej tej świątnice wolno każdej nacyi przyść i modlitwy swe odprawować; jednoż aby przedsię nabożeństwo tej nacyi, czyja świątnica jest, nie przeszkadzało się, przeto procesye w ten czas chodzą, gdy już nabożeństwa swoje każda nacya odprawi. Ale msze odprawować żadnej nacyi nie

wolno w inszej świątnicy, jedno w swojej pod utraceniem tysiąca złotych, ileby razów to się uczyniło. Lampy też mogą mieć nacye w inszych świątnicach, nie tylko w swoich; ale że już lamp wszędzie tak wiele, że ledwie miejsce jest gdzie je wieszać (a zwłaszcza w samym świętym Grobie), z trudnością już teraz lamp więcej przyczyniać. Za mego czasu było lamp w świętym Grobie 42, a co ich ustawicznie gorzało, tylko 21, i to katolickich 15. Bo nie wszystkie zapalają, gdyż nie do wszystkich oliwy fundatorowie tych lamp dodają. Jest jedna Ojca świętego, druga zgromadzenia kardynalskiego, trzecia cesarska, króla hiszpańskiego cztery, dwie od królestwa hiszpańskiego, a dwie od portugalskiego, króla francuskiego dwie, ale do żadnej oleju nie daje; zakonnicy jednak, że na lampach są herby królów francuskich, sanii z ubóstwa swego jedną lampę francuską zawsze zapaloną chowają. Rzeczpospolita wenecka jedną, potym inszych książąt, panów i ludzi nabożnych też są lampy, a na oliwę do jednej na rok wychodzi 50 złotych. Jeśli też który elemosyny na oliwę do lampy nie da, tedy jednak lampa niezapalona wisi, gdyż kiedy już raz wezmą czyję lampę, wyrzucić się jej nie godzi. Przed ś. Grobem w kaplicy okrągłej 14, a zapalonych 12, katolickich 9. We drzwiach, wchodząc do tej kaplice okrągłej jedna, wkoło Grobu ś. kościoła 6 zapalonych. Na górze *Calvariae*, że plac dobrze większy, katolickich książąt i panów 33, zapalone wszystkie, a *Gorgianorum* 32 przed tym miejscem, gdzie Pan Chrystus na krzyżu wisiał, a pięć tylko zapalonych. U kamienia, gdzie pomazano Pana Chrystusa, katolickich ośm zapalonych, u ołtarza Maryi Magdaleny katolickich 3, zapalone, w więzieniu 2 greckie, u ołtarza Rozdzielenia szat 1, w kaplicy Nalezienia ś. Krzyża 1 katolicka, zapalona, Greków 2 przy tym ich małym ołtarzyku, który jest w prawo, w kaplicy ś. Heleny 2, w kaplicy *Abissinorum*, gdzie słup albo pień, na którym nagrawano i cierniową koroną koronowano, jedna. Ale ty lampy tych nacyj jeno w ten czas zapalone są, gdy, jakie święto jest, albo gdy pielgrzymowie chodzą; potym je zaraz pogaszą. Jam też zostawił lampę z herbem swym, którą zawiesili Ojcowie w samym świętym Grobie.

Zawsze też w tym kościele wszelakich nacyj kapłani dają się zamykać na kilka miesięcy, jako długo ich starszy postanowi; [z] naszych zakonników zawsze są dwaj kapłani a dwaj laicy. Za mnie był tam starszy *Paier Nicolaus Nani de Drusi*. Naszy zakonnicy we trzech albo we czterech miesiącach się odmienają, chyba żeby który zachorzał, tedy go zaraz wezmą do klasztoru, a drugiego na jego miejsce dadzą. Tak też czynią i drugie nacye. Porządek, jako ci dwaj naszy kapłani tam mszą odprawują, jest taki: każdy ma swój tydzień, w który z powin-

ności na tych miejscach mszą miewa, w niedziele u ś. Grobu, w piątek na górze *Calvariae*, w sobotę w kaplicy Ukazania się Pannie Maryi, a te msze bywają, że każdą w nich, chociaż czytane; drugie dni, poniedziałek, wtorek, środę, czwartek u Grobu ś. bez kadzidła. Drugi kapłan, gdy nie jego tydzień, gdzie chce, tam celebduje.

Acz wiele ich opisało, jakim kształtem budowany jest kościół Grobu ś, ile ci, którzy z pilnością i dłużej tam będąc, dobrze się temu przypatrowali, jednak com też obaczyć mógł, trochę chciałem tu napisać.

Opuściwszy tedy, jakim kosztem tak wielki kościół i z przyległym mieszkaniem, w którym i kapłanów moc wielka i k temu onych rycerzów (którzy ile razy Hieruzalem było w rękę chrześcijańskich, tam z wielkim orszakiem mieszkali), k temu dzwonica wysoka, co wszystko jedno z samego kwadratu wielkiego ciosanego jest zbudowano, mym zdaniem tych naszych czasów nieoszacowanym. Tedy kościół sam jest krzyżowy, sklepiony wszytek, a także kwadratem poboczne strony są w węgły, to jest, na cztery granie murowane. A na wschód i na zachód słońca półkołem strony idą, filary wszędy około, pod którymi chodzi się z procesyą, a nad nimi także jest na górze krożgank, ale jedno na zachód słońca, gdzie też jest Grób ś., nad którym jest bania kościelna, ale wierzch niesklepiony, chyba do połowice od spodu, a potym bramy drzewiane, mocne, fugowane, a na wierzchu okrągłe okno wielkie, jako w Rzymie a s. *Maria Rotunda*, które daje światła dosyć do wszystkiego kościoła. Deszcz, że w tamtych krajach nie często bywa, nic też nie szkodzi. A też kaplica Grobu świętego wszytka z wierzchu marmurem osadzona, ściany [z] szarego marmuru, a słupy około [z] czerwonego porfitu. Bania ta i kościół wszytek jest ołowem nakryty. Weście do kościoła jest we śródku od południa; zaraz, wszedszy, po prawie zostają groby królów francuskich w kaplicy, która jest Greków, a przeciwko drzwiom kamień położony, na którym pomazywano Pana Chrystusa, gdy z krzyża zjęty był. Tamże też przeciwko drzwiom troszkę dalej jeszcze są dwa groby przy filarach dwóch przy ścieni cerkwi ruskiej (o której niżej) albo synów albo powinny jakich królów onych, którzy ś. Ziemię wzięli, bo czytać dla dawności trudno. W lewo, wszedszy, na dole pod gankiem kościółek swój między filarami maluczki, tarcicami od kościoła zapierzony, mają *Abissini*. Bo jako się wspomniało, mało nie każda nacya ma i świątńce jakie, to jest. cożkolwiek, gdzie Pan Chrystus cierpiał, i zasię przedsię każda nacya ma swój własny jakoby kościół, gdzie już swoje ustawicznie ceremonie i obrzędy odprawuje. Wedle Abissynów tamże na spodzie *Syriani* albo *Maronitae*, co są Arabowie krzczeni. Tam są jeno groby familii Jozefowej, ostatek

spodku wszytek jest katolików, których też i ten wierzchni ganek wszytek zupełny był zdawna. Więc że Gorgiani mieli zasię wszytkę górę *Calvariae*, zaczym świątnicę mieli barzo dobrą i cudną, ale miejsca na kościół ich nie było, k temu też Ormianie, także mając świątnicę, jako się wspomniało, na kościół im też miejsca nie dostawało, uczynili jakiś kontrakt Ormianie z Gorgiany (sna pieniędzy im niemało postąpiwszy), a Gorgiani zasię z katolikami, którym dali pół góry *Calvariae*, to jest. to miejsce, gdzie Pana Chrystusa na krzyż wbijano, a katolicy wierzchniego ganku ustąpili im, jako trzecią część tę tam, która jest nad Abissynami i Syryany. Tamże na tym ganku mają swój kościół Gorgiani i drugi Ormianie, uczyniwszy sobie każda nacya z tych wschodki drzewiane z kościoła na górę; a katolicy frymark barzo dobry uczynili, bo i pół góry *Calvariae* mają i dwie części tego ganku wierzchniego, który wielki i szeroki mało im potrzebny, jednak go trzymają; ten frymark miedzy nimi stał się od dawnego czasu.

Koptowie, których też Chaldejczykami zową, ci iż żadnej świątynice nie mają, kościoła też mieć nie mogli, w tył kaplice Grobu świętego przeciwko Syryanom, którzy są pod gankiem, przybudowali sobie maluczką kapliczkę do tej Grobu ś., tam swoje nabożeństwa odprawują. Jako tego miejsca Koptowie od dawnego czasu dostali, nie mogłem się dowiedzieć.

Na północy w tej stronie jest kaplica nasza katolicka, którą zową *De apparitione*; tam swoje nabożeństwo naszy odprawują. Stamtądże jest udzielono też zdawna naszym i mieszkania nieco, które było przy kościele; jest tam komor niemało i schowanie dobre, gdzie skarb chowają, i kuchnia wielka, że tam zaraz w niej i izbę, gdzie jadają, mają; tamżeśmy z nimi jadal. Jest też i podwórze niewielkie, że dosyć mieszkania mają. Od tej tedy jadalnej izby jest niedaleko wschód na ten wierzchni ganek do kościoła. Wyszędwszy z tej kaplice, to już, jako się pomieniło, ołtarz przy drzwiach ś. Maryi Magdaleny. Potym wkoło idąc, mijają się świątynice przerzeczone i wschód ten, który idzie nadół do kaplice ś. Heleny, i jeszcze niżej, minąwszy tę kaplicę, tam gdzie krzyż ś.aleziono. Potym i kaplica Abissinorum, gdzie jest pień ten kamienny, na którym Pana Chrystusa cierniową koroną koronowano, góra *Calvariae*, na którą się po wschodzie chodzi (jako się wspomniało), która zasię przyszła aż w tę kwatere granowitą, która od południa przychodzi.

Grekowie, ci mają swoje cerkiew śród kościoła miedzy filary, murek nie wysoczki około, ale jakoby zamczysta i największa to cerkiew ich, niż drugich tam nacyj; ku wschodu słońca mają carskie worota a na zachód ku Grobu ś. drzwi z tej cerkwi, przed którymi mały ołtarzyk imże należący, ale nic nie ochędożny.

Okien inszych do kościoła niemasz, jeno jako się rzekło, jedno okrągłe w bani nad Grobem ś.; to dodaje światła we wszytek kościół, stamtądże i do tych drugich cerkwi potrosze światła mają, ale iż świec używają, mało im go też potrzeba; jednoż na górze *Calvariae*. tam jest okno od południa z ulice z kratą mocną, wysokie.

W tej też zasię naszej katolickiej kaplicy na dole jest okno także z kratą wielkie, od wschodu słońca, które daje światło do kaplicy. Położenie w kościele na ziemi z kwadratu wielkiego, z czego wszytkiego znać jakim kosztem, pilnością i mocno barzo ta ś. królowa to też prześwietsze miejsce na ziemi budowała. Jeśli tedy kto inszy, czytając to, znajdzie, żem ja jeszcze co opuścił albo pomylił w czym, niech za złe nie ma i poprawi, bo ja i pamięci swej nie dufam i inszych nacyj w kościele będących nie pomnę, a też, jakom dołożył, trzykrociem wchodził do tego kościoła świętego zawsze na nieszpór, a nazajutrz po służbie bożej wychodziłem; więc i przypatrzyciem się nie mógł lepiej i nie prawiem też miał kiedy tak dla krótkości czasu, jako, że tam to święte miejsce ma w sobie, iż największego grzesznika (miedzy którymi ja się kładę) barzo wzbudza do dziękowania Panu Bogu za niezliczone dobrodziejstwa jego i na rozmyślanie pilne, jako Bóg i Pan nasz na tym miejscu, człowiekiem prawdziwym będąc, dziwnie gorzką i bolesną śmiercią swą zbawienie nasze sprawował.

Wyszedszy tedy 8 *die Julii* z kościoła do klasztoru, iżeśmy już nazajutrz odjachać mieli, szliśmy po obiedzie do kadego, pożegnać go i prosząc, aby nam przydał jancarzyna. Tam daliśmy mu dwa cekiny monetą turecką; wziął dwa sainy tylko, a ostatek oddał, bo dziwnie ten kady, choć Turek, dobrego żywota był i niełakomy, co nowina u Turków. Dał nam jancarzyna, z którym zaraz wyszliśmy prosto do bramy Ozdobnej, o której *Act. 3*. Jest wielka i wysoka, a stopni ma kilka ku górze, do których wolno było nam iść i na stopnie, ale progu już nie przechodzić, bo plac zaraz kościoła Salomonowego, którego że mi się chciało bliżej widzieć, jest fortka w prawo w uliczkę, ta nabliżej przychodzi od kościoła, bo tam plac nawęższy, mym zdaniem, że niemasz nad czterdzieści łokiet, a prawie przeciwko drzwiam kościelnym, że dosyć dobrze mogło się w kościół patrzeć, który znać jasny i wesoły wewnątrz, a lamp barzo wiele w nim wisi. Kiedyśmy u tej fortki stali patrząc, Turcy nam mówili przez tłumacza, abyśmy weszli na plac, a uśmiechali się, jakoby mówiąc, że prędkoby wykonanie doszło ich postanowienia, gdyż jako we wszytkich moscheach tureckich nie tylko że do kościoła nie wolno wchodzić chrześcijanom, jako się wyszej wspomniało, ale tam i na plac ten kościelny, i gdyby do drugiej moschei wszedł chrześcijanin, tedy nie chceli się pobesurmanić, sześcią tysięcy cekinów

odkupić się może. Tam, ktoby choć na plac wszedł, odkupić się nie może. jedno albo się obrzezać albo gardło utracić, bo Turcy tak twierdzą, że tym obdarzon jest nie tylko kościół, ale i sam plac, ponieważ od Salomona obran i kościół zbudowan za upodobaniem miejsca od Boga ukazanym, iż ktokolwiek i cokolwiek bądź w kościele, bądź na placu Boga prosić będzie, otrzyma; więc chrześcijanin mógłby — powiada — prosić, aby tam znowu byli chrześcijanie, a Turcy wyginęli, tedy pewnieby to Bóg wysłuchał. Tak to pogaństwo zaślepione w swoim błędzie. Wspominając tedy staranie Pana Chrystusowe około zbawienia naszego, które miał, nauczając Żydy w kościele Salamonowym, a mówiąc pacierz i pozdrowienie angielskie, dostępują zupełnego odpustu.

Stamtąd znowu poszliśmy ku Piłatowemu pałacowi a przez bolesną drogę przyszlismy do klasztoru już przed zachodem słońca.

Tymczasem jużesmy też sobie obstalowali osły i muły na dzień jutrzejszy i gotowaliśmy się w drogę. A iż prawie dwie niedzieli mieszkałem w Hieruzalem z tym, com jeździł w Betleem i u Jordanu, a k temu, żem prawie wtenczas tam był, gdy było letnie przesilenie dnia, tedy chciałem tu napisać, że jest ich wiele, którzy pytają, jeśliż zawsze tak lecie, jako i zimie, po dwanaście godzin dnia z nocą, jako Pan Chrystus *Joan. II.* mówi. Że tam zegara nie mieliśmy z sobą, a k temu, że go i w klasztorze niemasz, trudno zaprawdę twierdzić; jednak, jakośmy z kompasu obaczyć mogli, a potem i z ciekącego zegarka, który tam był w klasztorze, tedy nie było krótszej nocy od wschodu do zachodu, chyba pół jedenasty godziny; toż też i zakonnicy twierdzili. Duchowni niech to wykładają. I tom tu już naznaczyć chciał, że wiele ich chce wiedzieć o chameleonie, których trzech mieli w klasztorze zakonnicy, bo iż drzewek oliwnych kilka mają, po tych tam drzewiech się chowają. Jest nakstał jaszczórki i tejsze wielkości, ale nie kásze, bo też gęby nie ma, gdyż tylko wiatrem żywie; k temu nie jest jadowity, barzo pomaluśku chodzi i gdy człowiek je weźmie i posadzi na się (bo nie przykro trzymać w ręku, jako iną gadzinę), to tak będzie pomaluczku chodziło po człowieku, aż je zsadzi, bo i z drzewa nie znidzie nigdy i przez dzień ledwie na łokciu się ruszy. Są przedsię miejscy jakoby czarne kropki po niem, ale płatami, nie wszytek pstry. Że odmienia swoją farbę wedle maści, na którą patrzy, to prawda, oprócz czerwonej a żółtej, czegośmy często próbowali, jednoż ony kropki czarne to się nie mienia, chyba sama skóra; oczy ma wypukłe, okrągłuchne i wesołe, a razem może jednym okiem patrzeć na górę, a drugim nadół, albo jednym naprzód, drugim nazad i gdy go posadzi na jakiej maści, a drugą z drugą stronę ku górze trzyma, to na obie patrzy zaraz; na którą potem pilniej, że oka nie spuści, w tę się odmieni,

jednak rychłej odmianę znać na nim, gdy na jedną maść patrzy, i jakoby pacierz zmówił, to się odmieniać pocznie, więc już znacznie się potym odmienia. Sadzałem go na maści: białą, zieloną, modrą, szarą, czarną, to każdą brał na się; na czerwoną teżem sadzał, ale nie odmieniał się, a żółtej nie mieliśmy, ale i tej. powiadają, na się nie bierze. Nie czyści się, bo też niema czym, zrosło mu się; a też i nie pije i nie je nigdy.

9 die *Julii* rano wysłuchawszy mszej ś., po obiedzie pożegnawszy się z zakonnikami, szliśmy *ad portam Piscium*, posławszy po bronie nasze, które były przez wszytek czas u kadego; odnieśli je nam, ale dobrze nadpsowane, znać że ich próbowali. Wyjchaliśmy tedy przed zachodem słońca za cztery godziny, a ujechawszy jako na ćwierć mile, w prawo góra, na której kościół zburzony, gdzie ma być grób Samuela proroka, i tak i dziś to miejsce zową. Jadąc potym z dobrą milę na górę wysoką, wprawo w bok z pół mile, drugą górę ukazowano nam, pod którą Emaus leży, gdzie żadną miarą jechacieśmy nie mogli dla Arabów, których tam 500 koni dla wody leżało, gdyż oni jedno wody patrzą a pasze. Ci, co tam bywają, powiadają, że Emaus zburzone i już od kilku lat puste dla Arabów; mało coś przez dziesięć domów tam było, tak powiadają i z ruin znać.

Potkali nas tam kilka koni murzynów, jedno że ich znał janczaryn nasz, ale też zbójce. U mnie jeden patrzył w worku skórzanym, którymem na łęku miał; obaczywszy że tylko koszule były, dał pokój.

Ujechawszy drugą dobrą milę, przyjchaliśmy do dolizny Terebinthu, gdzie Dawid Goliasza zabił *1. Reg. 17*. Jest to dolizna długa, ale wąska; mostek jest niewielki w tej doliznie, ale wtenczas wody nie było, jedno, powiadają, bywa, gdy dżdże idą; w prawo, zjchawszy z mostku, wieś turecka.

Gdy już słońce zachodzić miało, od tego mostku z pół mile przyjchaliśmy do kościoła ś. Jeremiasza. Był przedtem klasztor, teraz zburzony. Kościół dosyć cały. Jest tam krynica barzo chłodna i wiele w niej wody pod górą, jako na ciśnieniu kamienia od kościoła. Niektórzy chcą, zwłaszcza Arabowie chrześcijanie, że Job święty wynalazł tę krynice i po lewie ukazują dom jego, już obalony; ale niech o tym teologowie sądzą, bo Job nie mieszkał w Ziemi świętej. Należliśmy tam dwieście koni Arabów, którzy od onych z Emaus przyjchali, bo była jakaś różnica między nimi a tamtymi Turki, którzy we wsiach mieszkają, gdyż im byli zatrzymali dań, którą Arabowie (jako się wyżej wspomniało) i ze wsi tureckich biorą i czyniąc sobie sprawiedliwość, tego dnia rano zabili kilku chłopów tureckich. Także, że noc już nadchodziła, tam zostać musieliśmy, śpiąc w onym kościele pustym. Nasz Sabadyn murzyn,

który (jako się rzekło) z karamuzanem był przyjechał po nas, nie ufając tym Arabom, najął jednego ich starszego chłopą, dziwnie wysoką i cudną urodą, aby nas przez noc strzegł. Długi i trefny targ był między nimi; gdy mu dał kilka majdinów, to je na ziemię porzucił, a Sabadyn, zdjawszy, zaś mu w rękę kładł, i to tego było kilkanaście razy. Potem przydał mu bochenek chleba, więc parę jajec pieczonych, potem kura pieczonego, toż był kontent; ale wina mu się chciało, któregośmy mało mieli, bo od wina, by ich zabił, tedy tych tam pogan nie uhamuje. Także nas strzegł wiernie przez noc ze dwudziestą swoich towarzyszków.

Rano na świtaniu *10 die*, ujachawszy z półtory mile, potkaliśmy Arabów z niemłą [liczbą] wielbłądów. Był z nami z Ramy murzyn, który nam muły najął; ten miał nieprzyjaźń jakąś z jednym tam z onych Arabów. Skoro się potkali, zaraz z łuków do siebie; i kilka ich było rannych i naszego też postrzelili w lewą rękę, a z tamtych jednego przez brzuch, pewnie potym umarł. Gdym pytał, będzieli co z tego, powiedzieli, że to nic; umrzeli, tedy tego zasię może kto zabić, będzieli kto chciał.

Wyjeżdżając już z gór wielkich w równinę ku Ramie, którą dwie mili widzieć, w lewo na górze zamek zburzony, który i teraz zową zamek dobrego łotra, że miała być ojczyzna onego łotra, który po prawicy Pana Chrystusowej wisiał, a w samej już równinie w prawo tuż przy drodze kościół mało nie cały, który zową *Machabaeorum*. Tam mają być wszyscy *Machabaei* pochowani.

Przyjchaliśmy do Ramy, którą *Stephanus Ragusinus* chce mieć *Arimatiam* (z której był Józef ten, który pochował ciało Zbawiciela naszego), na południe. Znać, że miasto było wielkie i cudne, ale wszystko zburzone; obywatele murzyni barzo źli ludzie i niesprzyjaźliwi chrześcijanom. Stanęliśmy, gdzie przedtym był klasztor, bo tam pielgrzymowie stawają. Są kaplice cztery, ale jedna ma być Nikodema, który do Pana Chrystusa w nocy przyszedł, a z Józefem pomazał ciało wonnymi maszczami do grobu i zostawszy potym uczniem Pana Chrystusowym, miał tam w tej kaplicy mieszkać i urobić ręką swą krucyfiks drzewiany, który teraz jest w Luce, mieście włoskim, w kościele wielkim; *Stephanus Ragusinus* o tym pisze.

W nocy dobywali się do nas murzyni; ale gdy posłyszeli, żeśmy czuli, odeszli. Barzo tam na pielgrzymy zły przejazd.

Znaleźliśmy też tam kilku janczarów, a między nimi był jeden Mahomet, który z nami z Tripoli jachał, wielkiej niecnoty człowiek, który wskok do subbaszego tam przybieżał i radził, aby nas zatrzymał, mieniać, żeśmy nie tak ubodzy, jako się udajemy, ale że mamy pie-

niędzy dosyć; i by był Sabadyn, murzyn nasz, nie przemógł, wielkiej-byśmy trudności byli zażyli; jednak musieliśmy subbaszemu dać dzie-sięć cekinów, tak żeć potym do naszego janczarzyna, któregośmy z Hie-ruzalem mieli, przydał jeszcze swego jednego.

II. Rano, gdychmy się wybierali, nasz janczarzyn, który był z Hie-ruzalem, nie chciał nas dalej prowadzić. a to prze to, abyśmy mu wię-cej postąpili, bo choć w Hieruzalem kady go nam dał i daliśmy mu cztery cekiny, żeby aż do Joppe z nami jachał, i tak się postanowienie stało przy kadym, jednak jako obyczaj turecki, że codzień insze stano-wienie być musi (a też tak zawsze wszyscy inszy z nami czynili), zgoła nie chciał, jedno że byśmy mu jeszcze na te dwie mili z Ramy do Joppe dwa cekiny przydali. Ten też janczarzyn, który tam z Ramy do Joppe miał być, rzekł, jeśli ten nie pojedzie, i on jachać nie chciał. Takżeć znowu musieliśmy z nim targ czynić, a najwięcej dlatego, że ten janczarzyn Mahomet z drugim swym towarzystwem bez małaby nas był na drodze nie wytrząsł, jako nas ostrzegał nasz Sabadyn. Awa już dawszy im pieniądze, z którymi tak długo ociągaliśmy się dlatego, że też niebezpieczno nazbyt hojnie szafować, bo jako Turcy obaczą, że kto pieniędzy nie szanuje, radzi go więc przypilnują.

Przyjachaliśmy do Joppe rano, bo droga dobra. Sławne to miasto w Dziejach Apostolskich, bo tam *Dorcadem* niewiastę ś. Piotr wskrzesił *cap. 9.* i tam poń posłał *Cornelius* z Cezarei *cap. 10.* Było znać wszystko budowane na górze, teraz zburzone oprócz jednej wieży, na której straż mieszka; na dole, nad samym morzem sklepy jakies puste, gdzieśmy stali. Tameśmy należli karamuzan Sabadynów w porcie, który mały i ciasny, że jedno niewielkie naczynie może wchodzić weń. Nie mogliśmy tego dnia odjechać, choć wiatr był dobry, gdyż w Liddzie, *de qua Actorum cap. 9* (którąśmy, z Ramy jadąc, w prawo widzieli), byli ci Turcy, którzy rzeczy pielgrzymkie oględywają, jeśli kupiej jakiej nie-masz.

Przeto aż do jutra czekacieśmy musieli; a wtym rano przypłynęły dwie dżermie, które z Kairo do Damiaty Nilem, a z Damiaty morzem przyszły.

Na jednej dżermie byli trzej Włoszy, jeden znać biskup jakiś z dwiema sługami, a przy tym dwaj zakonnicy Franciszkani, którzy do Hieruzalem jachali. A ten biskup i przed nami nie chciał się zwać bisku-pem, podobno dla bezpieczeństwa lepszego, bojąc się, aby się nie wy-nurzyło, że już był pierwaj w Hieruzalem i stamtąd do Egiptu był ja-chał i do góry Synaj; do Ramy tylko muły najmował, a w Ramie miał karawany czekać, która z Gazy szła do Damaszk, gdyż z Damaszk do Aleppo i potym do Konstantynopola jachać chciał ziemią. Gdy swoje

rzeczy z dzermy znosił, przyjachali też Turcy z Liddy dla oględzania naszych; więc iż się on do Ramy śpieszył, pierwszej jego tłumoki rozsznurowali. Trafili na osobne rzeczy, które z Egiptu wiozł, jako kałamarz z perłowej macice, szufladki z elefantowej kości, słojecki jakieś z roznych kamieni; wszystko mu pobrali. On, iż nie miał nikogo z sobą, coby go bronił, był bardzo frasowliwym, tak, że widząc go w pogańskiej ziemi bez pomocy, użyłem swych janczarów, że on mówili, a na się wrzкомо odkupiłem u tych Turków rzeczy te jego za swoje pieniądze i wróciłem mu. Barzo to wdzięcznie przyjął; dziękował i darował mi kaczkę egipską żywą, zieloną i błękitną, na wysokich nogach, którym z sobą do Tripoli wziął; ale takich wieleśmy potym około Damiaty nad morzem widzieli. Ten mi powiadał wiele o rzeczach egipskich, żem zaraz począł barzo myśleć, chociaż do Konstantynopola miał wolą, abym też i w Egipcie był. Potym Turcy oględzali i nasze rzeczy; ale iż nic nie było, chyba krzyże oliwne z Hieruzalem a pacierze, dopuścili nam na karamuzan wkładać, gdyż póki oni nie oglądają, chrześcijanie odjachać nie mogą. To też chciałem naznaczyć, że papieżowie ten odpust dali temu miejscu Joppe, że gdyby który pielgrzym tylko do Joppe przyjechał, jako pospolicie z Cypru się naprost puszczają, także z inszych miejsc od chrześcijaństwa (ponieważ z Joppe ośm mil tylko do Hieruzalem), jakośmy i my pierwszej się byli puścili, tedy by też dalej nie był, że zupełnego odpuszczenia grzechów dostępuje, tylko na brzeg wysiadszy, jakoby na wszystkich miejscach świętych w ziemi ś. był, a to prze to, że czasem albo za wojnami albo dla Arabów, dla powietrza, dla choroby pielgrzymskiej i ubóstwa nie mogą i nie śmieją drudzy stamtąd się dalej puszczać.

Gdy nasze rzeczy na karamuzan włożono, wiatr że był gwałtowny między zachodem bliżej ku północy, który Włoszy zową *magistro tramontana*, musieliśmy czekać, aby nas, gdybyśmy z portu wyjachali, nie naniósł na *promontorium*, które od Joppe niedaleko, za którym Cesarea leży, o której wiele piszą w dziejach Apostolskich. *Cornelius* od ś. Piotra tam okrzczon, ś. Paweł często też tam bywał i tam więzienie cierpiał, jako widzieć *cap. 25*, i stamtąd do Rzymu na męczeństwo na okręt wsiadł *cap. 27*. Ku wieczorowi wiatr począł ucichać, a myśmy też na brzegu pokłękawszy i zmówiwszy pacierz i pozdrowienie najświętszej Panny, a podziękowawszy Panu Bogu, że nam z miłosierdzia swego dał widzieć ty. święte miejsca, gdzie deptały najświętsze stopy Jego, sprawując zbawienie nasze, a iż nas strzegł we wszystkich niebezpieczeństwach jako źrzenice oka swego, iż nam włos z głowy nie spadł, całowawszy ziemię te świętą, po zachodzie słońca wsiedliśmy na karamuzan, który zaraz barkami dwiema poczęto ciągnąć z portu; z któ-

rego gdyśmy wyjachali, rzucono kotwice, gdyż od ziemi wiatr z początku nocy tam o tych czasach zwykł wiać, abyśmy one śpicę ostrą skały, która daleczko w morze idzie, minąć mogli. Miotło nas morze ze dwie godziny na kotwicach, potym przyszedł wiatr, za którym podnieśliśmy żagle; przed północą minęliśmy tę śpicę ostrą przerzeczoną. A wtym powionął wiatr rzeźwy *caurus*, po włosku *magistro*, prawie nam potrzebny, który nas dobrze popędził, tak żeśmy *Cesaream* nocą minęli, a skoro się rozedniało, jużemy obaczyli *promontorium Carmeli*, od Joppe jako 20 mil. Potym przez dzień wiatr był ciszszy, jednak dobry, żeśmy minęli nad wieczorem Siclon miasto długie, a z zachodem słońca *Tyrum*, który się zda, że na insule leży. Jakoż była insula, ale Aleksander Wielki, dobywając, uczynił, że sucho prześć może, namiotuwując kamienia i ziemie, bo niedaleko od ziemie ta insula była i teraz okrągła leży. *Josephus lib. [II] cap. [8 Antiqu]*. Nocą potym mieliśmy też wiatr niezły, żeśmy i *Beritum* minęli 10 mil od Tripoli, a potym rano wiatr udał się mocny, tak żeć ze trzy godziny na dzień przyjachaliśmy znowu do Tripoli *Syriae*, przeminawszy onyż miejsca pod górami *Carmeli* i *Libanu*, jako się wyżej pomieniło, gdy nas pierwiej fortuna pędziła z Joppe, a cośmy w onę fortunę za 18 godzin 60 mil ubieżeli, to tu wiatrem dobrym za dwie nocy i mniej niż za półtora dnia.

Znaleźliśmy w Tripoli naszą nawę, w którejeśmy z Wenecyi wyjachali, bośmy ją byli w Cyprze zostawili, tak żeć, żeśmy też już pierwiej byli w Tripoli i znajomych barzo wiele było, bo naw z Wenecyi kilka przyszło, przez które i listy miałem z Litwy, zdało się z onych prac i niebezpieczeństw, jakoby się do domu własnego przyjechało, a k temu, że też już bezpieczny odpocząnąć mógł człowiek. Gdyż wyjechawszy z Tripoli *11 Iunii*, aż *14 Iulii* tak jeno na pielgrzymским siermiężnym płaszczu sypiać każdy musiał, oprócz że w Hieruzalem zakonnicy dali nam koców i były też tam pielgrzymskie pościeli, na których wzdam się tam wylegało.

Wysiedliśmy zaraz na brzeg, a idąc do miasta, po lewie w polu naleźliśmy leżąc namiotami Dżafer baszę, *eunuchum*, któremu dozór Syryi zlecony był do czasu, i przeto polem leżał, że jeszcze nie był potwierdzon na baszowstwo miejsca tamtego. Bo taki obyczaj i takem go zostawił tamże, zaczym nie wiem, jeśli tam został rządzić albo odjechać; miał z sobą z kilka set koni, a najwięcej delijunaków, co lamparty przez nie wisieli. Przyszlśmy potym do miasta [do] karwaseru weneckiego, gdzie nas naszymi znajomi z radością przywitali.

16. Trafił się dziwny przypadek. Niejaki ksiądz *Antonius Siculus de Panormo* z dyocezyi medyolańskiej, twierdzili, że z miasta Mondza, gdzie był parochem, a do Tripoli przyjechał na okręcie weneckim, *Fa-*

lera nazwanym. Rano w sobotę u zakonników ś. Franciszka, którzy tam mieszkają (i on tam stał przy nich, bo też tam i pielgrzymowie drudzy stawają) miał mszę; skoro skończył, przyszedł do gwardyana, powiadając, że miał mszę o świętym Duchu, który go natchnął, aby odrzuciwszy wiarę chrześcijańską, turecką przyjął. Gdy gwardyan usłyszał, zdumiał się, począł napominać, aby na Boga pomniał, którego kapłanem i sługą jest. On zaraz wyszedł i znalazł u drzwi tłumacza, po którego pierwiej niż do mszy szedł, posłał sługę z tego tam domu (jako ten sługa samże powiadał, bo i tłumacza zawołał z jego rozkazania, ale nie wiedział, dla czego), poszedł prosto do kadego, gdzie znalazł kilku kupców włoskich, którzy tam na ten czas sprawę jakąś mieli. Kazał przez tłumacza powiedzieć kademu, że jest kapłanem, a iż dziś dopiero miał mszę o świętym Duchu, który go natchnął, aby był Turkiem. Kady go zaraz spytał, jeśli nie pijan, a niech się rozmyśli dobrze, co czyni. Powiedział, że jeszcze nie jadł, a iż rozmyślił się na to dobrze. Zaczyn kady kazał przynieść zawój, a kazawszy mu przystąpić do siebie, włożył mu na głowę. Gdy kładł kady, ten apostata począł płakać; co tam w sercu jego było, to Bóg wie.

Nazajutrz 17, który dzień był niedziela, z pompą i z tryumfem, jako jest obyczaj, gdy z chrześcijanina Turek zostaje, przez miasto go prowadzono z dwiema chorągwiami Mahometowemi zielonej farby, a na wierzchu miasto grotu bakurowe kutasy; szło z nim kilkadziesiąt janczarów z rucznicami, z surmami i z bębny, wiedli go przez ulicę pod nasze okna, abyśmy ten tryumf widzieli. Ale umyślnie pozamykaliśmy okna (bo tam są okiennice), jednoż przedsię jako mogąc patrzaliśmy, tak że prawie dobrze widzieć było; człowiek był młody, ze trzydzieści lat, czarno zarósł, na koniu gniadym, na którym siedział jako żak, bo wodze nie trzymał lewą ręką, jedno łęk, a dwaj janczarowie konia wiedli; czuha czerwona adamaszkowa na nim, w prawej ręce strzała pierzem ku górze, a żeleźce w ręku. Także po wszystkich ulicach z nim jeździli, potym między jatkami, gdzie było rzeżą, w małej szopie obrzezali go. Bo u Turków nie obchodzą tej ceremonii obrzezania, jako u Żydów; pospolicie w jatkach obrzezują. I miał się po tej łaźni barzo źle, że już było powiedziano, iż umarł. Doszli potym tego, że ten zły człowiek zbroił był coś w swej parochii. Zaczyn nieboszczyk kardynał Boromeus miał go karać, tak żeć umknął do Wenecyi, a nalazwszy okręt, uciekł do Syryi. Powiadał nam potym nasz tłumacz Żyd, gdy go widział w stajni u kadego, bo tam i szatę zaraz zdejmą i co mu się złożą, jako temu jedno dali byli czterdzieści cekinów, to połowicę rozda onym janczarom i muzykom, którzy go prowadzili, i do stajni go naprzód dadzą, aż potym ułachwę, to jest, żołąd postąpią. Tedy

pytał Żyda, co też o nim chrześcijanie mówią. Rzekł Żyd, że się dziwiają. On na to: »Barziej się ja dziwuję, co się ze mną dzieje« (a jeszcze w ten czas stękał), ale dołożył, że »tym się cieszę, iż mam brata w Konstantynopolu, który także Turkiem został; do tego pojadę i pomogę mu wszystkiego«. Inszych dni, pókim mieszkał w Tripoli, oglądałem i w mieście i przed miastem, co było widzieć; w mieście domy, łaźnie cudne i fontany, przed miastem sady i ogrody osobne wszelakich owoców, a zwłaszcza drzew morowych, na których chowają robaki, co jedwab wypuszczają, z czego tamci kupcy murzyni i Syryani wielki pożytek mają, bo bardzo wiele jedwabiu do Europy posyłają. Miedzy tymi sady często widać było owakie szcurki, co je faraonowymi zowią, a zwłaszcza przy wsi, gdzie więc niezdrowo bywa, kiedy się między kury, gęsi ponęca.

Jeździłem też z półtóry mile od miasta ku wschodu słońca, do jednej moschei nad morzem, która ma przy sobie bardzo wielką sadzawkę wymurowaną, pełną ryb rozmaitych, z wody słodkiej. Jest tam na tym miejscu jakaś *superstitio*, że ty ryby są poświęcone, przeto pod utraceniem gardła nie wolno żadnej ułować, chyba (jeśli dobrze pomnię) czas jest jakiś, raz albo dwa w rok, kiedy ci tam księża tureccy mogą ich coś niewiele zjeść; karmią je zawsze i mają tam jakieś swoje zabobony pogańskie około tego.

Jest też tam nad morzem wieża wielka z kwadratu, na której są herby szlachcica weneckiego, który dopuścił się był nieczystości z murzynką (co tam gardłem karzą), tak że za wielkim staraniem odkupując gardło, zbudował tę wieżę.

25. Przyjechał do Tripoli z pięcią set koni i także wielą pieszych z długimi rucznicami emir Mahomet, najmożniejszy pan *Syriae Phoenices*, murzyn biały, syn Menżur Condan emir, który był sandżakiem w Listrze i Derben, o których miastach *Actorum* 16. Ten emir, choć mahometan, jednak wszystkie swoje ludzie, a zwłaszcza piesze, co go strzegą, ma chrześcijany (ony Francuzi, o których się wyżej wspomiało, co je zowią Druzyany; ci są ostatki albo potomkowie tych, którzy byli ś. Ziemię wzięli, ale się bardzo odrodzili od cnoty przodków swoich). Miał lat na on czas 20, pucółowatej i srogiej twarzy. Ten to jest, o którym się wyżej wspomniało, że się bali Turcy, aby Aborys, sławny zbójca arabski, z nim się nie zjednoczył, bo ten emir był w wielkiej niełasce u cesarza tureckiego, a to prze to, że niejaki sandżak otrzymał list od Turka, aby ociec tego emira ustąpił mu sandżakowstwa pomienionych miast i cła okrętowego w Tripoli, na które był Turkowi dał wielką sumę pieniędzy ociec emirów (i miał zdawna prawo jakieś na to cło, że nigdy z domu jego wychodzić nie miało), który że był stary,

on sandżak nowy zgoła go z tych urzędów wyrzucił. Potym umarł rychło ten stary emir. Syn jego jako zjadły, jeszcze i ośmnastu lat nie mając, zebrał ośm tysięcy strzelców, przyjechał do Listry, sandżaka onego nowego, który ojca jego wypędził, zabił i niemało Turków przy nim, Listrę i Derben wziął i cło w Tripoli. Był pozwan o to do cesarza: nie stanął. Potym kazano mu na wojnę perską: nie jechał i sposobił sobie około dwunastu tysięcy ludzi, z którymi czekał, coby za koniec sprawy jego wzięły. Gdy przyjechał do Tripoli z tym tysiącem ludzi, zostawił w zamku swym, dwie mili od Tripoli, trzy tysiące, a w drugim zamku bardzo mocnym, nazwanym Gazyr, któryśmy widzieli, jadąc morzem, bo na wysoczkiej górze leży, niedaleko od Beritu, cztery albo pięć tysięcy ludzi, a to dlatego, że się obawiał Dafer basze, który to tam był w Tripoli.

Nazajutrz jednak rano z tym tysiącem swoich jechał przywitać baszę, który w ten czas był na przejeździe. Jam też w pole wyjechał, chcąc widzieć, jako się witać będą. Gdy basza przyjeżdżał ze czterema sty koni z przejeżdżki, mając na sobie czerwony złotogłów, na koniu jasno gniadym, emir stanął w bok i pokłonili się sobie. Potym basza jechał do swego namiotu i zsiadł, a jego ludzie stanęli z jedną stroną namiotu. Zatem jechał do niego emir w brunatnym adamaszku, na gniadym koniu i zsiadł do basze tuż u namiotu, a jego ludzie stanęli z drugą stroną; ale pieszych miał więcej emir i lepszych, niż basza. Byli z sobą z godzinę; rozmawiał z nim basza, czemu tak przeciwi się cesarzowi. On zasię dawał sprawę o sobie, że nie winien.

Potym się rozjachali, a z emirem zawsze jeździł czausz turecki po prawej ręce, gdyż to tam w tych krajach niższe miejsce; który czausz od Turka pilnuje cła w Tripoli, gdyż część tam na cesarza idzie, którą ten czausz wybiera.

Miał ten emir dwie żenie, ale z żadną nie mieszkał; bardzo był swowolnego żywota. Odjachawszy od baszy, mieli grę swą murzyńską na koniach, ciskając na się trzcinią; znać, że był chyży chłop dosyć i dobrze na koniu siedział. Jego słudzy mieli wielkie zachowanie z Francisco Testarossa, który sprawcą weneckim tam jest, bo iż on od Wenetów dogląda towarów, a emir cło trzyma, znają się tam dobrze. Więc żem ja stał w fonteco, gdzie ten Franciszko starszym, często tam ci słudzy jego bywali (i ciż to nam powiadali, co za rozmowa była baszowa z nim, gdyż nam jako chrześcijanom do namiotu nie było wolno, ale czekaliśmy w polu, gdy zasię odjeżdżał emir) i zawiedli nas jednego wieczora do domu tego emira, gdy w ten czas przed nim murzyni jakieś tańce i skoki czynili przy świecach, ale bardzo nie grzecznie było; lepiej to tu u nas skomorochowie umieją. Był też tam na ten czas

Turczyn, który osobnie po powrozie chodził, jako to u Turków pospolita. Ten też sprawował tę grę albo zabawkę przez trzy dni w domu emira, który przez ten czas zawołaną ucztę czynił i tym murzynom starszym, którzy tam byli, i niektórym Turkom, co sna barzo baszę obraziło.

Gdym potym był w Kairo, powiadano, że Imbraim basza, rządca Egiptu, miał rozkazanie od cesarza, aby stamtąd jadąc, umyślnie do Tripoli zajechał dla tego emira, gdyż w podejrzeniu był u Turka. Tak tuszono, że nie będzili mógł emir jako swą rzecz ozdobić, przydzie mu albo gardło dać albo jeśli się zmocni, na co się kasał, zgół się bronić, gdyż ma zamki mocne i ociec zostawił mu ojczyznę wielką i przeto barzo emir też pragnął, aby się Persom na tej wojnie szczęściło, bo nie tuszyli mu, aby dobry koniec miał z cesarzem tureckim; jednak, nie wiedząc, jako kostka padnie, i na upominki się zdobywał wielkie dla Imbraim basze. Był też wtenczas w Tripoli jakoby kiermasz przed miastem, gdzie ustawicznie Turków i murzynów moc bywało; mieli jakieś ćwiczenia, skacząc, ale nic nie grzechy. Drużdy jeno owoce osobne przedawali, bo tam tego aż nazbyt.

Często się tu wspominają Drużyanowie chrześcijani, o których acz dostatecznie historykowie piszą, jednak to się może przydać, że raczej jako poganie w wszelkim swywoleństwie żyją i od Turków nie czym innym się roznją, jedno że się nie obrzezują. Mają też swego własnego proroka, zowią go Izman, który zakazał obrzezania, a kształtem Mahometa własną wiarę bardzo sproszą i swowolną wymyślił, i aby ją chowano, przykazał. Siła ich do Damaszkzu i Trypolu przychodzi, a jako nasi Szkotowie na opalce drobne rzeczy rozmaite dla przedania noszą po ulicach, tak oni na szyi skrzynkę jakąś skórzaną miewają, w niej kilka cynowych kubków, flaszek kilka skórzanych, zimnej wody pełnych, dwa albo trzy grzebienie, szcztokę szatną i zwierciadelko chowają. Gdyśmy ich potykali w Galilei, dawali się nam tej wody napić. A iż Turcy głowy golą, a brody zapuszczają, tedy te im zwykli czesać; nam, widząc i na brodzie włosy niskie, nie dawali grzebienia, zwierciadło prawie tkali w ręce, abyśmy się w nim przegłądngli. I to podanie wody, grzebienia, zwierciadła mają sobie za uczynioną jałmużnę, którą to i Turkom i chrześcijanom, każdemu zgół, choć ich nie prosi, dawają. Pytałem ich: woda iż pragnienie uskramia, za jałmużnę ujęć może, ale zwierciadło nie baczę, jako może być jałmużną. Odpowiedzieć na to nie umieli. Wszakóż jeden w Trypolu (a jużem się był z Jeruzalem wrócił), który u niejakiego Egipcjana *mithridaticum* w Kairze gotował, powiadał nam, że tego zwierciadła ukazowanie od Egipcjanów wzięli. Abowiem na biesiadach, bankietach, rozmaitych posiedzeniach i tam, kędy wczas i uciechy swe miewali Egipcjani, tedy zwierciadła ukazowali, a potym napominanie czynili, aby każdy na to, że śmiertelny jest, pamiętał. I teraz, którzy tam są starszy i mędrszy, kości człowiecze wszystkie, na drótach rozłożone porządnie, albo więc z drewna albo słoniowej kości nosić i sobie ukazować zwykli, aby na śmierć pamiętali, a o tę piękność, którą choroba i śmierć psuje, nie dbali, upominając spólnie. Rozumniejsi tedy Drużyanie mówią: »Kiedy pragniesz, wodą się ochłodzisz; gdy się grzebieniem czeszesz, zdobiesz się; gdy w zwierciadło patrzasz, podobno się sobie upodobasz, aleć wnet przyjdzie na myśl, że to wszystko śmierć odmieni, zaczym pokorniejszym będziesz«. Dobre uważenie

spraw ludzkich i końca ich, a zwłaszcza w ludu grubym godne, aby go i nasi chrześcijanie przed oczy kładli sobie często. Ale wróćmy się do naszej drogi.

Iż nie mogłem do Aleppo przejechać dla Aborysa, gdyż karawany niebezpiecznie przechodziły (jako się o tym wyszej dołożyło), stamtąd też do Konstantynopola było trudno ziemią dla wojska tureckiego, które szło z Europy do Persyi, okręty też weneckie i insze do chrześcijaństwa nie ładowane jeszcze były, a za osobliwą łaską Bożą, żem i nająć okrętu nie mógł do Konstantynopola, gdyż prawie trafiłbym tam był, gdy nieboszczyka Jakuba Podłodowskiego ścięto, więc że też już poczęli się o mnie wywiadywać, a najbarziej Żydzci to roznieśli, k temu, żem też barzo pragnął Egipt widzieć, nająłem sobie dżermę, to jest, naczynie do żeglowania barzo pośpieszne, ale skoro fortuna, szturm albo niepogoda, tedy zginąć musi, bo nieprzykryte, jako okręty albo karamuzany.

Takżeć 26 *Julii* po obiedzie szedłem do kadego i dawszy mu upominek, prosiłem, aby mi janczaryna dał dla bezpieczeństwa. Pozwolił i dał dobrego, przewiskiem Achmeta, który po słowieńsku umiał i wiernie mi służył. Zaczyn poczęliśmy się gotować w drogę, a rozprawiwszy swe rzeczy i najawszy na tymże okręcie, na którymśmy z Weneccyi wyjachali, komorę, zostawiłem sługę z rzeczami, aby do Włoch się puścił, a samem o trzeciej dwudziestej z Tripoli 30 *Julii* wyjechał do portu. Tam na barkę wsiadwszy, jachałem, gdzie okręty wielkie stoją, bo nie bliżu od miasta. Zatym wiatr nas wielki zastał, żeśmy barką nazad do dżermi nie mogli i przez noc byliśmy na okręcie. Potym, gdy wiatr po północy ucichł, wzięwszy ty rzeczy, których było mnie z sobą potrzeba, znowu jachałem do dżermi, na którą wsiedliśmy jeszcze przede dniem, gdzie znaleźliśmy ludzi dosyć, którzy być tam nie mieli, gdyż sobiem tylko dżermę najął, a że niebezpieczno na niej dla wiatru, trzeba było, żeby łatwo ładowano; dopiero starszy tej dżermi, Arab, musiał je wysadzać, tak żeć aż świtem 31 *Julii* wyciągnęli dżermę barką na szerokie morze. A wiatr rzeżwy poboczny między zachodem a północą uderzył. Puściliśmy się do Cypru, bo dla wiatrów przeciwnych tameśmy musieli. Za sześć godzin ziemie już nie było widać. Wziąłem z sobą z Tripoli murzyna, imieniem Fajetan, za tłumacza. Był też janczaryn drugi, który do Egiptu jachał ze mną, którego też z sobą sposobił. Owa było nas przez 40 osób na dżermie. Ciężki to dzień był [na wszystkich i dla wiatru przedsię niemałego, a nam najwięcej dla powrozów, które tam są na tych dżermach z łyka datlowego, gdyż srogi smród od nich, kiedy się morską wodą ty powrozy zmaczają, że cały ten dzień i drugi aż ocet z chustką pod nosem każdy

z nas wiązać musiał, a tak z tym i spać. Wiatr ten całą noc trwał i rano drugiego dnia.

Augustus.

1. dnia ujrzeliśmy Cypr rano, a jako o południu minęliśmy Famagustę, jednak opodał, że trudno się jej było dobrze przypatrzeć; ku wieczorowi, iż wiatr ucichł. myśmy też u brzegu stanęli i wysiedli na brzeg pusty, ku wieczorowi znowu wsiedliśmy. A iż osobliwie ta insuła zawsze i lecie i zimie wiatr daje w nocy od ziemi, nocą ujachaliśmy niemało, że drugiego dnia nad wieczorem przypłynęła dżerma do Larnika, gdzie są słonice albo solnice, co sól zbierają (o których wyżej się wspomniało), jedno że tam niebezpiecznie nam było wysiadać dla kadego, który jest masłokosz, i dla Greków, którzy się pobesurmianili i zadawali nam trudność (jako się pomieniło, gdyśmy tam pierwsi byli), zostaliśmy na dżermie. W nocy puściliśmy się, a iż wiatr był mały, nieśpiesznieśmy jachali.

3. Nazajutrz o południu stanęliśmy u jakiegoś kościoła pustego greckiego, który tuż przy brzegu; tamęśmy byli aż do nocy i tamęśmy wieczerali, a na noc zasię na dżermie, a mając wiatr dobry.

4. Raniuczko ze wschodem słońca przypłynęliśmy do Lemisso, gdzie że bezpieczniej już wysiadać i k temu, żeśmy tam kupce włoskie znajome mieli, wysiedliśmy i cały dzień strawili, gdyż wiatru zgoła nie było. A wtym rano jeszcze przed nami przypłynął karamuzan z Tripoli ze dwudziestą pielgrzymów do Hieruzalem, którzy trzy dni przed nami wyjachali z Tripoli; kilka ich wysiadło i pospołuśmy jedli.

Był na tym karamuzanie ksiądz Symon Albimontanus, Polak (o którym niżej się wspomni). Po zachodzie słońca szliśmy wsiadać. A iż tam w Cyprze pilnują, aby nikt nie wsiadał obywatel insuły, tedy na brzegu siedział sam subbaszy, doglądając tego. Potym karamuzan z pielgrzymami puścił się ku Joppe, a my jeszcze przy ziemi musieliśmy dalej aż do góry, co w morze idzie, którą zowią Koczka. Gdy karamuzan się ruszał (a już była godzina w noc), nasza dżerma mogła też iść tym wiatrem przy brzegu, jednoż nasz żeglarz, powarcholiwszy się z drugim tam swoim towarzyszem, nie chciał się ruszyć. W tym mówiłem swemu janczarzynowi, aby żeglarzowi rozkazał. Żeglarz przedsię nie chciał, o co janczarzyn w swar z nim, więc dał mu w gębę, że zawój spadł. Zatym do siekirki, że ledwieśmy go uhamowali. Widząc żeglarz, że trudno (bo tam janczarowie wielką wolność mają), puścił się; ja obaczywszy, że na się wrą, obawiając się, aby się nie potłukli, jednałem je. Zprzodku nie chcieli, aż potym ledwie je o północy zwiódł. Było na co patrzeć,

gdy oba swym sposobem pacierze mówili na to, że się [z] serca jednają i odpuszczają sobie. Trefne postawy były i mruczenie, awa się pojednali.

Przed wyjazdem moim z Cypru, widziałem tam i to, że bawełnę sieją, skąd na rok dziwnie wielkie pożytki idą. Abowiem okręty stąd nic inego nie biorą, okrom soli (mówiło się o niej) a bawełny, jako i on Tornelianów, na którymeśmy tu byli przyjachali, piasek wyrzuciwszy, wszędy bawełną naładowano, w Trypolu częścią za szkarłat prze frymarczono, częścią za gotowe przedano, a potem aksamitów i inych zamorskich towarów nakupiwszy, jechano. Jako bawełnę sieją, jako ją zbierają, już drudzy pisali; ja to przydam, że raz posiawszy, aż trzeciego roku ustawicznie rodzi i zbierają zawsze. Dzieje się to stąd, iż gdy zbierają, nasienie wypada na ziemię, i tak się rodzi, ale co rok mniej, aż do czwartego, kiedy, jeśli chcesz zbierać, musisz znowu posiać.

I to też trzeba wiedzieć, że Cypr nie ma win białych, Jeruzalem zaśię czerwonych, co jeśli się kiedy w oboim miejscu inaczej trafia, tedy to bywa bardzo skąpo i jagody do jedzenia raczej, a nie do wyciskania gwoi piciu sposobne bywają. Wina czerwone cypryjskie, a białe jerozolimskie dobre są, jedno że tak przykro ciskające, iż choć ich wodą tworzą, przecię nie tak są przyjemne; czerwone słodsze, ale korzenniejsze. A ponieważ piwnic w Cyprze niemasz, żadnym sposobem nie mógłby ich do drugich win przechować (białe są na to z natury sposobniejsze), by nie przemysłem. Abowiem pierwaj, niż mósćz leją, beczki gumą albo żywicą niejaką, która zapach ma smoły, podkurzają, dla czego też te wina zawsze smołą trącą, który jednak zapach, jako obywatele tuteczni twierdzą, głowie jest zdrowy, iż i twardość wina zelżywa i w nieodmienności chowa. Mnie i tym, którzy tam ze mną byli, zdały się bardzo śmierdzące te wina, a że ten zapach tak bardzo ostry głowie raczej szkodzi, niż pomaga. Jagody winne w Rodzie i większe i smaczniejsze są; ale jeśli tak beczki kurzą, nie wiem, bom nie kosztował picia. Owoców wszelkich pełen jest Cypr. Melony na trzy czwerci łokcia (większych nie widziałem indziej), przednie, dobre i wdzięcznego smaku.

5. Cały dzień jachaliśmy do przerzeczonej Kotczej góry, łapając wiatr i stąd i zowąd, jako na dzermie najśnadniej może (i stąd pośpieszna jazda na niej), że i przeciw wiatru idzie, gdy nie prawie w oczy, jednoż niebezpieczna barzo dla szturmu. Aż o zachodzie słońca minęliśmy tę górę. A potym 2 godzinie w noc puściliśmy się już ku Egiptowi przez morze prosto do miasta Damiaty, od tej góry mil dobrych ośmdziesiąt.

6. Rano, już ledwie Cypr zoczyć można, a o południu zgoła widzieć nie było. Ten dzień i noc dosyć dobrze nam wiatr służył.

7. Nazajutrz rano po wschodzie słońca przysła *bonaccia*, to jest ucichnienie wiatru tak wielkie, że zgoła każde naczynie na miejscu stoi. Od południa zaśię wiatr między zachodem a północą wiać począł, który trwał dzień cały i noc.

8. dnia, ku południowi, spodziewaliśmy się już Egipt widzieć, ale jeszcze było daleko. A wtym z południa ze dwie godzinie prawie rzeźwy wiatr powionął, jednoż wzdram nam potrzebny, tak żeć jakoby o 19 godzinie ziemięśmy zoczyli, a w tym też już po morzu było widać wodę

mętną, gdyż *Nilus* ustawicznie jako z błotem zmieszany, jako go i Jozue w 13 cap. opisuje, zowiąc go *fluvium turbidum, qui irrigat Aegyptum*.

O godzinie 22 wjechaliśmy w ostatnią pachę rzeki Nilu, która od wschodu słońca idzie, po lewie mając nad morzem i nad rzeką zamek Damiata mocny, granowity, wieża na każdym rōgu, a mury z kwadratu i dobrze to obronny zamek. Bywało na nim pierwiej do dwu set ludzi; teraz za wojnę perską, powiadają, że i dwudziestu niemasz. Wjeżdżając w *Nilum*, po prawie na morzu było kilka okrętów niewielkich; ale że tam portu niemasz, chyba stanowisko, na krótki czas tedy wyładowawszy, wciągają okręty w rzekę. I naleźliśmy też trzy karamuzany, okręciki małe pod Damiatą miastem, ale zgoła niewielkie. Wjachawszy już w *Nilum*, na brzegu bocianów barzo wiele widać, którzy tam zalatują od nas. A iż wczas stąd lecą, tedy prze to, że tam prawie na swą żywność trafia, gdy w miesiącu sierpniu *Nilus* wylewa. Zaczym po polach gadzin mnóstwo bywa, które osychają tam, gdy *Nilus* w ziemię wsiąknie; kaczek też zielonych i błękitnych na wysokich nogach (jaką mi był dał w Joppe on biskup, o którym się wyżej wspomniało) moc nad brzegiem było. Po lewie ogrody osobne, gdzie owoce i ryżu dostatek, gdyż najwięcej go tam sieją, gdzie *Nilus in ostiis* w morze wpada. Od zamku mila wielka do miasta, a ujachawszy jako ćwierć mile w prawo, nadjachaliśmy w rzece koni morskich cztery barzo podobnych zubrom i postawą i sierścią i urodą, jedno że bez rogów. Chcą niektórzy, aby ty konie miały być *odontotyranni, quasi dente saevientes, Graeci amphibia dicunt*. Jednak ponieważ *Cedrenus* pisze, żeby takowej wielkości ta bestya być miała, aby połknąć całkiem mogła elefanta, nie zda mi się podobna, abowiem tego, któregośmy największego widzieli i którego wielkości tamci sami ludzie się dziwowali, acz mógł wielkością przejść elefanta, którego i żywego przedtym trafiło się nam też widzieć, jednak żeby elefanta mógł całkiem pożreć, zgoła nie grzechy. Szkody wielkie czynią w ryżu i przeto okopywają rowami ogrody, bo iż ty konie na niskich nogach, na wysoką groblą albo okop wnieść nie mogą. Człowieka, zastanieli w ogrodzie, a iż go dojdzie, zaje. Strzelaliśmy na nie, bośmy rucznic długich kilka mieli, ale nie wiedzieć, przestrelonyli który, bo iż rzecz wielka i mocna, trzebaby mu dobrego postrzału.

O godzinie 23 przyjachaliśmy do Damiaty. *olim Pelusium, alii, He-liopolis*; pierwsze miasto egipskie, leży barzo cudnie nad Nilem i jest z pół mile dobre na dłużej. Tamże zaraz, że już było pozno, stanęliśmy, gdzie cło biorą, które Żydzi mają w swym dozorze. Zaraz Żyd celnik do nas wszedł i mając nas za kupce (a też już tam dla bezpieczeństwa

takeśmy się udawali, gdyż w Egipcie kupcy są bezpieczni dla handlów, z których wielki pożytek idzie Turkowi), spał przy nas na dzermie.

9. Nazajutrz rano, gdy nam w tłumokach i w dzermie rzeczy przepatrzone, których kupieckich żadnych nie było, jednak powiedzieliśmy, żeśmy kupcy, a iż kupie nasze są w Kairze i tam jedziem, odstąpiliśmy od tego cła, a przystąpiwszy do brzegu, wysiedliśmy i poszli do *vice-consulem* weneckiego. Zwano go *Thomas Candiota*, Grek. Cały ten dzień chodziliśmy po mieście, ale niemasz co osobnego widzieć, zwłaszcza z rzeczy starych, kamiennych. Najeliśmy zatym drugą dzerkę, mniejszą, do Kairo, a nad wieczorem przełożyliśmy rzeczy swoje i samiśmy tam spali. Dla bezpiecznego przejazdu przez *Nilum* jeszcześmy dwu janczarów wzięli stamtąd aż do Kairo.

10. Już dobrze po wschodzie słońca puściliśmy się przeciwko rzece. A iż tam o tym czasie zawsze najwięcej *caurus*, po włosku *magistro* wieje, a Nilus prosto idzie od południa, tedy pod żaglem barzośmy dobrą drogę mieli oprócz gdzie czasem na zawrocie. Tam wysiadwszy, chłopci muszą ciągnąć. Jeszcze przed południem minęliśmy po lewie miasto wielkie Ferchin, a na noc przyjachaliśmy do miasteczka Serbin po prawie. Tam, że już było po zachodzie słońca, zostaliśmy, wysiadszy, przypatrzyli się dobrze piecom, w których się kurczęta lęgą, które są nakstał kotarhy robione z słomy a gliną oblepione, okrągłe w pośrzedku; na górze okrągła dziura albo okno, jednak tak małe, aby słońce nie dosięgło promieniami jajec, gdy na ziemi leżą, boby się popiekły, gdyż tak się tam ziemia rozpali, na którą słońce grzeje, że żaden z nas w trzewikach o południu na niej stojąc (jako pacierz zmówić) wytrwać nie mógł. A tam ci ludzie boso jednak chodzą, bo się zwyczaili, ale też w podeszwę może mu bić młotkiem (jakośmy próbowali), że kołace jako w koński róg, co tak z młodu podeszwa odgore. Ty tedy piece mają drzwiczki od południa, a czeluści od północy, w których gnojem bawolim albo wołowym na noc zapalą, aby zimno nocne jajec nie oziębiło. A skoro słońce wznidzie, to samo przez onę glinę grzeje. A jajca kładą na ziemi gołej, jeno aby się jedno drugiego nie dotykało. I także się kurczęta rychło wylęgają, jako pod kokoszą, a przy każdym domie i w miasteczkach i we wsiach jest taki piec. Niektóre są tak wielkie, że po trzech tysięcy jajec w nie się włoży.

Pod tym miasteczkiem gdyśmy stali, że jako nas w Damiacie ostrzegano i sam patron opowiedział, abyśmy w nocy pilną straż mieli (bo Egipcyanie nie tylko na ziemi kradną, ale i pod wodą przyplłynię do dzermy, a co ułapi, to do wody wewlecze i często się to tam trafiało, że i człowieka, kiedy na kraju spał w dzermie, wewłoczyli do wody i tam go utopili, a potem, jeśli miał suknią, zdjęli z niego, albo

też jeśli złodziejów kilka, tedy wskakują do dzermy i pobijają śpiące, jako się trafiło przed naszym przyjazdem do Kairo, że czterech kupców Francuzów tak zabito, gdy z Kairo do Alexandryi jachali), przeto strześliśmy w nocy z rucznicami, na wodę patrząc, i sam patron pilnie strzegł. Od północy ruszyliśmy się, a po lewie przed południem minęliśmy miasteczko Talcha, które leży między dziwnymi rowami kopanemi. Tam jeno zbójce a złodzieje mieszkają, którzy i na rzece w nocy i około zbijają, gdzie mogą, ponieważ ustawicznie ludzie kupieccy jadą, bo trudno tego tam postrzec między taką wielkością ludzi, jaka jest w Egipcie, gdyż płynąc wszędzie Nilem, po obu stronach rzeki w polach, jako okiem może zajrzeć, i przy brzegach to pełniuczko ludzi i trzód bawołów, wołów, krów. owiec i kóz, że jako pola przykrył.

Tegoż dnia po południu ujrzelśmy przez sto człowieka, którzy ryby łowili tym sposobem, że pływając pod wodą, ponieważ mętna, rękoma ryby łapają, i widzieliśmy, że i po trzech ryb wynosili, w każdej ręce po jednej, a trzecią w gębie, a ryby wielkie, jako łokietnice są, najpospolitsze nakstał miętusów, ale wielkie, k temu drugie są nakstał łososi i jeszcze biała jakaś ryba wielka. Ty wszystkie z tej rzeki są smaczne barzo i tłuste, jednoż niezdrowe dlatego, że *Nilus* idzie gliną, nie kamieniem, i przeto barzo ty ryby ludziom szkodzą, ale woda sama zdrowa prze to, że płynie meatem długim, gdyż *a montibus Lunae* (góry ty tak zową, z których *Nilus* wychodzi) aż do miejsca, gdzie w morze wpada, liczą mil trzysta siedmdziesiąt dwie, a k temu przez *utrumque tropicum*, więc wielka gorącość wszystkie wilgotności złe z niej wyciągnie. Woda mętna (jako się rzekło), ale najdalej za dwie godzinie się ustoi, a gdy przez noc potrwa, będzie jasna jako kryształ i smaczna do picia. Że historycy własność. także i inne rzeczy o tej rzece napisali, ja tam czytelnika odsyłam, to jedno pisząc, com sam widział. A gdy w łowieniu ryb trzeba któremu rybakowi odetchnąć, nie wynurzy głowy, jedno usta dech wypuści, a samego nie widać. Także to pewna, iż cały dzień może być pod wodą i tak oddychać, podpłynawszy pod wierzch, a głowy nie ukazować, i gdyśmy je obaczyli, kazał zaraz patron na nie strzelać z rucznic, aby się do dzermy nie przybliżali, żeby nas potem nie wywrócili.

Z zachodem słońca minęliśmy miasto wielkie Abuzyr po prawie, cudne i barzo długie, a potym w nocy śród Nilu staliśmy na kotwicach, bo tam wszędzie niebezpieczno przystąpić do brzegu; i poczęli się byli w nocy pod wodą skradać do nas, ale iż widzieli, żeśmy nie spali, dali pokój.

12. Cały dzień dobrym wiatrem jachaliśmy, aż po zachodzie słońca przypadli do nas byli na barce zbójce i strzelili do nas z łuku, że pra-

wie pod janczarzyna strzała wpadła, tak że skorośmy z kilku rucznic też do nich strzelili, odbiegli. Zasię całą tę noc (bo była ciemna), skradali się do nas; ale iż widzieli, żeśmy czuli, a przytem, że rucznice mamy długie (których się oni barzo boją), nie śmieli się o nas kusić.

13. Mając wiatr dobry o dwudziestej zoczyliśmy *pyramides*, które blisko Kairo, choć dalej od przyjazdu są, niż miasto, ale że tak wysoka machina, k temu na górze, pierwej je widać. Potym i zamek (który też na górze) widać było i już wjechaliśmy *ex ostio* w samą rzekę, która tak szyroka, jako dwa kroć Dunaj pod Lincem, a może być cztery mile tego meatu od Kairo, gdzie *Nilus* już idzie sam, potym się na dwoje dzieli, a zasię cztery albo pięć mil niżej, gdzie każda pacha jedna na cztery, druga na trzy meaty się rozchodzi aż do morza. Zatym o 23 przypłynęliśmy do Bulach, gdzie już wysiadają z dzermy, mil ośmdziesiąt od Damiaty.

A iż opisuje się wielkość tego miasta, tedy Bulach, iż też już z Kairem się zszedł, zaraz wspomnieć potrzeba. Twierdzą to nie tylko Turcy, ale i kupcy z Europy, którzy tam mieszkają, iż w tym porcie od godziny do godziny pospolicie przeminie się dwadzieścia tysięcy ludzi, co jedni przyjadą, a drudzy odjadą, gdyż trafia się, iż do trzech tysięcy dzerm przez dzień przypłynie. A ty dzermy są niektóre tak wielkie, że po 600 kuf biorą na się, i to jeszcze w starym mieście Kairo, które wyszej leży (o którym wspomni się niżej), takie dzermy przystępują, które idą z Said z pszenicą, i z państwa Pop Jana z koczkoanmi, z kotami morskimi i z papugami i z inszym ptaństwem z tamtych krajów. Bo co z murzyny na sprzedaż przychodzą, idą z Barbaryi do Rosseto, a stamtąd także przez *Nilum* do Kairo, których w Bulach wysadzają. Prze to, iżeśmy tam pozno przyjachali, spaliśmy na dzermie; to nie było i ćwierci godziny, kiedy kilkanaście dzerm nie przyszło i nie odeszło.

14. Nazajutrz rano, gdyśmy wysiedli z dzermy, ja samotrzeć (bo zostawiłem drugich, ażbyśmy gospodę obstalowali), zaraz każdego z nas pochwycili po dwu Turków, patrząc, jeśli w kieszeniach albo za pachą towarów jakich skrytych nie mamy, a domniemając, żeśmy kupcy francuscy, którzy ich tam tak barzo często oszukiwają, obaczyli, że nie mamy nic, puścili nas. A wtym, żeśmy po polsku poczęli do siebie mówić, Żyd, który tam nad cłem starszy, z czyjego to rozkazania nas Turcy porwali, zrozumiawszy naszą mowę, jeszcze dalej Turkom od nas kazał odstąpić, mówiąc do nas po polsku, że jest nasz ziemek z Chelma ruskiego, a iżbyśmy za złe nie mieli, że nas tak przywitał; ofiarował się nam zatym, w czymby mógł służyć, i często potym bywał u nas.

Wsiadшы na osły, jachaliśmy, którądy droga między ogrody do miasta, do domu *consulis Veneti, Georgi Emo*. Tam opowiedzieliśmy się, żeśmy cudzoziemcy, prosząc, aby nam pomógł, żebyśmy mieszkanie mieć mogli; ofiarował się. A zatym wysłuchaliśmy mszei ś. przy nim, jednoż iż on tam za niedawnym swym przyjachaniem małym praktykiem był, poradził nam *ad consulem Franciae, Paulum Marianum*, który także Wenet, ale iż tam od kilku a dwudziestu lat mieszka, człowiek barzo praktyk i biegły w językach tureckim i arabskim. Zastaliśmy u niego w domu dwóch *ex patribus Societatis Iesu: Joannem Baptistam Elianum et Franciscum Sasso*, który pospołu, gdyśmy wyjeżdżali z Wenecyi, on też do Aleksandryi wyjechał, posłani od Grzegorza XIII papieża, k temu trzech zakonników ś. Franciszka, gdyż tam w domu jego *capella* była katolicka. Postąpił nam mieszkania przerzeczony Mariano w domu swoim drugim, prawie przeciwko konsula weneckiego. Tameśmy stanęli, posławszy i po tych i po rzeczy nasze, które były zostały na dzermie. A zatym poczęliśmy oględować miasto, o którego wielkości i k temu jako ludne, ten pisać może, który je sam widział; mym zdaniem, jako oni piszą, większe jest, niż pięć kroć miasto Paryż we Francyi, wszakże nie tym porządkiem i cudnością budowane, gdyż samo tylko miasto nowe Kairo murem jest opasane, a stare miasto i Bulach nie mają w koło muru. W nowym mieście jest jednak barzo wiele pałaców cudnych i wielkim kosztem budowanych, które zdawna są postawione, jednak i teraz kupcy murzyni piękne pałace mają i budują, jakożeśmy byli w jednym barzo kosztownym, który trzykroć sto tysięcy skutów miał kosztować, a jeszcze do końca nie zgotowany. Sam kupiec jeno w bagazyjowej koszuli chodzi a w zawoju, trzewiki ledwie mając, gdyż tam tak wszyscy kupcy murzyni chodzą, którzy są barzo bogaci; bo w Egipcie urząd Turcy, także żołnierze, sami Egipczykowie, co rolą sprawują, i inszego wszelakiego gospodarstwa doglądają, zbójce Arabowie, a kupcy, ostatek gmin w mieście murzyni. Od wiela kupców z Europy tak Włochów, jako i Francuzów, którzy od kilku a dwudziestu lat tam mieszkają, za pewnie to nam twierdzono, że to nowe miasto ma trzydzieści tysięcy domów, a z przedmieściami i starym miastem i Bulach żeby miało być o dwa kroć sto tysięcy, ulic szesnaście tysięcy, kościołów albo moschei z barzo wysokimi wieżami i cudnych, oprócz tych, co bez wież nienakrytych (których też barzo wiele), jest sześć tysięcy i ośmset; w jednym przedmieściu, które leży na wschód słońca pod zamkiem, moschei jest dwanaście set, w drugim przedmieściu ku południu siedmset, miedzy którymi najwięcej tych, które na pogrzeby sobie zbudowali. Tamtej ziemie ludzie znaczni od dawnych czasów jednak tak dowodzą i tak jest, że większa część wszystkich tych synagog, a z wła-

szcza przedniejszych, zbudowana od chrześcijan, niż to królestwo przyszło w niezhobne Saracenów ręce. O żywocie swym ten kupiec, którego to pałac tak kosztowny, powiadał nam przez tłumacza, że ma żon białych dwanaście, a murzynek ośmnaście, to każdą chowa w osobnej komorze, sam klucz od każdej nosząc, a gdyby się zejść miały, podałyby się, i kiedy im jeść dają, tedy jedno przez okno. Gdy on też z którą ma spać, wnidzie do niej i zamknie się, opatrzywszy pierwepilno, aby tam ty drugie wnić nie mogły, bo i onegoby udawily, a samym sobie uczynilyby co złego. To tu stąd obaczyć, jaka sprawa jest między pogaństwem, które Pan Bóg dla grzechu zaślepił, że mniej sobie ufają, niż nieme zwierzęta. Gdyśmy mu rzekli, że to on w wielkim niebezpieczeństwie zawždy żywie, zeznał się, że tak, ale powiedział, iż prze to ich zamyka. A jeśli też on zechce, tedy może wszystkie pobić, bo są jego własne, gdyż je kupił, a z kupną rzeczą wolno każdemu czynić, co chce. Są i drugie rzeczy barzo sprośne i plugawe, jako oni tam żywą i jako sobie ty niewolnice do tej psoty kupują, ale dla wzgorszenia pobożnych ludzi wołałem nie pisać.

Godna też to wiadomości i podziwienia, jaka tam niewiara i nieufanie jest między powinny. Gdy tenże kupiec, pałac swój nam ukazując, był przy nas, niewolnik jego, murzyn, przyszedszy, powiedział, że »starszy syn twój tu jest, chce cię nawiedzić«. Wyszedł tedy pospołu z nami do niego na podnienie, kędy stał, i tak gadali. Powiedział nam potym, »żem tak zawsze z nim gadać zwykł, nigdy go do siebie nie wpuszczając«. Pytaliśmy: »Co za przyczyna«? — »Nie dufam mu — mówi — mógłby mię zabić; jakoż i on tak się też ze mną obchodzi, i z drugim ci także gadam. Bo choć obadwaj żonaci i potomstwo mają, ufać im jednak nie mogę«. Trzeci syn, młodszy, wchodził do niego, ale przecię z nim nie mieszkał. Starszy niemal już miał lat trzydzieści. To murzynowie mają w zwyczaju, żeby nie wiem jako blisko powinni sobie byli, przecię się siebie strzegą. I z tej miary na ulicy z sobą gadają, jeden drugiego w dom nie puści, chyba pod straż wielką. Ten kupiec tylko trzech sług miał w domu, którzy tamże sypiali, ale ich pierwep, niż sam szedł spać, mocno zamykał, bojąc się, by go nie zabili. Rano trzech rzemieślnicy przychodzili, którzy w pałacu robili.

Basza tam jest starszym nad wszystkim królewstwem. Za mego czasu był Imbraim, którego posłał Turek na trzy lata wybrać sobie posag po dziewce swej, którą mu był obiecał; ale ten posag, skąd go może przemyślić, stąd go ma. Chowa dworu swego tysiąc jezdy i tyle pieszych, a niektórych czasów jedzie przez miasto ze wszystkim orszakiem z wielką pompą; ma czauszów trzysta, którzy dla tamecznych spraw i rozsyłania są mu przydani, dwadzieścia cztery sandżaków, którzy miastem rządzą, gdyż miasto na cztery a dwadzieścia części rozdzielone. A iż zawsze w nocy i we dnie straż jest około miasta dla Arabów (którzy i przy mnie cztery razy aż do bramy miejskiej wpadli i zabiwszy nieco Turków, zdrowo uszli, zaczym wielka burda bywała w mieście), tedy chowano przedtym ludzi dla straży i obrony sześć

tysięcy jazdy i także wiele pieszych; ale dla wojny perskiej po trzy ujęto i od jeznych i od pieszych, i tyle ich było za mnie. Jezni mają rotmistrzów trzech, jeden nad spainami, których tysiąc, drugi nad Czerkasami, których także wiele. Ty powiadają być jeszcze z chrześcijan, którzy niekiedy w Egipcie mieszkali, ale teraz Mahometani; trzeci także wiele ma Turków podlejszej jazdy. Tymże sposobem pieszy są rozdzieleni po tysiącu. Ale wszystkie tam janczarami zowią. Na każdy piątek kilkaset Turków wyjeżdżają na pole wielkie nad *Nilum*, gdzie ćwiczenie swoje rycerskie mają z trzciniami krótkimi, którymi się ciskają, ale tak nierządnie i pomieszanie, że abo między sobą, albo z tych, co patrzą, zawsze przynajmniej jednego albo dwu roztrąca; bo ze wszystkiego skoku szkapy rozpuszczają, to ich nie mogą zatrzymać, więc często i konie sobie roztrącają.

Żydów tam barzo wiele, od których płat z głowy idzie; twierdzono, że na on czas z białymi głowami i z dziećmi miało ich być około miliona i sześćkroć sto tysięcy, a gminu pospolitego około siedmi milionów. Między taką wielkością ludzi ledwie trzecia część może być, żeby wzrok zdrowy mieli, wszystko na oczy chorzy, a to prze używanie owoców, którymi tam pospółstwo najbarziej się żywi, a potem wodę na to pije, k temu że w takim gorącu, jakie tam jest, zawoje, rzecz ciężką, na głowie noszą, że głowa pre ustawicznie, zasię proch z ulic, gdyż nie są brukowane. Ośm tysięcy wielbłądów jest, którzy z Nilu do miasta wodę noszą, na każdym dwie sumie skórzane, każda jako beczka, wielka. Te wodę sprzedają, gdyż płacą od tego baszy, a co zostanie w sumach, polewają ulice dla gorąca i dla prochu. Są i drudzy wielbłądzi, i innych, jako sandżaków, czauszów, kupców, od których nie płacą; tych więcej niż nad ośm tysięcy kładą. K temu są chłopci, którzy także wodę w kozłowych skórach nosząc na grzbiecie, sprzedają, od których też płat idzie, a było ich trzydzieści tysięcy.

To dziwna (skąd ludność tego miasta widzieć się może), że gdy *Nilus* wylewa i czterma albo pięcią kanałów w ten czas idzie przez miasto i cysterny wszystkie napelnia, jednak także wiele wielbłądów i chłopów wodę nosi, oprócz że nie tak gęsto, i powiadają, że choć w ten czas trochę intraty ubywa, z tego jednak i połowice nie ubędzie i ledwie trzecia część. Kuchen pospolitych ma dobrze przez dwadzieścia tysięcy, gdyż mało ich, chyba co z przedniejszych doma sobie gotują jeść. Ale pospółstwo wszystko kupuje z kuchen, w których dosyć dostanie mięsa, zwłaszcza baraniego, kurów, gęsi, a ryżu najwięcej i ciasta z oliwą. Dosyć dobra żywność jest w tym mieście i rzecz barzo wielka baranów, gęsi, kurów, gdyż w piecach, jako się wspomniało, wiele się ich wylęga, k temu wołowe mięso dobre. Wina Egipt nie ma, gdyż

w równi winnice być nie mogą dla wylewania rzeki, a gór nie masz. Jam jeno jedną winnicę widział niewielką, do Natarei jadąc (o której wsi będzie niżej); chrześcijanina jakiegoś była. Przeto tam w Kairo wszystko małmazji używają z Kandyi chrześcijanie, gdyż inszych win nie-masz. *Consules* z Europy, którzy tam są, ci sobie ze Włoch każą wina wozić.

A iż i to niektórzy wspominają (skąd też ludność tego miasta znać), że trafiały się morowe powietrza, iż od godziny do godziny po dwudziestu tysięcy ludzi umierało, tedy zeznawał to niejaki kupiec z Wenecyi, *Ioannes Leonhardus*, który tam dwadzieścia i pięć lat mieszkał, iż za niego było też takie powietrze, iż do dwu niedziel od godziny do godziny tak wiele ich na każdy dzień umierało, a jeszcze powiedział, że więcej. Ale tam Turcy nie strzegą się powietrza, powiadając, że to tak być musi: boska to kara, która każdego, komu naznaczona, minąć nie może, i przeto z chrześcijan się śmieją, że przed powietrzem ujeżdżają. Umarłe swoje nie tak, jako chrześcijanie, nogami naprzód wynoszą, ale głową, a nogi nazad. To też jest w podziwieniu, że w Egipcie mało nie ustawicznie w siedm lat się powietrze odnawia, a trwa pospolicie trzy lata. Tym sposobem pierwszy rok poczyną z legka zaraz, gdy słońce w wagę wnidzie, a najadowitsze będzie w grudniu, styczniu, lutym i marcu, iż w ten czas goraco odpuści. i choć potym będzie gwałtowne, tedy tejże godziny, skoro słońce we lwa drugiego roku wnidzie, zaraz ustanie, i tak, żeby też kto miał wrzód powietrzny, a tej godziny doczekał, tedy już żyw zostanie, co jest rzecz dziwna, a prawie pewna. Przeto i naszy kupcy w ten czas już się wracają i domy otwierają, bo jako u nas mrozy tęgie, tak tam gorąca zbytne powietrze przerywają i całe dwa miesiąca są bezpieczni. Gdy zaś słońce w wagę wchodzi, znowu pomału pocnie i także trwa, jako się wyżej wspomniało, aż zaś do weścia słońca we lwa, ale już to wtóre nie tak zaraźliwe. Trzeci rok także, jako i ty dwa, ale już barzo legki; po którym, nie będzieli skąd zanesione, pewne cztery lata mają wolne, acz bywa czasem, że dłużej pofolguje, ale rzadko; pospolicie w siedm lat się odnawia. A iż wiele ich pisze i wspomina o tym królestwie, jako *Nilus* rzeka ono odwilża, ja żem prawie ku temu czasowi tam przyjechał, niektóre rzeczy krótko, com sam widział i czegom pewnie świadom, naznaczę.

16. Najawszy sobie barkę w Bulach, wsiałem z tymi kupcy, którzy tam byli znajomi i z swoimi sługami jechaliśmy ku górze do miasta starego, jako miła nasza, bo tam między tym miastem a insułą *Mulchias*, na której w ten czas basza sam jest (o czym niżej będzie), największe się tryumfy dzieją. Miasto to stare, leży prawie nad brzegiem, gdy *Nilus* wylewa, ale kiedy w swych brzegach, dalej dobrze od miasta.

niż na strzeleniu z łuku. *Nilus* tedy nie trefunkiem albo tak lada jako wylewa (jako chcą niektórzy), ale umyślnie pokopaniem rowów niektórych, a potem usypaniem grobli to państwo namacza, jako to wtenczas widzieć, co też znać i z posiedlenia albo pobudowania wsi, których w samej delcie oprócz miast jest pewnych dwadzieścia tysięcy. A Delta się zowie, skąd się *Nilus* dzieli, pierwaj na dwoje cztery mile niżej Kairo, a potem jedna pacha na cztery, a druga na trzy strumienie, i tak już siedmią strumieni do morza idzie. Ostatnia pacha od wschodu słońca wpada pod Damiatą, którąśmy wjachali, a druga zaś ku zachodu pod Rosseto, którą zowią starzy *Canopicum ostium*, od którego to do Damiaty chcą mieć mil dwadzieścia cztery albo pięć, od Damiaty zasię do Kairo ośmdziesiąt, z Kairo do Rosseto szesćdziesiąt i coś; to ten trakt zowią Delta. Tymi dwiema pachami, którymim jachał, jedną na górę od Damiaty, drugą na dół na poły ku Rosseto, żadną miarą po obu stronach wsi przeliczyć nie może, co tak niewymownie gęsto siedzą; więc od wsi do wsi jest wszędzie grobla, którą się jeździ, gdy *Nilus* wylewa (ale ty groble, że dawne, zdadzą się niektóre, iż samorodne góry; jednak znać, kto się przypatrzy, że sypane, zwłaszcza że ode wsi do wsi idą). Wieś też każda jest zbudowana na usypanym wielkim pagórku albo górze, a pospolicie okrągło sypano. K temu takim porządkiem groble są sypane, iż naprzód, gdy wodę jedną groblą puszczą upustem (bo ty upusty są na niektórych groblach, ale najwięcej same groble przekopują, gdy czas przyjdzie), tedy rzeka część jaką ról i pól zalewa, a naprzód ty role, które są cesarskie abo baszowe; gdy tam namoczy, puszczą wodę drugą niższą groblą; a tak tym porządkiem, aż się wszytka ziemia namoczy, i pilnują ludzie tych grobli, aby kto w nocy nie puszczał wody, gdzie upust. A gdzie zasię ziemią zasypano, także pilnują, aby kto ukradkiem nie rozkopał, którą gdy rozkopa, z trudnością potym zasypowaćby przyszło, gdyż wielkim pędem woda idzie. Gdy tedy *Nilus* wzbiera, czyni się insuła przeciwko staremu miastu, którą zowią Mulchias, albo jako drudzy chcą, Melchias, gdyż ty słowa znamionują miarę. A tam mierzy się *Nilus*, gdy wody przybywa, abowiem kiedy *Nilus* w swych brzegach, do tej insuły pieszo przejść może, bo wody niemasz (jako się wspomniało). Także i w mieście w kanałach, gdy *Nilus* nie zbierze, jeżdżą na koniach i chodzą pieszo, jako po ulicach, ponieważ też są ulice, które wzdłuż przez miasto idą, jedno już dobrze głębsze nad ty drugie, przez które woda nie chodzi. W tej tedy insule na końcu ku górze rzeki jest pałac cudny, gdzie basza w ten czas mieszka. Tamże moschea, w której to jest słup albo *pyramis*, do której woda przez kawermy albo kanały, na to wymurowane w ziemi, idzie. Tam miarę mają, jako wiele i jako rychło wody

przybywa i ubywa, a co to tam za miara i jako znać, trudno wiedzieć, gdyż chrześcijanom wnieść nie wolno, na ostatek i samym Turkom świeckim, chyba santonom a baszy i jakimś tam jeszcze z przełożonych, ponieważ chcą, iż też tam ma być jakieś miejsce święte, do którego nie wolno każdemu wobec chodzić, gdyż stamtąd idzie woda, za którą tylko samą urodzaje ma ta ziemia. Bo tam dżdżu nie bywa nigdy, chyba w grudniu; to czasem ze trzy albo ze cztery kroć mgli deżdż, a trwa jedno z godzinę albo ze dwie, ale ziemi nic nie namoczy, a też w ten czas nic tam po dżdżu, jako się niżej usłyszy. Ku morzu, gdzie wpada rzeka, około Damiaty i Rosseto, tam bywa deżdż; jakoż za mnie 27 *Septembris* w Aleksandryi spadł deżdżyk niewielki, który tam był barzo pożądany, bo jako się wspomni, złe powietrze, które tam bywa, zaraz deżdż uśmierza i naprawia. Gdy tedy woda roście w tej insule Mulchias, posyłają kilkaset chłopiąt do miasta z nowiną, którzy opowiadają, jako wiele i jeśli sporo wody przybywa, gdyż jeśli sporo, dobra nadzieja, że prędko groble otworzą, zaczym rok przyszły będzie żyzny; jeśliż mało wody roście, pewne nieurodzaje, z czego drogość i głód bywa. Abowiem małość wody nie wszystkie miejsca może zalać i k temu dobrze namoczyć, czego tam potrzeba. Jako też kiedy zaś nazbyt wiele wody przydzie, z wielkiego namoczenia ról ziarno, gdy sięją, głęboko wpadnie; gdyż tam nie orzą, jedno zaraz skoro woda zbieży, sięją, to jest, pszenice, bo na ogrodne rzeczy orzą i polewają ustawicznie, ciągnąc wodę wołmi, zaczym też dwa razy do roku zbierają, gdyż ogrody na takich wzgórkach są, gdzie *Nilus* wylać nie może, a skąd wodę woły ciągną, są pokopane studnie, z tych wodę dzbankami na kole ku górze wyciągnawszy, wypuszczają w koryta, z których na ogrody się rozchodzi, a wołom oczy zawieszują, aby ustawicznie szły, choć chłopą przy nich niemasz; bo gdy ma zakryte oczy, zawsze idzie, nic nie postawając. Żniwa tam poczynają się na końcu marca, a przed skończeniem kwietnia muszą już wszystko pożyć, bo w ten czas poczynają wiać wiatry południowe, trwające przez wszytek maj, które gdyby zboża na polu zastały, wszystkie posuszą, że się wniwecz obróca. Gdym ja tam był, tak powiadali, że mierzono w Mulchias, iż *Nilus* dwadzieścia jeden łokiet wzgorę wstał; zaczym prawie żyznego roku przyszłego się spodziewali, gdyż jeśliby przyszedł do dwudziestu czterech albo pięciu albo sześciu łokiet, jużby barzo namoczył. Gdyby też zasię nie dorósł przynajmniej dziewiętnaście łokiet, tedyby mało wody było. Wszakże powiadają, że nigdy mniejsza woda nie bywa sześciunastu łokiet, ale już w ten czas głód pewny. Zawsze wylewa w miesiącu sierpniu, ale dzień pewny być nie może, wszakże w pół miesiąca pospolicie. Skąd ta woda przychodzi, to już wiedzieć, że ze dżdżów, które

począwszy od początku dni majowych aż do końca sierpnia idą *ultra tropicum Cancrī*, a *Nilus ex montibus Lunae ultra aequatorem* się poczyną, o czym dostatecznie piszą ci, którzy tamte kraje opisują, gdyż jako tu u nas zimie, tak tam przez ty cztery miesiące dla dżdżów ustawicznych i wiatrów żeglowanie ustawa. A powiadają i tak jest, że byłaby ta woda rychlej w Egipcie, jednoż Pop Jan, też także ją obraca po swoim państwie, które leży *inter aequatorem et tropicum Cancrī*, więc przeto tak nierzycło do Egiptu przychodzi. Gdzieby jej też przerzeczony Pop Jan, król Abissynów, tam na swoje role nie wiódł, tedyby zasię w takiej wielkości do Egiptu przysła, żeby za namoczeniem wielkim ziemie żadne urodzaje być nie mogły; w czym dziwną sprawę Boską widzieć, jako On mądrością swą świat podzielił, że każdy kąt ma swoją żywność. Siewba pospolicie około ś. Jędrzeja, gdy woda w miarę bywa, bo jeśli mała, musi być siewba mniejsza, która byłaby dobra dla urodzaju, ponieważ słońce tam takie, żeby i w końcu miesiąca lutego mogły być żniwa (a w ten czas pierwszy raz ogrodne rzeczy zbierają); ale jako sie rzekło, gdy mała woda, tedy i nie wszystkie pola zakryje i niebarzo ziemię namoczy, której trzeba, aby dobrze namokła, ponieważ przez lato spiecze się, by najtwardsza skała; jeśli zasię woda wielka, siewba późniejsza dlatego być musi, aby ziarno nie nazbyt głęboko w ziemię wpadło, zaczymby żniwa skończyć się nie mogły, aż w kwietniu, to wszystko poschnie od południowych barzo zaduszliwych wiatrów, jako się wspomniało. I to jest rzecz dziwna, że chociaż *Nilus* w Kairo tak wysoko wzroście, jednak tam, gdzie ty pachy Nilowe w morze wpadają, woda mało nie w brzegach i przybędzieli jej co, nad łokieć nigdy nie będzie, co barzo rzadko, gdyż ta woda, co jej przybywa nad tę, która ustawicznie jest w rzece, rozlewa się po polach i wsiąknie wszytka w ziemię. Zaczym owdzie, gdzie w morze wpada nic nie znać, a też (jako się rzekło) już owdzie deszcz bywa, który zasię, gdzie *Nilus* nie dosięże, role namacza. Tak Pan Bóg i w tym dziwną swoją opatrność pokazuje.

Takżeśmy tę noc całą jeździli po rzece, patrząc, gdyż moc wielka ludzi na barkach jeździ i w nocy i we dnie, ponieważ w ten czas ich jako mięsopust albo jako jarmark; takie wesele i radość bywa, gdyż o takim czasie najwięcej dostać wszytkiego i tam na barkach wszelaką żywność, wożąc, sprzedają.

17. Rano potym ze trzy godziny na dzień przyjachaliśmy znowu do Bulach, a wysiadшы z barki, na oślech przyjachaliśmy do miasta.

18. Barzo rano wyjachawszy z gospody, przededniem z godzinę dobrą przyjachaliśmy do miasta starego, do którego naprost ogrodami jadąc od miasta nowego, jest dobre ćwieć mile. Wsiedliśmy na prom

jako dwie godzinie po wschodzie słońca i przewiozszy się przez *Nilum*, jechaliśmy dobre pięć ćwierci mili naprost *ad pyramides*. O tych że wiele historyków pisze, ja krótko i to jedno, com dobrze sam oglądał.

To już pospolita u wszech, że tam było miasto *Memphis*, sławne i w świętym i w pogańskim piśmie; teraz oprócz małych ruin, i to ku południowi, żadnych znaków inszych nie widać, jedno wszystko piasek pokrył; ale *pyramides* całe prawie widać jeszcze siedmnaście, ale największe dwie z trzecią, którą *a Rhodop[sid]e meretrice exstructam Plinius scribit lib. [36], cap. [12]*, która formą i strukturą jest barzo cudna, jednoż ledwie pięćdziesiąt albo sześćdziesiąt łokci wysoka. Te tedy trzy prawie zupełnie są całe i te trzy za jeden dziw między siedmią dziwów na świecie kładą. Ty dwie wielkie są dziwnej i niepodobnej wielkości, wszakże jedna większa, która tak na wyszą, jako na dłużą i zasię na szyrzą wszędzie ma po trzysta łokci, a tak wewnątrz mało nie do wierzchu dziwnymi wschodami (wszakże szynokimi), jako i sam z wierzchu, aż prawie na samy wierzch wnić każdy może. Wewnątrz ma *antra* wymurowane, ale dwa wielkie sklepy, jeden na drugim, gdzie były groby królów egipskich; jakoż w spodnim tym sklepie jeszcze w pośrzedku znać grób wielki, gdzie ciało jakieś leżało. Którzy to królowie budowali, jakim kosztem, jakim obyczajem i uniejętnością, k temu jeśliż to Żydowie budowali, gdy byli w niewoli egipskiej (na co się mało nie wszyscy zgadzają) i k temu, że oniż ty groble sypali i kanały kopali, którymi *Nilus* idzie, bo rzecz jest, jako znać, robiona przemysłem, nie z przyrodzenia — to historykom, którzy się tym bawią, zostawuję o tym sądzić; to jednak rzecz w wielkim podziwieniu, że ty *pyramides*, acz są na wysokiej górze, która jest szczyra skała, jednak jako po kamieniu znać, nie z tego kamienia są budowane. To już naprzód nie wiedzieć, skąd ten kamień wożono, k temu jako, gdyż choć *Nilus* wylewa, bliżej nie podchodzi nad dobre trzy ćwierci mile, jako zasię tak wielkie kamienie, bo każdy jest trzy łokcie i długi i szeroki, a w miąższość więcej, niż na półtora łokcia, na tak wysoką górę ciągniono i potym na wierzch fabryki. Budowana ta jest wielka *pyramis* tym wielkim kwadratem, jakoby nakstałt samorodnej góry, w czyni sztukę osobną uczyniono, to jest, acz granowita, a co dalej ku górze węższa, jednak tak kamienie układano nierówno, które wapnem spojono, żeby widzieć, iż rzecz robiona i dziwnem misterstwem, a k temu żeby też niejaki obyczajem zdała się być górą przyrodzoną. Chodzenie na niej jest ciężkie dla miąższości kamienia, ale bezpieczne, wszakże sporo idąc, ledwie za półtóry godziny wszedł na wierzch. A tam na samym wierzchu jest plac płaski, szynoki i długi, wszędzie po dziesiąci łokiet. Od tej wielkiej jadąc do tej drugiej, w prawie są mieszkania, wykowane w żywej skale, cudne;

strop tak właśnie, jako u nas balki kładą, bez szlostramu, ale obłożono, nie granowito. Na ścianach wzory jakieś też wyciosano; chcą, żeby to samych królów gmachy były, albo więc tych tam santonów pogańskich, gdyż jako się niżej wspomni, te *pyramides* podobno były albo *familiarum* albo *parochiae*.

Druga *pyramis*, mało tej co mniejsza, na dwojgu strzeleniu z łuku jest od tej wielkiej. Wewnątrz nie wchodzi w nią i tuszą, że jakieś wchodzenie jest tajemne, o którym nie wiedzą; ale z wierzchu do połowicy na nią wnieść może, gdyż także kamienie układano, jako u tej większej, ale już równiej je spuszczano i kamienie jest mniejsze, od połowicy już zasię kamienie tak gładko układano, że żadną miarą wnieść nie może, gdyż barzo ślisko i umyślnie tak spajano kamienie, żeby wnieść nie mógł; zasię jakoby trzecia część do samego już wierzchu tak zasię kamienie chropowato układano, jako sam od dołu, że kiedyby to miejsce, które jest łokci kilkadziesiąt, gdzie układano ślisko, przejść mógł, mógłby już aż do samego wierzchu przyjść, jako i w drugiej.

Trzecia w bok ku miastu tej *Rhodopis*, o której się wyżej wspomniało, ta jest gładko robiona, że wnieść na nią najmniej nie może. Od tej małej zasię, jako na trojgu strzeleniu z łuku, jeszcze bardziej ku miastu jest głowa i z szyją aż po plece tejże wszetecznicę, siedm łokci wżwyż, [z] żywego kamienia, ubiorem dziwnym, ale mało uczciwym. Chcą niektórzy, że z tej wielkiej *pyramide*, w którejśmy byli wewnątrz, ma być *caverna* albo studnia w skale pod ziemią wykowana, którąśmy widzieli zamiataną kamieniami, bo barzo ciasna, przez którą aż do tej głowy kamiennej chodzić się pod ziemią mogło, iż nikt widzieć nie mógł, a że z tej głowy *oracula* odpowiadały, aby pospolity pogański gmin rozumiał, że sama głowa mówi, i tamże są jakieś kamienie pod te głowy, na których ofiary pogańskie bywały, ale teraz nie znać, co jest. Od tej wielkiej *pyramide* do tej głowy jest więcej, niż na dobrym trojgu strzeleniu z łuku. Słyszałem też w Kairo od tych, którzy widzieli, ale ja sam nie widział, że tam ku południowi, gdzie koniec miał być miasta *Memphis*, są dwie statue, każda z całego kamienia po dwudziestu łokiet, jedna samego jakiegoś faraona, a druga białej głowy, podobno żony króla jakiegoś; ale obalone leżą na ziemi, wszakże zupełnie całe. A ma być od tych *pyramidibus* do tych statuj pięć mil nasyżych, skąd może obaczyć wielkość, jaka była tego miasta, gdyż też i same *pyramides*, jako po ruinach znać, idą wzdłuż na cztery mile. Więc gdy tak z tę stronę widzieć wielkość, jaka była tego miasta, a jeśli jeszcze i same Kairo, jako teraz jest, było złączone, gdyż od tych wielkich *pyramides*, które są najbliższe miastu, do nowego Kairo jest wielkie półtory mile, znać, że to było miasto pewnych kilka mil

w koło, a *Nilus* przez pośrzodek bieżał. Jakoż tak tam chcą niektórzy i tak było, że *Memphis* tam była, gdzie to ty *pyramides*, a gdzie teraz Kairo, były pałace i ogrody, bo ogrody nie mogły być, gdzie *Memphis* była, gdyż szczyra wysoka skała i piasek na niej, wszakże jako się wspomniało, schodziły się obie miasta, jako z niektórych ruin znać, a potem sołtanowie egipscy za zburzeniem *Memphis*, jako to i Bóg sam obiecuje u proroków, zwłaszcza *Ezechielis 30 cap.*, w Kairo sobie przy ogrodach pałace budowali i rozszerzyli miasto.

Dziwuję się bardzo Żydowi Benjaminowi, który przed czterema sty laty żył, wiele krain świata zwiedzał, a na co oczyma swemi patrzył, pilno opisał (acz też i słychane rzeczy pisał, dla czego podczas zbłądził), że o tych piramidach zmianki żadnej w książce swojej peregrynacyej nie uczynił, zwłaszcza w Kairze bywszy, który i starych i nowych Żydów zwyczajem Mizraim zowie. Podobno ten Żyd (jakoż tak jest) z temi trzyma, którzy twierdzą, że miasto Balbech jest od dyabła Asmodeusza zmurowane, a to dla tego, że tak wielkim kamieniem ludzie nie mogliby byli murować. Aleby to było podobnie i do wierzenia o murowaniu piramid powiedział, które kamienia wielkością, budynku trudnością, kosztem a nakładem balbejskie pałace i gmachy daleko przechodzą. Bo acz i te godne są podziwiania, ale *pyramides* nierównie prawie godniejsze, które i wszecz i wzdłuż i w zwysz dziwną umiejętnością są wygotowane i postawione. Ja tak rozumiem, że Żyd nie tknął umyślnie piramid, iż (jako się wyżej powiedziało) przodkowie jego, Żydzi, będąc w niewoli egipskiej, zmurowali je; co dobrze wiedział, dla czego sromotę swego narodu zamilczawszy, ukrył, ponieważ dyabła Asmodeusza mularzem Balbechu miasta uczynił. A zaprawdę, w jako ciężkiej i niewypowiedzianej byli niewoli, słupy tak dziwne i nieznośna o koło nich robota świadczy. Przydawa się to często Benjaminowi, że kędy się jedno trafi okazywa, swojej krwi pilno broni sławy, i gdzie w jakim mieście Żydów baczył więcej, nie bez chłuby opisał, mianując ich i po imieniu.

Stamtąd w prawo przez wieś jedną wróciliśmy się do Kairo ze trzy godziny przed wieczorem i tamże przewiozwszy się do starego miasta, znowu *cum consule* Mariano (który mi wielką ludzkość pokazywał) jeździliśmy na barce po rzece, po której już poczynąło się sandżaków niemało barek zjeżdżać, bo już nazajutrz basza miał otwierać tamę i puścić część wody przez kanały miejskie. Przeto teżeśmy zostali na wieczerczą w starym mieście i na noc, ale mało się spało, gdyż bębny, i surmy nie dopuściły, bo każdy wtenczas co najwięcej muzyki może zebrać, to zbierze, a zwłaszcza dwadzieścia cztery sandżaków, ci już jeszcze za dnia na swych barkach, które są tak wielkie, jako wiciny, jeździli z dwiema wielkimi chorągwiami, które każdy sandżak powinien mieć, jedną familii Otomanowej czerwoną a białą, a drugą swą, jakiej chce barwy, przytem z kilkiemnaście proporców barwy swojej otoczy barkę i nakryje cudnym nakryciem haftowanym na płótnie, jako tureckie namioty haftowane pstro bywają, kilkanaście zasię chłopiąt stoją tak wiele z jednej strony, jako i z drugiej, na które wszytek swój rynsztunek, szable, koncerze, gindżały włoży, a sam w pojszrodku siedzi, a nad nim wisi szabla. Tę jego barkę robią wiosły kilkanaście chło-

pów. U tej barki druga mała na powrozie długim przywiązana, na której to muzyka: dwa bębny, a trzy albo cztery surmy, a pospolicie murzyni niewolnicy kupni na tych tam muzykach grają. Także też i ci drudzy przedniejszy Turcy mają swoje barki i także chłopięta ubrani stoją; niektórzy też i muzykę mają, ale chorągwi i proporcy nikt, jedno sami sandżacy, którzy wszyscy byli oprócz jednego, który prze chorobę nie był, ale syna małego na swe miejsce posłał, który także w pośrodku siedział, a książki w ręku dzierzał, i to najcudniejsza barka była. Siedzą też i po prawie i po lewie tak około sandżaków, jako i drugih Turków, inszy przyjaciele znajomi i których nabiorą, gdyż wtenczas, im kto może większą assistencją mieć, tedy sobie sposabia, że czasem i z robotnikami do sta osób i więcej na wielkiej barce będzie.

X 19. Ze trzy godziny na dzień wyjechał sam Imbraim basza z pałacu z insuły Mulchias na galerze, na której barzo wiele proporców było, a dwie wielkie chorągwie około niego, gdzie siedział, jedna zielona, Mahometowa, druga czerwona, a białe półmiesiąca na niej familli Otomanowej; było przy nim na galerze ze trzysta janczarów z rucznicami. Sulacy w czerwonych zarkułach z kofiami wielkimi, w których były wielkie pióra, stali bliżej jego, a potym drudzy janczarowie w białych zarkułach też z kofiami, a kity białe u nich; czauszowie i inni Turcy stali około niego, on sam siedział, a chłopiec nań oganką wiał dla wielkiego gorąca. Sześć dział niemałych było na przodku *in prora*, które kilka razy wystrzelono. Tę jego galere, że po wodzie, obrócili ją tyłem, gdzie styr, aby nieśpieszno szła, bo woda bystro idzie; około niego blisko jechały ty dwadzieścia cztery dżerm wielkich sandżakowych. Drugich naw około niego, co go prowadziły, tak kładli, że było dobrze przez tysiąc. Od pałacu Mulchias tam do grobli, gdzie przekopują (która jest pod wieżą, w której są *aquaeductus*, gdzie wodę ciągną, która idzie do niższego zamku), niemasz więcej na[d] troje strzelenie z łuka. Grobla niedługa, ze trzydzieści albo co więcej łokiet, ale miąższa, bo kanał głęboki, choć nie szeroki. Gdy tam do grobli przyjechał, iż tyłem szła galera, prawie stanął przy samej grobli, u której już wielkość ludzi stała, że zdało się, iż śniegiem ziemia przykryta, co się zawoje białą. Ja, jakom żywo, w kupie ludzi więcej nie widział; jest tam plac barzo wielki, to pełniuczki był. Ci, którzy się na ludziach znają, twierdzili to, że ponieważ co rok to tam bywa, względem placu przynajmniej na dwa miliony ludzi kładli. Skoro ręką znak uczyni, zaraz mnóstwo ludzi, czym kto może, onę groblą rozkopywa. Zatym woda pomału pocznie iść w kanał, a potym sobie sama wszystkę groblą myje. Basza zaraz nazad jedzie, a iż przeciwko wodzie, wiosłami, a nim do pałacu dojedzie, z którego wyjechał, to ustawicznie z jego galery na

jedną stronę od starego miasta, którą wszystkłą wolną od barek uczynią, miecą haniebną wielkość konfektów i cukrów w pudełkach okrągłych, które ludzie pospolici, płynąc około galery nago, po wodzie łapają i wydzierają sobie, pięściami się drudzy bijąc, że rzekę wszystkłą jako przykrył z jednej strony od insuły barkami, a tu zasię od miasta tymi, co płyną, których, bezpiecznie rzekę, przez kilkanaście tysięcy było. Zatymeśmy barką naszą jachali na dół ku nowemu miastu, a potem ziemią do gospód. A iż moja gospoda prawie nad samym przedniejszym kanałem była, zaraz patrzałem, gdy woda też już pomału przychodziła, którą z dawnego tam swego pogańskiego zwyczaju, jakoby witając (że przynosi im urodzaj), prowadzi mnóstwo wielkie ludzi, to jest, pospołu tam w wodzie z nią brną kanałem i z domów wszystkich to się cisną do wody, a krzyk i huk po mieście, że się rozlega; aż kiedy już woda poczyną wyższa być, niż na chłopie, to jedni wychodzą, drudzy też pływają, bo tak jeno w koszulach ich ubiór ustawicznie; to już i w nocy i we dnie bez przestanku barki chodzą, sprzedając rzeczy wszelakie, a zwłaszcza żywność, drudzy się też przejeżdżają, maszkary, muzyki sprawują, ale ludzi prostych muzyka najpospolitsza klaskanie rękoma albo skorupy dzbankowe jedne o drugie kołatać. A ludzie ustawicznie się kąpią, drudzy z domów wierzchów, które tam barzo wysokie, to skaczą w wodę; dziw, że się nie roztrąca, ale to mają Egipcjani, że nad podobieństwo i dobrze i długo pływają, a też z młodu się ćwiczą, co nie tylko tam, ale na samym Nilu widzieć, że człowiek weźmie chłopię, któremu ledwie rok, to je włożywszy na się, aby się jedno rękoma szyje jego trzymało, wpław przez rzekę, jeśli chłopię większe, to sam płynąc, na ręce przy sobie chłopię trzyma, puszczając je czasem, aby się uczyło pływać, a sam jedną ręką płynie. To już w tamtych kanałach miejskich ustawicznie ludzi mnóstwo, a drudzy z okien kupują żywność, zwłaszcza cukry, konfekty, owoce u tych, co na barkach, spuszczać im na powrozie pieniądze, a zasię do siebie ciągnąc powrozem. Z tychże też domów nad kanałem to z okien, powrozami dzbanki przywiązawszy, ciągną wodę; bo już tam większa radość być nie może, jeno, gdy wodę mają, gdyż już wiele ich nie kupuje wody, ponieważ sami czerpać mogą. To aż woda zbieży, co bywa w pół miesiąca listopada, ustawicznie tak po tych kanałach się wożą.

Ta woda, która przez miejskie kanały płynie, już wyszedwszy z miasta, nie idzie w Deltę, ale osobno w prawo ku wschodu słońca. Barzo też wielki trakt zalewa i taki, gdzie najwięcej i najprzedniejsze są wsi cesarskie i baszowe, którychby miało być kilka tysięcy, gdyż z Deltą, której jest dwadzieścia tysięcy wsi, inszych wsi też w Egipcie niżej Kairo i wzwyż, których wszystkie pola i grunty *Nilus* namacza,

prawdziwie i pewnie przez czterdzieści tysięcy kładą. Twierdzą to niektórzy, że ta okolica jest Gessen, którą faraon dał Jakóbowi patryarsze, jako o tym *Genes. cap. 46*.

A też takie mnóstwo urodzaju, gdy rok żyzny, że odprawiwszy dań swą, którą wielką dają, na żywność też sobie zostawiwszy (a ludzi pewnie w żadnym królestwie więcej nie masz, jako w Egipcie, czemu nikt wierzyć nie może, kto nie widzi, jakie tam mnóstwo wielkie), tedy jeszcze co przedadzą z Egiptu pszenice, ryżu, cukru, datlów, kassyi i innych owoców, kładą, że pewnie nie będzie mniej trzech milionów; to nam samiż kupcy chrześcijanie z Europy powiadali, którzy tam świadomi, bo nie tylko towarmi, ale i tymi rzeczami, co do żywności, handlują.

22. Chodziłem, przypatrując się miastu, bo był poniedziałek, a w ten dzień i we czwartek targ tam bywa; dziwnych i rozmaitych rzeczy natrząsy się tak towarów różnych, jako i zwierząt, ludzi też mnóstwo ze wszystkich nacyj. Prawdziwie piszą o tym mieście, że z wielką trudnością przez ulice się przecisnąć dla wielkości ludzi, którzy tak pieszo jako i na koniach jadą, a na mulicach zasię też moc wielka. A zwłaszcza białych głów wszetecznych, które na mulicach jeżdżą, strojno się ubrawszy, a twarz zakryta; tych (bo od nich idzie płąt, jako i po wszystkim świecie) przez sto tysięcy kładą. Ale białe głowy, które są żony czyjeżkolwiek, tym nigdy nie wolno wynieść na ulicę, ani do moschei, naostatek i z okna nie patrzeć, chyba przez zelź, to jest, kratkę drzewianą. Są też tam place, gdzie murzyny tak mężczyzny jako i białe głowy młode i średnie i stare też przedają. Było mężczyzn wtenczas siedmset, a białych głów około sześciuset, a wszyscy nago oprócz, co już dorosłe, to lada szpłacheć ma, którym jedno sromotę swą zakryje, i to jedno białe głowy, które wszystkie i mężczyzny mają przekłute uszy, a wiele ich i nozdrę jedną u nosa; to zawieszają jaką gałeczkę szklaną, a między białemi głowami barzo ich wiele, które wargę spodnią też przekłutą mają, to kółko zawleczone, a gałka u niego, jeśli wielka, tedy wargę odciągnie, że zęby widać — dosyć rzecz sprośna. Barzo tanie tam dostanie tego towaru: za dziesięć czerwonych złotych albo chłopca albo dziewczyny, jako sobie obierze; ale chrześcijanom pod gardłem nie wolno wywozić. A ty murzyny wożą z Barbaryi, gdzie je przedają w Algieru i w Tripoli *Barbariae*. Stamtąd morzem do Aleksandryi albo do Rosseto, a potem do Kairo przez *Nilum*, ale bywa ich czasem na jeden targ do dwu tysięcy, które mało nie wszystkie rozkupią. A też co tydzień to je przywożą, a kto tam murzyna albo murzynkę kupi, to już, co chce, wolno z nimi czynić, bo tak Turcy mówią, że kupił, a za swe własne pieniądze, to już, co jedno chce, albo

żyć albo je zabić. Jakoż jadowici i gniewliwi wiele ich zabijają, ale o to tam nie karzą. Inszych rzeczy, co jedno zamyśli, i w te targowe dni i bez nich dostanie kupić.

Napadłem w tenże sam dzień na jednego, który masłok jadł przed budą, kędy ten proch sprzedawano; jest jakoby zielony, dawał nam też kupiec i ofiarował, jeślibyśmy chcieli jeść. Ten masłocznik, rękami około głowy, jakoby co łapając, szermował, krzywo patrzył i nie mówił, szalonemu podobny. Pytałem, co to było, i powiedział przekupień, że ten człowiek ból dziwnie wielki głowy cierpiał, ale zjadłszy trochę tego prochu, ozdrowiał. Zda mu się podczas, jakoby pod drzewem stał i owoc rwał, a stąd znać, że ozdrowiał. Dziwna zaprawdę: ten powiadał, że ozdrowiał, a myśmy widzieli, jako go furja i mania trapiła.

23. Jachałem przez wielką część miasta; zostawiwszy zamek po lewie, wyjachaliśmy z bramy do jednej moschei, którą zowią Magara. Tam wolno chrześcijanom, gdy co dadzą, wnieść, jednak trzewiki pierwszej zdjąć, bo pogrzeby tam są jakichsi dawnych Egipcyanów, a wszytka moschea wykowana w skale i ma wiele *antra* albo pieczur, które daleczko w skałę idą.

Stamtąd jachaliśmy na wysoką górę przeciwko zamkowi. Z tej góry prawie dobrze widzieć większą część miasta i ty przedmieścia, w których, jako się wspomniało, jest tak wiele moschej; jest rzecz pozorą patrzeć, zwłaszcza że oprócz nowego miasta, w którym nie tak wiele, ale wszędzie indziej po mieście i po przedmieściach i wkoło na każdą stronę, jako okiem przejrzy, niezliczona moc drzewa datłowego i po większą część tak wysokiego, że najwyższe wieże jeszcze kilkiemnaście łokiet wysokość drzew przechodzi. A datłowe drzewo, i jakiej prostości i cudności jest, to łatwo każdy wie, gdyż palmy wysoczko idą i potem, jako kropidło, na samym wierzchu drzewa są. A owoc zasię wisi pod palmami już około samego drzewa, jako u nas jemioła; jednoż datły, że wielkie, tym jeszcze cudniej. Na ogrody też tam cudnie patrzeć, których też moc wielka wszędzie około miasta, gdzie cukier roście, który sieją. A roście jako trzcina owa płaska, nożowata na błotach; ale sama trzcina w pośrodku, w której sok słodki, miększa, jako ręka. Ty ogrody musi ustawicznie polewać. Przeto, jako się rzekło, woły z studnie dzbankami na kołach wodę ciągną, która potem wszytek ogród odwilża. Dostawa się cukier w końcu października, jako i datły, acz ty prędzej, bo już w wrześniu dojrzałe są, którym nie trzeba tak dobrej ziemi, jako cukrowi, ani polewania, bo datły i na piasku się rodzą, jedno trzeba zbytniego gorąca, aby piasek rozpalony gorącym swym korzeń drzewa prawie jako upiekl. Przeto i w Syrii i około Aleksandryi datły nie prawie dobre, bo gorąco nie tak wielkie, tam w Kairo prawie dojrzałe. Świeże są bardzo słodkie, jednak nie przykre. Da dobre drzewo owocu więcej, niż beczkę naszą piwną. A co niektórzy chcą, aby datły aż we stu lat od wsadzenia w ziemię rodziły, to jest bajka, gdyż jako insze

drzewa, i trzeciego i czwartego roku rodzą, a zwłaszcza co drzewa są niskie. Bo pierwszy rodzaj jest datłów: jeden niski, ty są datły pospolite; drugi już jako nasze drzewa gruszkowe albo jabłoni, ty mają datły okrągłe i prawie żółte, bardzo smaczne, ale na długie chowanie nic nie są, prędko zgniją. Trzecie są ty to drzewa tak bardzo wysokie; na tych datły bardzo długie i smaczne, alem ja tu w naszych krajach tak wielkich nie widział, chyba jakie są na tych małych drzewkach, takie tu do nas przychodzą. To jest, że ty wysokie drzewa rodzą do stu lat od tego czasu, jako poczną rodzić, a gdy sto lat minie, tedy niektóre żadnego owocu nie dają i które tam z tych wysokich widzieć bez owocu, to znać, że mu już sto lat minęło, ale jako się rzekło, rychlej rodzi, a też wedle dobroci drzewa i dozoru, jako i inne owoce.

Na tej górze jest też moschea niewielka, którą zowąż *Sexain*. Tam, gdyśmy to na miasto patrzali, posłał do nas santon, abyśmy mu co dali. Że był ze mną *Foannes Leonardus*, wielki praktyk, nie kazał z przodku nic dać, abyśmy się naśmiali, gdyż Turcy za pieniądze wszystko uczynią. Zatym posłał do nas santon, że nas oskarży przed baszą, bośmy są szpiegowie, którzy miasto oględujem. Dozwoliliśmy. Wsiadł na osła chłop siwy, a myśmy też już ku miastu jachali w prawo ku tej drodze, która idzie ku morzu Czirwonemu. Co trochę ubieżał, to stanął, a oglądał się na nas, abyśmy mu co dali, a my po groszu przykładając, posyłałi; to że mało mu było, znowu osła zabadał, my też aż do bramy miejskiej dopuściliśmy mu biec. Potymesmy mu kilka groszy dali, za które nam dziękował i wrócił się, u baszy nie bywając, a co chłop stary oklep na osle z dobre pół mile się najeździł, to w niwecz.

Santonów, którzy nago chodzą (pisałem, żem ich i w Damaszku widział), tu w Kairze jest bardzo wiele. Są rozmaici wprawdzie, ale ci nasprośniejszy, którzy się nie zakrywają zgola, tak bez wstydu się włóczą. Rano czasu niejakiego będąc za miastem, napadliśmy na jednego młodzika, który swoje nabożeństwo sprośnie i dziwnie jakoś odprawował. Bo podczas obróciwszy się ku słońcu, patrzył na nie, ręce rozkrzyżowawszy, podczas się nachylał i chwiał się, by jaki szalony. Trochę dalej widzieliśmy drugiego, którego głupstwu (co tam nie dokońca bezpiecznie) gdyśmy się śmiali (bo około brzucha sprośnie rękami klaskając, jakoś igrał), sam też na nas pojrząwszy, głosem wielkim parsnął od śmiechu i szedł precz.

25. Począwszy od przedmieścia, które idzie ku Czirwonemu morzu, przejechałem wszystko miasto wzdłuż, a jadąc sporo na osle, który inochodą dobrą szedł. ledwie był za dwie godzinie u końca nowego miasta; stamtąd zaś przez stare miasto i przez przedmieście ostatnie aż do pogrzebów, gdzie się Żydzi chowają, godzina dobra jazdy. Także, jakom tego czterykroć spróbował, sporo jadąc wzdłuż przez miasto i nowe i stare, także i przedmieścia, są dobre trzy godziny jazdy; to ja

kładę trzy mile nasze. Na tym przedmieściu, które się wspomniało, ku Czerwonemu morzu jest theatrum, przez które teraz droga *hospolita*, ale inaczej budowane, niż ty, com w Europie widział, bo wąska i ledwie na kilkadziesiąt łokiet; wątpię, aby sta doszło, a długie, jako ci powiadają, co mierzyli, trzy tysiące łokiet, skąd znać, że tam zawody jeno jakieś końmi albo wozmi bywały; ławki po obu stronach, gdzie ludzie siedzieli, ale nie wysoko, barzo nisko. Wszystkie moschee, które z wieżami są (a jest ich barzo wiele, jakom wyszej dołożył), na wieżach na wierzchu mają banie, z których jedna niedaleko od tego theatrum, sama tylko we wszystkim tym mieście nie ma banie. Co za przyczyna tego, tak bają, że zbudowana jest od dawnych czasów; jakoż znać, że stare budowanie, a jest pogrzeb niejakiego Egipczyka, który się gusłami albo czarami bawił. Ten wewnątrz w kościele pod banią *characteribus Aegyptiacis hieroglyphicis* napisał tak coś w ty słowa: »Głowa, która nie ma mózgu, nie stoi nizacz«. Trwało to tak wiele set lat, aż gdy *Selimus Primus* wziął to miasto, magus jeden trafił się też tam natenczas, wszedł do tej moschei, a zrozumiawszy ono pismo, poszedł do cesarza, prosząc, aby mu tę moscheę darował. *Selimus*, jako zwycięzca tak wielkiego państwa, z chęcią mu ją dał. On zatem banię zdejmie, pod którą nalazł wielką moc złota, za które nakupiwszy domów i ogrodów i czego potrzebował, został barzo bogatym człowiekiem i na pamiątkę tego onej banie tam znowu nie włożył. Także i do tego czasu sama jedna bez bani stoi i jest rzecz dziwna na pojrzeniu, iż to tam tak wiele kościołów, a wszystkie jednakiego kształtu banie na wieżach mają, ta tylko sama bez wierzchu jest, ma okno niskie na ulicę, przez które widzieć tam było dobrze; wewnątrz nie barzo wielka, ale dosyć wesoła, zamkniona stoi. Nie wiem, jeśli tam jakie zabobony swoje Turcy mają, gdyż tam, gdzie pogrzeby są, nie często wchodzą, i to najwięcej santownie, ale gmin rzadko albo nigdy.

28. Barzo rano *cum consule* Mariano wsiadszy na barkę na tym kanale największym, który pod gospodę moję szedł, jachaliśmy po wodzie i za miastem jako z pół mile u pałacu Gaurea wsiedliśmy na osły. Stamtąd milę równą przyjachaliśmy do wsi dosyć wielkiej, którą zowią Natarea. Ta to wieś, w którym najświętsza Panna z Zbawicielem naszym, gdy dzieciątkiem był, mieszkała w Egipcie (*Matt. 2 cap.*) przez siedm lat (jako duchowni dzierżą). Ten tam dom barzo stary, w którym i teraz w murze jest miejsce, jako almarya na dobrym łokciu wysokie, a więcej niż z pół łokcia wszyrz, gdzie dzieciątko najświętsza Panna chowała. Pod tą szafą jest ołtarzyk, gdzie msza ś. bywa, bo chociaż Turcy barzo to miejsce wenerują i mają tam bliżuchno swoją moscheę, jednak chrześcijanom zdawna za dziwnym zrządzeniem boskim zawsze

tam wolno mszą ś. mieć, kiedy chcą; Jakoż i wtenczas przy nas miał mszę *Pater Franciscus Sasso, Societatis Jesu theologus*, a był ten dzień niedziela.

Tamże zaraz przy tej almaryi jest krynica wody żywej i jedno ta jedna we wszystkim Egipcie wielka na kilka łokiet, szyroka, długa i dosyć głęboka, chłodna i barzo jasna, a wyszedszy stamtąd na kilku łokiet, zaraz pędzi koło z dzbankami, dodając wody wszystkim ogrodom, których barzo wiele w tej wsi. Iż woda jest jasna, tedy basza i sandżakowie stamtąd ją każą nosić wielbłędami dla swego picia.

Od tego domu na dobrym ciśnieniu kamienia jest drzewo barzo miększe i wysokie fig leśnych (które tam zowią *figus pharaonis*). To drzewo wielkim cudem Bożym od korzenia przez pień aż do samego wierzchu rozczepiło się, a tak znacznie, że kiedyby je mógł złożyć, tedyby się prawie zeszło, gdyż gdzie na jednym miejscu drzewo wypukłe, tam przeciwko niemu na drugiej stronie dół w drzewie; we pniu przy korzeniu jest jako komóreczka, barzo rzecz dziwna, ponieważ znać, że żadną miarą żadna ręczna robota w tak okrutnym drzewie czynić tego nie mogła. Tam gdy przychodziła najświętsza Panna, drzewo to przed nią się rozstało, że w tę komóreczkę się z dzieciątkiem zakryła, aby tymczasem tam uległa, jako w ziemi obcej, ażby Józef dostał gdzie domu. Jest ta rzecz tam w wielkim podziwieniu, kto to widzi, i niepodobna do wierzenia. W pośrodku tego drzewa w samym rozczepieniu Turcy swoją lampę mają, bo i to miejsce barzo wenerują i przyznawają (gdyż każdy to dowodnie obaczy), że cudem się to stało, a iż tam Duch Boży (jako oni Pana Chrystusa zowią) z matką swą był. To drzewo jest w tym ogrodzie, gdzie się balsam rodził, i są jeszcze drzewka jako na dwa łokcia wysokie, ale wszystkie poschły, bo Assan basza, który był przed tym Imbraimem, któregom ja zastał, murzyna, co tego balsamu doglądał (że pieniądze miał wielkie), udawieć rozkazał; zaczęli żaden potym nie umiał się z tym sprawować, tak żeć poschło wszystko. Wszakże *in Arabia Felici* za rozkazaniem Solimana cesarza tedy balsam ten prawie dobry dosyć się tam obfito rozplodził i przywozi go karawana z Mechy, jakożem go ja też tu z sobą przywiózł.

Stamtąd zaraz jachaliśmy nazad do pałacu Gaurea na obiad, a w lewo było widać, gdy karawana szła, kilkaset wielbłędów do Suez, które leży nad Czerwonym morzem. Ten pałac Gaurea zowią, że go sołtan *Gaurus*, barzo możny król egipski, wielkim kosztem zbudował i moscheę w Kairo o dwu baniach wielkich, gdzie sepultura jego; zowią ją też Gaurea, barzo cudna i wielka, po tej Aromele (o której będzie niżej) pierwsza cudność. W tym pałacu są portyki cudne z wielkimi kolumnami i barzo wielkie, a w pośrodku jest sadzawka, na 50 łokci

szyroka i długa, a sześć głęboka, którą (gdy ten *Gaurus* czestował dwór swój i pospólstwo, czego często bywało) napełniał wodą z cukrem, aby wszyscy pili, i przeto ze wszystkich stron są stopnie, że gdy wody ubywało, też ludzie schodzić mogli niżej dla picia, a pod portykami jeść im dawano. Wtym on patrzył z góry, gdzie saleczka maluczka, w której i teraz ten Imbraim Basza mieszkował, bo bardzo często tam jeździł, a zwłaszcza iż to kanałem w barce może tam przyjechać. W tymże pałacu jest bardzo wysokie drzewo kassyi i powiadają, żeby wyższego w Egipcie być nie miało, bo jest jako prawie wielka lipa i na wysz i na miąsz.

Stamtąd ku wieczorowi znowuśmy barką jachali przeciwko wodzie do miasta, wstępując do kilku pałaców i ogrodów cudnych, które były poblizu kanału. Inszych dni chodziło się po mieście, oględując, bo jest zawsze co nowego widzieć. Oględowaliśmy też przedniejsze moschee, ale jednak nie wchodząc w nie. Ty tedy są przedniejsze. Pierwsza, jako u nas *cathedralis*, Giamalazar, gdzie patriarcha turecki i z santonami mieszka; ma ośm placów, a dwa tak wielkie, że po tysiącu łokci pewnie być mogą, i tak to twierdzą (bo przez okna tylko było widzieć tam wewnątrz); mym zdaniem (bom ją wkoło obchodził kilka razy) jest większa niż lubelskie miasto; Włoszy milę włoską jej wkoło kładą. Patriarchę tego widziałem często, przez miasto jeździł na mulicy gniadej, cudnej i wielkiej, za którą Assan basza dał snac dwa tysiąca cekinów; ja-koż tam płacą mulice bardzo drogo, bo są tak rosłe jako kursery neapolitańskie. Siedm synów z nim jeździło; czterzej przed nim już siwi, a trzech za nim, a wszyscy santonowie. Sam niewielki, karłowity, plecy(s) szYROKICH bardzo, zawój nad podobieństwo wielki, że z każdą stronę szyrszy był jeszcze o ćwierć łokcia, niż plecy; dziw, jako tak wielki ciężar mógł na głowie znosić. Miewał zawsze na sobie czuhę błękitną, sukienną.

Widaliśmy też subpatriarchę jego, który tak *zelozus*, że gdy obaczył chrześcijanina, to plwał, a mruczał coś sobie pod nosem; powiadają, że przeklina chrześcijany.

Druga moschea wielka, ku zamku idąc, Zuele, a przy niej brama, którą zową Bab; więc tę bramę zową Babzuele. W niej obiesił *Selimus Primus* sułtana Kampsona, *alias Tombeium*, anno MDXVII, die XI Aprilis, i teraz na pamiątkę tego większą część złoczyńców tam wieszają, ja-kośmy to często widali.

A chociaż złodziej wisi, przecię ludzie przez bramę jadą, bo i on wysoko wisi i ob-jeżdżać daleko przyszłoby z wielką przykrością.

Trzecia Saraffia, gdzie we drzwiach z ulice widzieć przyłbicę po staroświecku zrobioną, która na ścienie wisi; miałyby być (i twierdzą

pewnie ci, co *annales* egipskie opisują) *Jacobi, regis Cypri*, którą Egipczycy w jednej wojnie dostali. Od dawnych czasów w Cyprze i jakimś prawem postąpił był król upominek dla tej przyłbicy bawełny pewną liczbę (gdyż rodzi się w Cyprze, a w Egipcie jej nie masz), jednak potem stanęło na trybucie, że sołtanom egipskim po dwunastu tysięcy sztuków na rok płacili; tym prawem też częścią Turek dochodził tych pieniędzy na Wenetach za Cypr, a potem i samo królestwo wziął.

Czwarta Aromele, którą też zowią *Czerkasorum* przed zamkiem, barzo też wielka i najcudniejsza ze wszystkich, którą Assan sołtan zbudował. Dzieje egipskie o budowaniu tej bożnicy to w sobie mają, że ten Assan, jako chłop chytry, łakomy i który był tyranem, myśląc, jakoby zbudował najkosztowniejszą moscheę na pamiątkę swoją a bez kosztu, takiego fortelu użył. Dał obwołać, że postanowił Bogu kościół budować, a żeby fortunnie się powiodło, chce jałmużnę pospolitą wszystkim uczynić, któżkolwiek i skądkolwiek przyjdzie, i mianował dzień i miejsce. Plac jest jeno tylko przez mur od tego, gdzie to ta moschea też pod zamkiem w lewo, ale barzo wielki, na którym się teraz karawana zbiera do Mechy, i jest tak przestronny, że do kilkunastu tysięcy ludzi na nim bywa. Zeszło się ludzi mnóstwo wielkie tak z Egiptu, jako i ze wszystkich okolicznych królestw. A on też koszul i sukien kazał wielką moc narobić. Z tego tedy placu przereczonego przez kilka fortek ludzie przepuszczano do tego drugiego, gdzie teraz moschea, a każdy musiał się rozebrać ze wszystkiego, co miał na sobie i zostawić. A wtym mu dano suknię i koszulę. Awa kto chciał, nie chciał, któżkolwiek na ten plac przyszedł, tak przejść do tego drugiego musiał, a ci drudzy, co w tym placu byli, nie wiedzieli co się sam z tymi dzieje, które do tego drugiego przepuszczano, tylko mniemali, że ci tam jakąś wielką jałmużnę biorą. I chociażby był mało nie każdy wolał jałmużnę wrócić a wziąć, co zostawił (gdyż to tam przyzwoita, że pospolicie noszą przy sobie z dawnego zwyczaju pieniądze albo w zawoju zawinąwszy albo gdziekolwiek w koszulę wszywszy), już być nie mogło, jeno zostawiwszy swoje, w tym nowym odzieniu iść precz. A gdy krzyk i huk był na sołtana o to, on, gdy już wszyscy z tego placu w drugi przepuszczeni byli, kazał ono stare płacie wszystko w onym pierwszym wietszym placu zapalić. Skoro pogorzało, tam dopiero złota i srebra tak wiele znalazł, że tę moscheę z tego zbudował, z której budowania znać, że zebrał był niemałą sumę, i takci z oszukaniem ludzkim dowiódł, czego chciał. *Sit fides penes illos*, jeśli to tak było.

Piąta Morasten, gdzie jest szpital na chore, też wielka, czerwona, biała farbowana z wierzchu.

Szósta Igamalissen, wielka i barzo pozorna.

Siódma Giamachison, która ma przy sobie nawyższą więzę.

Wszystkie te moscheje na ulicę mają okna kratami żelaznemi opatrzone; koniem abo osłem jadąc, co się dzieje we wnątrz, może dobrze widzieć. Częstośmy widzieli santony z drugimi w niej obiedwające na ziemi wedle zwyczaju tureckiego, podczas jedwab w tych dłuższych moschejach kręcono kołami, strzępki do szat, i pasamany gotowano i inszą robotę, która kołatania nie ma, odprawowano.

September.

1 die. Hanus Szolec cyrulik, którego miał z sobą, rozniemógszy się, gdyśmy z Damaszku wyjachali, litując na podagrę, a potym za nieszanowaniem swym w dysenteriją wpadwszy, umarł *circa horam 17*. Ledwie skończył, przypadł do nas Żyd, abyśmy zapłacili dań cesarzowi od umarłego. Żeśmy nie wiedzieli obyczaju, posłaliśmy *ad consulem Marianum*; powiedział, że od każdego płacić musi. Chciał Żyd jako od kupca sześciu cekinów; ale że wiedzieć było, iż nie kupiec, tylko trzy cekiny wziął. Pochowano go potym przed miastem, w małym kościółku chrześcijańskim Koptów albo Chaldejczyków. Bo iż nie był katolik, nie chowano go tam, gdzie insze, *in ecclesia s. Mariae*, w starym Kairze, który kościół, acz też *Cophthorum*, jednak kaplica w lewo jest wielka katolicka, gdzie się naszy chowają.

Obyczaj tedy ten jest, że od każdego umarłego wedle stanu jego powinno płacić, ale najwięcej od tych, co z Europy. A jeśliby konsul który umarł, tedy 15 cekinów od niego, od Żyda każdego też po kilku groszy, od Koptów, których tam barzo wiele, też coś się daje. Bo tam patryarcha ich mieszka, a tenże jest *et Abissinorum*, co dziwna, że acz są rozni w nabożeństwie, jednak jednego patryarchę mają, a oba ty narody i obrzezują się ósmego dnia i chrzczą się pięćdziesiątego od dnia narodzenia swego na świat; to przeto, że Żydom tak Bóg rozkazał, a chrzest zasię, że Duch ś. zstąpił na Apostoły aż tego dnia po zmarłychwstaniu Zbawiciela naszego. Owa zgoła oprócz Turków od każdego tam płacą, gdy umrze, i powiadają, że jakiś niemały prowent z tego jest; jakoż podobna miedzy taką wielkością wszelakich ludzi.

4. Byłem na zamku, który jest na górze dosyć wysokiej, murem mocnym, kwadratowym opasany, i wieże okrągłe wkoło. Wjachawszy w przygrodek, w lewie jest jako forteca niewielki plac, cztery wieże okrągłe na każdym rogu z kwadratu, przekop wkoło wymurowany, potym już sam pałac jeszcze dalej, gdzie basza mieszka; plac wielki i cudne budowanie. Wchodząc w ten zamek, po lewie, tuż u bramy jest *porticus* długi, który ma przy ścienie ławę wysoką a podnózek pod nią, wszystko z kwadratu. Na tej wierzchniej ławie nikomu pod utraceniem gardła siedzieć nie wolno, a to na pamiątkę, gdy *Selimus Primus*

wziął Kairo *anno Dni MDXVII, Januarii 25*, wjachawszy na ten zamek, z tryumfem zsiadwszy z konia, tam napierwej siadł na tej ławie, i dlatego ją tak wielce ważą. Na tym podnóżku na dole to ludzi zawsze pełno siedzi. W tymże to zamku jest cudna moschea i z wierzchu znać, że barzo wewnątrz wesoła, którą zbudował niejaki Soliman basza, gdy w Kairze był *prorex*, i tam baszowie pospolicie chodzą na swe nabożeństwo. Jest ten zamek wszytek istą fortecą (bo to wszystko zamkiem zową), barzo wielki; kładą go Włoszy, że jest jako miasto Terwiz, jabym go bezpiecznie wielkością równał jako krakowskie miasto w murze.

9. Byłem drugi raz w zamku. Przeciwno tej fortecy po prawie jest pałac Józefa, syna Jakóba patryarchy, który zbudował, gdy Egipsem za faraona rządził. Pusty stoi, jeżdżą teraz przezeń do niektórego mieszkania; wielkie tam słupy widzieć z jednego kamienia i wielkim kosztem postawion cudnie wyrytym kamieniem, dziwną formą zbudowany, bo jeszcze jest zupełny, więc znać prawie dobrze. Gdyż chociaż mało nie wszystkie domy w Kairo tak są budowane, że mają w stropie okno wielkie, okrągłe albo też granowite, a to dla zbytniego gorąca wielkiego, gdyż zasię są drugie okna niższe, tak robione, aby wiatr wszędzie przewiewał, tedy jednak ten pałac, chociaż ma w pośrodku także okrągłe okno wielkie na trzydzieści podobno łokiet i sklepienie w kącich z oknami tymi, przez które to wiatr przewiewa, jest tak dziwnym misterstwem budowany, że choć gorąca niewymowne, jednak tam zawsze barzo chłodno.

Jest też od tego pałacu w lewo, barziej ku górze, blisko tego, gdzie basza mieszka, studnia, którą tenże Józef zbudował. Rzecz i dziwna i niepodobna, aby to teraz kto przemógł taką rzecz sprawić, szyrocza, granowita i wszysz i wdłuż po dwudziestu łokiet, głęboka trzysta łokiet; półtora sta łokci na dół, do połowice może nie tylko zejść, ale i na koniu zjechać, bo około onej studni, która wszytka wykowana jest w żywej skale, są też zasię wykowane w skale ganki, które wkoło idą, a każda kwatery niżej schodzi, że prawie dobrze na koniu i bezpiecznie zjechać może. Ty ganki są siedm łokci szerokie, światła też dosyć mają, bo okna z ganków są wykowane ku studni, a iż studnia tak szeroka, tedy światła dosyć dodaje. Przeto woły tam zwodzą, które w tej połowicy ciągną wodę dzbankami, przywiązany na linach, półtora sta łokiet ku górze; ale już tamta połowica studni okrągła, nie granowito wykowana jednak na dziesięciu łokci wszędzie szeroka, i wyciągnąwszy tę wodę do tej połowicy, uczyniono, że się wylewa w sadzawkę, którą w bok studni też wielkim kosztem wykowano. W tejże skale jest tej sadzawki z kilkanaście łokiet wzdłuż i wzwysz, z której zaś sadzawki półtora sta łokiet tą granowitą studnią drugie

woły już na samym wierzchu ciągną i wylewają w koryta kamienne, z których już do wszystkiego zamku wierzchniego (gdzie to basza mieszka) przez rury woda idzie do gmachów i tam, gdzie potrzeba. Jest na to ciągnięcie wody czterdzieści par wołów, które na odmianę i we dnie i w nocy wodę ciągną, dwadzieścia par na dole, które zwodzą (gdyż każda para jedno cztery godziny ciągnie), także też dwadzieścia par na górze po tyleż godzin. Nie wolno każdemu tej studni widzieć, w czym też mają zabobony jakieś swoje Turcy, dlatego, iż to na potrzeby idzie baszy i dworu jego. Gdyż oni temu wierzą, że oko chrześcijańskie urzeka ty rzeczy, których oni na cożkolwiek używają, i konia, w którym się kocha, nigdy nie dopuści widzieć chrześcijaninowi, aż pierwszej jakimiś czarami go obwieszą. Ja żem darował tego tam starszego, dopuścił widzieć i schodziłem tam na dół do połowice, póki zejść może, aż tam, gdzie to woły ciągną, a wlewają wodę w tę sadzawkę wykowaną.

10. Wsiedliśmy na barkę i tym przedniejszym kanałem, który pod gospodę moję szedł, przeciw wodzie jachaliśmy aż do tego miejsca, gdzie groblą basza kazał przekopywać, które miejsce jest w starem mieście, jako się pomieniło. Tamże na brzegu po lewie, tuż nad Nilem jest wieża wielka, okrągła, z kwadratu, niewysoka, ale bardzo mięszka, w której kołem z dzbankami ciągną wodę na wierzch, a potem są *aquaeductus*, także z kwadratu na ten kształt budowane, jako i około Rzymu, które idą aż do zamku jako z pół mile i dodają także wody do niższego mieszkania, jako i studnia Józefowa do wyższego, gdzie basza sam mieszka. Stamtąd wiatrem dobrym puściliśmy się przez *Nilum*, a ujachawszy z dobre cztery mile, o dwudziestej wtórej przyjachaliśmy do wsi wielkiej i bardzo nasiadłej, nazwanej Mamymir, mając z sobą trzech janczarów. A iżeśmy tam na noc zostać mieli, tedy wzięliśmy jeszcze znajomych dwóch Arabów, aby na brzegu straż mieli. Za dnia wysiadwszy, byliśmy we wsi na przechadzce. Wieczierzawszy potem na barce, dla bezpieczeństwa (jako tam obyczaj) na kilkunaście sążni od brzegu rzuciliśmy kotwice, zostawiwszy na brzegu onych Arabów. Gdyśmy posnęli i już było ze trzy godziny w noc, usłyszeliśmy dwa bębny tureckie i dwie surmie, a przytym ze wsi przez sto Egipcyanów, którzy szli z oną muzyką ku nam z wielą pochodni i z swymi strzałami długimi, jakich do boju używają. Tam i janczarowie sami, nie wiedząc, coby było, do rucznic się porwali i my też, bo wszystkich rucznic długich oprócz krótkich mieliśmy dziewięć. Egipcjani, że za dnia u nas rucznic widzieli, bośmy i po wsi z nimi chodzili, i widząc, żeśmy tak pogotowiu byli, że jeno strzelać, przez onę naszą straż na brzegu wskazali do nas, abyśmy na nie nie strzelali, gdyż oni idą do nas na brzeg, chcąc nam zabawkę

uczynić; abowiem ożenia się z nich jeden tej nocy, który przed nami merskość swoją ukazując, tańcować będzie. Także dopuściliśmy im przyść do brzegu; w tym nowożenia począł tańcować przy onej muzyce trefnym poskokiem, krzywiąc sobą, barzo coś podobnie na tobołę moskiewską. Czasem też przypadał ku ziemi nakstał hajduckiego, więc też i powinni jego pospołu z nim. Trwał ten taniec z dobre pół godziny; zatym posłaliśmy im kilka groszy, za które dziękując, odeszli do wsi, w której tak sna tańcowali aż ku dniowi. Wtenczas dopiero mu żonę oddali, bo im merscej skacze, tym mu prędzej oddana będzie, i taki tam sna zwyczaj pospółstwa, między którymi też z strony białych głów jest trefny postępek, bo do dziesięci lat dziewczka w Egipcie chodzi nago, potym to już w koszuli bagazyowej i na twarzy płatek także z bagazyi, którym twarz zakrywa, a jedno, gdzie oczy ma, patrzeć wyrzezano, i już tak zawsze takiego ubioru używa przez wszytek swój żywot. Jednak, że ten płatek od wiatru się czasem podwienie, tedy widzieć i twarz dobrze bywa, k temu większa część tych wieśniaczek (i w mieściech też między wielą pospółstwa tenże obyczaj), że jeszcze z młodu, póki to nago chodzi, wódką jakąś ostrą pomaluje sobie ciało, która wódka zgryzie skórę. Na to potym znowu maluje różnemi farbami wszelakiej maści wzorki jakie albo kwiaty, tak żeć tak mocno się ona farba imie skóry, że już nigdy aż do śmierci one farby z ciała się nie omyją. Jest rzecz dziwna widzieć ty pstrociny na ciele tak roznych światłych farb, a że nigdy już odmyte być nie mogą. Po odejściu tych swatów poczęli się byli do nas skradać to tam złodziejstwo; ale iż i straż nasza na brzegu poczuła i myśmy ostrożni byli, gdyśmy się porwali do rucznic, rozwinęli się.

LL II. Raniuczko, skoro ze dniem wsiadwszy na osły, któreśmy tam zastali byli sobie z Kairo, jachaliśmy z dobrą milę między *pyramids*, ty, które ku południowi idą, przy których jest wiele pieczur pod ziemią w skale wykowanych, co znać, że albo parochie były, albo więc familie tam się chowały; teraz zawiął piasek, że aż tamci ludzie szukają tych okien wierzchnich, które są jako studnie, z których piasek wyrzuciwszy, wpuszczają się tam po powroziech na dół. Także tam między nimi przy jednej dosyć wielkiej *pyramide* wpuściliśmy się w jedno *antrum* głębokie kilkanaście łokiet, gdzie potym w skale pod ziemią naleźliśmy wiele *antra* albo pieczur, w których wielkie mnóstwo ludzi pochowanych było, z których ciał mumią biorą. Bo tak twierdzą, że balsamem albo jakąś inszą kompozycją różnych maści i ziół pomazane bywały. Przeto, co tam za rzecz była, czym je pomazywali, to już niechaj mędrszy o tym sądzą; jednak coś osobnego być musiało, że aż po ten czas od trzech tysięcy lat i dalej jeszcze, jako historie piszą,

nie dopuściło namniejszemu członkowi spróchnieć. Cokolwiek tedy tych ciał się tam najdzie, jakom i ja barzo wiele ich znalazł (bom się tam spuszczał z Arabami, którzy tam ty ciała przedają), wszystkie wewnątrz (gdyż trzewa z nich wyjmowano) i około wszędzie mają bałwany, które są w cielech, z jakiejś mocnej gliny, modre albo błękitne, maluczkie, na palcu wzdłuż, a drugie i mniejsze, tak robione, jako dziecię małe powijają, z wielą charakterów egipskich napisane. A jako są ty bałwany robione, także też tymże kształtem są ciała uwinione płótnem, które od dawnego czasu już tak zbutwiało, że właśnie jest jako papier spalony, tak czarne i tak się rozłata, a każdy członek osobno uwiniony też jest płótnem z osobna. Trunny tak kamienne, jako i drzewiane, w których znać, że jakieś zacne ludzie kładziono (bo drugie ciała bez trun, tak jedno na drugim leży), także są robione, jako ty ciała uwinione i także w nich są bałwany. Bo insze bałwany większe, z których drugie na łokciu są około ciał położone, kamienne i drzewiane, różne postaci mając, niektóre podobne ludziom, drugie zaś ptakom, zwierzętom, gadzinom i figurom takim, jako więc u nas szatana malują. Któreśmy ciała najdowali w trunach, wszystkie miały maskary na twarzach malowane i pozłociste; tak znać, że podobno były wyobrażenia tych, które to tam chowano. A na płótnie tym, którym ciało obwiniono, są jako pasamany albo pasy z paciorków szklanych różnej maści i jakoby z perełek, ale nie są własne perły; którymi pasami to zwierchnie płótno na ciała przywijano. Różnice między ciałami męskimi i białogłowskimi inakzej niemasz, jeno po tych larwach albo maskarach a po ubierze na głowie, gdyż u białych głów wszystkich na kształt chomel staroświeckich jest ubiór na głowie. Tak to pełne ty pieczury ciał, że aż musi tam ten, kto ogląda, na brzuchu się czołhać; zaczym nie każdy tam wytrwać może. Z tych tedy ciał, jako się rzekło, mumią biorą, ponieważ onymi maściami wonnymi tak są przejęte, że właśnie jako smoła się spiekły i łsknią się, a zwłaszcza mózg w głowie i około pieczeń a łopatek, gdzie mięsa wiele, bo na piersiach, na ręku, na nogach, iż mięsa skąpo, tedy skóra prawie wyschła, że jest jako pargamin i ninacz się nie znidzie.

Zapach od tych ciał nie jest barzo przykry, może go łatwo wytrwać, ale przedsię mocny dla onych maści; tak się coś zda po woni, że mirrhy tam najwięcej było, bo tam w tych pieczurach barzo mirrhę czuć, a kości u tych ciał bieluchne jako śnieg, skąd znać, że ta kompozycja i kościom białość swoją zachowała.

I to też dziw niemały, że około tych pieczar leży na zewnątrz wielkie mnóstwo takichże kości, widocznie wyrzuconych, rozmaitego kształtu i wielkości, a pozbawionych okrywającej je mumii. Oglądaliśmy pilnie i długo czaszki i dolne szczęki, w której tkwią jeszcze

zęby; nie znaleźliśmy zgoła ani jednej, któraby miała choć jeden ząb spróchniały albo ukazowała jaki ślad wyrywania; we wszystkich szczękach były zęby zupełne, zdrowe i bielusiennie, jak inne kości. Byli to widać ludzie zdrowi, nie znający bólu zębów. W niektórych członkach i piszczelach rąk i nóg można było zauważyć rany, zadane żywym przez cięcie lub łamanie, a zarazem było widać, jak się owe rany zablizniały. A już to było zgoła nad ludzkie pojęcie, że w tak wielkiem mnóstwie kości, bo pewnie kilkaset szczęk dolnych i czaszek oglądaliśmy, a w końcu nawet dotykaliśmy i obracali w rękach, nie było ani jednej szczęki, któraby jaki ślad zepsucia zębów pokazywała. Było dużo starczych, z zębami krótkimi i startymi (jak to u starców widzimy), ale nie było ani jednej, któraby miała jakiś ząb zepsuty, pusty, dziurawy albo żeby był znak po wypadłym.

7 Kupiłem natenczas dwie ciele zupełne, mężczyzny i białej głowy, u Arabów, któreśmy znaleźli w trunach, obie za dwa cekiny, z którymi co się potym stało, wspomni się, gdym z Aleksandryi nawigowałem. O tej mumii tak, jakom widział, właśnie napisałem, gdyż słyszałem, rozno o tym powiadając i czytałem, że niektórzy twierdzą, jakoby mumia miała być z tych ludzi małych, które w tamtych stronach piasek zasypuje; co jest szczyra bajka, ponieważ nie trafunkiem się mumia czyni, ale jest z tych ciał, które tymi maściami wonnymi pomazywane były i od dawnego czasu tak się wszystko pospołu spiekło. Ale i to szczyra fabuła, aby kiedy piasek miał kogo zawiać, chyba ktoby się dobrowolnie położył. Tedy i u nas bez mała by go to na piaszczystej ziemi nie potkało. Bo chociaż za gwałtownym wiatrem przez tamty piaski (które to tu u nas piaszczystym morzem zowią) jachać się nie może i czekają, aż wiatr ucichnie, tedy jednak choć na miejscu stoją, nikogo nie zawieje, chyba jeśli się trafi, że kto umrze, a nie pochowają go, co często się trafia, więc to ciało spieczę się w piasku od wielkiego gorąca, że prawie szczernieje od ognia, ale mumia z niego nie jest i owszem ninacz się nie godzi. A to czekanie dla wiatru najwięcej stąd bywa, że drogi na piasku niemasz i być nie może, bo barzo sypki, więc dla kurzawy wielkiej, która oczom szkodzi i dla znaków niektórych (gdym je mieć muszę), aby prosto jachali, bo tam kilka dni jedzie się, że ani najmniejszego drzewka ani skały nie widzieć, a k temu dla wielbłądów, bo się barzo kręcą, gdy im piasek w oczy wieje, tedy więc (jako się rzekło) czekają pogody, ale tam nikogo żywego ty piaski nie zawiały nigdy. Gdym się miał wpuścić z tymi Arabami tam w to *antrum*, ostrzegano nas (bom się z jednym Wenetem wpuszczał), abyśmy, jeśli nie puinały, tedy noże mieli przy sobie, bo trafiało się, że tam w tych pieczurach zabijali czasem chrześcijan, więc żeby się wzdam czym bronić mogło; k temu też i w tym nas przestrzeżono, abyśmy się nie wszyscy razem spuszczały, ale żeby na górze drudzy strzegły z rucznicami, gdyż się i to trafiało, że przyszedłszy Egipcianie albo zbójcy Arabowie, zasypowali tamtych, którzy na dole byli, pobrawszy rzeczy, które na

wierzchu znaleźli; gdyż tam jedno w koszuli a w płóciennym odzieniu musi się człowiek spuścić dla piasku i dla duszności, która tam jest w tych antrach. Jakoż, gdyśmy przyjeżdżali do tego *antrum*, przypadł na szkapie jeden Arab do nas, którego tam i janczarowie naszy i drudzy Arabowie za szpiega mieli; jednoż że widział rucznicę u nas, zaś odjechał i przeto, gdym się wpuszczał, tedym na wierzchu zostawił sługi swoje z rucznicami i dwu janczarów, bo trzeci był został przy barce, aby jej nam nie odjęto.

Wyciągnąwszy się na górę z tego *antrum*, jachaliśmy nazad do barki przez ty ruiny, które to jeszcze znać trochę, gdzie *Memphis* była, gdyż (jako się wyżej wspomniało) tak wielkiego miasta oprócz *pyramides* żadnego znaku inszego nie masz. Potym przejechałszy przez kilka wsi, przez których groble wielkim pędem wtenczas z Nilu ta woda, co wylewa, bieżała (bo są wyżej Kairo), mało co popołudniu przyjachaliśmy do barki, a wsiadwszy i odpuściwszy osły ziemią do Kairo, po wodzieśmy się puścili zaś nazad do starego miasta, gdzieśmy przyjachali mało nie za trzy godziny. Tam wysiadwszy, jeździliśmy po starym mieście, w którym jest wiele ruin, z których znać, że wielkie i cudne pałace były; jakoż i teraz prawie cudnych pałaców tam jest dosyć. Byliśmy też we dwu chrześcijańskich kościołach, jeden Panny Maryi, gdzie są mniszki *Cophthae*, co są Chaldejki, i mają nabożeństwo podobne Abisynom; drugi klasztor ś. Jerzego, gdzie mniszy także Kopty. W tym kościele jest jedna wielka kaplica przybudowana katolików, gdzie msza ś. bywa i pogrzeby tam są katolickie. Potym jachaliśmy na osłach do Kairo nowego miasta, gdzieśmy już przyjachali z zachodem słońca.

15. Trzeci krok byłem w zamku, kiedy basza sądził; było przy nim sandżaków dwadzieścia, a przez dwieście czauszów. Sala wielka, pełniuczka ludzi; sam był w cielistej atłasowej czuście ze złotymi pętlcami, a chłopiec oganką wielką wiatr nań wiał. Żydów najwięcej było tam, którzy się prawowali; janczarów na dworze stało około sześciu set, po którym też placu kilkanaście par strusów chodziło, chowanych, cudnych, ale dwa takiej wielkości, że i tameczni ludzie, którym to nie nowina widzieć, dziwiają się onym. Iż jest obyczaj, nim basza zasiędzie w radę albo na sądziech, że naprzód dla nabożeństwa idzie do moschei, więc i ten basza tego dnia chodził do tej, co w zamku (o której się wyżej wspomniało, że ją Soliman basza zbudował). Gdy szedł już z moschei, przyszli się skarżyć przyjaciele jednego, że im zabito powinnego, a było tych dwadzieścia, którzy się popiwszy, powinnego zabili. Basza powiedział, że prawo jest, iż gdy pijany kogo zabije, kijem go tylko biją za to, bo nie on, ale trunek zabił, a kiedy ich to dwadzieścia, jeszcze k temu pijanych, jeno jednego zabili, tedy nie wiedzieć, kogo ska-

rać i jako, bo dwudziestu trudno bić o jednego, a owym przyjaciołom zabitego powiedział, że się nie mają o co skarżyć, bo to niewiele, że jednego dwadzieścia pijanych zabili, gdyż mało to na dwudziestu, jeden tylko zabity; k temu rany jeno były tłuczone, skąd pewniejszy dowód, iż go trunek tamtych drugich zabił, a nie ich zła wola. I tak ci po dekrete było; zaczym odeszli ci, co się skarżyli.

Gdym z zamku jachał, w lewo na tym placu wielkim już się zbierała karawana do Mechy, bo *in Octobre* dla gorąca wielkiego zawsze wychodzi i było już ludzi niemało. Tuszyli, że przejść miało ludzi dwaście tysięcy, gdyż wpisują się do rejestru baszowego, kto tam jedzie.

16. Rano, wysłuchawszy mszej ś. i przyjąwszy najświętszy Sakrament, wyjechałem z Kairo do Bulach, jako o piętnastej godzinie wsiałem na dżermę i puściłem się przez *Nilum* po wodzie, a iż przybliżał się post turecki, który oni obchodzą, ujrawszy nowy księżyc października, a trwa aż do ujrzenia nowego księżyca listopada, z tydzień przedtym, niżem wyjechał, już obchodzili swoje ceremonie, które uprzedzają ten ich post, bo wszystkie wieże u przedniejszych moschei skoro o zachodzie słońca barzo wielą lamp zapalonych ostawiają aż do wierzchu samego, że tak całą noc gorają, co jest rzecz barzo pozorna, ile w takiej gęstości wież, jako jest w Kairo. Ten dzień cały i noc jachaliśmy, nie postawając z takąż ostrożnością dla łotrowstwa, jako i do Kairo.

Ukazowano nam krokodyla, kiedy płynął przez Nil; ale iż było opodał, nie mogliśmy się mu dobrze przypatrzeć, podczas przecie grzbiet płynącego było widzieć, gdy sobie poigrawał, by delfin na morzu. Znać, że nie był wielki, na mierny sążeń. Niemasz ich tu wiele dla gęstych wsi i Kairu ludnego, ale powyż Kairu ku Said bardzo ich i wiele i nie małych; są i na trzy sążnie. Jam widział jednego (acz nieżywego) na łokci dziesięć.

Nazajutrz mieliśmy trochę wiatru przeciwnego. Jednak z wieczorem przypłynęliśmy do miasta Fua, które na brzegu leży, nie barzo wielkie, ale cudne. Należliśmy także wieże u moschei lampami zapalonymi ostawione i gdziekolwiek na brzegu moschee były, wszystkie tak lampami osadzone. Miedzy innymi rzeczami, co to miasto ma w sobie, z strony owoców, tedy *poma granati* są tak sławne, iż chcą, że nigdzie tak wielkich nie masz; jakoż com ja je widział, były barzo wielkie.

W nocy ujachawszy trzy mile, wjachaliśmy w lewo w kanał kopany, który idzie aż do samej Aleksandryi.

18. Cały dzień miedzy wielkością wsi jachało się tym kanałem, który na trzydzieści łokci może być szeroki, ale dosyć głęboki, gdyż niemałe dżermy nim chodzą. Ten kanał nie ma w sobie wody, gdy *Nilus* nie wylewa, ale zgoła suchy; jednoż gdy rzeka wzbierze, tedy woda idzie przezeń do Aleksandryi, a najwięcej dlatego kopany, że ta woda płynie w cysterny, które są w mieście. Bo żadnej inszej wody słodkiej

Aleksandrya nie ma, na ostatek i studnie słodkiej wody mieć nie może bo nisko leży, więc woda dla morza niedobra; i tak tę wodę w cysternach chowają przez rok, aż gdy znowu *Nilus* wyleje. A jest tych cystern jako pospolitych, tak i tych, które są właściwe w domiach czyich, barzo wiele i trafia się czasem, że gdy wody w tych cysternach nie stanie za jakim trefunkiem, tedy dla niedostatku wody słodkiej musi ludzi wiele z Aleksandryi wyjeżdżać. I gdy Imbraim basza jachał na Egipt, tedy przyjachawszy do Aleksandryi z kilkiem a trzydziestą galer, tak był tę wodę wytrawił, że wielki niedostatek był, iż i sam co miał tam zamieszkać, szóstego dnia do Rosseto, a stamtąd wodą do Kairo jachał. Jest Rosseto ośm mil od Aleksandryi; tam ostatnia *ostia* Nilu ku Barbaryi w morze wpada i przez tę dżermy wielkie, ładowane idą do Rosseto z Kairo, bo tym kanałem kopaniem nazbyt wielkie iść nie mogą, a z Rossetu także mało co przez dziesięć mil morzem do Aleksandryi. A iż już tego dnia miał się ukazać nowy księżyc październik, tedy janczarowie, którychem miał trzech i flisów Arabów czwadsześcia, cały dzień już nie jedli, czekając księżyc, który pilnie upatrowali, gdy słońce zachodziło, jednak widzieć go nie mogli i prosili nas, gdy obaczymy, abyśmy im ukazali. Po małej chwili potym obaczyliśny nowy księżyc, gdy się lepiej zmierzkło, bo iż był po nastaniu dzień trzeci, tedy go jeszcze ztrudna było widzieć, jednakeśmy go potym roczywszy, ukazali im, za co barzo dziękowali i zaraz, patrząc na księżyc, rozłożywszy ręce, poczęli swoje modły odprawować. Zatym zaraz jedli mięso, ryby i cokolwiek im się dało, tak że całą noc aż do dnia siedzieli, powiadając, że poście grzech jeść we dnie, ale w nocy nie. Potym (jakośmy w Aleksandryi widzieli), że śpią długo aż do południa, ile ci przedniejszy, o południu dopiero do moschei idą na modły. Tam, póki to nabożeństwo swoje odprawują, wciągną na samy wierzch wieże chorągiew niemłą (w Aleksandryi z błękitnej kitajki bywała, która trwa wywieszona ledwie ćwierć godziny; to zaraz, gdy się modły skończą, proporzec spuszcza. Oni też zatym wszyscy z kościoła do swoich zabawek, to zaś znowu jeść o zachodzie słońca. A jako powiatali nasz chrześcijanie, którzy w Kairo mieszkali, tedy gdy mają jeść, nim słońce zajdzie, ci, co na to ustawieni, w bębny biją, chodząc po mieście, i wołają, że już mogą jeść, pić i mnożyć się z białemi gowami. Alem w Aleksandryi takiej ceremoniej z tym bębniem i obwoływaniem nie słyszał.

19. Jadąc na cztery mile nasze, wszystko między ruinami, zewszodem słońca przyjachaliśmy przed bramę miasta Aleksandryi (która przed Aleksandrem Wielkim Racasta była nazwana) z ćwierć mile. Zaraz dałem znać o sobie znajomym, z którymi w Kairo jużem się był po-

znał; przyjachali do mnie. Tamże na osły wsiadшы, jachaliśmy ku miastu. Niedaleko przed bramą w lewo na wysokiej górze jest kolumna *Pompei*, rzecz i cudna i dziwna, bo *basis* albo podnózek, na którym stoi, jest wzwyż łokci szesnaście, na cztery granie, każda strona szYROKA łokci dziewięć. Na tym podnózku dopiero słup sam z kamienia jednego, okrągły, wysoki łokci sześćdziesiąt, wkoło sążni cztery, na tym słupie znowu wysoczko zasię kamień granowity, wysoki łokci dziesięć tak, że wszytka ta kolumna na wzwysz łokci 86, [z] kamienia cudnego, gładkiego, szarego, jednak w samym słupie okrągłym trochę czerwoności się przebija i zda się, żeby inszy miał być kamień, niż w podnózku i w tym, co na wierzchu. Rzecz dziwna, jako taki ciężar na tak wysoką górę wciągnąwszy, zasię tak pospołu wzwysz złożyli. O tej kolumnie, że historykowie piszą, jako ją *Julius* cesarz postawił i skąd nazwana *Pompei*, ja bawić nikogo nie chcę.

Wjachawszy w miasto, w bramie patrzano od Turków, jeśli co mamy rzeczy kupieckich, i obaczywszy, że nie, bo i tłumacza Żyda, którego tam *consul Venetus* chowa, mieliśmy z sobą, który że znajomy, powiedział im o rzeczach na barce, które też za nami na osłach niesiono. Przeto został tam tłumacz z moimi sługami, aż od rzeczy wszytkich cło zapłacono, gdyż w Aleksandryi nie tylko od kupieckich towarów, ale od każdej namniejszej rzeczy, na ostatek od pieniędzy płacić musi każdy. A ja tymczasem pojachałem do *fonteco* Wenetów i tamem stanąłem. Tegoż dnia po obiedzie szedłem do portu z kupcem jednym znajomym weneckim, Hieronimo Vitali, a iż miał znajomość z kapitanem tureckim, który był mało co przed moim przyjazdem z dziesięcią galer z Rodisu przypłynął do Aleksandryi i dla niektórych rzeczy jachał ten kupiec na jego galere, aby się z nim rozmówił, chciałem, abym był z nim jachał, jako jego towarzysz. Przyjachaliśmy na jego galere; samego nie było, odjeżdżał gdzieś do miasta, czekaliśmy z pół godziny. Galera cudna, pozłocista wszytka, ale mniejsza, niż chrześcijańskie (bo takie są galery tureckie). Niewolnicy wszytko chrześcijanie po pięciu u wioda aż do masztu, a potym po cztery, ale ludzi do boju ledwie czterdzieści człowieka. Potym sam kapitan przyjechał, tamże wzywał kupca, aby mu z Europy sukien roznych farb przysłał, każdej po pięciu postawów. Kazał potym nam dać wina w gronach z Rodisu, które barzo wielkie, tak, iż grona mało nie po trzy ćwierci łokcia długie, a jagody, bezpiecznie rzekę, jako dobre śliwy. My, ukłoniwszy się, wsiedliśmy na bakę i odjachaliśmy do brzegu, potym do miasta, bo też już słońce zachodzić miało.

Miedzy rzeczami osobliwymi, które jeszcze Aleksandrya i po dzisiejszy czas ma w sobie, tedy plac ten przed portem jest barzo wielki

i cudny o którym, że historycy piszą, że sypany (ponieważ pierwaj była insuła *Pharus*), ja bawić nie chcę; jednak znać dobrze, iż sypany jest, jednoż pracą i kosztem wielkim. A iż powietrze w mieście barzo złe lecie (jako się niżej wspomni), tedy tam się najwięcej ludzi buduje i sandżak tam mieszkanie swoje ma. Zaczyn miasto ku swemu zburzeniu i tym pustoszeje, iż się ludzie przed miasto garną.

Przyczyna przyjazdu tych galer ta była, że odwozili trzech urzędników Assan baszy, który był przedtym *prorex* w Kairze. a ci byli: kanclerz, pisarz i sekretarz albo ochmistrz, które posłano z Konstantynopola do Rodisu, stamtąd do Aleksandryi, więc zaś do Kairo Nilem, aby je tam potracono, gdyż oni byli przyczyną tego łupiestwa, które czynił ten Assan nad tamtymi ludźmi. Ażeby krótko się wspomniało, jako to tam szło, tedy tu napiszę. Ten Assan basza eunuchus, będąc czas niemały w Kairze, łupił barzo kupce, tak że i teraz dobrze znać, bo dla jego łupiestwa tedy już z Indyi i z Mechy nie wożono rzeczy; więc aby go nie odmieniano z tego urzędu, upominki wielkie posyłał matce i żenie cesarza tureckiego dzisiejszego Amurata, a w tym żaden też sprawy nie mógł dać cesarzowi z onych ukrzywdzonych i dla dalekości drogi i k temu, że przystęp niełacwy. Tenże basza, dowiedziawszy się, że on murzyn, który balsamu pilnował, miał pieniądze, też go niewinnie wsadził. A iż pieniędzy powiedzieć nie chciał, męczył go, że z tego umarł; zatym i balsam za niedozorem posechł wszytek (jako się wyszej wspomniało). Trafił potym na jednego kupca murzyna barzo bogatego (któregom widział) i potwarzywszy o jakąś winę, wsadził go i męczył, aż mu musiał dać trzy kroć sto tysięcy cekinów, co acz nieprawie podobna do wiary, ile z jednego człowieka tak wiele wziąć, a jeszcze mniej, kto go widział, bo chłop jedno w zawoju a w bagazyowej koszuli chodzi boso, nigdy trzewików na nogach nie miał, ale że pałac prawie cudny w Kairo ma, bom też tam był, a pewnie wtóry cudnością i kosztem po tym pałacu, o którymem pierwaj wspomniał, twierdzą to tam wszyscy, że tak wiele wziął na nim. Potym, gdy się uskarżał swego nieszczęścia ten kupiec przed drugimi często, poradził mu jeden, aby do Konstantynopola jachał, a skarżył się cesarzowi. Kupcowi i droga daleka i niebezpieczność odradzała, jednak miał rzec: „Ja nie pojedę, ale ważyłbym jeszcze ostatek majątności, aby Assan baszę cesarz stracił“. Ten, co mu pierwaj radził, dodał jeszcze takiej drogi: »Daj mi pieniądze, a ja to sprawię«. Owa ważył na to siedmdziesiąt tysięcy cekinów i posłał je do Konstantynopola. Za pięćdziesiąt tysięcy nakupiono klejnotów dla cesarza, a za dwadzieścia tysięcy dla baszy wizyra. Naprzód tedy do basze był przystęp za podarkami, k temu i to powiedział baszy, że cesarzowi ma upominek wielki, i k temu, że jeszcze

chce cesarzowi pożytek i skarb niemały odkryć. Owa snąc sam cesarz kazał go do siebie zawołać. On oddał ony klejnoty, między którymi był dyament za ośmnaście tysięcy cekinów, którym ja widział w Wenecyi, bo potym kupiec ten, który mi go ukazywał, powiadał, że go natenczas dla cesarza kupiono. Skarżył się tedy na Assan baszę, ukazując, jako od dawnego czasu łupi ludzkie i pewnie wielkie pieniądze ma, a tak, żeby cesarz sprawiedliwość uczynił, a pieniądze pobrał. Zasmakowało cesarzowi i zaraz kazał się nagotować Imbraim baszy do Kairo, gdyż też dziewczkę mu swą obiecał za żonę, i dał list przezeń do Assan baszy, aby skoro tam Imbraim przyjedzie, on głowę swoją cesarzowi posłał. Takie listy sna tylko swą ręką cesarz pisze i w czarną kitajkę albo hatłas je uwija. Imbraim basza zaraz się wyprawił, a wtym dowiedziała się jakoś matka i żona cesarska, po co Imbraim jedzie, a widząc, że ich on kochanek we złej toni, wskok na poście ziemią dali mu znać do Kairo, poco jedzie Imbraim, radząc zaraz, aby nie czekał, ale skoro Imbraim do Aleksandryi przypłynie, on co rychlej wyjechał ku Konstantynopolu z skarby swoimi, a oni tymczasem starać się będą u cesarza, aby mu ten gniew przeprawić mogli. Nim Imbraim ze trzydziestą i sześcią galer do Aleksandryi przypłynął, już Assan był przestrzeżon, a dowiedziawszy się o Imbraimie, w drogę się gotować począł z dwiema tysiącami ludzi. Imbraimowi też dano znać o tym z Kairo, który nie wiedząc, że Assan to wie, pisał, żeby nie odjeżdżał, bo pilne potrzeby ma od cesarza do niego. Ale Assan też już przestrzeżon będąc, zaraz w drogę ze wszystkim się puścił, owa że Imbraim aż we dwie niedzieli (bo też prędzej nie mógł) po wyjachaniu jego do Kairo przyjechał, a przedsię z Aleksandryi zaraz dał znać do Konstantynopola, że Assan umknął. Owa w tym czasie jednali mu łaskę matka z żoną u cesarza i stanęło na tym, aby skarby wszystkie oddał, których, powiadają, było pół czwarta miliona, a sam aby się dał na łaskę cesarską. Także sna wsadzono go było do zamku w więzienie, a potym tajemnie obieszono, a tych jego sprawców odesłano do Kairo, aby kontentując ludzkie, tam je przed nimi potracono.

Oglądałem *obeliscum*, który jest w mieście z kamienia czerwonego *porphite*, granowity; wszędzie *characteres hieroglyphici* na nim są wykowane. Rzecz cudna i wysoka; acz go już niemało w ziemię weszło, jednak jeszcze dosyć go wzwyż, może dochodzić około czterdzięści łokiet od ziemi do wierzchu, wszędzie na każdą stronę przy ziemi, mało nie na półtora sążnia szYROKI. Tamże w bok niedaleko ku morzu pałac jeden niemały, wszytek w ziemi, wielkim kosztem budowany, bo osobne marmurowe tablice w ścianach i słupy [z] takiegoż kamienia.

Na wierzchu inszy pałac był, ale zburzony. Ten pod ziemią, acz też zawalony, jednak dobrze go jeszcze znać.

Dalej pod samym murem miesckim, w wieży okrągłej jest też budowanie dolne, cudne, z osobnych marmurów, a głębiej pod ziemią też znać, że jakiś pałac był cudny i kosztowny. Niektórzy chcą, żeby to tam miało być mieszkanie Kleopatry, w którym się sama o gardło przypawiła.

21. Byłem na dwu górach, które są w mieście (bo są dwie wysokie); na pierwszej jest strażnica, wieżyczka mała, z której wywieszają tyle chorągiewek, ile okrętów albo galer do portu przychodzi. Druga wyższa ku Rosseto; z tej miasto prawie dobrze widzieć. Ta góra przyszła aż do murów miesckich; znać z ruin, że pałace jakieś były cudne, bo i pod górą jeszcze wiele marmuru cudnego się napatrzy. Tegoż dnia i potem często (gdyż na długiej ulicy jest) widziałem więzienie, gdzie św. Katarzyna siedziała. Sklepik mały, niski, a tuż niedaleko dwa wysokie i miększe słupy, każdy z nich z jednego kamienia, który czerwony, gdzie męczeńską koronę wzięła.

K temu na tej ulicy długiej prawie w pośrodku, co do Rosseto idzie, jest kamień granowity, na którym miejscu ścięto ś. Marka Ewangelistę, który był biskupem miasta tego. To miejsce i sami pogani w uczciwości mają i przeto drugim kamieniem większym, na to urobionym, przykrywają, aby się po tym samym, na którym ścięty był (bo i to tak pewnie twierdzą, że na tym to kamieniu było), nie deptało.

22. Byłem w kościele ś. Marka, który niedaleko od obeliska jest, niewielki, ciemny (Koptowie go trzymają). Idąc do wielkiego ołtarza, w prawo jest sklepik wąski pod drugim ołtarzem, gdzie po ścięciu długo było tam pochowane ciało ś. Marka. A iż je Wenetowie kryjanką stamtąd wzięwszy (czego i teraz nie tylko żałują, ale i wstydzą się barzo Koptowie, gdy im to przypominają), do Wenecyi odwieźli, o czym że jest historia, ja nic nie piszę.

25. Sandżak aleksandryjski wjechał do Aleksandryi, z Kairo przypłynąwszy, (bo odjeżdżał za rozkazaniem do Imbraim baszy); ze dwadzieścia koni z nim było, a janczarów także wiele około niego.

Inszych dni oglądało się miasto, które znać, że było barzo cudne i dziwnie budowane, gdyż nie tylko na górze, ale i pod ziemią wielkie i kosztowne pałace widzieć, teraz mało nie wszystkie zburzone. Mym zdaniem, że ledwie w piątej części miasta ludzie mieszkają, i to po roznu; łaźnia jednak jedna, którą Soliman cesarz zbudował wielkim kosztem, i teraz jest i myjaliśmy się tam.

Z tych tedy pałaców podziemnych obaczyć może, iż zgoła drugie miasto pod ziemią było, a to dla zbytniego gorąca tamecznego; dla-

czego lecie pod ziemią mieszkali, zimie zasię na górze. Z tych podziemnych pałaców teraz wiele jest urobionych cystern, w których wodę chowają Nilową, która przez kanał do miasta idzie. Są niektóre cysterny pospolite, niektóre też własne, kto sobie w domu zbudował, i tak cały rok wodę chowają, a czasem się przebierze, iż wody nie stanie (jako się wspomniało), zaczym ją aż z Rosseto morzem dziewięć mil wozić muszą.

Powietrze tam, począwszy od księżycy maja aż do pierwszego dżdzu w jesieni (bo w Aleksandryi bywa deždź, przy mnie pierwszy spadł ma-luczki 27 *die Septembris*), zawsze złe i prawie jako morowe. Przeto też znaczni ludzie i kupcy na ten czas wszyscy stamtąd wyjeżdżają, a drudzy przed miastem nad portem mieszkają. Ci, co w mieście, to barzo bladzi, żółci i jakoby z choroby wstali. Przyczynę tego złego powietrza jedni chcą, żeby być miała dla tych pałaców podziemnych, które i puste i większą część wilgotne, więc różnych gadzin tam dosyć; ta tedy wilgotność ze smrodem i z jadem od tych gadzin (ponieważ w Egipcie barzo jadowite gadziny) miałyby to czynić. Drudzy zasię przypisują jezioru, które zową martwe, *olim vocabatur lacus Maraetis*, potym *Araepotes*, a niedaleko od miasta z pół mile dobre; więc iż to jezioro najwięcej jest z plugawstwa, które Nilus tam zniesie z większej części pół tej strony, które ku Aleksandryi idą, tamże też i gadziny wszelakie zanosi, a wiatry letnie zasię ustawiczne, które zową *caurus vel ethesiae*, po włosku *magistro*, że wieją przez to jezioro ku miastu, on smród i zarazę miałyby zanosić, aż deždź pokropi, który już z inszym wiatrem przychodzi, toż on jad potęchnie. O tym jezierzce piszą historycy, którzy wspominają dzieje Aleksandra Wielkiego. Owa cożkolwiek za przyczyna, tedy to pewna, że barzo złe powietrze, a zwłaszcza w nocy, bo zgoła trzeba co najlepiej zamykać okna i okiennice, aby wiatr nie wszedł, gdyż umierają od tego. Doznać tego łacwo i jam często próbował, że jeno w nocy trochę było wynieść na wiatr, zaraz ból główny i mdłość na każdego przychodziła. Przeto i sami tam obywatele w nocy barzo się uwijają w cożkolwiek, a zwłaszcza głowę, aby go wiatr albo to powietrze nocne nie doszło.

To zda mi się potrzebna wiedzieć, aby każdy obaczył zaślepienie pogańskie, co Turcy mają w swoich prognostykach (bo czarami, gusłami barzo się bawią), iż Ziemia święta ma przyść w ręce chrześcijan w dzień piątkowy, w ten czas, gdy oni w swoich moscheach na nabożeństwie będą. Przeto już w Damaszkuz, gdyż tam Ziemia święta się poczyina, w piątek straż nocną sowitą mają i zamykają miasto przed wieczorem, godziną pierwej, niż inszych dni, do zamku hierozolimskiego (o którym się wyżej wspomniało) zgoła żadnemu chrześcijaninowi wnieść nie

dopuszczą i przypatrować się niebezpieczno. A iż jeszcze tak im ty guśła ich ukazują, że przez Aleksandryą przyść mają chrześcijanie ku wzięciu ś. Ziemie, tedy do starego portu (który, jako piszą historycy i jako się wyszej wspomniało, rozłączon jest od tego, co teraz nowym zową, nasypaniem ziemi *ab Antonio*), choć wjechać do niego dla skał barzo niebezpieczne. żadnemu naczyniu chrześcijańskiemu wnieść nie dopuszczą, gdyż przez ten port mieliby chrześcijanie do miasta przyść; tak oni sobie sądzą. Więc nadto zawsze w piątek, gdy do moschei idą, co bywa o południu w fontekach albo karwaserach chrześcijańskich, ktore są dwie weneckie, francuska, Genujczyków, Raguzanów i inych nacyj, chrześcijany z ulice zamkami albo kłódkami swemi zamykają, bo już na to są postanowieni ci, co tego pilnują, i tak zawsze w piątek nas zamykano przez pół godziny albo mało co dalej, bo też poty nabożeństwo swe odprawują. Chrześcijanie też tych dni po mieście w ten czas tej godziny nie chodzą, gdyż umyślnie przed zamknięciem do karwaser idą, aby w jakie podejrzenie kto nie przyszedł, zaczynby mogło być niebezpieczeństwo. Na noc tedy ty karwasery także Turcy zamykają, żeby jakiej potwarzy nie zmyślili na chrześcijany, że po nocy chodzą, co tam pospolita, że oni szukają przyczyn, iżby tylko potwarzać, a wziąć co za to. K temu i w samych karwaserach mają najętą straż turecką, iżby także nie zmyślili czego na chrześcijany; oboj ten obyczaj barzo zdawna w Aleksandryi dla bezpieczeństwa jest przyjęty.

Że to miasto jako sławne *emporium* wiele ich opisuje, nie trzeba mnie wspominać. To jedno trochę dołożę, iż rozných nacyj z chrześcijaństwa tam się napatrzy, k temu roznego naczynia morskiego do żeglowania. Było za mnie piętnaście galeonów wielkich, a jeden, co półtora tysiąca kuf bierze; drugi właśnie takiż ze stem tysięcy cekinów dwie galery malteńskie wzięły niedaleko od Aleksandryi, a ten to za wiatrem od dwóch także galer uszedł, barzo jednak ustrzelany, co znać było, bo cztery galery malteńskie uderzyły były na ty dwa galeony.

Zawsze dwa kroć przez lato ten karawan tych galeonów (których czasem do dwudziestu bywa) chodzi z Konstantynopola do Aleksandryi, a są to galeony kupców konstantynopolskich, które przywożą nieco rzeczy z Konstantynopola, wszakże barzo mało, ale najwięcej pieniędzy, za które zaś kupują w Egipcie ryż cukier, pszenicę, datły i te rzeczy, które idą z Mechy *et ex Arabia Felici* do Kairo, bo Konstantynopol choć w żyznym kraju, najwięcej jednak żywności mają z Egiptu. Pierwszy raz wychodzą ty galeony z Konstantynopola w marcu, wracają się w czerwcu; drugi raz zasię około początku sierpnia. a nazad w końcu października, a zawsze i do Aleksandryi idąc i do Konstantynopola, upatrują czas, aby naprzód do Rodisu dobrym wiatrem dojść; stamtąd

już znowu też upatrzawszy wiatr, puszczają się, dokąd żeglują, i barzo prędko ty drogi swe odprawują. Dla bezpieczeństwa tedy pospolicie prowadzą je galery tureckie, które archipelagu strzegą; bywa ich do sześciu a dwudziestu. Gdym ja był w Aleksandryi, tedy już się spodziewali Occhialego z tymi galerami, bo już galeony miały wyniść, jedno czekali czasu, gdyż się spodziewali znacznej fortuny, którą znali z jakichsi znaków marynarskich; jakoż była potym, która to zastała nas na morzu, jako się niżej wspomni. Ty tedy dwa galeony, z których to Malteńczycy jeden wzięli, szły społem oprócz tych drugich, które prowadziły galery, a to że z Rodysu rychło wyprawić się tam nie mogli i dufali sobie dla dostatku strzelby (jakoż by byli wiatr mieli, nicby im były ty galery malteńskie nie uczyniły); jednoż gdy wiatru niemasz, barzo źle na okręt: by był najmocniejszy, lada dwie albo trzy galeoty go porobią. I ten drugi galeon tym się ratował, że wiatr powionął, którym umknął.

To też może wspomnieć, że port aleksandryjski ma tę wolność (którą ato i teraz Turcy obserwują, acz *limitate*), iż każdemu okrętowi wolno do niego i wniść i wyniść, by też nieprzyjacielski był, choציaby wiadano o nim. Jednoż przedsię Hiszpani nie dowierzają temu i nie widać tam okrętów hiszpańskich. Florentskie okręty przychodziły; więc dano im pokój w porcie, ale potym galery zasiedły raz na nie ze dwadzieścia mil od portu, jeden zatopili, drugie dwa albo trzy uciekły. A to dlatego na nie Turcy uderzyli, iż galery florentskie *ordinis sancti Stephani* jeżdżą w kurs i szkodę niemałą czynią; jako się trafiło przed przyjazdem naszym do Cypru, co się wyżej wspomniało. Ten kurs jest właśnie, jako gdy tu u nas Kozacy w pole idą: powiedzie się — do brze; jeśli też poginą albo klęskę odniosą — przepadło.

Port w Aleksandryi wielki i dosyć otworzysty, zaczym nie prawie bezpiecznie zimie okręty w nim stawają. Przeto tureckie (jako i te galeony) stoją u zamku większego, który jest, wjeżdżając w port, po prawie, bo tam idą w morze skały, które wiatr hamują. Jest na rogu skała niemała, zową ją *Garyophyllus*, to jest goździk, bo rogata na górze, o którą czasem rozbijają się okręty, gdy z wiatrem w port chodzą, ponieważ ku drugiemu zamkowi, co na wjeździe do portu w lewo jest, nie prawie dobrze podmykać się także dla skał, k temu też wśród portu są skały pod wodą, które też często okręty gubią; gdy pogoda, a morze ciche, widzieć je pod wodą. Zamek od zamku jest opodal, wszakże naśród weścia do portu z każdego działu dostrzeli; od siebie są mało nie na półmiliu, stąd znać, jako jest port szYROKI. Na weściu ten zamek w prawo wielki i dosyć obronny; drugi, ten mniejszy, ale że skał około niego więcej, przeto mniej ma obrony budowanej.

Są też jakoby dwie twierdze małe około tego starego portu, co to do niego chrześcijanom nie wolno: jedna od miasta, druga od morza niedaleko od arsynału (bo tam jest nad tym portem). Galery tam stawają, których cztery tylko na strzeżenie portu aleksandryjskiego, i dosyć nędźnie osadzone, bośmy je zawsze widali.

Zwierząt różnych najdzie dosyć w Aleksandryi; jakoż i ja kupiłem ich był nieco i niektóre zawiozłem do Europy, lampartów dwóch, szczurków faraonowych dwóch, które i w Aleksandryi w domiech widywaliśmy, a na polach bardzo wiele, a zwłaszcza w Syrii, kota, co zybety daje, ale tegom był kazał kupić w Aleppo, gdym był w Tripoli, koczkodana i samicę szersci czyrwonasej, różną od drugih, która białą głowę a chłopca młodego bardzo kąsała, a przeciwko mężczyźnie zasię bardzo skromna była, k temu kotów morskich kilkanaście, ale z tych, co naosobliwsze, pozalewały się od wałów morskich, gdyśmy na się fortunę wielką mieli u insuły *Carpathos*, k temu i papugi osobne. Kozorożce trzy teżem był wywiózł z sobą, ale dwa na morzu zdechły, a trzeci już w Wenecyi; jest to zwierzę dziwnie rącznie i niepodobno wierzyć o prędkości jego, a zwłaszcza widząc, jako przez tak skaliste miejsca na tak cienkich nogach przebieżać może.

Jest też ptastwa wielka gęstwa około Aleksandryi, podobnego naszym pardwom, które acz latać nie mogą, jednak pies żadnym sposobem dogonić nie może dla prędkiego biegania po ziemi, chybaby kędy przypędził do sieci. Kamykami: z piasku dobytymi żyje pardwa i jest bardzo tłusty ptak i smaku przednie dobrego, ale do jedzenia, zwłaszcza świeży, bardzo niebezpieczny, gdyż kiedy go kto kilkakroć je, musi umrzeć. Dawają tę przyczynę, iż ten ptak kamykami się karmi; dla czego człowiek, jeśli go często jada, puchlinę sobie przywabi, a za tym śmierć. Otóż oskubszy go, pierwej dobrze nasalają i trzymają tak w soli całą noc, potem pieką i w ocet kładą, zaczyn po takowym zmacerowaniu i smaczne i zdrowe bywa mięso. Toż czynią i z małymi ptaszęty, podobnymi czyżom naszym, które latają i są tłuste; jest ich dosyć i w Cyprze, ale także je trzeba macerować octem. Powiadają ci, którzy w Arabiej Szczęśliwej bywali, że się też tam znajdują pardwy, a drudzy twierdzą, iż to on ptak jest, który Żydom na puszczy był od P. Boga dany do pokarmu. Pismo ś. zowie go przepiórką.

Okolo góry Horeb, w powiecie Synai manna kalabryjskiej podobna rodzi się, nie tak bardzo przecię biała, ku czerwoności się ma. Widziałem ją w Kairze, ma z natury moc do purgacyej służąc i powiadają niektórzy, że takową Żydowie zbierali na puszczy, ale wywodu dostatecznego nie pokazują za sobą w tej mierze.

Na puszczy onej piaszczystej, ku Czerwonemu morzu bardzo wielkie mnóstwo jest strusów, które Arabowie podczas, zdaleka okrążywszy i do kupy jednej zgromadziwszy, biją. Lecz iż oni mięsa nie jadają ani piór tak łatwo rozprzedać mogą, (acz kupcy bardzo radzi więc kupują), tedy też rzadziej takowym polem się bawią, z którego ledwie co pożytku odnoszą, a konie zawsze znacznie pomordują. Bo strus, biorąc ratunek od skrzydeł, przednie rychły ma bieg, jako owo i nasze dropy, nim się ku górze wzbiją.

Gdyśmy się w Kairze przypatrowali igrzyskom i ćwiczeniu żołnierskiemu, które na każdy tydzień Turcy zwykli po obiedzie w piątek czynić, przybieżał murzyn jeden nagi na wielbłądzie, dromedaryusz nazwanym. Jest to wielbłąd tak spory do chodu, że koń, choć

sporzej idąc, nigdy mu nie zrówna. Ten był z Mechy jako poczta przybieżał, która do Kairu dnia piętnastego bywa tym sposobem. Bieży murzyn na dromedaryuszu pięć dni ustawicznie, drugi potem na inszego, także dromedaryusza, wsiada i pięć dni drugie jedzie, trzeci naostatek do Kairu na trzecim dnia piętego przybywa; także potem do Mechy z Kairu jadą. Murzyn, który jedzie, tak wiele je, jakoby na pięć dni miał dosyć i nie bierze z sobą pokarmu, okrom trochy daktylów. Chleba też w tamtym miejscu pustym, skalistym i piaszczystym nie znajdzie, ani wody, aż dnia piętego. Dromedaryusz może do szóstego dnia wytrwać tak bez wody; po kęsu mu z pszenice naczynionych klusków murzyn podrzuca, bo ich z sobą nie wiele brać może. Wody tu gwoili potrzebie swojej nie wozi z sobą, którą, by też dobrze miał, nie godziłoby się jej dawać dromedaryuszowi, bo kiedyby ją poczuł, zarazby spragnał, a zatem pięć dni swoich obieżećby nie mógł, jako to oni twierdzą. Trochę co odpoczywa. Bo w godzin dwadzieścia cztery murzyn kęs dla potrzeby naturalnej postawa, gdyż dromedaryusz, idąc, wodę puszcza. Gdy chce z niego zsieść, kijkiem w nogi uderzy; i tak przykleka do ziemi zaraz, a on wtym zsiada.

Ludzie, którzy mieszkają w Arabiej pustej, nigdy nie jedzą chleba ani mięsa, ale tylko daktylami się karmią, także kozim mlekiem bardzo zdrowym, a wodę piją; dla czego żyją długo i wiele ich do sta lat przychodzi, zdrowie mają dobre i postać ciała chędogą. Koniom miasto owsa kozie mięso dają, które pierwiej na słońcu suszą, potem w małe kaski siekają, skąd i konie dobre mają pomnożenie ciała i oni łącznie z sobą po puszczech (w worek jaki nie wielki wrzuciwszy i do lęku przywiązawszy) mogą wodzić, a gdy tylko dwie przygarszni na obrok dadzą, tedy koń na godzin dwadzieścia cztery prawie dosyć ma. Nadto mięso takowe koniowi pragnienia nie czyni i zachowuje go w przyrodzonej prędkości. Bo gdy jeszcze źrzebię jest, tylko mu ssać do dziewiątego dnia kłacę dopuszczają, a potem mu mleko wielbłądów dają, by z matczynego słabsze nie było, zaczyn i piękność swoją przyrodzoną zatrzymywa i dułości wielbłądów, mlekiem ich się karmiąc, nabywa. Kiedyśmy powiadali Aleksandrynom i Kairzanom, że my w Europie mamy wszędy wodę, mówili na to: »Moglibyście nigdy nie umierać, którzy zawsze wodę żywą i słodką macie«. Ukazowaliśmy im w Kairze chleb, który oni chops zowią, i nie chcieli go jeść, ale zawinęli w chustkę, powiedając, że »na ukazanie swoim zaniesiemy, aby widzieli, co wy też tam jadacie, bo (mówi) byśmy jeszcze chleb jeść mieli, prędkobyśmy pomarli«. Widziałem i w Aleksandryi jednego dromedaryusza, na którym był przyjechał jeden Arab z Rossetu; bardzo sposobna bestya do prędkiej drogi, może włożyć nań siodło, bo jeden tylko ma garb, a nie dwa, jako insze wielbłądy do noszenia rzeczy.

Inszych dni oględywało się w mieście i około miasta, także nad portem, cokolwiek widzieć jest godnego. Wyjechać nie mogliśmy dla sandżaka, który chciał niemało od tych naszych czterech naw, co popołu wyszły. Potym pogodzili się kupcy z nim, dawszy mu niemało, a wtym, że wiatr był przeciwny, aż dziewiątego *Octobris* wyjchaliśmy.

October.

9 die. Wsiadliśmy na naszą saitią o godzinie piętnastej, a o szesnastej ruszyliśmy się z portu. Nad wieczorem około dwudziestej trzeciej brzeg Barbaryi widać było; nazajutrz już ziemie zoczyć więcej żaden nie mógł i nie ujrzelśmy jej aż siedmnastego dnia rano. Razem czworo naczynia wyszło z portu. Pierwsza saitia francuska, większa, niż

nasza, która szła do Sycylii, a stamtąd do Massylii. Ta *saitia*, wychodząc z portu, mało się nie rozbiła o *scopulum* albo skałę, którą to zowią *Garryophyllus*, gdyż goździkowi podobna. Nazbyt rychło żagiel podniesiono w porcie, a wiatr był *inter boream et aquilonem*, *Italice graeco tramontana*, tak żeć o dwa sążnia tylko minęła tę skałę; słyszeć było krzyk wielki, bo już tej nadzieje byli, że się rychło rozbić mieli. Patron na tej nawie był barzo chory i przeto tak nieobacznie sobie postąpili byli.

Wtóra nawa, galeon *Perasto*, na którym też ja miał być jachać; ale że ten patron, kupiwszy sam sobie drugi okręt, wsadził nań co lepsze marynarze, a k temu, że był barzo ładowany i nigdziej stępować nie mógł, nie radzono mi na nim się puścić. Na tym, iż byli kupcy bogaci, darowali kapitana, że ich z portu dwie galerze tureckie wyciągnęły. Ten galeon fortuna zatłukła do Cypru. Trzecia nawa tego to patrona, która ku Wenecyi płynęła, tę też jedna galera turecka ciągnęła.

Czwarta nasza *saitia*, też francuska, niewielka, którąm najął, aby mię wysadziła w Krecie, przeto, że tam z galerami miał jachać do Europy (jakożem i jachał) i k temu, że już tam państwo Wenetów, gdzie bezpiecznie mieszkać się mogło, zwłaszcza że zima nadchodziła, kiedy że żeglowanie niebezpieczne, a jam też tam pierwiej będąc (jako się wspomniało) miał znajomych dosyć, postanowiłem był, że mię wysadzić miał w porcie pustym, który teraz zowią *Callolimioni*; mianuje go ś. Łukasz *cap. 27 Actorum locum boni portus*, bo i bliżej tam z Aleksandryi i k temu, że ten patron nie śmiał wjeżdżać *in Archipelagum*, aby mię był w którym porcie wysadził, iż już czasy zinne były, a tam niebezpieczno okrętom *ex mari Mediterraneo* wchodzić,

15. Aliści wszystko się pomieszało, bo naprzód 15 *Octobris* o wtórej a dwudziestej godzinie uderzył szturm wielki, który wszystkie ty cztery nawy, co w jedną stronę nawigować mieli, po morzu rozrzucił. Nasza *saitia*, że niewielka, barzo od wiatru była rzucana, aż po północy ukazał się nam ś. Germanus (któregośmy tej nocy sześć razów widzieli), toż dopiero nawałność przestała.

16. Nazajutrz także ku wieczorowi gwałtowny wiatr na nas przyszedł, dla którego całą noc byliśmy w wielkiem niebezpieczeństwie.

17. A dnia 17 także przed godziną wtórą a dwudziestą powstała straszna fortuna, iż już żadna nadzieja nie była, abyśmy wyniść mieli, bo dwa wiatry gwałtowne *africus et aquilo* po włosku *garbino et greco* przeciwko sobie powstały, który taki wichur ze dżdżem czyniły, iż kręciły w jednym miejscu nawę, tłukąc ją i przechylając, że aż maszt dotykał się wałów. Używaliśmy nawy, jako mogąc, to jest, wyrzucaliśmy kamienie (bo też kupi żadnej nie było); ale dla wichru gwałtownego mało pomogło, gdyż tak wpadały wały do *saity*, że nas mało nie po-

topiły, a iż noc była ciemna, grzmienie i łyskanie bardzo straszne. Obaczyli żeglarze jednak insułę z dwiema szpicami skalistemi, którą gdy zoczyli, mniemieli, żeśmy byli już *in Archipelago*, gdzie dwie insule puste, nazwane *Divonie*, są nieopodal od siebie. Więc że gwałt wielki widzieli, a *saitia* mała była, prosto, podjawszy wszystkie żagle, w pośrodek ugodzić chcieli, aby dla tak wielkiej nawałności ratować się jako kolwiek mogli, mając nawę między dwiema insułami, gdzie wiatry jużby tak szkodzić nie mogły. I gdy już niedalekośmy, byli za osobliwą łaską Bożą jeden marynarz, ponieważ łyskanie gwałtowne trwało, obaczył z góry, że jedna insuła; albowiem ony dwie szpice blisko siebie były, a nie tak daleko, jako ony dwie insule, o których mniemieli. Zaczynam zaraz wszystkie żagle spuszczone, jeden tylko zostawiwszy, który zowią trinketo, abyśmy jakożkolwiek insułę minąć mogli. Ale gdy już mało nie pograżnęła *saitia* dla wichru gwałtownego, a k temu, co ją wiatry stłukły, już bardzo woda dziurami się lała, że ją jedno ustawicznie wylewali, sam patron, zwątpiwszy, opowiedział nam, iż żadnej nadzieje nie masz, jeno że zginąć musim. Zatym każdy, pomyśliwszy o duszy swojej, ile jako z taką nowiną, czekał, rychło Pan Bóg koniec uczyni. A wtym już dobrze po północy obaczyliśmy ś. Germana; zaraz wiatr *aquilo* trochę odpuścił, że już *africus* lepiej popędził *saitią*, iż insułę minąć mogła. A potym siedm kroć ukazał się nam, a za każdym ukazaniem ten wiatr *aquilo* mniej powiewał. Zatym świtać poczęło, a gdy się już rozedniało, ujrzeliśmy, że była insuła pusta *Casso*, skalista, do którejsmy to żagle byli rozpuścili i prawiebyśmy beli trafili na wielkie skały, których w nocy nie było widać, bo i wały były wielkie, że jedno szpice gór wysokich zoczyć mógł.

18. Wtym obaczyliśmy insułę Rodis dnia 18, a cały ten dzień wielki wiatr nas miotał i w noc długo tenże wiatr nie przestawał. Potym znowu ukazał się ś. Germanus; zaraz wiatr ucichł i noc poczęła być pogodna.

19. Nazajutrz tłukliśmy się cały dzień między Rodisem a insułą *Carpathos*, po włosku *Scarpanto* (gdzie poetowie bają, że Pallas się urodziła i wychowana była); więc że patron nie wiedział położenia około insuły, przystąpić nie śmiał, aby się nawa nie rozbiła. Aż w wieczór poczęto na insule kłaść ognie u jednego *promontorium* (bo taki zwyczaj, iż gdzie widzą błędną nawę, ci, co na insule, niecą ognie, aby żeglarze wiedzieli, gdzie przystąpić mogą bezpiecznie), takżeć przez całą noc wieszaliśmy się nad insułą. a jako o czwartej w noc za powstaniem burze strasznej bez dżdża ukazał się zaraz ś. Germanus. Zaczynam zaraz wiatr ucichał i noc pogodna być poczęła. Są niektórzy, co twierdzą, że ponieważ przyrodzona przyczyna ukazowania jest tego światła, iż jedno

w deżdż to być może, więc przetom dołożył, iż w ten czas dżdżu nie było najmniej, a przedsię widzieć to było światło i zaraz wiatr ucichł.

20. Rano 20 dnia *Octobris* przystąpiliśmy do insuły, do portu małego, *olim portus Agata*, bo mógł z niewielkim naczyniem przystąpić. Tam zaraz rzuciwszy ankory, poczęliśmy utykać zgrzebiami nawę i smolić, bo barzo stłuczona była, tak iż to twierdzili marynarze, że by jeszcze ze dwie godzinie trwał był wicher, jużby się była rozsypała. Wysiedliśmy na brzeg; tamże trochę nakupiliśmy żywności od Greków, gdyż wszystkie kury, cośmy ich mieli, potopiły nam wały. Bo choć ta insuła turecka i mieszka tam kapitan, tedy jako i w inszych insułach *in Archipelago* Grekowie chrześcijanie role i winnice sprawują, a Turcy siedzą w zameczkach i nie schodzą, bojąc się Greków, jedno tam żywność z sobą mają, aż gdy przyjdzie czas podatek wybierać od Greków, to galer kilka przypłyńie, które mają janczarów nieco, dopiero wybierają dań od chłopów. Miasteczko błahe w tej insule w bok było widzieć, ale tam nawy nie przystępują, a też portu niemasz. Gdzieśmy przystąpili, wieś była niewielka niedaleko, Lare nazwana.

21. Rano, że wiatr *aquilo*, *alias greco* począł powiewać, a zasłonyśmy stamtąd nie mieli, wyciągnąwszy ankory, puściliśmy się na morze, mając nadzieję, że już do Krety przypłynąćmy mieli. Aliści wiatr znowu się odmienił i przez ten dzień i dwudziesty wtóry *Octobris* łapaliśmy tylko wiatr około insuły *Casso*, aż dopiero dnia 23 rano przypłynęliśmy do insuły Krety *ad promontorium Salomonis*, *olim Samonium*, o którym: *in Actis Apostolorum cap. 27* ś. Łukasz wspomina. Na górze nieopodal wieżyczka jest, gdzie straż mieszka dla piratów (to jest zbójców morskich). Skorośmy rzucili ankory, powiedziano nam, że przed nami dniem tylko wyjechała stamtąd ona *saitia*, która z nami z Aleksandryi wyszła, a miała do Sycylii jachać, ale ta fortuna ato ją też tam zapędziła i tam się łątała, bo ją też wiatry były stłukły, a żeglarz, co choro z Aleksandryi wyjechał, na morzu umarł, do czego mu ta fortuna pomogła; tamże go na brzegu pochowano. Taż *saitia* przystąpiwszy, że niedaleko miasto Wenetów jest *Sitia*, gdzie mieszka rektor, dała znać, że ja tam też jadę, i był Antonio Barochi kupiec u gubernatora, którego tam rektorem zowią; więc już tam na mnie czekano.

Iż się tu dokłada, że ty *saitie* od wiatru mało się nie rozbiły, tedy pewna to, że gdy naczynie wątle prze starość albo prze złe robienie barzo często wały, gdy wiatry wicher czynią, stłuką i także wtenczas najgorsze *naufragium*; bo gdy wzdam przy brzegu albo o skałę albo o piasek (co zowią *spiadza* po włosku) okręt się roztrąci, tedy ratować z brzegu mogą i k temu uchwyciwszy się deszczek, wypływają ludzie, bo jedno jeden wiatr wieje; ale gdy na śród morza się rozbiją, a kto

tam ratować może, a ułapili się czego, wicher go kręci, że się zaleje, albo jeśli daleko, od głodu albo od zimna umrze.

A iż się tu wspomniał ten Antonio, bywały to człowiek, już dwakroć był *in India Orientali* i dobrze tam świadom. Oba razy puszczał się z Aleppo *ad Euphratem*, stamtąd na dół *ad sinum Persicum, olim mare Elcatif*, potem do Ormus, więc do Goi, a zasię nazad się wracał do Kairo przez Czerwone morze, wysiadał w Tur, które miasto leży nad tym morzem na tym miejscu, gdzie Żydowie sucho, przed faraonem uciekając, przeszli. Ale drugim razem poimał go basza, który tamtę okolicę około Czerwonego morza zawieduje, która sam bliżej leży, niż się *Arabiae Felicis* granice poczynają; gdyż chrześcijanom nie wolno tam nawigować, czego barzo strzegą Turcy, bo niedaleko mimo Mechę się jedzie (gdyż to morze wąskie, iż rzadko, aby obudwu brzegów dobrze widzieć nie było) i pospolicie ty okręty, które idą *ex India Orientali*, [z]stępują do Mechy. Ale ten jednak nie [z]stępował, gdyż okręt dobrym wiatrem minął; powiadał ten kupiec, że wziął przy nim basza jako dzieśięć tysięcy cekinów w rożnych rzeczach, a zwłaszcza w rożnych kamieniach, co je tam w zwierzętach najdują, jako bezoar i innych droższych, które w naszych krajach jeszcze nie bywały, także w perłach osobnych. I przywiózł go był z sobą ten basza do Kairo, bo nie jest z tych zacnych baszów, tak że go dał do więzienia Imbraimowego, jako przedniejszego w Egipcie, aż go konsul wenecki (gdyż ten Antonio też Wenet) wyręczył i potem przy nas dopiero otrzymał, że mógł odjechać do Europy. A ta droga jego była do króla hiszpańskiego, bo z jego śnać rozkazania jeździł tam, a zwłaszcza jako i sam niebarzo się zapierał, aby był obaczył, co za nawigacya przez Czerwone morze. Był mi ten człowiek dobrze znajomy i dziwnych a osobnych rzeczy wiele mi zawsze powiadał; ale że o tym, co tam się dzieje, wiele ludzi dostatecznie pisze, ja na ten czas nic nie wspomnię.

Gdym ja już był doma, pisał do mnie kilka listów tak z Hiszpanii, jako i ze Włoch, a w ostatnim dał mi znać, że znowu jedzie do Syryi, a stamtąd *in Indiam Orientalem*.

Osobliwie też nas Pan Bóg postrzegł, żeśmy tłukąc się około Rodisu i tam *in faucibus Archipelagi*, nie natrafili na armatę turecką, z którą jachał Occhiali. Było dwadzieścia pięć galer z Nigroponte do Rodissu, bo gdy armata turecka idzie, kogo potka, bierze; a to z łaski Bożej uchowaliśmy się. A jeszcze z wielkim jadem wtenczas jachał, gdyż Wenetowie nie chcieli mu wydać Malteńczyków, których byli z dwiema galerami niedawno poimali i odwieźli ich do Korcyry, po włosku Korfu. Zaczyn Ochiali gonił ich i gdy się wracali, siedm galer weneckich z Korfu do Krety, gdzie straż trzymają, a nad nimi kapitan był *Philippus Pasqua-*

ligus, tedy Occhiali czekał ich w porcie Nawarin, chcąc za to na nie uderzyć. Więc iż w Zacynthu ostrzeżono galery weneckie, znowu się do Korcyry wrócili, bo im nierówno było, gdyż Occhiali czekał ich z ośmnastą galer, to jest, z tych dwudziestu pięci armował ośmnaście, aby potężniejsze były. Gdy tedy obaczył, że mu jego *stratagema* nie poszła, puścił się z furi szukać, kogoby znalazł. A k temu, że się też cesarza bał, iż to tak nieostroźnie sobie począł i zdybał ci tam kilka okrę-cików chrześcijańskich kupców, pobrał w niewolą ludzie, a okręty też wziął. Otóż za Bożą wolą minęliśmy się jakoś z nim, bo tuż przed nami ta armata wyszła z Karpatos do Rodisu, a myśmy też od Rodisu przy-jachali.

Jeśli komu dziwno i niepodobna zdać się będzie, com tu napisał o ś. Germanie, łacwo mię w tym każdy wymówi, ktokolwiek na morzu żeglował, a trafiło mu się być w wielkich szturmiech, bo żadnego podomno nie masz, któryby tego nie widział i świadom nie był, zwłaszcza gdy już fortuna wielka i prawie niebezpieczna; jeśli to jest ś. Germanus, jako wiele wierzy, jeśliż też przyczyna jaka przyrodzona, jako chcą niektórzy, lja z nikim się nie spieram. Ale że to światło widzieć, to jest rzecz pewna, abowiem i ja i ci, co ze mną byli, widzieli to tyle razów, jakom tu wyżej napisał. Ukazuje się jako jasna gwiazda, albo jako lana świeca, ale czasem ciemniej, czasem jaśniej, a trafia się, że bardzo jasno widać ten ogień, a jest białasy, jako u gwiazdy światło. Siędzie czasem na pół masztu, czasem gdzieindziej, wszakże zawsze wysoko, a skoro się go chce dotknąć, umknie się wzgóre; najwięcej jednak i najczęściej siada na samym wierzchu masztu, gdzie krzyż bywa, to na krzyżu siedzi. Trwa, jako kiedy: czasem, jako pacierz zmówi, czasem też i pół ćwierci i ćwierć godziny, ale raz całe pół godziny był w ten wielki szturm i tak barzo jasno, że jako świeca. Ale to rzecz prawie pewna, iż skoro się ukaże, zaraz wiatr znacznie poczyną ucichać, a im częściej się ukazuje, tym za każdym razem wiatr ustawa i prawdziwa to rzecz, skoro go ujrzą, tedyż ludzie bezpieczni od zguby i zaraz w każdego dobra nadzieja wstąpi, co niezliczonymi przykłady ukazać się może. K temu to też nam twierdzono za pewne i przykładów wiele przytoczyli, że w jednej fortunie, gdzie nawy w kupie były, na których się ukazał, nie zginęli; na których go nie było widać, potonęli. Też i to przed nami wspominali, że gdy się dwa ukażą (co rzadko bywa), wtenczas pewnie okręt zginie. Ale to powiadają, że gdy dwoje światło widać, są *spectra* albo czartowie, którzy nigdy się w jednej postaci nie ukażą, jedno po roznu. Ci to nam twierdzili, co za takimi przypadkami bywali na okręciach, które się natenczas z nimi rozbijały.

Zdało mi się też to potrzebnie przyłożyć, zwłaszcza iż bez wąt-

pienia ci, co żeglują, słychali też kiedy o tym. Pospolicie twierdzą żeglarze, iż w którymkolwiek okręcie jest mumia, albo wielkiego niebezpieczeństwa albo zginienia okręt nie ujdzie. Przetoż pilnie napominają tych, co na okręt rzeczy wnoszą, aby mumii z sobą nie brali, tę przyczynę dając, iż ponieważ są ciała pogańskie, w których (jako się wyszej pomieniło) bałwany najdują, bez pochybsą w opatrności i straży szatańskiej, jako i ich dusze, a iż ich wszędzie nie odstępuje, gdziekolwiek je kto zawozi. Gdym w Kairo puszczał się do groty albo pieczór, gdzie takie ciała są, wziąłem był z sobą dwie ciele (jakoż się już wspomniało) całe, męczyzny i białej głowy, i tak ze wszystkim, jako uwinione były, każde ciało na troje rozdzieliwszy, kazałem włożyć w krobie wielkie, że było sześć pudeł długich, a siódme z roznemi bałwanmi. Więc gdym to usłyszał od żeglarzów, radziłem się kupców wielu, co bym z tym miał czynić, jeśliby to była prawda. Niektórzy twierdzili toż, co i żeglarze, drudzy zaś za plotki kazali mieć, ukazując, że oni często mumią do Włoch przez morze wożą, a zdrowo przejeżdżają. Przeto umyśliłem wziąć z sobą ty ciała, abym to był tu w Europie pokazał, jako je tam najdują, zwłaszcza że całkiem nie widziałem, aby tu kiedy w nasze kraje przywieźć kto miał. Dlatego nic nie powiadając żeglarzowi, kazałem z rzeczami swoimi i one siedm krobi na okręt wnieść, w czym małym zaraz wielkiej trudności i niebezpieczeństwa nie podjął. Bo gdy przyszli Turcy oględywać rzeczy moje, aby cło od nich płacone było, mieli z sobą Żyda, który i tłumaczem od nich był i pisarzem. A iż chrześcijanom życzył, jako ten, przez którego sprawy i kupie chrześcijańskie szły i miał stąd pożytek i zawsze podarek od chrześcijan, ujrawszy w onych krobach mumią, zaraz kazał zamknąć i osznurować krobie, a Turkom, którzycheśmy winem czestowali, powiedział, że niemasz nic w tych krobach, jedno skorupy żółwiowe i insze muszle, jakie więc nad morzem zbierają, czemu Turcy uwierzyli, jako temu, który od nich sprawował, a od wina z drugiej komory też się im nie chciało. Przyczyna, że Turcy tego bronią, jest ta, iż ponieważ oni barzo się parają czarami, mniemają, że chrześcijanie ty ciała pogańskie też na czary wywożą, aby potym czarowaniem przez takie ciała Turkom samym i ich państwowi szkodzić mogli, i przeto całkiem takich ciał wywozić trudno, bo jedno kryjanką sztukami, i to małymi chrześcijańscy kupcy wywożą. 7 Darowałem Żyda, bo, by to byli Turcy obaczyli, musiałbym był tego pieniędzmi dobrze przypłacić i pewnie z niebezpieczeństwem wielkim. Gdy tedy pierwsza fortuna na nas przyszła, żaden z nas na to nie pomniał, aż niejaki kapłan z Polski, *Simon Albimontanus*, który też od króla Stefana miał *litteras passus* i nawiedzał Grób święty, z którym widziałem się w Tripoli, gdym się już był zwrócił

z Hieruzalem i potym zjachałem się z nim był znowu w Cyprze, gdym ja już do Egiptu jachał, a on do świętego Grobu. Ten przyjechał do Aleksandryi w sobotę już o dwudziestej, a jam nazajutrz o piętnastej wsiadł na okręt. Iż tedy zgoła nic nie miał na strawę, jako w ziemi pogańskiej, że nie wiedział, co czynić miał, przyszedł do mnie, prosząc, abym go czym ratował. Com mógł, tom mu z chęcią ofiarował; ale obaczywszy się, że przedsię potym ciężkoby mu być mogło, a zwłaszcza że w Egipcie nie miał co czynić, gdyż jedno dla nabożeństwa do Grobu świętego jeździł, widząc, że ja już do ziemi się chrześcijańskiej udał, prosił mię, abym go z sobą wziął. Pozwoliłem barzo rad, abowiem widząc kapłana, człowieka dobrego, k temu ziemka, nie godziło mi się go opuścić. Ten zgoła nie wiedząc o tych ciałach (abowiem nim on przyjechał do Aleksandryi, już trzy dni przedtem moje wszystkie rzeczy na saitii były, a jam jedno w mieście został, gdyż wiatruśmy tylko czekali, k temu on ledwo kilkanaście godzin w Aleksandryi był), w tej fortunie gdy swoje modlitwy odprawował, utyskował, że mu dwie pokusy przeszkadzają, a gdzie się jedno na okręcie obróci, na każdym miejscu za nim chodzą. Gdyśmy to usłyszeli, z przodku zdziwiliśmy się, potym jako przyzwoita naturze ludzkiej, że choć wspólne niebezpieczeństwo wszystkim, jednak kiedy kogo co mimo drugie potka, tedy rychlej śmiech, niż politowanie, z tego poczęliśmy się śmiać. Gdy fortuna ucichła, mniemając, że to ze strachu się widziało temu księdzu Symonowi, jako więc w takich morskich przypadkach dziwne dumy ludziom przychodzą, aż gdy zasię w tym już niebezpiecznym szturmie znowu często się uskarżał na ty pokusy i dołożył, że mężczyznę z białą głową widzi, k temu, że czarni, więc i ubiór nam począł mianować, którego i słudzy moi nie wiedzieli oprócz dwóch, zaczynam powiedzieć mu żaden nie mógł, ale pewna rzecz, że zgoła nie wiedział, bo i o samych cielech jedno ciż słudzy wiadomość mieli, a cudzoziemiec żaden, owa i wtenczas jeszcześmy się domyślić nie mogli, on znowu haniebnie strwożony, co było z twarzy dobrze znać, bo barzo pobladł i drżał wszytek, do mnie przybieżał, powiadając, że go okrutnie przenagabają ty pokusy, a zgoła mu modlitwy przeszkadzając, jakoby go szarpają: dopiero wpadło nam na myśl, że podobno tego, co mu się działo, była przyczyna ty ciała. Posłałem zaraz do patrona, aby kazał otworzyć na dół do saitii, nie powiadając, dlaczego, bom tedyż chciał wyrzucić w morze one wszystkie pudła. Ale odpowiedział żeglarz, że nie śmiał tego uczynić dla wielkich wałów, które wpadały w saitią, żeśmy wszyscy pomogli, i rzekł nam: »Poczekajcie trochę, bo wszyscy ato teraz poginiem, więc nie macie poco chodzić na dół«. Myśmy też wszyscy dobrze wiedzieli, że niebezpieczeństwo było wielkie otwarzać. Ty zasię

pokusy bez przestanku nagabaly księdza Symona, owa zgoła nie wiedzieliśmy, co było czynić. Aż gdy począł się ukazować ś. Germanus i wiatr przeciwny począł ucichać, a też już się rozedniwało, kazałem otworzyć na dół, a chociaż (jakom wyżej napisał) już okręt jest bezpieczny od zginienia, gdy się ten święty ukaże, jednak, że ten ksiądz Simon ty pokusy na się miał, kazałem one siedm krobi w morze wrzucić. Co gdy ujrział patron, zaraz do mnie przybieżał i rzekł: »Coście to wyrzucili, pewnie była mumia«. Zeznałem mu się; strwożył się z przodku barzo, ale zasię pocieszon był z tego i za pewne obiecował, że więcej tak srogiej nawałności cierpieć nie będziem. Jakożci, choć potym przypadła była fortuna u insuły *Carpathos*, ale niewielka była, a za ukazaniem się raz świętego Germana tudzież przestała. Powiedział to patron, że gdym do niego w nocy posyłał, aby kazał otworzyć na dół, iż choćby był wiedział, że dla mumii, jednak otworzyćby był nie śmiał, co tak barzo morze wpadało. A też — powiada — jedno już czekał, rychło poginiem, bo żadnej nadzieje nie miał. Ksiądz Simon począł też pytać, co to w morze wrzucono. Gdym mu powiedział, dopiero go strach zdjął i począł mię jako duchowny karać, żem ty pogańskie ciała z sobą miał, mieniąc, że nic inszego tych pokus nie czyniło, jedno ty ciała. Ja, jako się godziło, od duchownego wdzięcznie przyjąwszy, aby nie rozumiał o mię co przeciwnego, dałem mu sprawę, dlaczegom je wiozł, gdyż i na lekarstwa ich wiele używają, a co większa, że kościół ś. powszechny nie zakazuje nam tego, abyśmy mumii wozić nie mieli. I takci aż teologów, do Kandyi przyjachawszy, pytał o tę mumią; którzy gdy mu ukazali, że kościół nie zakazuje, dopiero mię miał za wymówionego. Skąd też znać, że nie myślił o tych cielech, gdyż, by był wiedział, pewnie nie wytrwałby był i dla strachu i dla powinności kapłańskiej, aby mnie był zaraz tamże o to napomnieć nie miał, zwłaszcza żeśmy się nadziewali pewnie zginąć, a on sam w ten czas, jako duchowny, modlitwy, które się w niebezpieczeństwie używają, nam zaczynał. Nie dlatego tu wspominam, abym miał twierdzić za pewne, że ty szturmury morskie bywają, gdzie ty ciała na okręciach są (jako wiele ich rozumieją), ale prze to, aby wiedzieć, co się działo w tej mojej drodze; to jednak pewnie twierdzić mogę, że ten kapłan był barzo pobożnego żywota, bo aż do Korfu ze mną przyjechał, potym, żem ja do Włoch wysiadł, on z moim sługą i z rzeczami jachał do Wenecyi na galerze i był przy mnie, a że potym odszedł do świętego Jakuba grobu, bo jeszcze tam się był udał, a potym w Rzymie bywszy, z Hiszpanii, odprawiwszy swą peregrynację, wrócił się do Polski. Gdziekolwiek, ze mną jadąc, ziemie chrześcijańskiej dojachał, na każdy dzień ś. mszą miewał z wielkim nabożeństwem i z płaczem, posługował zasię w domu wszelkie posługi

jako chłopiec, aż napomnieciliśmy go musieli, aby tak podłej posługi poniechał, jako w kuchni garnce, kotły wymywać, umiatać, że każdemu w podziwieniu była taka wielka jego pokora i układność.

Ale to najpotrzebniejsza mi się zda napisać, co po tej wielkiej fortunie przy insule *Carpathos* (kiedy się to raz ś. Germanus ukazał), za widzenie miał, i zaraz napierwej mnie (bom go też był najbliższy), a potem nam wszystkim tedyż powiedział, że gdy swoje modlitwy odprawował, widział jakoby nasza saitia rozbita była, a my wszyscy żeśmy już po morzu pływając, tonęli; wtym jakoby najświętsza Panna, okrywszy nas szatą swą, znowu saitią naszą zebrawszy, złożyła i rzekła: »Patrzcie, w jakimeście niebezpieczeństwie byli«. Zaczyn on jako ze snu się porwał, co dobrze znać było, bo aż na nogach stanął i ujrzał, że okręt cały i my wszyscy na nim; bo mniął w onym widzeniu, żeśmy tonęli. Tom tu chciał wspomnieć, co było i czegom sam wielką część świadom; ale to pewna, by jeszcze ta fortuna była ze dwie godziny trwała (jako się wyżej dołożyło), tedyby saitia z trudna wytrwać miała. Było to dobrze znać, gdyżśmy u insuły *Carpathos* od godziny do godziny onę utykać i smolić musieli, że się była tak barzo zwątpiała od gwałtownych wałów, i w ten ostatni szturm tedy na odmianę marynarze musieli wodę ustawicznie wylewać, że już saitia tak barzo była zdziurawiona.

Skorośmy tedy przystąpili *ad praedictum promontorium*, co było równo ze dniem (bo w nocy wjechać żeglarz nie śmiał dla skał gęstych), a jako rzucili kotwicę i uwiązali saitię do skały powrozami długimi (bo iż grunt niedobry a za małym wiatrem tedy więc kotwice nie trzymają i gdy żeglarze nieświadomi, często tam giną okręty, więc gdziekolwiek może do skał wiązać, tedy pilnie opatrują), zaraz posłałem sługę do Sitii, trzy mile, do rektora przerzeczonego, którego zwano *Constantinus Rinerus*, dając znać o sobie. Ten już (jako się napisało) wiedział o mnie i zaraz posłał konie, i kilkanaście jeznych, które tam zowią *stradiote*; z drzewy wsiadają na konie, ale nie tak długie, jako kopije. Ci z moim sługą aż w samy wieczór przyjachali, że tę noc jeszcze został na saitii. Tamże gdy do mnie się przewieźli, a sprawili, co im rektor kazał, dopiero patron, dowiedziawszy się o mnie, począł narzekać, że w Aleksandryi nie wiedział, ktobym był, bo inaczejby był ze mną stanowił, albo też jako Francuz, którym nie nowina wszystkie złoczynstwa czynić, co wiedzieć, coby był ze mną uczynił, bo i tak poszczono po nim (myśleli to albo nie to, już sam Pan Bóg wie), żeby było nie tak wiele nas na saitii, gdyż onych stradiotów zostało kilka, tedy w nocy chciał na morze się z nami puścić, albo żebyśmy się odkupowali, albo też, jako i drudzy żeglarze francuscy czynią, iż zajacha-

wszy do portu gdzie tureckiego, chrześcijany wydają dla zysku; i przeto całą noc pilnąśmy straż mieli.

24. Rano wysiadłem na brzeg, a kazawszy rzeczy puścić morzem do Sitii, bo i barka po rzeczy była przyszła, pożegnawszy się z patronem i uczyniwszy mu dosyć wedle umowy, k temu też darowawszy go dobrze i wszystkie okrętową czeladź (zaczyn też był barzo kontent), wsiadszy na konie, puściłem się ku Sitii, a w prawo nad morzem zstąpiłem do klasztoru greckiego Panny Maryi, gdzie są czerńcy i wielkie tam nabożeństwo ludzie odprawują (gdyż jako się wyszej dołożyło, nam katolikom w Grecyi wolno bywać i przy nabożeństwie greckim), a tam Panu Bogu podziękowawszy, że nas z łaski swej cało przyprowadzić raczył, nad południem przyjechałem do Sitii, gdzie rektor przeciwko mnie wyjechał z niemałą szlachty i przyprowadził mię do domu szlachcica jednego weneckiego z familii Cornari. Tam mi dał złożenie i uczynił wczas wszelaki, a sam na pałac odjechał, gdyż Sitia nie jest miasto w murze, jedno posada ze dwieście domów, pałac też małuśki i ciasny, gdyż tam czasu wojny wyjeżdżają wszyscy, bo ani fortocy niemasz, jedno iż powiat niemały, tedy tam dla sądów rektor mieszka.

25. Nazajutrz był u mnie, chodził ze mną naprzd do kościoła na mszą, klaszorek mały *ordinis s. Augustini*. Potym, po obiedzie nawiedzałem go tam na pałacu (gdzie sądy jakieś odprawował), skąd widzieć było na morzu naszą saitią, która dla wiatru nie mogła się udać, jako chciała, z tamtą stroną insuły od Barbaryi, a to prze to, że tam morze szerokie, zaczyn niebezpieczniejsze żeglowanie, ale sam musiała *per Archipelagum* i miała na się znowu wielkie szturmy, które aż do Korfu ją zatłukły i tam, jako nam sprawę dano, aż na brzeg wywłoczyć i smolić ją znowu musieli.

26. Czestował mię u siebie rektor, mając szlachty niemało; po obiedzie znowu chodził ze mną wszędzie. Trafiło się, że mijając kościółek jeden grecki, widzieliśmy, jako po umarłych tam powinni żałują, co barzo podobno onym dawnym pogańskim zwyczajom. Bo wtenczas, że żona męża grzebła, podrapała na sobie twarz, włosy targała, szaty rozdarła na piersiach, głową się o mur tłukła, że aż krew pluszczała; k temu najmuja i mężczyzny i białe głowy, którzy idąc, płaczą, narzekają, ręce łamią. Rzecz barzo brzydka i sprośna. W wieczór pożegnałem się z rektorem, który mi dał kilku stradiotów i oznajmił szlachcie tamieszniej, gdzie miał jachać, aby mię wszędzie podejmowano; jakoż wielką ludzkość mi okazywali.

27. Rano wysłuchawszy mszej ś. i przyjąwszy najświętszy Sakrament, jeszcze niż poczęło świtać, wyjechałem na obiad do Turlothy (pałac jednego szlachcica), na noc do Kawusy, gdzie dolizna barzo ob-

fita i nadobna. Tamże zamnożył ten szlachcic cyprys, że niemały gaj już jest i pięknym porządkiem drzewa rozsadzone.

28. Do Istrona, także szlachcica jednego, na cudnym miejscu. Przejechałem Pomeriaco, wieś barzo nasiadłą. Na noc już pozno do klasztoru *s. Antonii de Sumete de Cares ordinis s. Francisci*, gdzie barzo nas wdzięcznie zakonnicy przyjęli. A iż z elemożyny żywą, tedy owocami nas czestowali. W prawie została niedaleko z drogi Dirapetra, *olim Hyrapea*. Tamże też w prawo nad morzem (ale widzieć trudno było) forteca barzo mocna, jako się wszyscy zgadzają, nazwana *Spina Longa*, na skale w morzu zbudowana.

29. Po obiedzie wyjechałem z klasztoru na noc do Maglia; wioska szlachcica jednego i pałacek maluczki. Tam zastał przeciwko mnie *duca de Candia* syna swego *naturalem* z sekretarzem i z drugimi, aby mię przywitali i prosili do niego, abym prosto na pałac jechał.

30. Rano ze cztery godziny do dnia wstawszy, barzo złą drogą skalistą ledwie ku południu przyjchaliśmy do Kandyi. Zaraz zsiadłem do klasztoru świętego Franciszka i grzeszną moję modlitwę Panu Bogu oddać i tam zmieszkać umyśliłem, (gdyżem i pierwej w Kandyi u zakonników był stanął); ale skorom na obiad przyszedł do duki, żadną miarą nie chciał, abym indziej, jedno na pałacu stał, co acz mi barzo ciężko było, gdyż wolałbym był w klasztorze, jednak, że i prosił i ukazywał, iż barzoby to z niełaską *Respublica* przyjęła od niego, rad nie rad, musiałem gościć całe pięć niedziel, niżem do Kanei wyjechał.

O tym mieście i o obronie jego, która jest wielka i strzelbą i municyą, że wiele ich pisze, ja zaniecham. Insze rzeczy krótcie natrąciłem, gdym był tamże, do świętej Ziemie jadąc (jako się wyżej wspomniało).

November.

1 die. Przyplnęło galer weneckich dwanaście z Korcyr: siedm gwardyi, która strzeże około Krety; ty odwozili kawalery z Malty, co je byli poimali Wenetowie, a pięć nowych, które oni zową *arcille*. Ty stoją w arsenale, iż jeśliby potrzeba przypadła, tedy je tam na wojnę wyprawują, bo galer nigdzie nie robią, chyba w Wenecyi, a stamtąd potym rozsyłają je, gdzie potrzeba. Przez ten wszytek miesiąc oglądałem często miasto; byłem też na zamku, który jest w porcie, niewielki ale mocny, i prawie podeń wszytkie naczynia do portu idą. Dział wielkich ma w sobie niemało.

Magistratus też tameczny wszytek czestowali mię jako cudzoziemca, miewając mię na swych tam bańkietach.

Miano mi było dać stamtąd zaraz parę galer, abym był mógł do

Włoch odjechać, bo miałem o to list *a Republica Veneta* do tych tam sprawiec, i po części było postanowiono, ale ten kapitan nad galerami, *Philippus Pasqualigus*, hardy i wielki nieprzyjaciół cudzoziemcom wszystkim, był przeciw temu i gdy przedsię już było to rozkazano, naznaczył mi był z tych dwu jedną galerę *Gioan Diedo*, który że miał brata kasztelanem na Spina Longa, a ten się handlem oliwnym bawił, czekając swojej oliwy, tak zwłókł, żem barzo późno wyjechał, i to z drugimi galerami, jako się niżej wspomni.

Ostatniego dnia tego miesiąca byłem na górze wysokiej nad Kandyą, gdzie jest klaszorek niewielki grecki; nie dojechałem jednak, bo spóźniło się było barzo. Tam, bają poetowie, że grób Jowiszów, i niektórzy twierdzą, iż jest inskrypcya jakaś grecka stara, której wyczytać już nie może i ledwie literę drugą poznać. *Georgius Cedrenus* pisze, iżby taki napis być miał.

Hic situs est picus, qui et Juppiter mortuus.

December.

4 die. Z Kandyi wyjechałem rano, wysłuchawszy mszej ś, skąd *consiliarii* i szlachty kilkadziesiąt koni wyprowadziło mię. Na południe byłem do Telize, na noc do Camarioto; oboje miejsce szlachciców kandyjskich.

5. Rano do Dafnedades, na noc do Retymo, skąd wyjechali *consiliarii* i szlachta, k temu kapitan z kilkadziesiąt koni, bo iż tam forteca wielka, tedy Wenetowie ludzi niemało chowają. Zaraz na zamek jechałem, gdzie był rektorem Angelo Barocy; tamże wielką mi ludzkość pokazał, strzelając ze wszystkich dział, które na tym zamku były. Miasto spalono od Turków w przeszłe wojny. Jest zamek na skale, która idzie w morze, że z daleka zda się, iż na wyspie leży, jeno iż mniejsze miejsce, ale barzo podobien położeniem *Tyro*, który leży *in Syria Phoenices*.

6. Nazajutrz siedłem witać i z rektorem biskupa, którego zwano *Julius Carara*. Tamże potym szliśmy do kościoła, a wysłuchawszy mszej ś, wróciliśmy się do zamku i biskup z nami. Po obiedzie barzo złą drogą już na zmierzkanu przyjechałem do *Piscopi*; pałac i ze wsią tego biskupa. Tam z jego rozkazania podejmowano mię przez noc.

7. Wyjechawszy rano, a zostawiwszy po prawie nad morzem na górze drugą Dira Petra *olim Hiera Pithna*, gdzie też szlachta tamecznia chowa żołdatów niewiele dla zbójców morskich tureckich. Przyjechałem ze trzy godziny przed wieczorem do klasztoru greckiego, który zowią s. *Joannis de Patina*, bo jest insula *in Archipelago*, *Pathmus* nazwana,

gdzie ś. Jan Ewangelista pisał objawienie swoje. Tegoż zakonu jest wiele klasztorów w Grecyi, które wszystkie zowią *s. Joannis de Patina*. Niedaleko tego klasztoru na górze wysokiej, przez którąm jachał, widzieć mury dosyć całe z kwadratowego kamienia, skąd znać, że miasto jakieś wielkie było. A zaś tuż od klasztoru, który jest od tych ruin bodaj nie na milę polską, są cysterny wielkim kosztem wymurowane w ziemi, skąd wodę do miasta brano. Jest dziw jeden, czemu to miasto tam założono było, gdzie żadną miarą woda, a naostatek studnia być nie mogła, a że oto tak daleko po wodę było chodzić, która przedsię była ze dżdżu, bo inszej wody tam nie masz. Jakoż wszytka Kandyia jedno dwie rzeczki ma, coby mógł na czółnach jeździć; to jeśli gdzie źródło jest, tedy dosyć małe.

8. Rano wyjachawszy godzin cztery przede dniem, przyjechałem do Kanei, *olim Cydonia*, jeszcze nim bramę otworzono, ażem z półtóry godziny czekał, nim się rozedniało, ato aby mi z wyjachaniem dali pokój, na które pilnie się tam gotowali. Skoro bramę otwarto, jachałem prosto do klasztoru ś. Mikołaja *ordinis s. Dominici*, bo gubernator ludzi rycerskich, Raphael Rasboni, chciał, abym w jego pałacu stał. Więc iżem i z Kandyi dlatego umyślnie wyjechał, żem na pałacu u księcia stać musiał, woląc mieć swoją wolność, niż ty tam ceremonie, jużem sobie w klasztorze mieszkanie obrał, gdzie też już był dał znać i z Kandyi do zakonników, prosząc, aby mi tam postąpili; co radzi uczynili, ponieważ też tam u nich zbudowano na stanie cudzoziemcom gdy się kto zacny trafi. Gdyż w Grecyi gospód pospolitych nie masz, musi gdzie albo za czyją życzliwością nająć albo uprosić, żeby mógł mieć złożenie. Zaraz po przyjachaniu przyszedł mię witać rektor *Joannes Dominicus Ciconia cum consiliarius Marco Antonio Contarini* z drugimi *ex familia Loredana*.

Potym rozgościwszy się, oglądałem miasto (przez wiele dni, bom tam dziewięć niedziel mieszkał). Jest barzo obrotne i z portem, w który jednak wielkie nawy wchodzić nie mogą dla skał; ale jest jako mila nasza, wyspa wysoka, niewielka, na której forteca Turlures; tam pod nią stawają ładowane okręty.

Że o tej insule Krete wiele ich pisze, a zwłaszcza Plinius, aby miała mieć w sobie za czasów dawnych sto miast, ja nic nie wspominam, gdyżem ją jedno przejazdem widział; ale znać z ruin, że barzo wiele miast miała; u mnie to podobna, co Plinius pisze.

26. Przypłynął karamuzan z insuły Milo, na którym przyjachali dwaj Polacy, Marcin Lubieniecki a Piotr Broniewski, którzy zajachawszy tam z Konstantynopola dla niebezpieczeństwa swego (gdyż w ten czas Jakuba Podlódowskiego zabito), nie spodziewając się mnie zastać,

jednak, aby snadniej z Konstantynopola wyjachali, wzięli *litteras passus* moje, które mi posłał *Amurates Tertius*, cesarz turecki. A to stąd było urosło, że ja, jeszcze jadąc do Ziemie ś., pisał do nieboszczyka króla Stefana z Kandyi, prosząc, aby żądał za mną o paszport turecki, chcąc ziemią z Syryi puścić się do Konstantynopola; tak, że i król pilno mię zalecał, posłano mi list w ty słowa:

Sultanus Amurates imperator.

Spectabilibus et praelecturae cadiatus dignis ac strenuis Hierosolima Constantinopolim versus in itinere ubicumque residentibus cadiis, optantes omnium bonorum affluentiam, simulque mittentes hoc excellens mandatum nostrum notum esse volumus. Quod hisce temporibus ex ditione regis Poloniae quidam nomine Petrus Broniewski, Polonus, ante celsitudinem Maiestatis nostrae veniens retulit, quod Lituaniae ducatus marschalcus supremus nomine Nicolaus Christophorus Radziwiłł, dominus spectabilis, Hierosolima sancta rediens cum duodecim personis Constantinopolim venire constituit ac proposuit et ut ubique in itinere, in diversoriis locisque, quocumque conversari ac subsistere voluerit, ipsius persona cum famulis, equis et omnibus suis sarcinis a nemine aliquam difficultatem et impedimentum patiatur, ille ipse a nobis hasce sacras litteras mandatorias expostulavit. Quam ob rem mandavi, ut quam primum ubicumque locorum praelecturae cadiatus cum hisce litteris sacris adveniret, inprimis personae suae Dominationis, famulis, equis, sarcinis ac necessariis omnibus in itinere hospitibus eundo, commorando et in omnibus locis conversando nihil omnino alicui eorum a quopiam molestiae ac impediementi facessere permittatis, quandoque voluerint suo sumptu res sibi necessarias et alias ad victum pertinentes coemere (modo iuribus nostris ne sint contrariae), ut a nemine itidem aliquod impedimentum et fastidium habeant, diligenter provideatis haec omnia scientes, quando haec epistola nostra vobis ostendetur, plenam fidem adhibeatis. Datum Constantinopoli, ultimis diebus mensis Romasana, nostro Septembre ultimis diebus, anno millesimo quingentesimo octuagesimo tertio.

Inscriptio sive titulus:

Ex Hierosolima sancta ubique in itinere ad cadios Constantinopolim versus eundo hae littere pertinent.

A iż pod ten czas przypadło, że Kozacy Niżowi Tehynią byli zburzyli, zaczęły ku wojnie z królem zaniósł się było, choć ten paszport dano, rzekł ten sekretarz po łacinie do nich: *Eatis, quia non curamus vos, sed principes vestros* (jako mi sami powiadali). I zaraz ziemią posłano czterech czauszów, jednego do Aleppo i Tripoli, drugiego do Damaszk i Hieruzalem, trzeciego do Kairo, czwartego do Aleksan-

dryi (dokąd też we czwartek galera z dwiema fustami przysła, a jam w niedzielę wyjechał, po to, poco i czauszowie posłani byli, co mi z tamtych miejsc wszystkich pisano), dokładając tego, że »jest ich kilka, bo tak w paszporcie napisano, których, choć list mają, abyście poimawszy, osadzili dobrze, a dawali w skok do Konstantynopola znać«. Więc co za przypadek się trafił krótko przed moim wyjazdem z Kairo do Aleksandryi! Puściwszy się z Konstantynopola pięć szlachciców z listem cesarza tureckiego, który im był wyjednał nieboszczyk Breiner, poseł cesarski, galionem tureckim jachali do Rodissu; stamtąd wyjachawszy (z drugim galionem, który wzięli Malteńczykowie), przypłynęli oni swoim do Aleksandryi, potym do Kairo, gdzie się z nimi widał często i jedli ze mną. Imiona ich Pancratiusz Freyndt, George Mancen, Wolfgang Aurbach, Bernat Warkocz, który królowi Stefanowi służył, a Polak piąty, Jan Kobylnicki. Ci, nimem ja wyjechał do Aleksandryi, jachali do góry Synai, z którymi też jachał Abraham *baro a Dona*, który był ze mną i potym mię dogonił (bywszy z nimi na górze Synai) w Aleksandryi. Oni pięć puścili się ziemią z Kairo do Hieruzalem i jadąc przez *Philistinorum olim terram*, najpierwej potkali się z Arabami, którzy, że karawana nie była wielka (bo jedno trzydzieści osób ich jachało), uderzyli na nią i ze wszystkiego ich odarli; jednak zająchali przedsię do Hieruzalem, skąd gdy się do Damaszkum puścili, w Samaryi w mieście Sachar, o którym wyszej się wspomniało, potkali się z onym czauszem, co do Kairo biegał, który ujrzawszy, że pięć chrześcijan, zahamował ich wedle rozkazanias, mniemając, że mnie potkał. Oni, gdy się do swoich *litteras passus* odezwali, dopiero wpadli w mniemanie, że ja pewnie z swoją komitywą. Tamże zaraz ukazał swój list, który miał od Turka kademu, w którym stało, że choćby *litteras passus* mieli, aby ich osadzono mocno, a dawano do Konstantynopola znać. Zaraz wszystkich pięciu w łańcuch okowano tak ciasno, że kiedy się jeden schylił, tedy się musieli wszyscy z nim schylać, a do Konstantynopola posłano list przez onegoż czausza; z którego gdy obaczono, że nie ja, oni też dali znać niektórym znajomym swoim, posłano czausza z Damaszkum, przez którego kazano ich wypuścić z więzienia, w którym dwie niedzieli siedzieli.

O tym mi sam Jan Kobylnicki, już tu w Polsce będąc, powiadał.

Uznawam tedy niewypowiedzianą łaskę Pana Boga mego, że ja (choć mię do tego król Stefan pilnie wiodł) do Konstantynopola się nie udał, gdyż ato obrażeni byli Turcy dla Niżowców Kozaków, co jednak Jakób Podlodowski krwią swoją zapłacił, nic nie będąc winien. Barzo mi to potym król Stefan chwalił w Grodnie, gdyż inaczej zdrowie moje w tym było.

28. Jachałem ziemią z półtory mile, a morzem pół mile do forticy jednej weneckiej barzo mocnej a przedniejszej w tamtym królestwie,

zową ją Suda, na wyspie, którąm też pierwej, acz opodał, widział od klasztoru *s. Joannis de Patina*, w którymem nocował przed Kaneą; jest forteca barzo mocna z pięcią baszt, dział i żołdatów wiele. Port pod nią tak wielki, że do dwu tysięcy by w nim okrętów mogło stać, a każdy okręt musi iść pod zamek, że go z hakownice dostrzeli. Jeździł ze mną *consiliarius* Marco Antonio Contarini, a kasztelan na zamku Gioan Antonio Buon tamże nas na obiedzie miał u siebie, ukazując wszytkę fortecę dostatecznie i benewolencyą swoją. Nad samym wieczorem wróciliśmy się potym do Kanei.

Annus MDLXXXIII.

Januarius.

2. Rano w Kanei dano znać z strażnice (która jest nad morzem), że ujrano dwie galerze, które szły ku Kandyi. A iż już wiedziano dawno, że miał być w Kandyi *Latinus Ursinus*, którego *Respublica Veneta* posłała do tej insuly, aby opatrzył i stare fortece, jeśliby co poprawić, i nowe, gdzieby miały być zbudowane, gdyż to człowiek był sławny, biegły od dawnego czasu w sprawach rycerskich, tak tuszono, że on na tych galerach jachał; jakoż i tak było. Tamże zaraz, przyjachawszy do Kandyi, posłał do Kanei niektóre galery (które w Kandyi dawno były, o których się wyszej wspomniało, że ich siedm jest dla straży) do miejsca jednego niedaleko od Kanei, zową je Grabusses, które miejsce w dziejach apostolskich *cap. 27* wspomina ś Łukasz *Phoenicem, portum Cretae, respicientem ad africanum et ad corum*, a to prze to, że port dobry i mogliby mieć snadny przystęp Turcy, przeto tam, pókim ja jeszcze był, w tej insule mocną fortecę założono.

Ten miesiąc wszytek zszedł mi chorobą, gdyż całe siedm niedziel żłem się barzo miał, a pięć niedziel ustawiczną chorobę cierpiał z ciężkim kaszlem.

Pókim tam mieszkał, dobudowywano arsenału na dwadzieścia albo co mniej galer, sklepiąc kwadratem, jako obyczaj w tamtych ziemiach, gdyż cegły nie używają; więc że dżdże dosyć gwałtowne uderzyły a sklepy jeszcze były nie wyschły, ponieważ tam całą zimę murują, z wierzchu też jeszcze było nie potynkowano wapnem, aby woda snadnie ściekała, gdyż tam sklepów dachem żadnym nie przykrywają, a nawdewszystko, że fundamenta były złe, bo jakoś od ręki murowano, obaliły się w nocy dwa sklepy i co najlepsze i co najgotowsze dwie galerze zdruzgotały. Skąd niepomału byli zafrasowani ci tam starszy, jednak zasię dziwną prędkością (a to dla bliskiego sąsiedztwa z Turkiem, gdyż

i kilka karamuzanów w porcie natenczas było tureckich) i fundamentów pokrzepczyli i znowu zasklepili.

25. Przypłynęły do Sudy ony dwie galerze, które odwoziły *Latinum Ursinum*. A iż już do Wenecyi szły, widząc, że tamten szlachcic, Joannes Diedo, co mi jego galerę naznaczono, nierychło się z swym olejem wybierał, posłałem [Piotra Bylinę] sługę do Lorenzo Privoli, który był starszym, co je zową u Wenetów *sopracomite*, na jednej z tych galer, z którymem znajomość miał, a zwłaszcza z bratem jego Franciszkiem wielką przyjaźń, żądając go, abym na jego galerze zajechał do Korcyr, co on z chęcią rad pozwolił, gdyż to tam za sławę sobie mają, gdy na ich galerach kto znaczny, zwłaszcza cudzoziemiec, jedzie, i za to od Rzeczypospolitej nagrodę biorą. Pośpieszył się przeto, że skoro wiatr miał dobry, przypłynął do Kanei 30 *Januarii* i z drugim towarzyszem swym *ex familia Venerea*, co też miał drugą galerę, a przedtym jeszcze ziemią przyjechał do mnie, nawiedzając mię i ofiarując mi służby swe, i prosząc, abym mu już tę chęć pokazał a na jego galerze jachał.

Februarius.

A iż tę trzecią galerę, co moja być miała, przyłączono do tych dwu (gdyż nigdy wenecka galera sama jedna nie idzie, jedno przynajmniej z drugą, a to dla wszelakiego niebezpieczeństwa, ponieważ mimo brzeg turecki czynią wielki przeciąg), tedy że się tym dwiema czas skrócił, już umyślili byli nie czekać. Ponieważ jeszcze ten Diedo bawił się w Kandyi, przeto *die 4 Februarii* pożegnawszy się z rektorem i ze wszystkimi znajomymi, wsiadłem na galerę już przed wieczorem. Potym trzeciej godziny w noc przyszła wiadomość z Sudy, że ta galera przyszła, a iż stamtąd jedno trzy mile do Kanei, już musieli jej czekać ty drugie dwie. Zatym 5 rano przyszła galera do portu: zaraz ten Diedo i z bratem swym, kasztelanem, przyjachali do galery, gdzie ja był, prosząc, abym na ich galerę wsiadł, gdyż od regentów w Kandyi dawno mi naznaczona. Powiedziałem, że, »by mi byli tę chęć okazali, gdy im to zlecono było, uczyniłbym to był barzo rad, ale że całą zimę dla ich prywaty strawiłem w tej insule, a iżem też już na galerze dobrego przyjaciela mego, dziękuję im za ich dobrą wolą, a z tym już sam pojadę«. Prośli barzo, abym im tego despektu nie czynił (jako go oni zwali). Ja na to, że »sami tego przyczyną, a iż mi się inaczej uczynić nie godzi«. Także odeszli z wielkim frasunkiem.

Przez ten dzień, gdy się ta galera spiżowała biskoktem i inszą żywnością (jako zwyczaj), nie mogąc się wybrać, aż nazajutrz, z wieczora uderzył gwałtowny wiatr, boreas, przeciwny nam, żeśmy żadną

miarą wyjechać nie mogli; a iż w dzień jeszcze gwałtowniejszy przypadł, widząc, że własność tego wiatru, iż pospolicie cztery dni trwa, siódmego tego miesiąca znowum wysiadł do klasztoru, gdzie czekając wiatru, aż dziesiątego *Februarii* o wtórej godzinie w noc wsiadłem znowu na galerę po wieczery, pożegnawszy się z swymi znajomymi, i o piątej w noc wyjchaliśmy z portu.

Rano zoczyliśmy insulę wenecką Cerigo, *olim Cytherea*, tak żeć część wiośły, część wiatrem przyjachaliśmy tam o ośmnastej godzinie pod zamek, na którym też tam są żołnierze weneccy, na wysoczkiej górze, wszakże niewielka forteca. Do Cerigo z Kanei mil dwadzieścia; w pół drogi jest insuła pusta, niewielka, Cecerigo. Jeszczebyśmy dalej mogli byli jachać, ale u tej galery Diedowej nadpadła się antenna, tak żeć folgując temu, musieliśmy tam nocować. Prosił mię barzo kasztelan do zamku; ale iżem był chor, zostałem na brzegu dla cudnej przechadzki.

12. Uderzył wiatr przeciwny, a iż tam ten port, gdzieśmy byli stanęli, tylko na kilka galer, i to niebezpieczny, musieliśmy się puścić nazad dwie mili nasze do portu bezpieczniejszego, choć pusty, w tejże insule, który zową ś. Mikołaja, gdzie też i kościółek tego nazwiska jest maluczki grecki, nad którym jest na wysoczkiej górze (i dosyć jeszcze ruiny znaczne) pałac Heleny, gdzie mieszkać miała (woda skąd też tam była, nie wiedzieć), bo tak chcą, że stamtąd Helena uniesiona. Jest z drugiej strony insuły nad morzem kościółek maluczki, dosyć cały, który zową kościół Wenusów i po dziś dzień, skądby miała być od Parysa porwana, jako o tym bają poetowie.

Pókiśmy tam pod tym zamkiem w porcie stali, przyszło kilkanaście ludzi do tego szlachcica, com ja był na jego galerze, prosząc, aby z nim jachać mogli, bo się im był rozbił okręt o tę insulę, który szedł z Nigroponte, z wielką ich szkodą. Przyjął ich, jednak aby towarów żadnych z sobą nie brali, bo przedsię byli cokolwiek ratowali, a to, żeby galera ociążona nie była, na której już nas było około pół czwartu stu.

13. Dla tegoż wiatru musieliśmy tam zostać, a wtym po obiedzie przyszła była wieść, jakoby trzy galeoty z Barbaryi miały się wieszać nad tą insulą; i spodziewaliśmy się z nimi potrzebę mieć, ale potym zajachały ty galeoty za *promontorium* ku Peloponezu.

Wyjchaliśmy z tego portu o siedmnastej, a po zachodzie słońca stanęliśmy w porcie *delle Quaglie*, to jest Przepiórek (do tego portu mil dwanaście z Cerigo), bo tam silną rzecz i niepodobną chłopci tameczni przepiórek łowią. Jakoż nazajutrz, gdzieśmy także stać musieli dla przeciwnego wiatru, barzo wiele ludzi przyszło, mając wędłych przepiórek siłą, k temu inszych potrzeb ku żywności; jednoż, że to lud łotrowski,

który zbija, a między górami mieszkając i dani nie dając cesarzowi tureckiemu, tedy pilne oko tam na nie galery zawsze mają i działa narychtowane ku nim stoją; na galery puszcza ją dla skupowania od nich i do nich też wysiadają, jako i wtenczas wysiadaliśmy. A każdy z tamtych chłopów w pancerzu z łukiem. Nad wieczorem powadzili się sami między sobą na brzegu, strzelali haniebnie do siebie, a myśmy tymczasem patrzali.

Zową też ten port po włosku *Bracco de Maina*, bo jest jako pachą z przyrodzenia górami okrążony, barzo bezpieczny, jedno maluśki, ledwo na sześć albo siedm galer. I była tam pierwaj forteca turecka, ale za przymierzem z Wenetami opuścili ją Turcy; bo iż weneckie galery zawsze tam muszą przystępować, tedy aby Turcy im czego nie wyrządzali, włożyli w kondycie, że cesarz turecki pozwolił tę fortecę pusto ostawić.

16. Rano wyjachawszy, stanęliśmy niedaleko w porcie, który zową Starym, jednak minęliśmy *promontorium Matapan*. Tam dała nam straż znać, że idą prosto sześć galiotów; więc iż spodziewali się, że z Barbaryi, już prawie nagotowaliśmy się jako do potrzeby. Aż potym obaczyli, że były barki wielkie rybaków chrześcijan, którzy a s. *Maura* do Archipelagu jachali. Było też kilka Turków między nimi, ale puszczone je zaraz dla przymierza, które mają z Turkiem.

17. Z tego portu aż o ośmnastej godzinie dla wiatru ruszyliśmy się; więc iż prędziuchno potym przeciwny wiatr uderzył, musieliśmy mało nie nazad się puścić do portu, który zową *Vituli*, gdzie aż o trzeciej w noc przyjachawszy, zastaliśmy tam okręt niewielki wenecki, co szedł do Kandyi. Zaraz nas ostrzegli marynarze, abyśmy na tym miejscu nie zostali gdzie kotwice było rzucono i dla wiatru, jeśliby gwałtowniejszy przypadł, i k temu, że było blisko pod brzegiem, a widzieli z wieczora niemało ludzi, którzy się zbierali, acz nie wiedzieć dla czego, jednoż trzeba tam być ostrożnym. Ty porty przerzeczone obadwa puste, wszakże około wszędzie wsi wiele. Gdyby się było prosto jachało, trzydzieści i pięć mil mielibyśmy byli; ale zstępując do tych portów, dobrze przez pięćdziesiąt mil jachać nam przyszło i dosyć niebezpieczno.

18. *Per sinum Coronicum*, który przejachawszy dosyć ciężko, musieliśmy stanąć dla przeciwnego wiatru, nie podmykając się pod zamek *Coron*, aby na nas nie strzelano. W nocy o siódmej puściliśmy się, minawszy insulę s. *Venedici*, do insuły Sapiencyi, mil dziesięć; osobnie to cudny i bezpieczny port na kilkanaście galer.

19. Że rano był wiatr przeciwny, aż o ośmnastej wyszły galery, a nie mogąc w lewo przejechać, gdyżby było blisko pod miasto Me-

tonę, skąd Turcy jako z fortecy strzelają, puściliśmy się w prawo około insuły. Tamże przedsię, skoro nas Turcy ujrzeli, strzelili na nas trzykroć, jeno że daleko było, nasze też galery odpowiedzieli strzelbą, dając znać, że przyjacielskie. Minęliśmy potym Navarin, sławną fortecę turecką na górze, od której miasto opodal leży, ale zamek prawie nad portem. Tam w tym porcie z ośmiądnąście galer prawie dobrze opatrzonych czekał Occhiali siedmi galer weneckich, jako się wyżej wspomniało.

Nad wieczorem, ujachawszy mil dwanaście, przypłynęliśmy do insuły pustej Prodon, gdzie barzo wiele świni dzikich. O północy ruszyliśmy się z gwałtownym wiatrem *sirocco*, po łacinie *eurus*, jednak, że po nas był, *per sinum Arcadicum* o czternastej godzinie przyjachaliśmy do Zantu. Skoro rzucono kotwice, zaraz kupiec jeden, Marco Securi, dobry mój znajomy, przyjechał, dając znać, że brat mój, Jerzy Radziwiłł, kreowan kardynałem. Potym, gdym do kościoła wysiadł, wszyscy moi znajomi, jako jest obyczaj, pozdrawiali mię i dom mój tym zacnym kardynalskim miejscem.

Ujachaliśmy tym wiatrem mil siedmnaście, a iż co dalej, mocniej wiał, nie mogąc bezpiecznie stać na ancorach (gdyż tam niemasz portu; chyba *sorsitor*, co się rozumie stanowisko na nawy), tylko naśpiżowawszy galery, i to z niebezpieczeństwem (ponieważ jednak wiele ich wysiadało i wywróciła się jedna fregata od naszej galery, że ledwie ratowano ludzie, utonął jednak sługa mój Niemiec, com go był w Kandy przyjął, człowiek barzo dobry i nabożny i często wspominał, że przyjachawszy do Włoch, zaraz miał wstąpić *in Societatem nominis Jesu*), puściliśmy się do jednej skały, nazwanej *Schivari*, w tejże insule, mil cztery, abyśmy za nią bezpiecznie stali. Jakoż dla zbytniego wiatru jachaliśmy tylko żaglem małuskim, który *magistra* zowią, gdyż takiego na galerach używają prawie w burzliwy wiatr. Stanęliśmy za tą skałą o wtórej a dwudziestej godzinie, przyjachawszy z wielkim dżdzem.

Gdyśmy byli w Zantu, naleźliśmy okręt jeden stłuczony przed dwiema niedzielami, który przyszedłszy z gwałtownym wiatrem, rzucił kotwic pięć tam, gdzie okręty stawają; jednak nie utrzymały: ryły ziemię, iż się rozbił o koniec skały, która jest pod klasztorem świętego Heliasza. Był to okręt *Georgii Emo*, który był konsul w Egipcie od Wenetów, szlachcic, z którym się tam znał dobrze. Szacowano tę szkodę na pięć kroć sto tysięcy, bo co przedniejsze towary i kosztowne były na nim, co szły z Syrii. Utonęło ludzi trzydzieści siedm, insze ratowano około jedennaście. Widziałem ten okręt w Tripoli i przy mnie do Cypru wyszedł, mając tam czekać prawie dobrego wiatru. Więc iż spodziewałem się, jadąc z Aleksandryi, że miałem być w Cypru, gdyż rady

tam wiatry zapędzają, ale o takim czasie, o jakimem wyjechał, przedsięwzięcie to moje było, o czymem z tym Emo postanowił, jeśli bym był ten okręt jego zastał, że był nowy, mocny i dobrze opatrzony, abym się był na nim do Włoch puścił. Dziwna rzecz, że najmniejszej rzeczy ratować nie można, bo i w nocy się rozbił i co na brzeg wyrzuciło, chłopci Grekowie pokradli i jeśli który żywo na brzeg przyszedł, zabili, aż rektor z zamku musiał zjachać, co takie rozbijanie było. Drugi też okręt, »Rudzina«, już też się jedno rozbić miał, co też także kotwice utrzymać go nie mogły, i przeto spodziewając się rozbić, działa wszystkie narychtowali byli na brzeg, chcąc pierwszej strzelić w ty chłopcy, żeby jeśli się rozbija, aby, pomogli komu szczęście żywo do brzegu przyść, to łotrstwo go nie zabiło; i gdy już był bliźucho skały, wiatr uciął.

21. Ze cztery godziny przede dniem ruszyliśmy się *per sinum Corinthiacum*, gdzie chrześcijańska armata turecką poraziła onym sławnym zwycięstwem w roku 1571. Przypłynęliśmy do portu Viscardo w insule Cefalonii, gdzie cztery dni całe dla przeciwnego wiatru mieszkacieśmy musieli. Jest port na dwanaście galer, pusty, ale znać, że dawno było miasto wielkie, *olim Petilia, patria Chilonis*, wszystko z kwadratu budowane, gdzie też widzieć domy jakieś wąskie jako piwniczne szyje, jeno że nie na dół idą; nie mogą wszyscy wiedzieć, co to tam za mieszkanie było, bo jedno leżeć mógł wzdłuż, a wstać na nogi nie mógł, że nisko. Pół mile przeciwko jest druga insula, którą zowią Cefalonia Stara, też wenecka, jest wsi kilka na niej. Miedzy tymi dwiema insułami prawie w pośrodku jest skała, insułka, pod którąśmy prawie z galerami jachali, pusta, okrągła, na strzeleniu z łuka i wszyrz i wzdłuż. Twierdzą, że tam było gimnazjum albo szkoła za Greków, gdzie filozofowie, oddaliwszy się od towarzystwa, ćwiczyli się w swoich naukach, aby im nikt nie przeszkadzał. Ci, co historyki czytają, niech patrzą, jeśli kto o tym pisze. Od Schivari do portu tego Viscardo mil około dwunastu.

25. Ze cztery godziny do dnia *per sinum Albanicum*, Włoszy zowią *il golfo de Preusa, alias s. Maurae*, a zostawiwszy po lewie insulę Paxo, niewielką, ze cztery wsi sna na niej weneckich, przyjachaliśmy przed trzecią a dwudziestą do Korcyry, ujachawszy mil około dwudziestu dwu. Zaraz wysiadłem do gospody i tamżem przenocowałem, a nazajutrz chcąc stać u świętego Franciszka w klasztorze, posłali do mnie tamci regentowie, bom do nich miał list od księcia weneckiego, prosząc mię do pałacu szlachcica jednego, który dla mnie byli nagotowali, tak że musiałem tam stanąć. Przyszli potym mię witać *Andreas Navagerius* starszy, którego tam zowią *baylo*, drugi, prowizor *Benedictus Erizzo et cum consiliariis*. Potym na stołku dał się przynieść *Zacharias Salomone*, bo

podagryk był i rzadko już chodził, i to, aż go wodzono, który był prowizor na ten czas armaty, gdzie potym pokazowali mi wielką, dobrą wolą.

28. Oglądałem fortecę starą, naprzód bywszy w kościele wielkim, gdyż tam biskupstwo jest, pospołu ze wszystkim tam magistratem, a ten kościół jest w zamku starym, 29. te dwie fortece, które jako są sławne, a zwłaszcza teraz ta nowa, to już wszyscy wiedzą; jakoż słusznie kluczem do chrześcijaństwa mogą być nazwane. Jam też potym wszystkich nawiedzałem.

A pókim tam był, trafił się *casus*, że okręt, który szedł *ex Tripoli Barbariae*, Occhialinów, ze trzema sty murzynów i murzynek kupnych, dla fortuny wbieżał w ciasne miejsce w Albanii i zajął piasku, że nazad żadną miarą wynieść nie mógł. Więc że Wenetowie nie drażnią Turków, a zwłaszcza na Occhialego oko mieli, uradzili, aby ich galery wyciągnęły ten okręt nazad. I jeździł ten Zacharyasz Salomone do miasta tureckiego Bastyi, jako półtóry mile nasze od Korfu, gdzie oddał kademu ten okręt, który iż strawy nie miał, przedawał murzynyni po dwudziestu skutów, których kupił przez dwanaście z murzynkami ten Zacharyasz, a potym posłał je na tych galerach, które mi był dwie dał, do Hidruntu. Tam zaraz mu za nie dawano po stu i dwudziestu skutów. I ten okręt Occhialego zamieszkał, że mi aż w tydzień po przyjachaniu ty dwie galerze dał: jedna Gioan Longo, na którejem ja jachał, a druga przy niej onegoż Venerio, który też pospołu był z nami w Kandyi.

Martius.

1. *die*. Jeździłem do klasztoru greckiego Panny Maryi mila od Korfu, który choć stary, ale sławny i cudnie budowany.

2. Byłem w kościele *s. Sviridi* greckim, gdzie też jest ciało tego świętego prawie całe, które z wielkimi ceremoniami Grekowie ukazują. Przez ten czas oglądając, co było godnego do widzenia, służyłem swego z rzeczami i z tymi zwierzęty zamorskimi, com je miał z sobą, odprawiłem do Wenecyi z galerami trzema, które na ten czas odchodziły, a sam nazajutrz, 3 marca, o godzinie dwudziestej wsiadłem na galerę. Zaraz wiosłaliśmy jachali, bo wiatru nie było, a jako w pół drogi minęliśmy blisko w prawo odnogi morskie (jeziorami tam zowią), które Wenetowie trzymają w Epirze, skąd, jako nam sami powiadali, z ikry rybnej, co ją woskiem oblepiają, zowią ją *botarga* (a ta ikra tylko z jednych ryb brana bywa, które zowią *cefali*) miałoby przychodzić intraty arendą przez trzydzieści tysięcy skutów; także o dwudziestej trzeciej godzinie stanęliśmy przy tejże insule w porcie (który zowią *s. Maria de Cas-*

sopo) niewielkim, ledwie na trzy abo na cztery galery, cztery mile od Korfu. Tam dla przeciwnego wiatru przez czwarty dzień marca, który był niedzielny, i przez piąty trwacielśmy musieli. Jest kościółek grecki, ale pusty, na brzegu, maluczki. Pókiśmy tam stali, szedł okręciak z Balony (to jest miasto tureckie) do Korfu, który iż musiał żagle spuścić na rozkazanie galer (jako jest obyczaj), dał sprawę, że kilka dni, jako wyszły trzy fusty tureckie piratów, którzy się udali do Apulii, gdzie potym kiedyśmy byli, widziano je z Baru i niemało ludzi na brzegu pokradli.

6. Rano, że cichuchno było, wiosły przyjachaliśmy do insuły Fano króla hiszpańskiego; jest cudna z dolizną piękną i znać żyzna, by ją sprawowano, i wodę żywą dobrą ma, ale pusta dla piratów. Po lewie zostawiliśmy w pół drogi kopiec skalisty w morzu, nazwany Manler. Ujachaliśmy dwie mili od pierwszego portu, a iż wiatru nie było, a przejeżdżać mieliśmy *sinum Hadriaticum* do Włoch, gdzie żadnej wyspy niemasz, bojąc się, żeby noc galer naśród morza nie zastała, zwłaszcza, iż się obawiali odmiany powietrza, uradzili drugiego dnia czekać. Zatym ku wieczorowi gwałtowny wiatr począł powstawać, a iż co dalej, był większy i udał się, że był *levante sirocco inter subsolanum et eurum*, który wiatr jest zemknąwszy się trochę ze wschodu słońca, zaczym galery niebezpiecznie stały, bo tam portu niemasz, nazad się też wrócić było trudno, już tak całą noc, która była barzo ciemna, na kotwicach stały, zasłoniwszy się trochę, jako być mogło końcem insuły, czekając, aby się co ku dniowi przymknęło. Potym, że co dalej to wiatr gwałtowniejszy przypadł, musieliśmy się, acz barzo nieradzi, puścić. Takżec o dziewiętej godzinie na całym zegarze przede dniem puściliśmy się na morze, a nie mogąc pod wielkim żaglem iść, co go zową *artemon*, wciągnęli mniejszy, *tercerolę*. Zaczym że morze tak gwałtownie się burzyło, w wielkimeśmy niebezpieczeństwie byli i z strony tego, że noc, a prawie na samym wielkim morzu. i k temu, że wały gwałtownie okrywały, co galerom niedobrze, gdyż nie mogą wytrwać fortuny i dobrze mniejszej, niż okręty. A k temu, że galera długa, niska i płaska, kiedy gwałtowne wały, albo ją stłuką albo przełamia; jedno ta nadzieja była, iż galery nowe i mocne były, zaczym to marynarze cieszyło; a iż tak wielkim pędem szły, że aż do masztu wały pruły, musieli wszyscy pod wagą na dole siedzieć pod ławkami, gdzie wiosły robią, bo tak wielkie i wysokie wały były, że poblizu będąc siebie ty dwie galery, gdy już nade dniem było, czasem jedna drugiej nie widziała, co je wały okrywały. Zaczym nie tylko my, ale i sami marynarze i niewolnicy, którzy dalej, niż od dwudziestu lat na morzu ustawicznie bywają, tak byli struchleli i schorzali, że ich nie było więcej dziesiątka na naszej galerze coby

ich morze nie ruszyło i wszyscy jako porzezani leżeli; i by było dłużej, sami powiadali, że wytrwaćby byli nie mogli, zaczyn też galera by była w niebezpieczeństwie. Awa tak Pan Bóg chciał, że o czternastej godzinie ujrzeni ziemię; skoro się rozedniało, poznali, że tam, gdzie mieli jachać, dobrze za kompasem trafili. Także przed piętnastą wjachaliśmy w port do Hidruntu, dosyć niebezpieczny, bo i otworzysty od wiatru i przedsię skały ma pod wodą gęste na wjachaniu, których nie wsztykich widać; więc i tam małośmy na skałę nie trafili. Owa od tego, jako żagiel podnieśli, a jakośmy w porcie stanęli i przywiązali galery (co zową marynarze *ormeszar*, to jest wpuściwszy kotwice, linami wszędzie galerę ująć), czego było pięć godzin, a ujachaliśmy siedmnaście mil naszych. Zjadszy śniadanie na galerze, posłałem tymczasem do Hidruntu, aby mi koni najęli, a iż przez naczynie, które wyszło z Korfu, już gubernator króla hiszpańskiego, zwano go Don Mattia de Lagunna, wiedział o moim przyjeździe, posłał, prosząc na zamek. Wskazałem, że się śpieszę, a iż tylko do kościoła bernadyńskiego zsiadszy, zaraz w drogę jadę. Tamże, gdy do klasztoru zsiadł, zaraz przyjechał do mnie, prosząc na zamek; któremu, żem się wymówił, prowadził mię z miasta z swoją komitywą, przydawszy mi dwóch, którzy ze mną jachali, póki jego jurysdykcja. Tegoż dnia, zstąpiwszy w prawo ćwierć mile do kościoła *s. Mariae de Carpi*, cudnego i wielkim kosztem budowanego i Pan Bóg też tam wielkie cuda czyni, a podziękowawszy niegodnie Panu Bogu, że nas na brzeg wysadzić raczył, przyjachaliśmy już prawie wieczorem do wsi Kalismery.

8. Rano przyjachaliśmy do Lecce, gdzie wicerej mieszka, który natenczas był *Franciscus Caraffa*. Ten też, wiedząc o mnie, żem w gospodzie stanął, przyszedł sam z niemałą ludzi i z swoją gwardyą do gospody (co też nam nie pomogło potym, bośmy się tą ceremonią rozgłosili, zaczyn nas bandyci rozbili, jako się niżej wspomni) i wziął mię z sobą na pałac. Gdy go potym prosił, aby się tak nie obchodził z nami dla tego niebezpieczeństwa i k temu, żebyśmy w gospodzie byli, odeszliśmy; posłał nam obiad postny (gdyż poście było). Po obiedzie byłem u niego, żegnając go. Przydał mi siedmiu Hiszpanów na koniach, którzy mię aż do Baru prowadzili. Na noc przyjachaliśmy do wsi *Cielino*.

9. Do miasta Mesyany, na noc do Astuni, które miasto leży cudnie na górze; było nieboszki królowej polskiej, Bony, i tam z Polski przyjechała, tedy nad dwiema bramami przy jej herbiech niżej napisane rzeczy widziałem, co już ledwie czytać się może dla dawności, gdyż jedno farbą namalowano.

Na pierwszej bramie nad herbem:

Bonae Sfortiae, Aragoniae reginae, Joannis Galeacii, ducis Insubrum, filiae, ob regnum Sarmatiae et imperium in Scythas ad Tanaim et Boristhenem multis annis recto ordine ex republica et religione gestum Astunienses publice.

Na wtórej bramie, w miasto wjeżdżając, także nad herbem:

Bonae Sfortiae, Sarmatarum Scytharumque cis Tanaim reginae, ab ultimo septemtrione post annos triginta octo reduci ob iura et iustitiam in urbem revocatam Astunienses publice.

Distichon sub insignibus:

Aurea Saturni redierunt saecula firma

Sceptra tenente manu, nomine reque Bona.

10. Do Monopoli.

11. Do Moli wioski, na noc do Baru, który był tejeż przereczzonej królowej. Tam, jako w mieście zacnym, wiele się widziało, zwłaszcza grób ś. Mikołaja, z którego kości manna płynie, którą przywiózł do kościoła nieświskiego. Przytym też, że wiedzieli o mnie (aczem ja się nie dawał znać), jedno żem się mianował sługą nieboszczyka Zygmunta Augusta króla, ukazano mi ciało królowej Bony, które w zakrystyi w wielkim kościele leży w trunnie, aksamitem czarnym powleczonej, nie popsowane, całe, jedno jedna część wargi wierzchniej się nadpsowała. Potym dowiedziawszy się o mnie arcybiskup, posłał do gospody sługi swoje, prosząc mię na swój pałac. A iż zastali, żem już wieczerzał w gospodzie, wymówiłem się, k temu nie przyznałem się, abym był ten, jako mu o mnie powiedziano, a to, żebych nazajutrz rano wyjechał, gdyż też już od gubernatora wziąłem był dwóch, którzy mię prowadzili, wróciwszy onych stamtąd, którem miał z Lecce.

12. Do Malfetty, na noc do Barletty, *olim Cannae*. Tu już opisać nie będę nic, gdyż we Włoszech bywa ich dosyć i na tych miejscach; zaczym każdy obaczy snadnie położenie tych miast i co w nich godnego widzieć.

13. Rano ze trzy mile od Barletty przejechaliśmy most przez rzekę, którą zową *Canna*; idzie od tego miejsca, gdzie Hannibal Rzymiany sławnym zwycięstwem poraził. W bok w lewo nam było do tego miejsca, wielkie dwie mili. Na noc do Carignoli.

14. Do Foggia miasta, skąd płacą *interesse* od króla hiszpańskiego królowej polskiej Annie.

15. Do miasteczka s. *Severini*, na noc do Serry; Gonzadzyne miasto

16. Do Terminu, na noc do Guasto; tam granica się poczyną *Appruciorum, olim Samnites vocabantur*.

17. Do *Fossa Cieca*, na noc do Ortony, naonczas księżny parmeńskiej.

18. Do Piscary. Stamtąd wrócili się oni dwaj, com je miał z Baru. najwięcej, żeśmy się spodziewali pewnie, iż gdziekolwiek mieliśmy się z jakim hufcem bandytów potkać; więc iż oni byli jako *barizelli*, pewnie że bandytowie nie żywiliby ich byli, co wszędzie czynią. I barzo tak dobrze się stało, bo zająwszy się na nich, nasby było toż potkało, jako to tam często się trafia tego, w czym też nas ostrzegano. Iż tedy pewnieśmy się z nimi potkać mieli (gdyż tam największy stek wszystkim tym łotrom, co zbijają), a minąć żadną miarą nie może, dla gwałtownych ustawicznych wiatrów też morzem trudno było, co tu zda mi się dołożyć, że to zima była tak wietrzna, iż zgadzali się na to, że od wielu dziesiąt lat gorszej nie było, bo na tych morzach a *freto Herculeo*, twierdzili, iż przez kilka a sześćdziesiąt wielkich okrętów chrześcijańskich narodów się rozbiło, a pókim ja w insule Kandyi mieszkał, przez szesnaście niedziel na samym Archipelagu tak tureckich, jako i chrześcijańskich, dwadzieście i sześć karamuzanów zginęło od wiatru: rozkazałem przeto swoim z wieczora, abyśmy się wszyscy na jedną powieść zgodzili (co nam potym wielce pomogło), bo albowy nas było pozabijano, gdybyśmy odmiennie byli powiadali, albo z takiej powieści dowiedziawszy się o mnie, osadziliby mię byli gdzie dla jakiego okupu, gdyż tak czynić zwykli, kiedy kogo dostaną, a kto się im okupić może. Przeto, że też był Włoch jeden ze mną, który się zwał Aleksander Cesarini, ale był *filius naturalis* i bandyt z Rzymu, a zająchał z Latinem Ursinem do Kandyi, gdzie powadziwszy się z drugim Włochem, obawiając się go, nazad do Włoch jachał na tejsze galerze, gdzie i ja, więc że mię prosił, aby przy mnie zająchał, dopuściłem i także jako drudzy moi, miał ode mnie konia i strawę. Takem im tedy kazał wszystkim powiedzieć, iż jesteśmy towarzystwo, pana żadnego między nami niemasz, służyliśmy Wenetom w Korfu, gdzie odprawiwszy się, jedziem do Wenecyi, stamtąd każdy do domu, gdyżemy cudzoziemcy, Niemcy, Polacy i Litwa, żebyśmy już mocno przy tej powieści stali, nie odmieniając jej; o pieniądze, kiedy będą pytać, żebyśmy ukazali, iż są w skrzynce; którąśmy z sobą mieli. Bo tać prozno, gdyż potym szukają. a nalazszy, zabijają, gdy kto zaprzy.

19. Rano wyjchaliśmy z Piscary, posławszy naprzód kucharza, aby był we trzech milach śniadanie zgotował. Ujachawszy wielką milę od Piscary, mijając w lewo zamek na górze, nazwany *Monte Silvano ducis de Nuceria*, jest rzeczka, którą przebrnąć na koniu może, Sala, *alias Salina*. Na strzeleniu z łuka za rzeką gospoda murowana, także nazwana. Przyjeżdżając do rzeczki, ujrzelśmy z tamtę stronę trzech

bandytów, które łatwo poznać, bo każdy z nich ma rucznicę długą, a dwie za pasem krótkie, a przynajmniej jedną, puinał długi i nóż niekrótki, a przytym przezeń wisi skórka barania, jako taistra, w którą kładzie sobie chleb, sól i co do żywności zanieść na sobie może. Iż nas było sześć, bo kucharz odjechał, a pięć rucznicęmy długich mieli, dobywszy ich, iż nas było więcej, jachaliśmy przez rzeczkę. Ledwieśmy wyjachali, ujrzeliśmy drugich trzech mało co za tamtymi; jednak iż nas było tyleż, dobrześmy sobie tuszyli. Mijając pierwszych, pozdrowili nas, a my też ich. Obejrzym się za rzeczkę, ali około dziesiątka się ich ukazało, którzy znać między krzami siedzieli przy drodze, bośmy ich nie widzieli. Mijając onych drugich trzech, że do nas nie skoczyli, k temu, że gospoda była tuż, a po prawie barzo blisko morze, przed nami zasię było pole, takeśmy mniemali, że albo omieszkali na nas uderzyć, albo że przeszkodziło im cokolwiek. Ponieważ zamek Monte Silvano poblizu, jedno dwie mili włoskie, zatym, gdyśmy mijali gospodę, otworzywszy wrota, wypadnie ich przez pięć dziesiąt z długimi rucznicami, z nałożonymi kurkami, każdemu z nas kilka ich do boku rucznic przytknie i zawrócili nas tam do onej gospody. A iż odjachawszy od onych ostatnich trzech, jużesmy byli rucznice nasze do olster włożyli, uchwycili każdego z nas za rucznicę i zamknąwszy wrota, najpierwej odjąwszy je nam, pospuszczali koła, a kazawszy zsiść z koni, poodejmowali nam bronie. Zastaliśmy tam przez kilka a dwadzieścia osób i kucharza mego, co czekając na nas; tak, kto jachał z Piscary i do Piscary, każdego załapili. Bo jako wiadomość potymeśmy wzięli, przespiegowali nas jeszcze w Guasto, potym w Ortonie, nakoniec w Piscarze, a przedtym znać swoje szpiegi nad nami zawsze mieli. Zaraz pytali, skąd jedziem i dokąd, cośmy za ludzie, jeśli pana mamy między sobą, potym o pieniądze, a po roznu każdego pytali. Więc żeśmy się zgodzili, zaraz rzekli: »Nie tajcie wszyscy pieniądze, bo jako zataicie, tedy to z wami uczynim, co z drugimi zwykliśmy czynić«. A gdy tak pytali po roznu, czterzej albo pięć, około stojąc, to z nas każdemu on nóż długi do gardła albo do piersi przyłożyli; więc jeśli mamy, każdy przy sobie pieniądze, abyśmy opowiedzieli. Naprzód tedy mój mieszek wzięli, w którym było sześć cekinów i monety trochę, a iż i mieszek się im podobał, urznęli go od pasa. Macali mię potym po bokach wszędzie; jedno że miał na sobie bagazyową marynarkę, jakożem z niej wysiadł z galer, pieniądze żadnych nie było. Jednak nie wszytkiego namacali u mnie, co się niżej wspomni. Potym do Abraama Dunina. Temu mieszek wzięli z jedenastą cekinów, a iż miał na sobie kabat łosi, bawełną barzo natkany, każdy bandyt (których było przez ośm dziesiąt, bo się byli zeszli, zostawiwszy ich przedsię ze dwadzieścia na straży), miał w ręku on kabat, macając

i obracając go tak w nim, że mu wszystkie kneffiki porwali; naostatek koszulę na nim zdarli. Przyszli potem do Jerzego Kosa, który ze pieniędzy moje wydawał, miał przez trzydzieści cekinów w mieszk, co im barzo smaczno było. Macawszy go też trochę, nie należeli więcej nic przy nim. Potym i do Andrzeja Skorulskiego; wzięwszy u niego kilka cekinów z mieszk, nie należeli nic więcej. A iż to odbierał od nas porucznik tego starszego, który na górze siedział i nie ukazował się nam, chłopiek niewielki, przyszedł i do onego Aleksandra Włocha, który jako chytry wszystkie pieniądze z kilkadziesiąt sztuków w prochownicę włożył i miał ją na szyi, tamten, że świadomy (bo często tak wytrząsał), zdjął mu onę prochownicę z szyje i włożył na swoją. Włoch, że mu było żal, nie mógł wytrwać i rzecze mu pomału: »Wszystkieś mi pieniądze pobrał«. Spyta ten, gdzie są; powiedział, że w prochownicy. Rzecze porucznik »Milcz, chceszli i ty i twoje towarzysze żywo zostać«. A to dlatego tak zakazał, że onych pieniędzy zataił przed drugimi bandytami, a do działu przedsię z nimi równo przyszedł na nasze pieniądze, i atoli mu tak służył, że tłumoka jego nic a nic nie ruszyli. Potym kazali sobie skrzynkę otworzyć; na wierzchu należeli dwieście cekinów, które zaraz liczyli, a iż jednego im nie dostawało, znowu chcieli liczyć, jedno, że się śpieszyli; tamże też i monety wzięli przez dwieście sztuków, potym, co należeli, jakożem miał noże tureckie, cudnie oprawne, kamienie z tamtych stron i insze złote rzeczy, wszystko pobrali.

A tu muszę uznać tę osobliwszą ku mnie dobroć P. Boga, że z różnych papierów, które były w skrzynce, rabusie nie poznali, kto jestem. Była bowiem w skrzynce, którą cheiwie przetrząsali, szkatułka podróżna, mała, z cienkiej blachy żelaznej, w której chowałem dla ochrony od wilgoci pisma papieża, króla, rzeczypośpolitej weneckiej, a nadto niektórych Wenecyan do ich agentów kredytywy dla mnie na tyle tysięcy czerwonych złotych, ilebym sobie tylko życzył. Tę szkatułkę choć chytry inkwizytorowie mieli w rękach i obracali, przecie jej nie otworzyli, lecz czując, że lekka i niema wagi, pozostawili ją, zapełnioną za rzecz błahą uważając. A przecie, gdyby byli szkatułkę otworzyli i przeczytali wszystkie pisma, byłiby mię znaleźli tak wyraźnie opisanego, iżbym się im żadnym sposobem nie mógł wytłomaczyć i bez okupu by się nie obeszło.

A barzo często ten porucznik na górę do tego swego starszego chodził (bo była drabina z stajni), coś z sobą rokując. A iż obchodzili się z nami surowie, bo nam i czapki zrywali i suknie już poczęli byli, on Aleksander Włoch począł ich prze Bóg prosić, aby go nie zabijali. Jam mu pierwszej po cichu rzekł, aby ich o to nie prosił, dając tę przyczynę, że mająli nas wolą zabić, nie pomoże prośba; nie mająli też, rychlej zabiją, gdy będą widzieć, że się śmierci boim. Owa, kiedy ich znowu począł z składaniem rąk prosić, rzekłem głosem, że »ich darmo prosisz, bo ludzie dobrzy, chrześcijanie, iż potrzebę mają, brać muszą, ale nas pewnie nie zabiją, gdyżemy im nic nie winni«. Tamże jeden, co mię

strzegł; obłapił mię za to, powiadając, że o nich dobrze rozumiem. I pomogło mi to zachowanie, bo kiedy mi już jeden z nich począł płaszcz zdejmować, napominał go ten tam, aby mi dał pokój, mieniąc mię dobrym człowiekiem. Wtym przypadł porucznik do mojej prochownicy; jednoż obaczywszy, że tak szrubka mała, iżby w nie pieniądze wnieść nie mogły, zostawił mnie przy niej. Przyszedł też i drugi, któremu że się spodobała moja korona albo pacierze, którem miał za pasem, koniecznie kazał mi ją sobie dać. Mnie iż jej było barzo żal, gdyż wielkie *indulgentiae* dał mi był na tę drogę Grzegorz XIII i k temu, że wszędy na świętych miejscach ze mną była, prosiłem go, aby mi jej nie brał; wziął był przedsię, a oględując (bo była ze trzciny indyjskiej), iż nalażł przywiązaną główkę kościaną, rzezaną, martwą, pojrzawszy na nią, plunął i porzucił; tak mniemam, że na śmierć wspomniął. Iż nam tedy pieniądze wszystkie pobrali, prosiłem ich, aby co na strawę zostawili. Owa z rozkazania starszego dziesięć cekinów dali mi w rękę, między którymi jedna była numisma *Valentis imperatoris*, a ta była daleko założona w jakimśi tłumoku z inszymi starymi monetami, skąd znać, że wszystko w kupę pomieszało, co jedno od nas brali. Potym nam kazali ostrogi odpinać;

uczynili to moi. Ja odpiąwszy jedną, zaczynałem odpinać drugą; a wtem trzęsitolę ów rzeczy ze śmiechem; «Jedną ostrogę sobie zatrzymaj, ażebyś mógł nią popędzać konia, jeżeli ci się uda zabrać go komuś. Oczywiście każdy drugich wedle siebie sądzi.

Przypiąwszy ostrogi i wsiadwszy na nasze konie, jachali precz; mieli też i swoich koni niewiele, a od tych też pobrali, co ich pierwej byli połapili. Któremu z nich nie dostawało, tedy dwaj na jednym jachali; zostawili nam dwu mułów chudych i dwoje szkap chromych, co rzeczy niosły. Wyjeżdżając, "powiedzieli nam, żebyśmy ich czekali, ponieważ chcą się do nas na noc wrócić.

Gdy już odjachali, przyszedłszy na górę do gospody; zastaliśmy gospodarza związanego i sługę jego, bo w nocy chcąc się już tam zakraść, że gospoda była zamknięta, uczynili się ubogimi, a iż rzkomo zziębli, żebrząc, aby ich wpuszczono. Tamże gospodarz, mhiemając, żeby prawda, otworzył; związali go z sługą, a potym co dalej, to więcej ich przybywało. W godzinę albo mało co więcej, jako odjachali, zaraz się już z okolicy poczęli ludzie zbiegać z bronią, bo się dowiedzieli, gdyż taka tam powinność, gdy się o bandytach dowiedzą. Przyjechał też tam gubernator Caraffa z miasta *s. Angeli ducis Nuceriae*, owa przez tysiąc się człowieka zebrało. Widzieli, że nas wytrzęśli, a sami w góry umknęli. Przeto gubernator wziął nas do miasta, miła wielka od tej gospody. Tamżeśmy na jego pałacu na wieczerzę i na noc zostali. Dowiedzieliśmy się potym, że starszy nad tymi bandytami był *Jacobus de*

Monte Brandon, sławny zbójca, którego potym stracono i ze czternastą tych jego towarzyszków, bo Grzegorz papież, że mi wielką łaskę pokazywał, pilnie pisał *ad proregem Neapolitanum*, aby ich szukał. Także ich ku tym, co je stracił, i potym niemało nałapano, bo ich dochodzono po licu, które u nas pobrali, a jam też dostatecznie o wszystkim był dał znać. Nazajutrz była rada, co czynić, bo nie miałem i o czym jachać i nie wiedzieć jako, gdyż na tej drodze kilka hufców zasię bandytów było. Przeto posyłałem do miasta Cento króla hiszpańskiego, gdzie wicerej tamtego państwa mieszka, rady i pomocy wzywając. Powieda, że nie wie, co czynić, gdyż tydzień przedtym także na niektóre ludzkie, co jechali z Neapolim (a było ich trzydzieści i kilka) uderżyło około sta bandytów i siedmnaście z tamtych zabili, bo się bronili; owa na tym stanęło, abyśmy najęli tych, którzy albo bandytami byli i mają znajomość z nimi, albo i tych, których powinni i krewni są bandytami, żeby nas tak przez ty hufce, gdzie są ich znajomi, przeprowadzili, dając o nas sprawę, żeśmy są ci, których rozbito (bo to już było gruchnęło barzo). Przeto obstalowawszy sobie dwóch, jednego Franciszka, co ośm lat był bandytem i miał z nimi dobre zachowanie, a drugiego księdza, którego dwaj bracia byli bandytami, zmieszkawszy przez dzień u gubernatora, a pożyczwszy u niego ośmnastu skutów, któreśmy mu obiecali w Ankonie oddać, nazajutrz po obiedzie, dwudziestego pierwszego marca puściliśmy się do Atri, po łacinie *Adria*. A iżeśmy jeno dwa muły mieli, na których były rzeczy, których nam nie pobrali, a jedno dwie szkapie, bośmy ich więcej najać nie mogli, część pieszo, część jadąc alternatą, przyjachaliśmy na noc do Atri, gdzie nas każdy chciał widzieć, słysząc, co się z nami stało.

22. Do *Julia Nova* miasta. Tam nam dano znać, że ci bandyci, gdy nas rozbili, chcieli byli w miasto wpaść (co więc czynią, gdy się zgromadzą, a wpadwszy, biją, mordują ludzkie i domy łupią); jednoż że to miasto na górze leży, iż ich obaczyli z daleka, zamknęli bramę, a oni też w prawo nad morzem powrócili. Tam zaraz on Franciszko, co ze mną był, iż wiedział, że tam mieszkała matka mało nie przedniejszego wodza bandytów, barona niejakiego neapolitańskiego, szedł do niej, opowiadając nasz przypadek (ale już to tam dobrze wiedzieli), prosił, aby przydała swego znajomego, któryby nas prowadził, że[by], jeślibyśmy się z jej synem potkali, nas wolno puścił, co uczyniła. A iż i z drugimiśmy się spodziewali potkać, przeto, co ich kolwiek mógł znaleźć znajomych tych bandytów, którzy w tej tam okolicy zbijali, najał z nami, żeśmy po obiedzie z pięcią tego towarzystwa wyjachali. Konieśmy też tam najęli sobie, żeśmy już pieszo nie szli. Ledwie z pół mile od miasta na górze obaczyliśmy trzech bandytów; zaczęliśmy jeden z onych pię-

ciu powiedział, abyśmy się nie trwożyli, bo jego znajomi, i zaraz w lewo nam ukazał na ciśnieniu kamienia od drogi kościółek pusty, w którym powiedział, że ich tam kilka a pięćdziesiąt, którzy mieli czekać na drugie bandyty, aby z nimi harc stoczyli. Bo gdy się dwie strony powadzą, tedy więc obu wywołają; onoż bandytami będąc, to się gubią, biją, aż jeden hufiec drugi wybije.

Nad wieczorem przyjachaliśmy do Tronto, gdzie kończy się granica króla hiszpańskiego, a za rzeką poczyną się papieska; więc iż rzeka głęboka, przewóz jest. Tam spodziewaliśmy się, iż na nas uderzyć mieli, gdyż na górze wysokiej prawie nad przewozem było ich około dwustu, co sami ci powiadali, którzy nas prowadzili, i twierdzili, żeby to miał być ten baron, którego matka w Julii Nowej mieszkała. Tuszyli, że albo też czekał na jakie insze bandyty, bo miał nieprzyjaźń z wielą ich, albo też iż wiedział, że nas wytrzęsniono (bo wszędzie oni szpiegi mają), dał pokój. Jednak ten, co z nami był od jego matki, powiadał nam, żeby się też na nas rzucił; ale gdy mu od matki nas zaleci, da pokój. Wtymesiny się przewieźli; więc iż gospoda była od przewozu jako w półmiliu małym, gdzieśmy nocować mieli, Franciszek, że sam był ćwiczony, tak tuszył, iż na to czekali żebyśmy tam byli na noc zostali, aby potym w nocy powoli nas wytrzęśli. Pomogło też podobno i to do tego, że od południa okrutny deżdz się puścił, iż wielkie błoto było, a ziemia tam glejowata, że pieszemu barzo ciężko, a koni nie mieli, myśmy też śpiesznie pojeżdżali. Takżec choć gospoda była dobrze zamczysta (ale kto miał wierzyć i gospodarzowi, bo tam i ci wespół z nimi zbijają), skoro się już prawie zmierzkło, że nas bandyci z góry widzieć nie mogli, odprawiwszy onego z przewozu, co od matki był baronowej, puściliśmy się nocą trzy mile nasze do Grotty miasta. Bo i piechotąby byli nie nadążyli za nami i Grotta miasto zamczyste. Acz, że późno było, na przedmieściuśmy stali, tuż przy bramie, gdzie gospoda była. Przyjachaliśmy tam o godzinie czwartej w noc.

23. Rano ujachaliśmy pięć mil *ad portum Fermanum*. Tam, że już bezpieczniej i konie się nam nadmorzyły, zostaliśmy na noc.

24. Do Loretu rano. A iż była sobota Kwietna, tedy każdy nabożeństwem się bawił.

25. Niedziela Kwietna. Tam rano przyjąwszy naświętszy Sakrament w kaplicy błogosławionej Panny, gdzie jej anioł zwiastował, po obiedzie przyjachałem do Ankony.

Iż nam pieniędzy było potrzeba i onemu gubernatorowi ośmnaście szkutów odesłać i tym zapłacić, co prowadzili, i strawować się, zaraz poczęliśmy kupca jakiego znajomego szukać, którego żeśmy nie znaleźli, a jako nazajutrz i ci tesknili, co prowadzili, i gospodyni też, wiedząc,

że nas odarto a iż pieniędzy nie mamy, powiadała, że chciała iść do urzędu, aby nas wsadzono. Ja, żem nie wiedział co dalej czynić, mając *litteras passus* Grzegorza XIII, papieża, które się wyszej napisały, że miasto papieskie, szedłem do gubernatora, który był *de familia Lambertina*, szlachcic z Bononii, wzięwszy z sobą Abraama Dunina i Jerzego Kosa. Gdy dał audyencyą, powiedziałem, co się z nami działo, co nie nowina, gdy kto po świecie jeździ. A iż zatym przypadkiem nikogo znajomego tu nie mam, ukazuję mu list papieski, prosząc, aby mię wspomógł; nie mogli być inaczej, żeby kupcowi któremu ręczył za dwieście sztuków, bo dla wszystkich potrzeb i przeszłych i przyszłych trudno mniej obyśbym się mógł. Gubernator, przeczytawszy list, w którym mię papież, ktobym był, wspomniał i zalecił, pojrzawszy na nasze suknie odrapane, nie wierzył, abym ja tym był i mniemał, żeśmy jacy hultaje. Co ja obaczywszy, powiedziałem, żeby jednego z moich sług miał w zakładzie, iż jeśli byśmy im łudzili, mógł się pomścić. Rozfrasował się, dobrze że nas nie kazał wypchnąć z pałacu. Com potym dał znać do Rzymu. Zaczym, gdy od papieża go pozwano, obmawiał się, iż nie wierzył, żebym ja tym był, ale żeśmy listu papieskiego dostali, który nie nam służył (jako to więc takie podeście bywa); na co mu od papieża powiedziano, że gdy nam nie wierzył, a list widział, miał nas zahamować uczciwie, do papieża list posłać, skąd dogodziłby był i rozkazaniu papieskiemu, jeśli ten, kogo zalecał, a jeśli inszy, aby wywiedziawszy się, ten był gardłem karan, który takie fałszywe listy po świecie nosi. Przeto że się tak obszedł, wziął mu za to papież gubernacyą. Awa wyszedszy już od gubernatora, nie wiedzieć było już, co czynić. Dopytaliśmy się, pilno szukając, o faktorze jednym kupca weneckiego, *Quirini*, i do tego szedłem. A iż bandytowie, choć mię macali, nie należeli *Agnum Dei*, którem miał na sobie, w którym było drzewo Krzyża św., a był oprawny dyamenty, że mógł stać przynajmniej z półtora sta złotych, k temu krzyżyk hierozolimski, którym na szyi nosił, w którym było ze trzydzieści czyrwonych złotych, i łańcuszek złoty u nożyka, ośmnaście dukatów ważący. Andrzej Skorulski miał też pierścionek jakis, który z dwiema portugaly za boty zapuścił, opowiedziawszy mu, co się nam stało, ukazałem mu i to, co jeszcze było zostało, prosząc, aby na to dał sta sztuków. Jakoż, że stało więcej, rad uczynił. Jednoż że tymi pieniędzmi popłaciwszy długi, odprawiwszy tych, co nas prowadzili, i zapłaciwszy w gospodzie i od koni, któreśmy najęli z Loretu, nicby nam było nie zostało, więc aczem był już Jerzego Kosa do Weneeyi nagotował po pieniądze, jednak czekając przynajmniej z tydzień, zaśby się było zadłużyło, a gospodyni do wieże z nami myśliła, ja znowu z onym kupcem traktować, aby mi jeszcze sta sztuków poży-

czył. On nie śmiał, bo acz widział, że mieliśmy tę trochę, cośmy zastawili, choć też nas za dobre ludzie miał, jednak (jako sam potym się zeznał) nie do końca nam dowierzał. Zaczyn ukazałem mu *litteras passus* papieskie, króla polskiego, księcia weneckiego. Kiedy już obaczył, ktom jest, że też słychał o moim nazwisku, począł trochę powierzać. K temu ukazałem mu listy od przedniejszych kupców weneckich, które on dobrze znał, także ręki i pieczęci ich. A ty listy pśane były do Syryi, Egiptu, Cypru, żeby mi tam faktorowie ich dodawali pieniądze, czego było więcej, niż trzy tysiące cekinów. Dopiero jeszcze lepiej uwierzył, pomyśliwszy sobie, jako sam powiedział, że się i nazwisko moje zgadzało i *litterae passus*, które opowiadały, dokądem jachał, a tam mi miano pieniądze dawać, awa pożyczył jeszcze sta skutów. Także popłaciwszy wszystko i odprawivszy onych, co prowadzili, że byli *contentissimi*, zapłaciwszy też w gospodzie, najawszy sobie z wieczora wóz z czterma końmi, rano wyjechałem na obiad do Senogalii, potym przez Fanum do Pesaro, po łacinie *Pisaurum*. A iż nam konie ustały, bo był deždź, zacząłm więcejemy szli pieszo, aż o trzeciej w noc przyjachałm przed miasto, gdzie gospoda jest, kiedy miasto zamkną; jakoż wtenczas zamknioneśmy już naleźli.

28. Do Katoliki, a na noc do Arimini.

29. Że był dzień wieczery Pańskiej, przyjawszy najświętszy Sakrament u bernadynów, gdzieśmy też naleźli jednego jeszcze z wieczora we środe, który też był czas niemały u świętego Grobu, wyjachałm do Cesenago. Na noc do Ravenny, a chcąc być na święta w Wenecyi, puściłem się 30 posztą prosto do Chiozy i ujachawszy jedną posztę, potkałem się z dwiema Niemcy, którzy z Chiozy jachali; ci nas ostrzegli, że na granicach ferarskich i weneckich w gospodzie jest kilka a trzydzieści bandytów. Na co czekali, nie wiedzieć, jednak że nam i Włoszy nie radzili, twierdząc. że tam często zbijają, powróciłem w lewo do drugiej drogi, która szła do Argenty, miasta księcia ferarskiego, do którego trzecią posztą przyjechałem o dwudziestej wtórej godzinie. A iż miałem tylko dwie poszcie do Ferarza, ranom 31 tam przyjechał; więc iż była sobota Wielka, zostałem i nazajutrz przez dzień święty Wielkarnocny.

Aprilis.

2 die. Rano oddawszy grzeszną modlitwę Panu Bogu w kościele, wozem do Frankolinu, stamtąd barką przez rzekę *Padum* do Loreo, gdzie już po wybijanej przyjechałem i acz pomyślałem tam nocować, jednak gdy w gospodzie sługa mój, który naprzód chodził, znalazł bandyty, którzy go mało nie wypchnęli, że Loreo nie zamczyste, nie ra-

dzono tam popasować. Także najawszy barkę puściłem się do Chiozzy, gdzie o piątej w noc przyjechał.

3 die, który był wtorek Wielkanocny rano, bywszy w kościele Panny Maryi, gdyż tam wielkie cuda Pan Bóg czyni, po obiedzie jechałem do Wenecyi, a minawszy już Malamokę, gdzie na okręt wsiadł, jadąc do Ziemie św., przyjechawszy pod klasztor s. *Maria della Grazia*, (gdziem tego dnia, kiedym wyjeżdżał, najświętszy Sakrament rano przyjął i na okręt jadąc z Wenecyi po obiedzie, znowu grzeszną modlitwę swą odprawował), wysiadłem Panu Bogu podziękować, że nas tak miłościwie prowadzić raczył i dał zwrócenie w łasce swej ś. fortune. A znalazłszy tam przeora *Patrem Pompeium*, co był pierwiej moim spowiednikiem, człowiek świątobliwy i stary, który mi też był dał koronę swoją, abym wszędzie dotykał się ją świętych miejsc, gdym mu ją oddał, z wielką to jego radością było. Zatym prosiłem go, abych nazajutrz tu w klasztorze najświętszy Sakrament przyjął, co z chęcią obiecał. Potym przyjechawszy pod Wenecyą, skoro ten przyszedł, który dopuszcza wysiadać z barek, oglądawszy świadectwo, jeśli gdzie nie z zapowietrzonego miejsca jadą, że nam dał dozwoleńie wysieść, zaraz wsiadwszy na gundulę, jechałem do kościoła ś. Grobu, gdzie grzeszną modlitwę moję Panu Bogu ofiarowawszy, przyjechałem do gospody, gdzie zastał Michała Konarskiego, któregom z Trypoli z rzeczami odprawił, a Piotr Bylina, com go z Korfu z galerami posłał, nierychło, aż w dziesięć dni po mnie barką z Zary przypłynął. Przez ten czas w Wenecyi (iżem barzo z słabym zdrowiem się przywłókł) ustawicznie się leczył; jednak żem już odjechać miał, byłem na pałacu. Ale iż książę stękał, pożegnałem senatory, gdzie też oddałem im dwa listy, które mi byli dali do starszych w Zakyncie i Cefalonii; bo chciałem tam być, tedy aż nazad jadąc, w Zakyncie miałem oddać list rektorowi, więc że stękał, a ja się z galerami kwapił, nie oddałem mu. A w Cefalonii nie byłem, tam gdzie rektor mieszka, gdyż port Viscardo, gdzieśmy przez cztery dni byli, po drugiej stronie insuły jest.

Przyniesiono mi potym list do gospody od księżęcia, którym odpisował do króla na ten, w którym mię Weneckiej R. P. zalecał. Potym wybrawszy się w drogę,

Maius.

5 die wyjechałem z Wenecyi ku ojczyźnie na Trydent, Iszpruk, Halą, skąd Dunajem do Wiednia.

29 die Mai na granice polskie.

Junius.

22 die do Grodna, gdzie przywitawszy króla i podziękowawszy mu za wszystkie łaski i starania jego, które o mnie miał, zmieszkawszy tam dziesięć dni, przyjechałem z łaski bożej

Julius.

2 die do ojczystego gniazda Nieświża *anno MDLXXXIII*, wyjechawszy na tę swoją peregrynacją stamtądże *XVI Septembris anno Domini MDLXXXII*.

Z czego niechaj będzie imię Boże pochwalone na wieki

Amen.

SŁOWNICZEK.

adziamski 17 — perski
albornos 17 — wierzchnia szata, burnus

antenna 143 — reja, drąg poprzeczny, na którym zawiesza się żagiel
artemon 148 — pewien rodzaj żagla

bagazyja 111 — materja bawełniana
bagazyowy 89, 111, 118, 152 — bawełniany

bakurowy kutas 78 — może od wyrazu perskiego bargir, koń, w tureckiej wymowie bejgir, więc bakurowy — koński. Treter tłumaczy: cauda equorum marinorum.

barizelli 151 — t. j. barigelli, ceklarze, policjanci

białasy 130 — białawy

biskokt 142 — suchar

botarga 147 — ikra rybna

burdać się 62 — guzdrać się, leniwo się zbierać

cekin 18, 28 — moneta wenecka wartości 2 złotych

chomla 112 — obrączka na głowie do podtrzymywania włosów

co czas 8 — co chwila, co godzina

czauusz 17 — goniec, pokojowiec sułtański

czuha 106 — długa suknia zwierzchnia, bunda, gunia

datły 27 — daktyle

delijunak 77 — junak, zuch, wybór jazdy tureckiej

dotarczywy 23 — dzielny, wytrzymały

Arch. dla hist. lit. pol. T. XV. Cz. II.

dżerma (z arab. dżarma) 75 — statek nilowy

falować (z niem.) 2 — szwankować, niedopisywać

fonteco 14 — fondaco, dom ze składem towarów

fortuna 123 — burza morska

fusta 140, 148 — rodzaj małego okrętu

gindżał 98 — kindżał, długi nóż obosieczny, pugińał

glejowata ziemia 59, 156 — gliniasta, iłowata

główny ból 121 — ból głowy

główne przypadki 2 — bóle głowy

hajducki 111 — taniec

hrydnia 65 — na Białej Rusi izba kurna, gdzie zboże suszą

inochoda 103 — chód koński, prędszy od kłusa (jednoczesne podnoszenie obu nóg raz z prawej, to z lewej strony)

kamienie, rodz. nijaki 10, 11

karamuzan 13 — karamursal, turecki okręt handlowy z podwyższoną częścią tylną, nazwany tak od miasta nad zatoką Ismidzką

karwasera 14 — karawanseraj, gospoda, zajazd dla karawan

kasąć się 81 — porywać się na co, dążyć do czego, zabierać się do czego

kassya 101 — drzewo cynamonowe

kiezułbasza 17 — kyzylbasz 'czerwona głowa', nazwa dawana pierwotnie

- wojskom tureckim w służbie perskich
 Sefewidów, później sekciarzom szy-
 itkim w wschodniej Anatolii
 kneflik 153 — guzik
 kofia 99 — hełm, nakrycie głowy
 kofter 56 — kosztowna materja jed-
 wabna
 kotarha 16, 24 — namiot pilśniowy,
 kleć
 krobia 131 — pudło, skrzynia
 kryjanką 131 — pokryjomu, potajem-
 nie
 kufa 5 — miara wielkości okrętu
 kurser 106 — gatunek konia
 kwadrat 71, 85, 110 — płyta kwadra-
 towa, kamień ciosowy

 lice 155 — *corpus delicti*, rzecz zrabo-
 wana
 litować na podagrę 108 — cierpieć
 łokietnica 87 — kamień albo cegła do
 podłogi, na łokieć długa

 majdyn 28 (mangir, grosz) — moneta tu-
 recka groszowej wagi
 marlota 17 — spodnia szata z szero-
 kiemi rękawami
 masłok (arab. masłuk) 12, 102 — wy-
 ciąg z ziół, posiadający własność
 odurzającą
 masłocznik lub masłokosz 12, 102 —
 odurzający się masłokiem
 mauza (arab. mauz) 21 — banan
 meat 87 — łożysko rzeki, koryto
 merski, myrski 59 — żwawy, chybki
 mersko, merscej 111 — dziarsko, chy-
 bko, żwawo
 merskość 111 — dziarskość, chybkość,
 żwawość
 mlecz 24 — mleczywo
 mithridaticum 81 — antidotum, odtrutka
 muchajer (arab.) 15 — materja weł-
 niana
 mukier, muchier 16, 23 — przewodnik
 muszkatela 25 — gatunek winorośli
 i wino z takich jagód wyrabiane
 myrski zob. merski

 naczynie 5, 75, 84, 122, 125, 128,
 136 — statek, okręt
 nadpaść się 143 — trochę się spadać,
 pęknać
 naśpizować 145 — opatrzyć w żyw-
 ność

 nigromanci 14 — czarnoksiężnicy

 o (o czterdzieści tysięcy zł.) — około
 obiednia grecka 11 — nabożeństwo
 obmawiać się 157 — wymawiać się,
 tłumaczyć się
 oganka 99 — wachlarz

 pacha 85, 88, 93, 95 — ramię rzeczne,
 odnoga
 parochia 97, 111 — powiat
 pobesurmanić się 13 — zbisurmanić
 się, przyjąć islam
 podawić 90 — podławić
 pogotowiu 4 — zwłaszcza, a coś do-
 piero
 pogrzeb 89, 102 — grób
 pogrzeby 35, 63, 65, 103 — groby,
 cmentarz
 pokusa 132, 133 — widmo, mara, zły
 duch
 po roznu 120, 130 — osobno, nie ra-
 zem
 portugał 157 — moneta złota, dukat
 pojezny 5 — szybko żeglujący
 pokrzepczyć 142 — wzmocnić
 posoczyć 134 — poszlakować
 poście 149 — w poście
 pozorny 57, 102 — znaczny, wyrazi-
 sty, piękny dla oka
 prawie 1 — prawdziwie, zupełnie
 prora 99 (łac.) — przód okrętu, sztaba
 prać 91 — grzać się, pocić się
 przeciąg 142 — ciągnienie, przejazd
 przystarz 5 — nieco stary

 rozprawić 4 — urządzić, rozporządzić
 rum 59, 60 — ruiny, rumowisko

 sain 28 (tur. schähhi — moneta tu-
 recka (= 8 asprów)
 saitia 125 — mały statek handlowy
 sam 96 — tu
 sandżak 14 — rządca sandżaku, po-
 wiatu
 santon 20 — mnich mahometański
 sna 70 — snąć
 spain 23, 91 — jeździec turecki
 spalato drzewo 60
 spizować się 142 — zaopatrywać się
 w żywność
 sprawować się 1 — tłumaczyć, uspra-
 wiedliwiać się
 stanowią 5, 134 — układać się, czy-
 nić umowę

- strych 10, 19 — sposób, moda, maniera
 subbaszy 55 — komendant wojskowy, namiestnik, zastępca sandżaka
 sulak (z tur. solak) 99 — janczar z przybocznej straży
 suma 91 — miech skórzany na wodę
 szłostram 97 — belka poprzeczna gruba, podtrzymująca belki podłużne w pułapie
 szyrza 31, 32 — szerokość
 terzerola 148 — mniejszy żagiel
 toboła moskiewska 111 — taniec
 tykya¹ 17 (arab. tur. tekye) — klasztor derwiszów, w którym był szpital
 ułachwa (arab. ulufe) 78 — żołd
 uroda 74 — wzrost
 uryantówki gruszki 21
 wycina 98 — statek rzeczny
 wypotwarzyć 13 — potwarzą uzyskać, wycisnąć, wykręcić, wykłamać
 wyża, wysza 32 — wysokość
 wzdąm, wźdym 34 — wźdy, przecie
 zakładać 6 — dawać zakład, porękę
 zarkuł (z pers. zerkulah, złota czapka) 99 — nakrycie głowy
 zawisny 45 — gorliwy, zelant
 zawiśnie 67 — gorliwie
 zbijać 21 — trudnić się rozbojem, rozbijać
 zelzya 101 (włosk. gelosia) — kratka drewniana w oknie
 zimie 95 — w zimie
 złożenie 138 — schronisko, mieszkanie

¹ W tekście *tykyć* należy poprawić na *tykyi*.

INDEKS.

SKRÓCENIA :

g. — góra; m. — miasto; mko — miasteczko; prom. — promontorium; rz. — rzeka;
w. — wyspa; ws. — wieś; z. — zamek.

- Abakuk prorok 50
Abana rz. 18
Abel, brat Kaima 17
Abissini, Abisynowie 30, 31, 67—69, 108, 114
Aborys, wódz jednej chorągwi arabskiej, sławny zbójca 22, 79, 82
Abraam, patryjarcha, 25, 53
Absalonów grób 37
Abuzyr m. 87
Achmet, janczaryn, 82
Acursius Quintianus Bressanus, bernardyn, 58
Adam, pierwszy rodzic, 18, 21
Ader, wieża, 52
Adria zob. Atri
Adrichomius Christianus Delphus 15, 16, 33, 37, 47
Adriaticum mare 9, 148
Aegeum mare 10
Agata, port, 128
Akri, Sarepta, m. 14
Albanja 147
Albanicus sinus, golfo di Preusa, s. Maurae 146
Albimontanus Simon ks. Polak 83, 131—133
Albrycht, biskup sydoński¹, 9
Aleksander W. 77, 116, 121
Aleksandrya m. 6, 49, 87, 89, 94, 101, 102, 113, 115—126, 128, 132, 134, 139, 140, 145
Aleksandryni, 125 — mieszkańcy m. Aleksandrji
Alepada m. 13
Aleppo m. 18, 22, 23, 26, 66, 75, 82, 124, 129, 139
Algier 101
Amona, Adama m. 58
Amurat III (*1546 †1599) sułtan, 118, 139
Aneffe m. 14
Angelo, laik-bernardyn, 58
Ankona m. 155, 156
Anna Jagiellonka 150
Annasz, arcykapłan, 35
Antilibanus g. 16
Antonio zob. Barochi
Antonius, triumwir, 122
Antonius Siculus de Panormo, ksiądz-renegat, 77
Apprucji, Samnites — Abruzy 150
Apulja 148
Arab 55, 56, 58, 61, 62, 82, 114, 125
Arabja 16, 59
Arabia Felix 105, 122, 124, 129
Arabja pusta 125
Arabowie 13, 16, 17, 21—24, 27, 28, 53, 54, 56, 58, 60—62, 69, 73, 74, 76, 89, 90, 110, 112, 113, 116, 124
Araepotes zob. Maraeotis
Arcadicus sinus 145
Archipelagus 10, 126, 127, 129, 135, 137, 144, 151

¹ Wedle Röhrichta (*Bibliotheca geographica Palaestinae*, Berlin 1890, str. 209) biskup sydoński, wysłany w tym czasie przez Grzegorza XIII na wschód, nazywał się Leonardo Abela. Być może, że Radziwiłł przesłyszał się i z Abela zrobił Albertus, Albrycht.

- Argenta m. 158
 Arimathia, zob. Rama
 Arimini m. 158 — Rimini
 Arkadja 10
 Armenja 28
 Aryany 67
 Asmodeusz djabeł 98
 Assan basza, rządca Egiptu 105, 106, 118, 119
 Assan sultan 107
 Astuno m. 149 150
 Atartura m. 13,
 Atelit m. 13
 Atri, Adria, m. 155
 Aurbach Wolfgang 140
 Azja 4, 66

 Balbech m. 15, 16, 20, 98
 Balduin, król Jerozolimy 33
 Balona m. 9, 148 — Walona
 Bar m. 148—151 — Bari
 Barbarya 88, 101, 116, 125, 135, 143, 144 — Berber
 Barbarigo Franciszek 11
 Barletta, Cannae, m. 150
 Barochi Antonio kupiec, 128, 129
 Barocy Angelo, rektor wenecki, 137
 Baruti, Beritum m. 14, 19, 77, 80
 Bastya m. 147
 Benjamin, żyd 98
 z Bergamo Bonifacjus, bernardyn, 10
 Beritum, zob. Baruti
 Bethagil wś. 53
 Bethania wś. 40, 44, 62
 Betleem m. 19, 23, 40, 42, 45, 49, 50, 52—54, 72
 Betsabeae sadzawka 38, 49, 55
 Betsaida wś. 25
 Bokal, z. w Dalmacji, 8
 Bołuk, Boluch, Bołuch, brat Lemira, 15, 20, 21, 27, 50
 Bona, królowa polska, 149, 150
 Bononia m. 157 — Bologna
 Boromeus Karol ś., kardynał, 78
 Bracco de Maina, port, 144
 Breiner, poseł cesarski w Konstantynopolu 140
 de Bressa Hieremias, gwardjan w klasztorze alla Vigna w Wenecji 5
 Broniewski Piotr 138, 139
 Brześć n. B. m. 42
 Buccapadulius Antonius 3
 Bulach m. 88, 89, 92, 95, 115

 Buon Gion Antonio, kasztelan zamku Suda, 141
 Buon Wiktorzyn 11
 Bylina Piotr, Polak, 39, 142, 159

 Caesarea, Casatura 13, 75—77
 Caesarea Cappadociae m. 14
 Callolimioni, port pusty, 126
 Camarioto m. 137
 Candace królowa 54
 Candax zob. Kandja
 de Candia duca zob. Donatus N.
 de Candia Johannes, prokurator Ziemi ś. 5
 Canna rz. 150
 Cannae zob. Barletta
 Canopicum ostium Nili 93
 Caraffa Franciscus wicerej 149, 154
 Carara Julius, biskup Retymu 137
 Carignioni m. 150
 Carmeli prom. 13, 77
 Carpathos, Skarpanto w. 12, 124, 127, 130, 133, 134
 de Carpi s. Mariae kościół 149
 Casatura zob. Caesarea
 Casso, w. pusta 127, 128
 Cecerigo w. 143
 Cedrenus Georgius 58, 85, 137
 Cedron rz. 37
 Cefalonja w. 9, 146, 159
 Cefalonja Stara w. 146
 Cento m. 155
 Cerigo, Cytherea w. 10, 143 — ś. Miłkołaja port pusty 143 — Wenusów kościół 143
 Cesarini Aleksander, Włoch, 151, 153
 Cesenago m. 158
 Chaldaei, Chaldeczykowie zob. Koptowie
 Chaldejki zob. Cophtae
 Chełm m. 88
 Chilon 146
 Chioca, Chiozza m. 5, 158, 159
 Ciconia Joannes Dominicus, rektor wenecki, 138
 Chielino wś. 149
 Coele-Syria zob. Syria Cava
 Compostella m. 133
 Contarini Marcus Antonius, consiliarius, 138, 141
 Cophtae mniszki 114
 Cophti zob. Koptowie
 Corinthiacus sinus 146
 Cornari, familja wenecka, 135

- Cornelius, centurio, 75, 76
 Coron z. 144.
 Coronicus sinus 144
 Cyceronów grób na w. Zante 9
 Cydonia zob. Kanea
 Cypr w. 5, 12, 13, 28, 39, 54, 76, 77,
 82—84, 107, 123, 124, 126, 131, 145,
 158
 Cytherea, zob. Cerigo
 Czarnawczyce ws. 42, 57
 Czarne morze 31
 Czerkasi 91, 107
 Czerwone morze 23, 103—105, 124, 129

 Dafnedades m. 137
 Dalmacya 6, 8, 9
 Damaszek m. 15—23, 33, 48, 50, 54,
 64, 66, 75, 81, 103, 108, 121, 139, 140
 Damiata m. 75, 84—86, 88, 93, 94
 Dawid, król, 38, 49, 50, 63, 65, 73
 Delta Nilu 93, 100
 Deodatus Neapolitanus, pisarz klaszto-
 ru bernard. w Jerozolimie 40
 Derben m. 79, 80
 Diedo Gioan 137, 142, 143
 Dionisius Damascenus z Macedonji,
 czerniec, 57
 Dira Petra, Hiera Pithna m. 137
 — — Hyrapea m. 136
 Divoniae w. puste, 127
 Dona Abraam, baron ze Śląska, 39,
 140
 Donatus Nicolaus, ks. Kandji, 10, 136
 Druzyani, lud 14, 79, 81
 Dunaj rz. 88, 159
 Dżafer basza, eunuch 77, 80
 Dunin Abraam 152, 157

 Egipczyk 104
 Egipczykowie, Egipcjanie 81, 86, 89,
 100, 102, 110, 113
 Egipt 3, 6, 16, 19, 23, 39, 40, 52, 75,
 76, 82, 84—87, 89, 91, 92, 95, 100,
 101, 104, 105, 107, 109, 111, 116,
 121, 122, 129, 132, 145, 158
 Ehda, ws. Maronitów, 15
 Elcatif mare 129
 Elianus Joannes Baptista S. J. 19, 89
 Elizeuszów potok, krynica 60, 61
 Emaus mko 73
 Emo Georgius, consul Venetus 89, 145,
 146
 Engadi g. 53
 Epir 147

 Erazm z Tessaloniki, czerniec 57
 Erizzo Benedictus 146
 Eufrat rz. 18, 129
 Europa 18, 39, 58, 66, 79, 82, 88, 89,
 92, 26, 101, 104, 108, 117, 124—126,
 129, 131
 Europa, córka Agenora, 11
 Euzebjusz ś. 52
 Ezajasz prorok 38

 Falera, okręt, 77
 Fajetan, murzyn, 82
 Famagusta m. 28, 83
 Fano w. 148
 Fanum m. 158 — Fano
 Farfar rz. 18
 Ferarz m. 158 — Ferrara
 Ferchin m. 86
 Fermanus portus 156
 de Florentia Joannes, bernardyn, 28,
 29, 36, 51, 53, 63, 65
 Foggia m. 150
 Fossa Cieca m. 151
 Franciszek, eksbandyt, 155, 156
 Francja 89
 Francuz 134
 Francuzi 14, 67, 79, 87, 89
 Frankolin m. 158 — Francolino
 Fraschia, Palaeocastro, przylądek na
 Krecie. 10
 Freindt Pankracjusz 140
 Fua m. 115

 Gaba, zamek Saula, 27
 Galeacius Joannes 150
 Galgale m. 60
 Galilea 16, 24, 26, 41
 Galilejskie morze zob. Genezaret
 Gallipol w Apulji 34
 Garizim g. 26
 Garyophyllus skała 123, 126
 Gaurus, sułtan, 105, 106
 Gaza m. 23, 75
 Gazyr z. 80
 Gdańsk m. 2
 Genezaret albo Tiberias, jezioro, 24, 25
 Genujczykowie 122 — mieszkańcy Ge-
 nuy
 Gessen okolica 101
 Gethsemani ws. 36
 de Giacomo Augustinus 5 — kapitan
 okrętu
 Giermek Jeremjasz, Litwin, kucharz, 39
 Gion g. 55

Glorierius Caesarius 7
 Goa m. 129
 Godfryd de Bouillon 33
 Goliasz 73 — Goljat
 Gomora m. 58
 Gonzaga 150
 Gonzaga Juljusz 34
 Gorgi, tłumacz, 28
 Gorgianie 31, 55, 67, 68, 70 — Gruzini
 Gortyna m. 11
 Grabusses, portus Phoenix, 141
 Grecya 3, 5, 10, 135, 138
 Grek 13, 67
 Grekowie 10, 29, 33, 55, 57, 69, 70,
 83, 85, 128, 146, 147
 Grodno m. 4, 5, 140, 160
 Grotta m. 156
 Grzegorz XIII papież 2, 5—7, 9, 19,
 34, 89, 154, 155, 157
 Guasto m. 150, 152 — Vasto
 Hadriaticus sinus, zob. Adriaticum mare
 Hala m. 159 — Hall
 Hamet, syn Aborysa, 22
 Hannibal 150
 Hebal g. 26
 Hebron m. i dolina 53
 Helena ś. 21, 25, 27, 29, 30, 36, 45,
 46, 51, 52, 54, 59, 61, 68, 70
 Helena, żona Menelausa, 8, 143
 Heliaszów kamień 50
 Heliopolis m. 85
 Herculeum fretum 151 — cieśnina Gi-
 braltarska
 Herman z Korfu, czerniec, 57
 Heród, król, 34, 52, 53, 65
 Hester, królowa, 25
 Hidrunt m. 147, 149 — Otranto
 Hiera Pithna, zob. Dira Petra
 Hieronim ś. 21, 37, 52, 61
 Hieruzalem 5, 6, 15, 16, 20, 23, 27,
 33, 34, 37, 39—44, 48, 50, 51, 55,
 57—66, 69, 72, 75—77, 83, 84, 132,
 139, 140
 — Aceldamach, skała 38
 — Calvariae, góra 25, 28, 30, 32, 33,
 39, 40, 48, 65, 68—71
 — Golgota 48
 — Jozafatowa dolina 36, 37, 40, 44, 46, 65
 — Moriath g. 65
 — Oliwna góra 36, 37, 44, 62, 65
 — Pisanum z. 49
 — Probatice piscina 46
 — Sylloe źródło 38

Hieruzalem, Syon g. 35, 38, 40, 49,
 63, 64
 Hierozolimczykowie 33
 Hiszpani 123, 149
 Hiszpanja 129, 133
 Horeb g. 124
 Hyrapea zob. Dira Petra
 Ida g. 10
 Ignatius Hispanus S. J. misjonarz 9
 Imbraim basza, rządca Egiptu, 81, 90,
 106, 116, 119, 120, 129
 India orientalis zob. Indja wschodnia
 Indja wschodnia 20, 118, 129
 Inflanty 2
 Istrja, kraj 5, 8
 Istrona m. 136
 Iszpruk m. 159 — Insbruk
 Itabiricus g. zob. Tabor
 Izaak, syn Abraama 53
 Izman, prorok Druzów 81
 Jacobitae zob. Syriani
 Jakób, patriarcha, 26
 — — most 24
 Jakób ś. mniejszy 34
 Jakób, król cypryjski 107
 Jakób, tłumacz 28
 Jan Chrzciciel ś. 25
 Jaworowskie cieplice 2 — we Szkle
 w woj. ruskim (Szkło należało do
 starostwa Jaworowskiego)
 Jeremiasza ś. kościół 73
 Jeruzalem zob. Hieruzalem
 Jerycho m. 27, 56, 59—62
 Jerychowa róża 60
 Joachim z Chios, czerniec 57
 s. Joannis de Patina, klasztor grecki,
 137, 141
 Job ś. 73
 Joppe m. 13, 62, 75—77, 83
 Jordan rz. 55, 56, 58, 59, 61, 62, 72
 Iosephus Flavius, historyk żyd. 24, 25,
 49, 58, 77
 Jozue 60
 Józef, patriarcha 25, 26
 Józefowa studnia 25
 Józefowa wś. 26
 Józef z Arymatei 29, 31, 32
 Juda m. 54, 55
 Judea 27, 40
 Judskie góry 53
 Julia Nova m. 155, 156 — Giulia Nuova
 Julius cesarz 117 — dyktator C. Julius
 Caesar

- Kaifasz, arcykapłan 35
 Kaim, brat Abła 17
 Kairo m. 3, 19, 20, 23, 39, 75, 81, 86—89,
 92, 93, 95, 97, 98, 100—103, 105, 108,
 109, 111, 114, 115, 118—120,
 122, 124, 125, 129, 131, 139, 140
 — Aromele, moschea 105, 107
 — Gaurea pałac 104, 105
 — Giamachison, moschea 108
 — Giamalazar, moschea 106
 — Igamalissen, moschea 107
 — Józefa pałac 109
 — — studnia 109
 — Magara, moschea 102
 — Morasten, moschea 107
 — Saraffia, moschea 106
 — Sexain, moschea 103
 — Zuele, moschea 106
 Kairzanje 125 — mieszkańcy m. Kairo
 Kalismera wś. 149
 Kampson albo Tombejus, sultan 106
 Kandja, Candax m. 10—12, 92, 133,
 135—139, 141, 142, 144, 145, 147
 — zob. Kreta
 Kanea, Cydonia m. 136, 138, 140—143
 Karamanja, kraj 13
 Karmel g. 14, 77
 Kastylja 39
 Katolika m. 158
 Kawusa m. 135
 Kleopatra, królowa 120
 Konarski Michał, Prusak 39, 47, 159
 Konstantynopol m. 4, 15, 21, 28, 39,
 75, 76, 79, 82, 118, 119, 122, 138—
 140
 Koptowie 31, 70, 108, 114, 120
 Korcyra, Korfu w. 6, 9, 129, 130, 133,
 136, 142, 146—149, 151, 159
 Korfu w. zob. Korcyra
 Korozaim m. 24
 Kos Jerzy, Prusak 39, 63, 153, 157
 Kotcza góra 83, 84
 Kozacy Niżowi 4, 123, 139, 140
 Kraków 109
 Kreta, Kandja w. 9, 60, 126, 128, 136,
 138, 141, 151
 Krisoraa g. 17
 ś. Krzyża klasztor w Palestynie 55
 Kwarantana zob. Quarantana

 de Lagunna Mattia don 149
 Lambertina familia 157
 Lare wś. 128
 Larnika m. 13, 83

 Lecce m. 149, 150
 Lemier, Lemir, starszy nad cłem w Hie-
 ruzalem 15, 20
 Lemier Mahomet, królik w Syryi 22
 Leonardus S. J. zob. Pacificus
 Leonhardus Joannes, kupiec wenecki
 92, 103
 Liban g. 14—16, 66, 77
 Lidda m. 75, 76
 Limisso, Lemisso m. 12, 13, 83
 Linc m. 88
 Listra m. 79, 80
 Litwa 151 — Litwini
 Litwa, W. kstwo litewskie 3, 57, 77
 Lombardya 5
 Longinus, żołnierz 29
 Longo Gioan 147
 Loredana familia 138
 Loreo m. 158
 Loret m. 34, 156, 157 — Loreto
 Lot 53
 Lotowa żona 58
 Lubieniecki Marcin 138
 Lublin m. 106
 Lucca m. 74
 Lunae montes 87, 95
 Lutry 67
 Lycium mare 12

 Machabaei 49, 74
 Macheront, Sebaste z. 25
 Maglia m. 136
 Mahomet, prorok 19, 20, 81
 — chorągiew 99
 — grób 23
 Mahomet basza, wezyr 19
 Mahomet emir 79
 Mahomet, janczar 74, 75
 Mahomet, syn Aborysa 22
 Malamoci 8, 159 — port Malamocco
 Malfeta m. 150 — Molfetta
 Malta w. 136
 Malteńczycy 123, 129, 140 — Kawa-
 lerowie Maltańscy
 Mamalucy 17, 26 — mieszkańcy z Ara-
 bów i murzynów
 Mamymir wś. 110
 Manasses, król izr. 38
 Manler, skała 148
 Manlium prom. 10
 Maraeotis lacus, Araepotes 121
 s. Maria di Cassopo, port 147
 Marianus Paulus, consul Franciae 89,
 98, 104, 108

- Maronici, Maronitae, Syriani 15—17,
 19, 21, 53, 67—69, 79
 Maronita 13
 Maronitki, mniszki 54
 Martwe morze 23, 55, 56, 58, 59, 61
 Massylja 126 — Marsylja
 Matapan, przylądek 10, 144
 Mecha m. 19, 23, 105, 107, 115, 118, 122,
 125, 129 — Mekka
 Mediterraneum mare 9, 126
 Medjolan m. 37
 Melchizedech, kapłan 24
 Memphis, Mizraim m. 96—98, 114
 Menaten rabi 64
 Mencen George 140
 Menzur Condan, emir 79
 Messyana m. 149 — Mesagne
 Metona m. 144
 Milo w. 138
 Mizraim zob. Memphis
 Mola wś. 150
 Molin Jan Marek 11
 Mondza m. 77 — Monza
 Monopoli m. 150
 de Monte Brandon Jacobus, herszt ban-
 dytów 155
 Monte Silvano z. 151, 152
 Morosinus Wincenty 9
 Moskwa 57
 Mulchias w. 92—94, 99

 Nani Nicolaus de Drusi, bernardyn
 68
 Natarea wś. 92, 104
 Navagerius Andreas 146
 Nawarin port i forteca 130, 145
 Neapolim m. we Włoszech 155
 Neapolim zob. Sachar
 Niemcy 67, 151, 158
 Niemcy, kraj 2, 3
 Niemiec 145
 Nieświż m. 5, 42, 160
 Niesvisiensis ducatus 42
 Nigroponte w. 129, 143
 Nikozja m. 13
 Nil rz. 75, 85—88, 91—96, 98, 100, 101,
 110, 114—116, 118, 121
 Nowokrzczęńce 67
 Nuceriae dux 151, 154

 Occhiali, admirał turecki 123, 129, 130,
 145, 147
 Ormianie 35, 38, 70

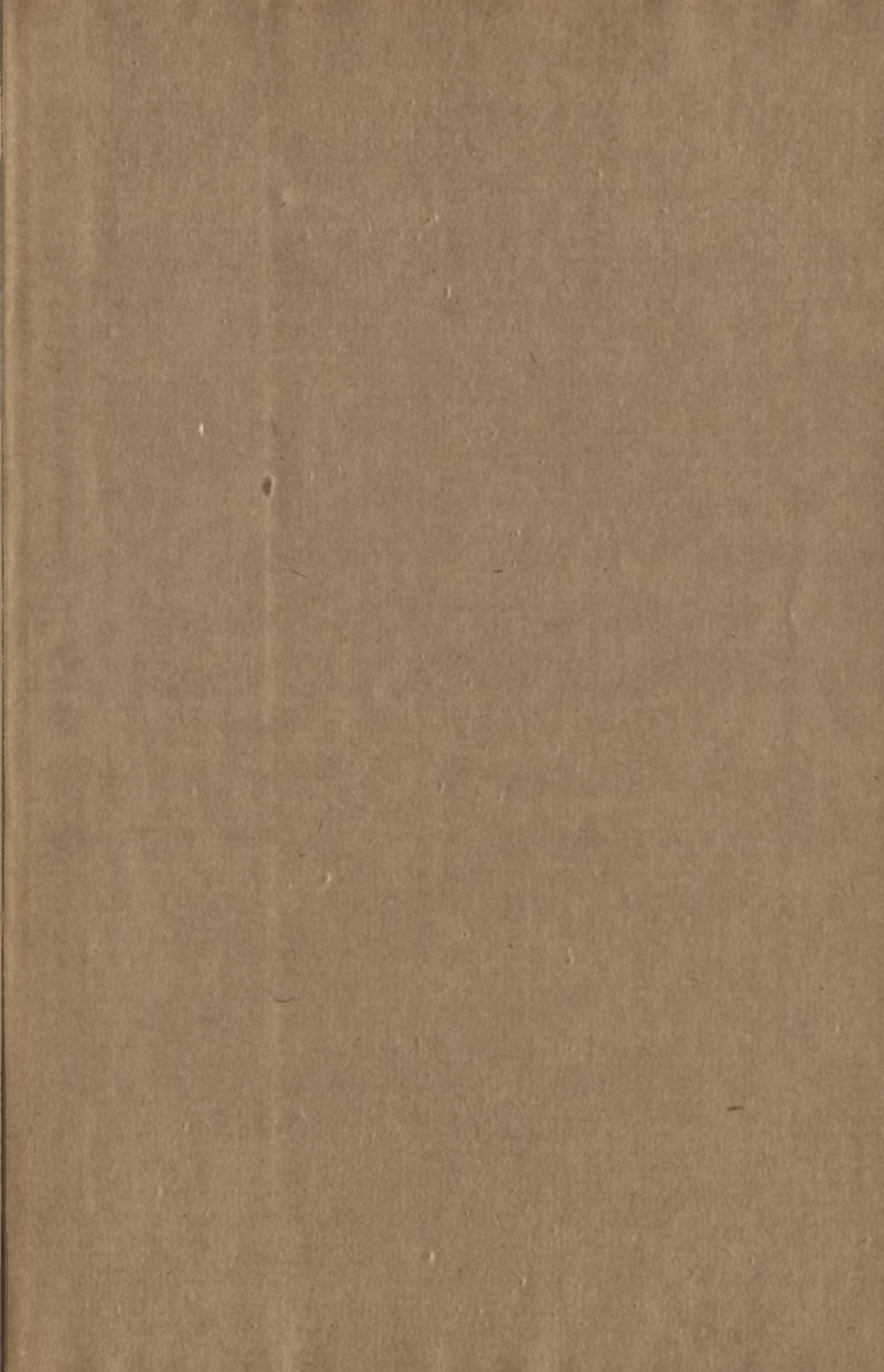
 Ormus m. 129
 Ortona m. 150, 152
 Otomanowa familja 98, 99

 Pacificus Leonhardus S. J. 9, 15¹, 39
 Padus rz. 158
 Palaeocastro zob. Frascia
 Palestyna 23, 30
 Pamphilius mare 12
 Paphus m. 12
 Parenzum, Parentium, Paridinum m. 8—
 Parenzo
 Parys, syn Pryama 8, 143
 Paryż m. 89
 Pasqualigus Philippus, kapitan wenec-
 ki 129, 137
 Pastyrzka wś. 52
 Pathmus w. 137
 Paula ś. 52
 Paweł ś. 19, 21
 Paxo w. 146
 Peloponez 143
 Pelusium m. 85
 Perasto galeon 126
 Persicus sinus 129
 Persja 23, 26, 82
 Persowie 81
 Pesaro, Pisaurum m. 158
 Petilia zob. Viscardo
 Pharus w. 118
 Philistinorum terra 140
 Pięcihorcy 31
 Piłat 46, 47, 72
 Pescara m. 151, 152 — Pescara
 Piscopi, pałac i wieś na Krecie 137
 Pliniusz (starszy) 64, 96, 138
 Podłodowski Jakób 82, 139, 140
 Polacy 151
 Polonia zob. Polska
 Polska 42, 139, 140, 149
 Połocka wojna 3
 Pomeriaco m. 136
 Pompei columna 117
 Pompeius, przeor klasztoru s. Maria
 della Grazia w Wenecji 159
 Pop Jan, król Abissynów 30, 88, 95
 Porta 4, 28 — rząd turecki
 Portus Phoenix zob. Grabusses
 Privoli Franciszek 142
 Privoli Lorenzo, sopracomite 142
 Prodona w. 145

¹ W tekście *Laurentius*, błąd przejęty z rpsu, należy poprawić na *Leonhardus*.

- Protasewicz Walerjan, biskup wileński (ur. 1504, um. 1580) 57
 Przepiórek port zob. delle Quaglie Psków m. 3
 Ptolemais m. 13
 (delle) Quaglie, port 143
 Quarantana g. 61, 62
 Quirini, kupiec wenecki 157
 Racasta, dawna nazwa Aleksandrii 116
 Racheli grób 50
 Radziwiłł Jerzy, kardynał 145
 Radziwiłł Mikołaj Krzysztof (Sierotka) 2, 6, 7, 40, 41, 43, 44, 139
 Raguzanie 122
 Rama, Arimathia m. 74–76
 Rasboni Rafael 138
 Rawenna m. 158
 Retymo m. 137
 Rhodopis, meretrix 96, 97
 Rinerus Constantinus, rektor wenecki 134
 Rod, Rodis w. 12, 84, 117, 118, 122, 123, 127, 129, 130, 140 — Rodos
 Roma zob. Rzym
 Rosseto m. 88, 93, 94, 101, 116, 120, 121, 125
 Rudzina 5, 146 — Ruggina, nazwa okrętu
 Rzym m. 4, 7, 46, 69, 76, 133, 151, 157
 Rzymianie 150
 Sabadin, murzyn, 62, 73, 74, 75
 Saby ś. klasztor 55, 57–59, 67
 Sachar, Neapolim m. 26, 140
 Said m. 88, 115
 Sala w. 8
 Sala, Salina rz. 151
 Salomon król 15, 53, 63, 65, 71, 72
 Salomone Zacharias 146, 147
 Salomonis, Samonium prom. 128
 Samarja 26, 27, 41, 140
 Samarytani 26
 Samnites zob. Appruci
 Samonium prom. zob. Salomonis prom.
 Samuel prorok 73
 Sancti Angeli m. 154 — Città S. Angelo
 Sancti Severini m. 150 — San Severo
 Santa Maura w. 144
 Sapientia w. 10, 144 — Sapienza
 Saracenowie 16, 90
 Saŕepta zob. Akri
 Sasso Franciscus S. J. 89, 105
 Schivari w. 145, 146
 Scholtz Hanusz, cyrulik z Wrocławia, 39, 108
 Sebaste zob. Macheront
 Sebio, Seboim m. 58
 Securi Marco, kupiec 145
 Sefet, syn Aborysa 22
 Selim I, (*1467 †1520) sultan 39, 104, 106, 108
 Selim II, (*1524 †1574) sultan 57
 Senogalia m. 158 — Sinigaglia
 Sephet m. 25
 Serbin m. 86
 Serra m. 150
 Siarczyste morze zob. Martwe morze
 Sidon m. 14
 Siekierzecka Dorota, Polka 34
 Sielon m. 77
 Sitia m. 128, 134, 135
 Skarpanto zob. Carpathos
 Skorulski Andrzej, Litwin 39, 63, 153, 157
 Słowacy 8 — Słowianie
 Sochar, Segor m. 58
 Sodoma m. 53, 58
 Soliman basza 109, 114
 Soliman II, (*1495 †1566) cesarz 14, 19, 105, 120
 Spina Longa, forteca 136, 137
 Stary port na Peloponezie 144
 Stefan ś. 36
 Stefan Batory 2–4, 131, 139, 140
 Stephani s. ordo 123
 Stephanus Bonifacius Ragusinus, Stagni episcopus 15, 33, 63, 66, 74
 Stella Angelus, bernardyn 28, 40, 41, 43
 Strivali, Strofades w. 10
 Strofades zob. Strivali
 Suda, forteca i port 141, 142
 de Sumete de Cares, klasztor na Kreście 136
 Sycylja w. 126, 128
 Synai g. 23, 51, 75, 124, 140
 Syrya 3, 9, 16, 20, 77, 78, 102, 124, 129, 139, 145, 158
 Syria Cava, Coele-Syria 16, 24, 66
 Syria Phoenices 14, 22, 30, 66, 79, 134
 Syriani zob. Maronici
 Syriani vel Jacobitae 32
 Szkotowie 81
 Tabor, Itabiricus mons, g. 16, 24, 25
 Tacitus 64
 Talcha, mko 87

- Tanaitera, kasztel 23
 Tatarka, królowa z Azji 19
 Tatarzy 19
 Taurus, król (!) 11
 Tehynia m. 139
 Telize m. 137
 Terebintu dolina 73
 Tergestinus sinus 8 — zatoka Trye-
 steńska
 Termin m. 150
 Terra sancta zob. Ziemia ś.
 Terwiz m. 109 — Trewiso
 Testarossa Francisco 80
 Thesei labirynt na Krecie 10
 Thomas Candiota, Grek, konsul we-
 necki 86
 Tiberias jezioro zob. Genezaret
 Tombeius zob. Kampson
 Torneli, galeon 5, 84
 Tornese z. na Peloponezie 10
 Torreta, port pusty w Dalmacji 8
 de Tridento Christophorus, bernardyn
 28
 Trypoli, Trypolim, m. w Syrii 5, 9, 13—
 15, 17, 18, 20, 22, 26, 28, 34, 39,
 62, 74, 76, 77, 79—84, 124, 131,
 139, 145, 159
 Tripolis Barbariae m. w półn. Afryce 147
 Tronto m. 156
 Trydent m. 159
 Tur m. 23, 129
 Turcy 10, 12—14, 16—18, 20—28, 32—
 39, 43—47, 51, 52, 55—57, 62—66,
 71—73, 75, 76, 78—81, 88—92, 94,
 99, 101, 103—105, 108, 110, 117,
 121—124, 128, 129, 131, 137, 140,
 141, 144, 145, 147
 Turczyn, Turek, 4, 17, 23, 24, 47, 48,
 56, 64, 78—81, 86, 90, 107, 140, 141,
 144
 Turek, władza, panowanie tureckie 58,
 66
 Turki, kraj 56
 Turlotha, pałac 135
 Turlures, forteca 138
 Tyczyn Ierzy, scholastyk wileński 6
 Tyrus m. 77, 137
- Ursinus Latinus 141, 142, 151
 Varwani Hieronim, pisarz okrętowy 9
 s. Venedici w. 144 — Venetikon
 Venerea familia 142
 Venereus Marcus Antonius, starszy
 Wenetów na w. Zante 10
 Venerio 147 — Wenecjanin
 Veneta respublica zob. Wenetowie
 Venetus consul 117
 Viscardo Petilia, port 146, 159
 Vitali Hieronim 117
 Vituli, port 144
 Walerjan, biskup wileński, zob. Prota-
 sewicz
 Warkocz Bernat 140
 Wenecja m. 3, 5, 8, 77, 78, 82, 89,
 92, 119, 120, 124, 126, 133, 136,
 142, 147, 151, 157—159
 Wenecjanie 153
 Wenet 113, 129 — Wenecjanin
 Wenetowie 5, 8—10, 80, 117, 120,
 126, 128, 129, 136, 137, 141, 142,
 144, 147, 151, 159
 Werona m. 5
 Wiedeń m. 159
 Wilno m. 57
 Włoch 151
 Włochy 3, 4, 34, 39, 82, 92, 129, 131,
 133, 137, 145, 146, 148, 150, 151
 Włoszy 18, 75, 89, 106, 109, 146, 158
 Zacharjaszów grób 37
 Zakint, Zacynthus, Zante w. 9, 10,
 130, 145, 159
 Zante zob. Zacynthus
 Zara m. 8, 9, 159
 Ziemia św. 3, 5, 6—8, 13—16, 23, 30,
 33, 34, 41, 57, 79, 121, 122, 136,
 139, 159
 Zinin z. 25
 Zwingliany 67
 Zygmunt August 57, 150
 Żyd, Żydz 25, 26, 41, 53, 59, 78, 79,
 82, 85, 89, 91, 96, 98, 103, 108, 117,
 124, 129, 131



430

p. 474

